



CAROLINE BURNES



*Gwiazdkowa
afera*

Tytuł oryginału: *Familiar Christmas*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy stary, kochany Bing Crosby w piosence „Białe Boże Narodzenie” zachwycał się oszronionymi koronami drzew i świątecznymi dzwonkami w śnieżnym pejzażu, na pewno miał na myśli Gwiazdkę taką jak tegoroczna. Do cholery, po co ten biały puch! Z nieba lecą płatki wielkości ćwierćdolarówki i topnieją na wąsach eleganckiego czarnego kocura, który wybrał się na świąteczne zakupy.

Oto mój cel: „Istny raj” - królestwo zachwycających, wspaniałych, cudownych zabawek z całego świata, kraina marzeń każdego malucha. Szkoda, że Jordan nie może być tu ze mną. Z drugiej strony jednak gdybyśmy przyszli razem, prezent nie byłby niespodzianką.

Po tym jak w sierpniu pomogłem Molly i Sulle'emu ocalić Alana, stan mojego konta bankowego znacznie wzrósł. Tych dwoje człekokształtnych zasililo fundusz powierniczy Kumpla sporą kwotą. Sprawa wymagała interwencji paru osób, ale wreszcie jestem właścicielem platynowej karty kredytowej i zamierzam zrobić z niej użytek! Klotylda na pewno chciałaby mi towarzyszyć, ale musi czynić honory domu w Waszyngtonie. Obowiązki zatrzymują ją w stolicy. Jaka szkoda! Tak czy inaczej mam już dla niej prezent: kasetę z piosenką „Jingle Bells” w wykonaniu psów. Rany! Cóż za idiotyzm! Pewnie tym pożałowania godnym komediantom na dodatek śmierdziało z pysków. Durnie gotowe na wszystko, byle otrzymać

pochwałę - oto najwłaściwsze określenie psów. Wyjątek stanowi stary pchlarz Uzo. Dawał popalić, ale był cwany. Mniejsza z tym. Ilekroć słuchamy z Kloty Idą „Jingle Bells” w wykonaniu psów, po prostu nam odbija. Rzecz w tym, że one zrobią wszystko, byle zwrócić na siebie uwagę.

Klotylda twierdziła, że istnieje kocia wersja gwiazdkowej piosenki, ale uznaliśmy oboje, że to komputerowy miks kociego miauczenia. Żaden szanujący się kiciuś nie zniżyłby się do podobnych wygłupów... No, może jednak, gdyby nagrodą była sałatka z krabów i sera.

Przed chwilą zjadłem śniadanie i znów myślę o jedzeniu. Ot, kocie łakomstwo! Peter wziął mnie dziś na ręce i jęknął, że niby jestem gruby aż strach, więc podniesienie takiego ciężaru to jakoby duży wysiłek. Poczuję się dotknięty, ale zacząłem się zastanawiać, czy systematycznie nie wzbogacać zestawu moich ćwiczeń. Wkrótce Boże Narodzenie, trzeba zrobić miejsce na rozmaite pyszności.

O diecie pomyślę jutro, że sparafrazuję ulubione powiedzenie jednej z najroztropniejszych postaci kobiecych w światowej literaturze. Teraz stoję przed wejściem do sklepu. Drzwi się otwierają, wchodzę do środka. Moja platynowa karta przymocowana jest do obróżki, którą noszę na szyi. Zamierzam buszować wśród regałów, póki nie padnę ze zmęczenia.

Ludzie, jakie to cudne miejsce! Najbardziej przypadł mi do gustu „Mały weterynarz”. Idealny prezent dla Jordan! Światu potrzeba więcej dobrych lekarzy nastawionych przyjaźnie do zwierząt, a ta

mała wykazuje nadzwyczajny talent do opieki nad drobnymi stworzeniami. Ma zaledwie pięć lat, lecz to najlepszy wiek, żeby zacząć tresurę małych ludzi. Wolno się uczyć, biedactwa. Jordan jest roztropniejsza od pozostałych, ale trzeba ją pokierować, do której to funkcji ja wydaję się wprost stworzony.

Jakie piękne dekoracje! Marzenie, nie sklep! Ta Śnieżynka ma piękne nogi. Szkoda, że nie potrafię gwizdać. Święty Mikołaj, któremu asystuje, jest narażony na wielką pokusę: nie w głowie mu zapewne rozdawanie prezentów. Oto prawdziwa piękność o włosach czarnych jak skrzydło kruka.

Nie zamierzam nic kupować w stoisku z zabawkami dla najmłodszych, gdzie krząta się urocza Śnieżynka, ale chętnie popatrzę, co mają tu do zaoferowania klientom. Dzięki temu mogę się z bliska pogapić na te śliczne nóżki. W obcisłych rajstopach wyglądają wprost bosko. Moim zdaniem Eleonora powinna sobie kupić taki czerwony strój. Wyglądałaby prześlicznie w szkarłatnym kubraczku obszytym przy dekolcie łabędzim puchem. Mamma mia, ale widok!

Nadchodzi Święty Mikołaj. Jest zdyszany, można by pomyśleć, że mafia depce mu po piętach. Ojej! Co on wyprawia? Zabrał mojej Śnieżynce worek z zabawkami! Ale numer! Chwycił ją za ramię, w rękę ma pistolet! Wziął zakładniczkę i zamierza ją uprowadzić. Oto sprawa dla superdetektywa Kumpla.

Dobra nasza! Porywacz odwrócił się plecami, więc niepostrzeżenie wślizgnę się do worka z zabawkami. Kiedy ten łobuz go otworzy, spotka go niemiła niespodzianka!

Paczka zawierająca promocyjne egzemplarze lalek typu Molly Ślicznotka i Słodki Urwis okazała się prawdziwą rewelacją. „Istny raj” - sklep o światowej renomie - zamawiał wyłącznie zabawki najwyższej jakości, więc i te nowe były istnym cudem. Przywieziono je w ostatniej chwili. Podobno coś było nie tak z zamówieniami i fakturami, ale Sylwia nie znała się na tym. Wśród personelu krążyła plotka, że twórca uroczych lalek dostał bzika i w ostatniej chwili próbował wycofać towar ze sprzedaży. Obiecał jakoby, iż tytułem odszkodowania zapłaci za zwróconą mu zabawkę podwójną cenę. Może i był geniuszem, lecz równocześnie jakże niewiarygodnym kontrahentem!

Kiedy nie udało mu się postawić na swoim, zażądał, aby poddano lalki testom na wykrywanie bakterii i wirusów. Nie uległo wątpliwości, że facet jest zdrowo stuknięty. W Nowym Jorku pełno jest nieprzeciętnie zdolnych osobników, którzy nie potrafią znaleźć swego miejsca w społeczeństwie. Mimo wszystko lalki poddano drobiazgowej kontroli jakości, a rezultaty okazały się ze wszech miar zadowalające. Z powodu tego zamieszania Sylwia musiała teraz zwijać się jak w ukropie, żeby umieścić te cacka na półce, nim ogarnięci szalem świątecznych zakupów klienci zaczną szturmować stoiska.

Były śliczne. Wyjęła Słodkiego Urwisa i ścisnęła lekko. Idealny prezent pod choinkę. Setki maluchów będą wkrótce piszczeć z radości. Gdy wyobraziła sobie zielone drzewko ozdabiane co roku tymi samymi bombkami i łańcuchami, rozespiane dzieci otwierające

starannie zapakowane prezenty, ogień buzujący na kominku i dobiegające z radia kolędy, zrobiło jej się niedobrze. Jedno wielkie oszustwo! Taka gwiazdka z telewizyjnej reklamówki dobra jest dla naiwniaków, ale niewiele ma wspólnego z rzeczywistością. Święta to przede wszystkim ogromne rozczarowanie.

Sięgnęła do pudła po kolejnego Urwisa. Mięciutka zabawka była pod wieloma względami niezwykła. Kiedy się ją naciskało, miało się wrażenie, że dotyka się żywej istoty. Trudno powiedzieć, jakiego użyto tworzywa, ale efekt był zaskakujący. Każde dziecko chętnie przytuli taką zabawkę albo wypróbuje na niej swoje dźwiska i zębki. Masę plastyczną nasączono również substancjami o działaniu antybakteryjnym, wyciągami ziołowymi i witaminami. Lalka miała bawić, chroniąc dodatkowo zdrowie dziecka.

Sylwia postawiła Urwisa na półce tak, żeby jak najlepiej go wyeksponować. Ostatecznie świąteczna oferta miała przyciągnąć jak najwięcej klientów.

To ironia losu, że właśnie ja udaję Śnieżynkę w sklepie, w którym przedświąteczne obroty są wprost niebotyczne, pomyślała nieco smętnie. Przyglądała się japońskiej rodzinie, która zapewne przyjechała na Gwiazdkę do Nowego Jorku, by poczuć atmosferę tych niezwykłych dni, a córeczkom, prawdziwym szczęściarom, kupić prezenty w najmodniejszym sklepie z zabawkami. Sądząc po minach dwu ślicznych dziewczynek, spełniały się właśnie ich dziecięce marzenia.

Sylwia układała towar na półkach, zerkając ukradkiem na Japończyków. Dziewczynki były tak małe, że pewnie wierzyły jeszcze w Świętego Mikołaja. Wyczytała to z ciemnych oczu, gdy obie wskazały pluszową żyrafę i poprosiły, żeby o niej wspomnieć w gwiazdkowym liście.

- Bzdura! - szepnęła Sylwia. Cała ta gadka o Świętym Mikołaju to wyjątkowo okrutny żart z dziecięcej naiwności. Małym Japonkom dopisało szczęście, ale co z dziećmi, które na Boże Narodzenie nie dostaną żadnego prezentu, nie będą miały choinek, gwiazdkowych skarpet na upominki ani świątecznego obiadu? Im zostają pustka, rozczarowanie i poczucie winy: pewnie nie były dość grzeczne, by Święty Mikołaj je odwiedził. Co przeżywają te biedne maleństwa? Gwiazdką jest dla nich jednym z najsmutniejszych dni w roku.

Sylwia postawiła Molly Ślicznotkę na półce z takim impetem, że dziesięć pozostałych lalek spadło na podłogę. Szybko je podniosła. Cholera jasna, pomyślała, czemu nie zatrudniłam się jako protokolantka sądowa? Miałabym wówczas do czynienia z szarą rzeczywistością, w której czuję się jak ryba w wodzie.

Do stoiska podszedł mężczyzna przebrany za Świętego Mikołaja. Zmarszczyła brwi, widząc, że śnieżnobiała broda jest przekrzywiona. Skoro podjął się takiej pracy, powinien ją wykonywać jak należy. Już miała go skarcić, gdy zobaczyła kropelki potu na czole i rozbiegane oczy. Wyglądał dziwnie, więc postanowiła milczeć.

- Włóż tu lalki - polecił, jedną ręką chwytając worek, a w drugiej ściskając wycelowany w nią pistolet.

Daremnie próbowała odpowiedzieć; głos odmówił jej posłuszeństwa. Stała bez ruchu i wpatrywała się w lufę pistoletu jak zahipnotyzowana.

- Rusz się - rzucił ostro. - Szybciej!

Oślupiała, gdy chwycił jej nadgarstek i wykręcił rękę. Mimo woli zrobiła obrót, a on przysunął się bliżej, przyciągnął ją i objął ramieniem w talii tak mocno, że omal nie zemdląła z braku powietrza.

O kurcze! Tego jej tylko brakowało. No tak, zbliżały się przecież święta, których serdecznie nie znosiła.

Hunter Semmes był równie zaskoczony rozwojem sytuacji, jak pozostali klienci sklepu. Nim zrozumiał, co się dzieje, prawą ręką obejmował w talii skąpo ubraną Śnieżynkę, a lewą trzymał wór pełen zabawek. Pistolet, który miał przy sobie, stał się bezużyteczny, ale tłum przerażonych matek, wrzeszczących dzieci, a także sparaliżowany strachem personel nie zdawał sobie z tego sprawy. Nikt chyba nie zwrócił uwagi, że broń wpadła do worka i znikła wśród zabawek. Obie ręce miał zajęte, co nie ułatwiało mu sytuacji.

- Opróżnij półki - polecił wyrywającej się Śnieżynce. - Wrzuć tu wszystkie lalki.

Zamiast protestować, odgarnęła z oczu ciemne włosy i kopnęła go w piszczel. Obcas czerwonego bucika okazał się wyjątkowo twardy.

- Nie mam czasu na takie zabawy - mruknął jej do ucha, przysuwając worek do regału. - Oddaj zabawki, to cię puszczę. - Mówił niewyraźnie, bo przeszkadzały mu białe kędziory sztucznej

brody. Siłą powstrzymywał się, żeby nie kichnąć, bo wtedy wszystkie jego wysiłki poszłyby na marne. Odetchnął z ulgą, gdy dziewczyna zaczęła wkładać lalki do worka.

- Nie wiem, o co ci chodzi, stary, ale pożałujesz własnej głupoty.

Hunter chemie przyznałby jej rację. Już teraz było mu głupio, ale nie miał wyboru. Daremnie próbował legalnych sposobów. Ludzie go nie słuchali, nikt mu nie wierzył. Żądanie, by poddać lalki szczegółowym testom, oraz próba wykupienia pierwszej dostawy z „Istnego raję” za podwójną cenę sprawiły, że został uznany za wariata. Policjanci uprzedzili go, że jeśli nadal będzie do nich wydzwaniać albo nachodzić kierownictwo sklepu, przedstawią mu kilometrową listę zarzutów. Mieli go za pomyłeńca, a zatem nie pozostało mu nic innego jak ukraść lalki. Wściekły opór popędliwej Śnieżynki stanowił poważne utrudnienie.

Zerknął na jej ładne ręce. Paznokcie miała pomalowane na czerwono, a kolor lakieru pasował do barwy świątecznego stroju. Gdy wkładała do worka kolejną Molly Ślicznotkę, Huntera ogarnęły żal i głębokie rozczarowanie, ponieważ wiązał z tą zabawką ogromne nadzieje.

Gdy półka była już pusta, z trudem pociągnął w stronę drzwi ciężki worek oraz wrywającą się zakładniczkę.

- Odsunąć się! - krzyknął, idąc wolno w stronę wyjścia. - Nie chcę, żeby komuś stała się krzywda. - Na szczęście ci ludzie nie zorientowali się, że jego broń to pistolet na wodę. No właśnie! Z pewnością miał rację, twierdząc, że producenci zabawek jakiś czas

temu zabrnęli w ślepy zaułek, skoro pistolet na wodę musiał dziś wyglądać jak śmiertcionośne narzędzie.

- To najślynniejszy na świecie sklep z zabawkami. Mamy świetną ochronę. Nie lódź się, że zdołasz stąd wyjść, wlokąc za sobą wór pełen lalek - perorowała Śnieżynka.

Hunter zdawał sobie z tego sprawę. Wcale nie zamierzał uciekać z łupem. Chciał tylko wzbudzić zainteresowanie policji oraz mediów i w ten sposób ostrzec przed śmiertelnym niebezpieczeństwem, w które nikt dotąd nie chciał uwierzyć. Nie był pomyłencem, idiotą ani szalonym dziwakiem. Ktoś go szantażował, uprzedzając bez ogródek, co zrobi z lalkami. Nie było żadnych dowodów, ponieważ groźby padły w czasie rozmowy telefonicznej. Gdy Hunterowi udało się zmusić urzędników, aby podjęli energiczne działania i poddali testom laboratoryjnym parę lalek, badania niczego nie wykazały. Uznano go za maniaka i samotnika, który nie przebierając w środkach, próbuje obrzydzić ludziom Gwiazdkę.

Wyszedł ze sklepu, obejmując ramieniem szczupłą talię dziewczyny. Już miał ją puścić, gdy usłyszał huk wystrzałów. Odwrócił się, a Śnieżynka znieruchomiała w jego uścisku. Nim zebrał myśli, odłamki tynku posypały się na ziemię ze ściany za ich plecami.

Ktoś do niego strzelał! Dziewczyna zaczęła się wyrywać ze zdwojoną energią. Odpychała go i wyrywała się jak dzika kotka. Rozczochrane jedwabiste włosy zasłaniały mu widok. Nie miał wyboru - musiał przycisnąć ją mocniej; nagle poczuł, że jej piersi przylgnęły do jego ramienia.

- Nie ruszaj się - burknął. Po kolejnych strzałach z fasady znów posypały się kawałki tynku. Kilka drobnych odłamków trafiło Huntera w ucho. Przechodnie zbili się w gromadę, krzyczeli coraz głośniej.

Hunter aż drgnął zaskoczony, gdy usłyszał słaby jęk. Dziewczyna znieruchomiała, a potem niespodziewanie osunęła się w jego objęcia. Głowa opadła jej na ramię i nagle zobaczył krew płynącą z rany na czole, blisko skroni. Śnieżynka była ranna. Trafiła ją kula albo kawałek muru. Hunter wziął ją na ręce i przerzucił przez ramię worek z zabawkami. Nie mógł jej zostawić na chodniku.

Pociski grzechotały o, betonową kostkę. Pospiesznie wrzucił do furgonetki zakładniczkę i worek z lalkami, a potem wskoczył za kierownicę. Żeby nie utknąć w korku, z piskiem opon odjechał w stronę obwodnicy, na której nie było ograniczenia szybkości. Główne ulice były okropnie zatłoczone, bo przed świętami Nowy Jork zawsze ogarnia świąteczna gorączka. Z oddali dobiegało już przenikliwe zawodzenie policyjnych syren.

Sylwia stopniowo odzyskiwała przytomność. Uświadomiła sobie, że leży w jakimś pojeździe, a kierowca gna na złamanie karku. Z trudem uniosła powieki i rozejrzała się po wnętrzu furgonetki. Obok leżał worek z zabawkami; coś się w nim poruszało. Nadal była oszołomiona, więc zamiast się przestraszyć, ogarnięta ciekawością, wyciągnęła rękę i rozwiązała sznurek. Czarny kot wysunął łebek z worka i popatrzył na nią wielkimi złocistymi oczyma.

- Skąd się tu wzięłeś? - zapytała. Kierowca ubrany w strój Świętego Mikołaja usłyszał jej głos i na moment odwrócił głowę.

- Leż i nie ruszaj się - rzucił ostro.

Sylwia wcale nie zamierzała wstawać. Miała wrażenie, że to senny koszmar. A może umarła i od razu trafiła do najniższego kręgu piekieł? Nie znosiła Gwiazdki. Działy jej na nerwy radosny nastrój tego święta, szaleństwo zakupów i hipokryzja ludzi składających sobie konwencjonalne życzenia. Najbardziej denerwował ją Święty Mikołaj. Ależ z niego oszust! Proszę bardzo, wreszcie pokazał swe prawdziwe oblicze. Porywacz i złodziej!

Kiedy tak się gorączkowała, miała świadomość, że nie myśli logicznie. Próbowала sobie przypomnieć, jak doszło do tego, że leży teraz na podłodze furgonetki. Kim jest mężczyzna z białą brodą pędzący tak szybko, że pasażerka obija się o ściany niczym worek z ziemniakami?

- Proszę natychmiast zatrzymać samochód! - krzyknęła, gdy rzuciło ją gwałtownie przy kolejnym ostrym skręcie. Nim zrozumiała, co się dzieje, auto wjechało do tunelu, a kierowca niespodziewanie zahamował.

- Jak sobie życzysz. Nie ruszaj się - burknął.

- Nie mam zamiaru słuchać złodzieja i przebierańca - odparła, wspierając się na rękach, żeby wstać. Okropnie bolała ją głowa. Czyżby została uderzona? Co się stało? Pamiętała tylko, że mężczyzna w stroju Świętego Mikołaja trzymał ją mocno, idąc w stronę drzwi sklepu. Chciała usiąść, ale ból stał się nie do zniesienia. Dotknęła ręką skroni i poczuła lepłą wilgoć. Od razu wiedziała, że to krew. Nagle przypomniała sobie o strzelaninie.

- Jestem ranna - szepnęła, raczej zaskoczona niż przerażona. Kierowca podszedł bliżej i ukląkł obok niej. Oczy, widoczne pod białymi krzaczastymi brwiami, były łagodne i współczujące, a palce fachowo badały ranę.

- Zostałaś postrzelona, więc nie mogłem cię zostawić na pastwę losu - wyjaśnił, sprawdzając, jak głęboka jest rana. - Trudno powiedzieć, czy zaatakowała nas policja, czy może ktoś inny.

- Gdybyś mnie w to nie wciągnął, byłabym teraz cała i zdrowa.

- Przepraszam - wymamrotał ze wzrokiem utkwionym w jej skroni.

- Zostaw mnie w spokoju! - Próbowała odsunąć jego dłoń.

- Spokojnie. - Zmusił ją, żeby położyła się znowu na plecach, i lekko przytrzymał. - Obrażenia nie są poważne, ale trzeba założyć kilka szwów.

- Ciekawe, kto się tym zajmie - powiedziała, jeszcze bardziej rozzłoszczona, ponieważ zabrakło jej sił, żeby go odepchnąć. W „Istnym raj” pracowała za krótko, by przysługiwało jej ubezpieczenie zdrowotne. Nie miała pieniędzy na wizytę u chirurga.

- Ja to zrobię - odparł stanowczo. - Jestem lekarzem - dodał, zdejmując białą brodę. Sylwia zobaczyła urodziwą twarz. Policzki były gładko wygolone, rysy bardzo męskie, kości policzkowe wyraźnie zaznaczone. Oczy koloru czekolady patrzyły na nią z zainteresowaniem i troską. Przyglądając mu się uważnie, doszła do wniosku, że z taką twarzą mógłby zostać modelem i trafiłby pewnie na okładki renomowanych czasopism.

Hunter ujrzał w niebieskich oczach zdziwienie, a potem lęk. Niemal czytał w jej myślach. Z pewnością uznała, że jest zakładniczką szaleńca przebranego za Świętego Mikołaja, który na dodatek podaje się za lekarza. Nic dziwnego, że tak się przestraszyła!

- Jestem pediatrą - tłumaczył i naprawdę potrafię założyć kilka szwów.

- Jasne, cwaniaczku. A kto ci będzie asystować? Renifer Rudolf?

Hunter westchnął ciężko. Anielska twarz, ale charakterek paskudny. Ta dziewczyna miała bardzo niewyparzony języczek. Zastanawiał się, jakie życiowe przejścia sprawiły, że stała się nieufna i opryskliwa.

Wycie policyjnych syren odwróciło na moment jego uwagę. Słyszał je coraz wyraźniej. Dzisiejsza akcja zakończyła się niepowodzeniem. Nie zamierzał brać zakładniczki, ale mimo woli wszedł w konflikt z prawem i musiał uciekać przed glinami.

- Opatrzę ci ranę, a potem możesz iść - powiedział.

- Sądzisz, że dam się nabrać na czcze obietnice?

- Nie oszukuję, to szczerą prawdą. Nie zamierzałem cię ze sobą zabierać, ale byłeś ranna, więc musiałem udzielić ci pomocy. Nie wiem, czy to niecierpliwy gliniarz, czy jakiś inny dureń nie wytrzymał nerwowo i wyciągnął broń, ale istniało spore prawdopodobieństwo, że jeśli znajdziesz się na linii ognia, zginiesz od kuli.

Gdy w ciemnoniebieskich oczach pojawił się błysk zrozumienia, Hunter odetchnął z ulgą. Jednak już po chwili spojrzenie dziewczyny stało się ponownie gniewne i wrogie.

- Dobra, dobra! Mam uwierzyć, że nie zamierzałeś brać zakładniczki, kiedy wtargnąłeś z bronią w rękę do sklepu z zabawkami? Masz pistolet jak James Bond.

- Zabawne, że o tym wspomniałaś - powiedział, z trudem zachowując powagę. - To imitacja jego pistoletu. Kupiłem ją wczoraj w „Istnym raju”. Kosztowała dwanaście dolarów i dziewięćdziesiąt centów. - Zauważył, że ponownie spojrzała tak, jakby jego słowa trafiały jej do przekonania. - Zajrzałem tam wieczorem, żeby dopracować plan odzyskania moich lalek.

Nie był pewny, czy dziewczyna od razu zrozumie, w czym rzecz. Gdy nie zadała żadnego pytania, zadowolony uznał, że jest co prawda wściekła, ale myśli logicznie.

- Twoje lalki? - Nie kryjąc wątpliwości, uniosła wysoko ciemne, ładnie zarysowane brwi. - Jesteś tym szalonym wynalazcą? - Hunter chciał powiedzieć coś na swoją obronę, ale zmienił zdanie. Po co się wysilać? Szkoda czasu. - Przeglądałam faktury, z których wynika, że lalki są już własnością szefowej sklepu. Zapłaciła ci za nie - ciągnęła Sylwia. - Są naprawdę udane. Dostałeś za nie sporo forsy, więc używaj życia.

- Nie chodzi o pieniądze. „Istny raj” rzeczywiście mi zapłacił - przyznał Hunter, niepewny, czy dziewczyna zechce go wysłuchać do końca - lecz nadal jestem za nie moralnie odpowiedzialny.

- Mylisz pojęcia! Zabawki niewiele mają wspólnego z zasadami moralnymi i poczuciem odpowiedzialności - stwierdziła z wahaniem. -

Chcesz powiedzieć, że na tych lalkach ciąży fatum? Ojej, pewnie ożywają, aby znęcać się nad ludźmi!

Tyle w mej goryczy i sarkazmu, a jednak zachowała odrobinę poczucia humoru... Tak mu się przynajmniej wydawało.

- Moje lalki same w sobie nie stanowią zagrożenia. Problem w tym, co z nimi zrobiono... Prawdopodobnie dotyczy to tylko kilku z nich.

Sylwia tym razem wydawała się szczerze zainteresowana jego słowami.

- Jak to? Zostały uszkodzone?

Znów stała się podejrzliwa. Może zadawała sobie pytanie, czy ma do czynienia z wariatem.

- Długo pracowałem nad tworzywem, z którego są zrobione. Wzbogaciłem je substancjami o działaniu bakteriobójczym, ekstraktami ziołowymi i witaminami. Receptura jest naprawdę unikalna. Sądziłem, że to wspaniałe osiągnięcie. - Obserwował uważnie dziewczynę, która podnosiła się powoli, jakby zamierzała usiąść. Jeszcze chwila i ogarnie ją strach, a wtedy jego wywody przestaną ją interesować. Musiał krótko przedstawić sprawę. Trudna sprawa, ale zważywszy, że po raz pierwszy ktoś gotów był uwierzyć w jego opowieść, gra była warta świeczki. - Wszystko szło jak z płatka, aż tu przed tygodniem zadzwonił do mnie anonimowy rozmówca i oznajmił, że jeśli nie wycofam lalek ze sprzedaży, kilkoro dzieci na tym ucierpi. Z rozmowy nie można się było zorientować,

czy facet zna skład tworzywa, czy też... Mniejsza z tym. Dość, że postanowiłem wycofać ze sklepu moje zabawki.

- Badania laboratoryjne wypadły pomyślnie.

- Owszem, ale testom poddano tylko dwie lalki - odparł z naciskiem. - Wczoraj po południu znów miałem dziwny telefon. Dowiedziałem się, że dwoje dzieci, które dostały w prezencie moje lalki, poważnie zachorowało. - Jak zaczarowany wpatrywał się w lśniące niebieskie oczy. - Ich życie jest w niebezpieczeństwie. Nie ulega wątpliwości, że choroba ma bezpośredni związek z lalkami. - Westchnął głęboko. - Jestem gotów na wszystko, byle je odzyskać. Dzwoniłem wiele razy do „Istnego raju”, ale uznali mnie za szaleńca. Kiedy słyszą nazwisko Semmes, po prostu odkładają słuchawkę.

- A policja? - zapytała Sylwia.

- Próbowałem, ale mnie wyśmiali i potraktowali jak maniaka. Zrobili przecież podstawowe testy, a te niczego nie wykazały. Uchodzę za wariata albo głupka. Wydzwaniałem do sędziów i polityków, zwróciłem się nawet do naczelnego lekarza kraju. Wszyscy zgodnie wpisali mnie na swoją listę nieszkodliwych pomyleńców, więc postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce.

- Czy lalki rzeczywiście stanowią zagrożenie? - mruknęła Sylwia, a Hunter omal jej nie uściskał, bo w końcu uwierzyła mu na tyle, aby wypytywać o szczegóły.

- Najgorsze - odparł - że nie mam pojęcia, co się stało i przy ilu egzemplarzach ktoś majstrował.

- Czy jest możliwe, że coś zawiodło w procesie produkcji? -
Podniosła się, bo na siedząco łatwiej było jej zebrać myśli.

- Sam nie wiem - odparł z wyraźną rozpaczą w głosie. - Nie mam żadnych poszlak. I tak na pewno uważasz mnie za szaleńca, więc powiem ci wszystko. Moim zdaniem ktoś włamał się do pracowni i dodał czegoś do tworzywa, z którego produkuję lalki. Sądzę, że to była trucizna.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Truczna w lalkach, i to w przeddzień Gwiazdki! Ale numer! Przecież to gorsze od najnikczemniejszych planów, które ten łajdak Moriarty knuł przeciwko Sherlockowi Holmesowi. Z drugiej strony jednak nasz pan doktor, alias Święty Mikołaj słusznie podkreślił, iż wielu ludzi uważa go za wariata. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że urocza Śnieżynka nie jest na tyle naiwna, by przyjąć za dobrą monetę wszystkie jego opowiadki. Z pewnością nie da się nabrać, bo jej śliczne niebieskie oczy ożywia błysk prawdziwej inteligencji. Nie zapominajmy również, że ma teraz do pomocy mnie.

Najpierw trzeba się wydostać z furgonetki, a potem zobaczymy, jak ten facet radzi sobie z igłą i chirurgiczną nicią. Od lat przyglądam się doktorowi Doolittle, kiedy zszywa rany zwierzaków będących jego pacjentami, więc potrafię odróżnić właściwie założone szwy od zwykłej amatorszczyzny. Moja Śnieżynka paskudnie oberwała, rana na głowie jest głęboka. Chyba wślizgnę się znowu do worka. Wsiadając z auta, doktorek na pewno zabierze go ze sobą. Zobaczymy, dokąd zaprowadzi dziewczynę. Jeśli jej szybko nie uwolni, zacznę działać.

Sylwia popatrzyła na wyciągniętą rękę mężczyzny. Już miała ją ująć, ale przypomniała sobie o zasadzie ograniczonego zaufania, którą wpoilo jej życie.

- Dam sobie radę - rzuciła krótko.

- Nie wątpię. Chciałem się przedstawić: Hunter Semmes - odparł z przepaszającym uśmiechem. Tyle w nim było uroku, że natychmiast zrobiła się podejrzliwa. Lekarze rzadko przybierają pojednawczy ton. Odkąd zaczęła pracować jako ekspedientka, miała do czynienia z wieloma klientami wykonującymi ten zawód. Zazwyczaj byli pyszałkami, którym wiecznie brakło czasu. Sądziła, że za pieniądze można kupić wszystko, co nadaje życiu sens. Uderzyło ją, że Hunter Semmes zachowuje się inaczej. Może nie jest lekarzem?

- Jak się nazywasz?

- Śnieżynka. A co, nie widać?

Zachichotał cicho, a potem cofnął się, robiąc jej przejście, jakby zachęcał, żeby wstała i wysiadła z furgonetki.

- Nie zamierzam cię wypytywać.

Strój Śnieżynki był mocno wydekoltowany. Sylwia pomyślała z irytacją, że doktorek ma się na co pogapić. Coraz bardziej nienawidziła Gwiazdki. Do diabła z tą obcisłą kiecką!

Wysiadła z samochodu i zobaczyła obszerne pomieszczenie, które mogło być wielkim garażem albo magazynem. Pod jedną ze ścian leżały starannie poukładane pudła opatrzone napisem: „Semmes - wytwórnia zabawek, Nowy Jork, Trzydziesta Czwarta Ulica”. Zaintrygowana starała się dokładnie zapamiętać ten adres, lecz na wszelki wypadek udawała oszołomioną i roztargnioną. Gdy się stąd wydostała, natychmiast zawiadomiła policję.

- Jeśli masz zawroty głowy i źle się czujesz, chętnie ci pomogę - odezwał się Hunter, a po chwili dodał: - Podejrzewam, że wolisz iść o własnych siłach.

- Należy ci się nagroda za przenikliwość - mruknęła, starając się zachować równowagę. Chodzenie w czerwonych botkach na wysokich obcasach wymagało doskonałej koordynacji ruchów. Ruszyła za Hunterem i mimo woli zwróciła uwagę, że jest szeroki w ramionach. Nawet luźny strój nie mógł tego ukryć.

Zirytowana tą myślą, przewróciła oczyma. Skończyła trzydzieści cztery lata i nie miała głowy do sentymentalnych marzeń o przystojnych mężczyznach. Wiedziała z własnego doświadczenia, że uroda nie zawsze idzie w parze z dobrym charakterem. Od trzech lat obywatela się bez facetów. Zbyt wiele trzeba w nich inwestować, a pożytek bywa znikomy.

Weszła za Hunterem po wąskich schodach i czekała przez chwilę, aż otworzy drzwi zamknięte na klucz. Zaniepokoiła ją ta przeszkoda, ale nie miała wyboru. Gdyby próbowała uciec, złapałby ją natychmiast. Zresztą nie wyglądał na groźnego przestępcę. Dość nieufnie słuchała jego wywodów... ale te pudła z zabawkami pasowały do opowieści.

Gdy uchylił drzwi, stanęła na progu i wstrzymała oddech. Spore pomieszczenie wypełnione było zabawkami. Na półkach i regałach leżały setki zwierzaków i lalek oraz mnóstwo klocków.

- Przepraszam, straszny tu nieład - powiedział, stawiając worek na podłodze, obok jednego ze stołów. - Chodźmy dalej.

Uśluhała, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów i punktów orientacyjnych, żeby w razie potrzeby trafić do wyjścia. Hunter nacisnął jakiś guzik i fragment ściany przesunął się na bok, odsłaniając drzwi do windy. Zawahała się na moment. Gdyby dotknął tego guzika, nie miałaby pojęcia, jak się stąd wydostać.

- Należysz do fanklubu Batmana, co?
- Nic z tych rzeczy. - Roześmiał się, nieco zakłopotany.
- A tajne przejścia, ukryte pomieszczenia? Dokąd teraz?
- Mój gabinet jest na pierwszym piętrze - odparł.
- Gdzie mieszkasz? Zadaptowałeś strych?
- Budynek ma dwa piętra. To nie jest drapacz chmur.

Staromodne wyrażenie, pomyślała z uśmiechem. Dziś

używa się raczej słowa „wysokościowiec”. Najwyraźniej ten facet nie poddaje się dyktatowi mody. Niezwykły człowiek... Wcale nie jest zarozumiały i arogancki. Wsiadła do windy i wstrzymała oddech. Wypuściła powietrze z płuc dopiero wtedy, gdy drzwi znowu się otworzyły, ukazując ogromny pokój urządzony tak oszczędnie, że wydawał się niemal zupełnie pusty.

- Gdy zacząłem produkować zabawki, zawiesiłem praktykę lekarską - powiedział Hunter - ale mam tu wszystko, czego potrzeba do opatrzenia twojej rany. Dawniej uchodziłem za zręcznego chirurga. Kto pracuje z dziećmi, ma wiele sposobności, żeby ćwiczyć rękę.

- Nie musisz się przede mną tłumaczyć - mruknęła, ale chętnie dowiedziałyby się o nim czegoś więcej.

- Tędy - powiedział, otwierając kolejne drzwi. Weszła do pomieszczenia, w którym były stół zabiegowy oraz wielkie biurko. Stały na nim kalendarz bez żadnych notatek i oprawione w ramkę zdjęcie małego chłopca o wielkich piwnych oczach i ciemnych włosach, dziwnie wychudzonego i trochę smutnego. Hunter podszedł do biurka i sięgnął po fotografię.

- Mój syn - powiedział. - Kiedy zmarł na białaczkę, uznałem, że nie mogę dłużej leczyć dzieci.

Sylwia uważała się zawsze za twardą i nieprzystępną, więc nagły przypływ sympatii do stojącego przed nią obcego mężczyzny całkiem ją zaskoczył. Gdy Hunter łagodnym gestem sięgnął po zdjęcie, serce ścisnęło jej się z żalu, lecz natychmiast wzięła się w garść. Kto zaręczy, że ten facet nie jest największym oszustem lub szaleńcem "w dziejach Ameryki?

- Wyrazy współczucia - odparła, umyślnie starając się, by jej głos zabrzmiał chłodno i rzeczowo.

- Dzięki, to nadal boli. - Odstawił fotografię, a potem wskazał stół zabiegowy. - Usiądź, obejrzę twoją ranę.

- A potem mnie wypuścisz?

- Oczywiście - zapewnił. - Chciałem, żeby policja aresztowała mnie za kradzież lalek, nie za porwanie. Mam do ciebie tylko jedną prośbę: wyjaśnij gliniarzom, że wcale nie zamierzałem brać zakładniczki.

- Ale wyszło inaczej. - Sylwia uznała, że trzeba mu uświadomić, jak się rzeczy mają.

- Z punktu widzenia prawa zostało popełnione przestępstwo, lecz jeśli wziąć pod uwagę motywy działania, sprawa wygląda inaczej - odparł i znów lekko się uśmiechnął. - Nie planowałem porwania. Gdybyś nie walczyła ze mną jak dzikie zwierzątko, teraz byłabyś w sklepie.

Sylwia poczuła, że ogarniają złość. Iście po męsku! Ten drań umywa ręce i zrzuca winę na kogoś innego!

- A więc to wszystko moja wina, tak? Czy ja cię namówiłam, żebyś przyszedł do sklepu i wywlókł mnie stamtąd, grożąc pistoletem.

- To był pistolet na wodę! - wpadł jej w słowo.

- Sądziłam, że jest prawdziwy. Inni także byli o tym przekonani.

- Kiedy to powiedziała, Hunter wyraźnie posmutniał, a na jego twarzy pojawiły się głębokie bruzdy.

- Wiem i bardzo mnie to martwi - powiedział. - Nie chciałem wzbudzać paniki. Obawiam się, że mój plan był niedoskonały.

Cholera jasna! Przez chwilę miała powód, żeby się złościć, a tu nagle cwany doktorek zaczyna okazywać skruchę.

- Pospiesz się. Załóż szwy i wypuść mnie - burknęła. Pożałowała swoich słów, gdy natychmiast zdjął czerwony płaszcz, żeby wziąć się do roboty. Miał na sobie kraciatą flanelową koszulę i dżinsy. Mimo woli podziwiała szerokie ramiona, płaski brzuch, wąskie biodra i długie nogi. Całkiem nieźle jak na lekarza.

- Usiądź na stole - powiedział, gdy już pozbył się świątecznego przebrania. Niechętnie spełniła polecenie i natychmiast uznała, że to był błąd, ponieważ musiała czekać beczynn timer, gdy mył ręce nad

umywalką zamontowaną w rogu i starannie regulował światło lampy. Przymknęła oczy, czując na twarzy dotknięcie jego palców. Delikatnie ustawił jej głowę tak, by dobrze widzieć ranę.

- Nie jest tak źle, jak się wydawało - mruknął. Podeszedł do szafki i po chwili wrócił, trzymając w ręku tampon nasączony środkiem dezynfekującym. Wacik był chłodny, ale rana piekła, jakby ją przypalano żywym ogniem. Sylwia zamrugnęła powiekami, a Hunter natychmiast cofnął dłoń.

- Założę teraz kilka szwów. Nie będzie żadnej blizny, to pewne - stwierdził rzeczowo. - Jeśli się odpowiednio uczeszesz, włosy zakryją wszelkie ślady. Myślę, że nie ma powodów do rozpacz.

Uniosła powieki i spojrzała prosto w zatroskane piwne oczy.

- Nie należę do kobiet wpadających w depresję z powodu niewielkiej szramy. Rób, co do ciebie należy - rzuciła opryskliwie. Była zaniepokojona, bo zdawała sobie sprawę, że Hunter coraz bardziej jej się podoba.

- W takim razie połów się na plecach - odparł, popychając ją łagodnym ruchem.

Zamknęła oczy, gdy odwrócił się, by przygotować niezbędne materiały i narzędzia. Nabrała pewności, że był dobrym pediatrą, szczerze przejmującym się stanem swoich pacjentów. Do tej pory niewiele zaznała delikatności i prawdziwej czułości, ale doskonale wiedziała, jak się ona przejawia.

- Kiedy przestałeś leczyć? - usłyszała nagle własny głos. Zaskoczyła samą siebie, zadając to pytanie.

- Po śmierci syna. Nie miałem już serca do medycyny. Od tamtej pory minęły cztery lata. - Nie podniósł wzroku, ale dłonie lekko mu zadrżały. - Człowiek łudzi się, że jest w stanie ochronić własne dziecko. - Pochylił się nad stolikiem z narzędziami, które szezękały głośno, kiedy je przekładał.

- Mało wiem o medycynie, ale jestem pewna, że przyczyną białaczki nie jest wcale brak opieki. - Z pewnością nie miała miękkiego serca, lecz Hunter Semmes cierpiał tak bardzo, iż musiała jakoś go pocieszyć.

- Powiniennem był znaleźć sposób, żeby mu pomóc.

- Chcesz zostać Panem Bogiem? Jeśli w niebie rozpiszą wybory, na pewno będę na ciebie głosować - odparła zgryźliwie. Od razu pożałowała tych ostrych słów, więc dodała łagodniej: - Przepraszam, nie chciałam być taka uszczypliwa. Czasami nic się nie da zrobić. - Doskonale знаła to poczucie bezsilności. - Gdzie jest twoja żona? - zapytała, chcąc zmienić temat.

- Po śmierci Brada odeszła.

Już miała zadać kolejne pytanie, ale się powstrzymała. Co ją obchodzi jego przeszłość? Nie powinna być taka wścibska. Gdy znów pochylił się nad nią, przymknęła oczy i zacisnęła zęby. Hunter zastosował znieczulenie miejscowe i założył szwy. Pracował w milczeniu, ale każde jego dotknięcie było tak łagodne i pewne, że z wolna się odprężyła.

- Zrobione - stwierdził, odgarniając jej włosy z czoła. - Za tydzień trzeba zdjąć szwy.

Mocne dłonie uniosły ją bez trudu do pozycji siedzącej. Znowu czuła na sobie przenikliwe spojrzenie piwnych oczu.

- Jak samopoczucie?

- W porządku - odparła, kiwając głową.

- Przykro mi, że tyle wycierpiałeś. Nie mam pojęcia, jak ci to wynagrodzić. - Wyglądał na skruszonego.

- Twoja opowieść o lalkach to prawda? - zapytała.

- Niestety tak. „Istny raj” otrzymał egzemplarze promocyjne jako jedyny sklep w Nowym Jorku, więc odzyskałem całą partię z wyjątkiem tych, które zostały wcześniej sprzedane. Muszę jakoś odszukać nabywców. Zakładając, że wybrali moje lalki na prezenty gwiazdkowe, miałbym wtedy... - przerwał na chwilę i pokręcił głową.

- Trzy dni, zaledwie trzy dni.

- Pomogę ci - oznajmiła, znowu siebie zaskakując. - Sprawdzę w naszej komputerowej bazie danych, kto kupił lalki. - Zdumiała się jeszcze bardziej, widząc na jego twarzy wyraz niedowierzania, a potem nadziei.

- Naprawdę to zrobisz?

- W każdym razie spróbuję. - W co ja się wpakowałam, pomyślała. Przecież to sprzeczne z prawem! Z drugiej strony jednak nie miała innego wyjścia, skoro w grę wchodziło zdrowie i życie kilkorga dzieci.

- Jeśli zdobędziemy pozostałe lalki, zyskamy pewność, że nikomu nic się nie stanie. Zrobimy tak: ja zgłoszę się na policję i powiem, czemu ukradłem zabawki ze sklepu. W ten sposób sprawa

nabierze rozgłosu. Ty spróbujesz odnaleźć nabywców, a kiedy się z nimi skontaktujesz, będą już wiedzieli, co jest grane, i chętnie oddadzą lalki.

Znakomity plan, stwierdziła w duchu, ale to na nic.

- Nie waż się iść na policję - ostrzegła. - Jeśli się przyznasz, do wiosny posiedzisz w pudle, a gliny nabiorą pewności, że jesteś stuknięty. Poza tym, choćbyś protestował, oskarżą cię o porwanie. Na pewno wyślą cię na badania psychiatryczne do Bellevue. Nim lekarze przeprowadzą wszystkie testy, dawno będzie po Gwiazdce i nie zdołasz zapobiec najgorszemu.

- Ale...

- Wiem, co mówię - przerwała. Kto dorastał w ubóstwie, ten rozumie, jakimi to zasadami rządzi się życie w wielkim mieście. Prostolinijny Hunter Semmes natychmiast wpakowałby się w kłopoty. Nikogo nie przekona argument, że włamał się do renomowanego sklepu, ponieważ był przekonany, jakoby kilka lalek nasączono trucizną. Jeśli trafi w łapy żądnych sławy gliniarzy, na pewno skończy w szpitalu dla umysłowo chorych albo za kratkami.

- Wiem, że stosują niezwykle środki, ale zamierzałem...

- Dla prokuratury dobre chęci nie są najważniejsze - przypomniała, ześlizgując się ze stołu zabiegowego. Powoli odzyskiwała siły. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że Hunter jest bardzo wysoki. Podczas rozmowy musiała zadzierać głowę. - Oskarżą cię o kradzież oraz, uprowadzenie Śnieżynki i zostaniesz uznany za kryminalistę albo wariata.

- Jeżeli Wyjaśnię, że chciałem uchronić ludzi przed poważnym niebezpieczeństwem, od razu rozumieją moje intencje. Przecież to było działanie w dobrej wierze.

Sylwzię ogarnęło zniecierpliwienie. Hunter Semmes to niepoprawny idealista.

- Powinieneś przemyśleć to na spokojnie - tłumaczyła z rosnącą pasją. - Odłóżmy na bok szlachetne intencje i przeanalizujmy same fakty. Nie da się ukryć, że ktoś strzelał do ciebie na zatłoczonej ulicy, a w efekcie ja zostałam ranna. Nie wiadomo, ilu przechodniów trafiły odbite rykoszetem pociski. Policja na pewno nie będzie się cackać z maniakiem, który wystawia ludzi na poważne niebezpieczeństwo, twierdząc, jakoby próbował ocalić zagrożone dzieci. - Nareszcie dostrzegła błysk zrozumienia w jego oczach.

- Masz rację. Mój plan to desperacka improwizacja. Nie przewidziałem, jakie mogą być jego następstwa. Kto wie, ile osób ucierpiało podczas strzelaniny. Ależ ze mnie głupiec!

- Nie bądź dla siebie taki surowy, doktoru. - Zniecierpliwiona przewróciła oczami. - Naprawdę chciałeś dobrze, więc przestań się oskarżać. Gdyby ktoś cię posłuchał, nie musiałbyś się uciekać do ostateczności. Teraz wpakowałeś się w niezłą aferę. Nie ma wątpliwości, że potrzebna ci pomoc. - Kiedy spojrzała mu w oczy, zrobiło jej się nagle ciepło na sercu. Na moment straciła pewność siebie.

- Rzeczywiście mogę na ciebie liczyć? - zapytał, wyciągając rękę, żeby dotknąć jej policzka. Przymknęła powieki, zastanawiając

się, czemu nagle uznała, że ma zadatki na filantropkę. Życie jej przecież nie rozpieszczało.

- Pomogę ci - odparła, otwierając oczy. - Pewnie oboje wyjdziemy na idiotów, ale wchodzę w to pod jednym warunkiem: musisz mi coś obiecać.

- A mianowicie? - spytał Hunter.

- Nigdy więcej nie założysz stroju Świętego Mikołaja.

Nienawidzę Gwiazdki.

- Obiecuję, że już mnie w nim nie zobaczysz - zapewnił, spoglądając na nią przyjaźnie.

- Nazywam się Sylwia West. - Podała mu rękę. - Jeśli mnie stąd wypuścisz, pojedę do sklepu i zajrzę do bazy danych. Powiem szefowej, że jakiś przechodzień odwiózł mnie do ambulatorium. Nikt się nie dowie, że byłam w twoim domu.

- Dziękuję-powiedział Hunter, ściskając jej dłoń.

Z uśmiechem na ustach obserwował Sylwię wsiadającą do taksówki. Strój Śnieżynki podkreślający wszystkie atuty kobiecej sylwetki z pewnością nie nadawał się do paradowania po ulicy. Sylwia była wysoka i szczupła, ale przyjemnie zaokrąglona tam gdzie trzeba. Z takim wyglądem śmiało mogłaby zostać modelką, ale był niemal pewny, że nie należała do kobiet marzących o takiej karierze.

Dwaj mężczyźni na jej widok aż gwizdnęli z podziwu, co skwitowała gestem nieprzystającym damie. Hunter mimo woli parsknął śmiechem. Sylwia miała urodę słodkiego niewiniątka i manieri młodocianego chuligana. Podejrzewał, że w dzieciństwie

wiele przeszła. Zapewne wychowywała się na ulicy i tam nauczyła się walczyć z przeciwnościami losu. Nie uszły jego uwagi blizny na jej głowie. Były małe, ale stanowiły dowód, że przed laty Sylwia West kilka razy solidnie oberwała.

Co ona takiego powiedziała? Ze nie będzie rozpaczać z powodu byle szramy? Faktem jest, że kilka już miała.

Z pozoru niewrażliwa i twarda, w gruncie rzeczy była przyjazna i serdeczna. Potrafiła ukryć te cechy, ale ich nie zatraciła. Kto prócz niej gotów byłby pomóc obcemu mężczyźnie, na domiar złego porywaczowi, za sprawą którego została postrzelona?

Posprzątał gabinet i poszedł do warsztatu, w którym przez dwa lata pracował nad Molly Ślicznotką i Słodkim Urwisem. Gdy rozejrzał się wokoło, ogarnęło go zniechęcenie. Po wielu miesiącach prób i testów uznał w końcu, że powstały zabawki, z których dzieci będą miały i radość, i pożytek, a teraz jak na ironię losu przez niego dwoje maluchów poważnie zachorowało.

Wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju. Powiedział Sylwii prawdę, ale nie wyznał wszystkiego. Zadręczał się, bo nie miał pewności, czy opracowując nowe tworzywo do produkcji lalek, nie popełnił jakiegoś błędu. Czyżby na skutek niefortunnego połączenia składników powstała substancja o toksycznych właściwościach?

Podszedł do stołu i sięgnął po Molly Ślicznotkę. Oczy miała niebieskie, a uśmiech trochę sztuczny - niczym jego żona Connie przez ostatnie pół roku ich małżeństwa. Rozumiał, czemu go zostawiła. Po śmieci syna był pełen żalu i do tego stopnia poddał się

rozpaczy, że nie potrafił jej pomóc. Dopiero teraz zrozumiał, że postępował egoistycznie, ale było już za późno, aby coś zmienić. Connie odeszła, bo chciała być szczęśliwa z innym. Wkrótce miała poślubić Peytona Kleppa, znajomego lekarza. Hunter wcale się nie zdziwił, gdy usłyszał tę nowinę, bo Peyton uchodził za świetnego specjalistę i szybko piał się w górę. Był przystojnym mężczyzną i wziętym chirurgiem; idealny mąż dla Connie. Hunter życzył jej z całego serca, by odnalazła swe szczęście. Wprawdzie miłość przeminęła, ale nadal pozostali dobrymi przyjaciółmi. Czasem wydawało mu się nawet, że Connie, ta interesowna materialistka, jest mimo wszystko jedyną osobą, która naprawdę rozumie, jak bardzo wstrząsnęła nim śmierć Brada.

Podszedł do biurka, wziął zdjęcie synka i wpatrywał się w nie przez chwilę. Nagle poczuł, że coś ociera mu się o nogi. Zerknął w dół i zobaczył dużego czarnego kota o złocistych oczach, który patrzył na niego z uwagą.

- Miau - odezwał się kocur.

- Skąd się tu wzięłeś? - Hunter pochylił się, żeby pogłaskać zwierzaka.

- Miau-miau-miau, miau-miau-miau, miau-miau-miau--miau-miau...

- „Jingle Bells”? - wypytywał zdumiony Hunter. - Zaśpiewałeś „Jingle Bells”?

- Miauuuuu - odparł kot i kiwnął głową.

- Pyskata Śnieżynka, śpiewający kot... Za dużo wrażeń jak na jeden dzień. To się nie mieści w głowie!

Kumpel zakreślił regularną ósemkę, przemykając między nogami Huntera, i leciutko ugryzł go w kostkę. Natychmiast został wzięty na ręce.

- Nieważne, skąd przyszedłeś. Masz tutaj dom i możesz zostać, jak długo zechcesz. Brad cieszyłby się, gdyby usłyszał, jak śpiewasz. - Kumpel wyslizgnął się z jego ramion, skoczył na biurko i otarł się lekko o ramkę, a Hunter zapytał niepewnie: - Sądziś, że on wie, co się tutaj dzieje? Ja również jestem o tym przekonany. Chodźmy do kuchni, usmażymy hamburgery. To jego ulubione danie. Od rana nie miałem nic w ustach.

Znowu wziął kota na ręce i ruszył w stronę windy.

Jestem w siódmym niebie... Na liście moich ulubionych przysmaków hamburgery nie zajmują pierwszego miejsca, lecz niewątpliwie mieszczą się w pierwszej dziesiątce. Kto by pomyślał, że zostanę tak ciepło przyjęty! Martwię się tylko, bo Eleonora i Peter wkrótce zaczną mnie szukać. Dobrze zrobiłem, zostawiając w worku kartę kredytową. Muszę tylko pamiętać, żeby ją stamtąd zabrać, nim znajdę sposób na wydostanie się z tego dziwnego domu. Sytuacja jest niezręczna. Kochany doktorek przyjął do wiadomości, że kot potrafi śpiewać, ale chyba nie uwierzy, iż jestem posiadaczem platynowej karty kredytowej. Z drugiej strony jednak on i Śnieżynka powinni zdobyć się na większą otwartość. Straszne z nich niedowiarki!

Gwiazdka to pora cudów i fantastycznych niespodzianek. Czyżby o tym zapomnieli?

Jeśli zaś chodzi o moje wykonanie „Jingle Bells”... Wiem, zarzekałem się, jakoby takie zachowanie nie licowało z kocią godnością, ale pan doktor był taki smutny. Poza tym naprawdę ma kłopoty. To było silniejsze ode mnie. Chyba poddałem się po prostu nastrojowi Bożego Narodzenia...

Zjem jeszcze kawałek hamburgera i utnę sobie małą drzemkę, a potem koniecznie trzeba się skontaktować z moimi człekokształtnymi i zorganizować pomoc dla naszego doktoraka. Tak strasznie namotał, że sam się z tego nie wypłacie.

Oho, słyszę za oknem policyjne syreny. Myśliwi osaczyli lisa, więc nie czas na przekąskę! Hamburger może poczekać.

Hunter otworzył policjantom drzwi magazynu dopiero wtedy, gdy przez szybę pokazali mu swoje odznaki. Spodziewał się, że przyjadą.

- Doktorze Semmes, prowadzimy śledztwo w sprawie kradzieży w sklepie z zabawkami - zaczął detektyw Welford, mierząc go badawczym spojrzeniem. - Gdzie pan był przed godziną?

Hunter oczekiwał, że zostanie aresztowany, zresztą, taki był jego pierwotny plan. Teraz jednak sytuacja uległa zmianie. Sylwia miała rację: nie mógł dopuścić, żeby go zamknęli na kilka tygodni.

- Piłem kawę z moją byłą żoną.

- Czyżby? A nie zaglądał pan do „Istnego rajcu”? Sprzedają tam pańskie lalki.

- Jeśli się nie mylę, zakazano mi tam wstępu - odparł Hunter. - Nie należę do ludzi łamiących prawo dla kaprysu. - Zdawał sobie sprawę, że jest o włos od katastrofy.

- Racja - mruknął policjant - ale wygląda pan na faceta gotowego zrobić wielkie głupstwo... na przykład ukraść wór pełen lalek.

- Po co miałbym to robić? Produkuję zabawki i lalek u mnie nie brakuje - odparował szybko Hunter.

- Łupem złodzieja padły wyłącznie zabawki wyprodukowane przez pana.

- Naprawdę? - Hunter pytająco uniósł brwi, - Mówi pan o lalkach? Zabrali wszystkie?

- Chcielibyśmy się tutaj rozejrzeć.

Hunter zrobił krok w tył, żeby przepuścić detektywów. Sylwia zakpiła, że pozuje na Batmana. Nie po raz pierwszy słyszał takie docinki, ale sentyment do idola z czasów młodości okazał się teraz zbawienny: furgonetka i worek ukryte były w tajnym magazynie za ścianą, a do prywatnego mieszkania można się było dostać tylko sekretną windą. Projektowanie tego domu i wytwórni okazało się swoistym wyzwaniem. To była świetna zabawa, a dziś pomysłowe rozwiązania okazały się również bardzo pożyteczne. Cóż w tym złego, że chciał kiedyś zostać Batmanem?

Policjanci zajrzeli w każdy kąt na parterze budynku i przeszukali halę produkcyjną, ale nie znaleźli skradzionych lalek. Worek i furgonetka były dobrze ukryte. Przeszukanie pierwszego i drugiego piętra także nic nie dało, ponieważ nie istniały przejścia do gabinetu i

prywatnego mieszkania. Gliniarze uznali, że w budynku mieści się jedynie wytwórnia.

- Dobra - powiedział jeden z nich. - Ma pan adres i telefon byłej żony? Chcemy z nią pogadać.

Hunter zapisał potrzebne informacje. Gdy tylko wyszli, zadzwonił do Connie.

- Gliny będą pytać, czy się dziś widzieliśmy. Powiedz im, że przed dwiema godzinami spotkałaś się ze mną w centrum. Dwie godziny przesiedzieliśmy w kawiarni.

- Hunter, co się dzieje?

- Zrobisz to dla mnie?

- Odbiło ci? Co jest grane? - zapytała przyciszonym głosem.

- Sprawa dotyczy moich lalek. Ukradziono je z „Istnego rajku”. Sprzedawczyni nazwiskiem Sylwia West została porwana. Krótko mówiąc, potrzebuję alibi.

Zapadła cisza. Connie długo milczała.

- Hunter, powinieneś zgłosić się do specjalisty. Od śmierci Brada coraz bardziej dziwaczniejszy. Obawiam się...

- Za chwilę przyjadą do ciebie policjanci. Powiesz im, że poszliśmy na kawę czy nie? Decyduj. - Nie miał się do kogo zwrócić, ponieważ od dawna unikał przyjaciół i znajomych z pracy. Connie miała rację, chyba rzeczywiście zdziwaczał, ponieważ od czterech lat żył samotnie, zajmując się wyłącznie projektowaniem i wytwarzaniem zabawek.

- Pomogę ci, ale pod jednym warunkiem. Obiecuj, że pójdziesz do lekarza. Masz bzika na punkcie tych swoich zabawek. Moim zdaniem to chorobliwe.

- Zgoda - odparł. - Powiedz im tylko to, o co cię prosiłem. Błagam...

- Mam nadzieję, że ta kradzież to nie twoja sprawka. Chyba się nie włamałeś do sklepu?! Nie chcę wchodzić w konflikt z prawem. Peyton byłby na mnie wściekły. Cieszy się nieskazitelną opinią i ma duże szanse na stanowisko ordynatora. Gdyby został wmieszany...

- Przestań się wygłupiać - odparł rzeczowo Hunter. - Zadzwoń do ciebie później. Dziękuję za pomoc.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Sylwia utknęła w korku. Taksówkarz robił, co mógł, ale nie na wiele to się zdało. Niecierpliwym gestem pocierała szyję, starając się zachować spokój, gdy policyjne radiowozy zmierzały na sygnale w kierunku fabryczki Huntera. Przez moment zastanawiała się, czy tam nie wrócić, ale doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli pojedzie do sklepu, przekona kierownictwo i kolegów, iż nie została porwana, a następnie wyszuka potrzebne informacje. Jeżeli Hunter zostanie aresztowany, będzie musiała znaleźć sposób, żeby wyciągnąć go z pudła. Byle tylko trzymał język za zębami! Jeżeli zacznie gadać o toksycznej substancji, którą nasączono lalki, trafi do czubków i dostanie się w ręce bandy konowałów. Ledwie o tym pomyślała, znów zaczęła się denerwować. Odwróciła głowę i z takim przejęciem spoglądała na radiowozy, że kierowca taksówki zapytał skwapliwie:

- Zawracamy?

- Jeśli tak zdecyduję, pan dowie się o tym jako pierwszy - odparła cierpko.

- Spokojnie, chciałem tylko wiedzieć, dokąd jedziemy.

- Przepraszam - rzuciła pojednawczym tonem. Nauczona smutnym doświadczeniem, uciniała stanowczo przygodne rozmowy, chcąc uniknąć zaczepki.

- Gdzie pani pracuje? - zapytał ciekawski taksówkarz, a Sylwia przypomniała sobie o gwiazdkowym stroju.

- W sklepie z zabawkami „Istny raj”. Jestem Śnieżynką.

- Jutro przyjdę tam z dziećmiakami.

- Na pewno będą zachwycone - odparta i ze zdumieniem stwierdziła, że mówi szczerze. Dzieci uwielbiały słynny sklep. I słusznie, bo przed Gwiazdką czekało tam na nie mnóstwo atrakcji.

Gdy taksówka zatrzymała się w końcu przed „Istnym rajem” Sylwia wyskoczyła natychmiast i podała banknot kierowcy.

- Na koszt firmy - odparł. - Niech się pani jutro ładnie uśmiechnie do moich pociech. Będą w siódmym niebie.

Zdumiona stała bez ruchu, patrząc za odjeżdżającym autem. Ruszyła w stronę budynku, ale natychmiast otoczyła ją spora gromadka koleżanek i kolegów. Powitanie było tak serdeczne, że zrobiło jej się ciepło na sercu.

- Jestem cała i zdrowa - zapewniła pośpiesznie.

- Opowiadaj! Co się stało? - zawołała Alicja, koleżanka Sylwii z działu. Delikatnie rozcierała jej ręce, jakby chciała je ogrzać. - Moje biedactwo, ten łobuz uderzył cię w głowę?

- Ależ skąd! Zawiózł mnie do ambulatorium i zostawił pod opieką lekarza. - Sylwia była wzruszona szczerą troską malującą się na twarzy Alicji, która trochę jej matkowała, często podtykając domowe smakołyki. - Przepraszam, jestem trochę rozkojarzona.

- Oskarżysz go o czynną napaść, prawda? - gorączkowała się Alicja.

- Nie - odparła Sylwia po chwili namysłu. - Szczerze mówiąc, wolałabym zapomnieć o tym incydencie.

- To nie będzie łatwe - odparła Alicja, wskazując dwu mundurowych, którzy szli w ich stronę.

- Słabo mi. Pewnie zemdleję - jęknęła Sylwia, opierając się ciężko na ramieniu postawnej Alicji. - Chyba powinnam od razu pojechać do domu. Policja może mnie przesłuchać, kiedy dojdę do siebie.

Nie czekając na odpowiedź, przemknęła między kolegami i uciekła do sklepu. W labiryncie regałów, stoisk i korytarzy łatwo było się ukryć.

Cholera jasna! Nie chciała rozmawiać z policją, bo musiałyby kłamać. Wychowała się w podłej dzielnicy i popełniała czasem drobne wykroczenia, ale nigdy nie składała fałszywych zeznań. Gliniarze mogą przeprowadzić konfrontację i poprosić, żeby wskazała mężczyznę, który ją uprowadził. Prawdopodobnie zapytają także o nazwisko lekarza, który opatrzył ranę. To zbyt ryzykowne...

Zgłosiła się do kierowniczkii działu i poinformowała, że czuje się nieźle, ale jest wyczerpana, a potem chwyciła płaszcz oraz torebkę. Gdy opuszczała pokój, kątem oka dostrzegła nadchodzących policjantów, ale od wyjścia dla personelu dzieliło ją zaledwie kilka kroków. Wyszła na zewnątrz, gdzie zapadał już zmierzch. Nie zamierzała czekać na autobus, postanowiła iść do domu pieszo. Od razu wmieszała się w tłum przechodniów, by utrudnić zadanie szukającej jej policji. Pod zimowym okryciem z łatwością ukryła kusy strój Śnieżynki, ale czerwone botki wyglądały dziwacznie na nowojorskiej ulicy.

Zorientowała się nagle, że idzie w stronę domu Huntera. Martwiła się o tego niezyciowego idealistę. Słyszała przecież policyjne syreny. Może został aresztowany?

To śmieszne! Próbowwała wziąć się w garść. Wiedziała z własnego doświadczenia, że nie warto się troszczyć o innych, zwłaszcza o obcych. Hunter Semmes może i jej nie okłamał, ale w świetle prawa był przestępcą. Nie da się ukryć, że ją porwał. Omal przez niego nie zginęła!

Szła ulicą, targana sprzecznymi uczuciami. Nie powinna przecież zapominać, że Hunter próbował uchronić dzieci przed wielkim niebezpieczeństwem... Tak przynajmniej twierdził, natychmiast uściśliła w myślach, z wrodzonym sobie sceptycyzmem. Przypomniała sobie, jak delikatnie opatrywał jej ranę, i machinalnie dotknęła opatrunku. Hunter Semmes był stuknięty, ale żaden z niego przestępca.

Mijała właśnie urząd pocztowy. Weszła do środka, znalazła w książce telefonicznej numer posterunku znajdującego się najbliżej wytwórni zabawek Huntera i zapytała, czy pan Semmes nie został przypadkiem aresztowany. Odetchnęła z ulgą, gdy zdziwiony policjant zaprzeczył. Wychodząc, omal nie zderzyła się w drzwiach z młodą mamą prowadzącą dwoje małych dzieci. Odruchowo uśmiechnęła się do kobiety i maluchów.

- Wesołych świąt - powiedziała nieznajoma.

- Wesołych świąt - odparła Sylwia i z niedowierzaniem popatrzyła na rozradowaną twarz nieznajomej.

- Wesołych świąt! - zawołały roześmiane maluchy. Wyszła na ulicę i mocno zbита z tropu powtarzała sobie, że nienawidzi Gwiazdki. Święta są po to, żeby zwiększyć obroty i zwabić klientów. W takim razie czemu nadal się uśmiechała od ucha do ucha?

Zobaczyła swoje odbicie w witrynie sklepu z upominkami. Kąciki ust miała uniesione do góry. Co za głupia mina! Nagle w oknie zapaliła się lampa, wydobywając z półmroku choinkę udekorowaną różnokolorowymi bombkami i łańcuchami. Sylwii wydało się przez moment, że łagodna światłość rozjaśnia ciemne zakamarki jej serca. Ponownie zerknęła na swoje odbicie. W pierwszej chwili trudno jej było uwierzyć, że dziewczyna w szybie to naprawdę ona.

Pamiętała siebie — wówczas małą dziewczynkę - wpatrzona podczas świąt Bożego Narodzenia w sklepowe wystawy. Życie wcześniej pozbawiło ją złudzeń, ale wierzyła, że Święty Mikołaj przyjedzie w końcu do niej, do braci i sióstr. Przecież w tym roku naprawdę byli grzeczni i zasłużyli wszyscy na nowe ubrania, zabawki oraz inne prezenty... Pod wpływem takich wspomnień zwykle ogarniała ją złość, ale tym razem było inaczej. Nagle uświadomiła sobie, jak silna jest dziecięca nadzieja oraz wiara w dobro i sprawiedliwość.

Już miała się odwrócić, gdy ujrzała w szybie odbicie mężczyzny stojącego metr od niej. Miał na sobie dobrze skrojony garnitur, niczym niewyróżniający się brązowy płaszcz i kapelusz. Już go gdzieś widziała! Tak, był dziś w „Istnym raj”, potem minęła go na

skrzyżowaniu. Przystanęła na chwilę, żeby przeczytać ogłoszenie, a on się jej przyglądał.

Stała z nim twarzą w twarz, gotowa bronić się do upadłego i w tej samej chwili została zaatakowana. Chwycił ją mocno, nim zdążyła wykonać jakikolwiek ruch. Do krawężnika podjechał samochód, ktoś otworzył tylne drzwi. Napastnik próbował ją wepchnąć do auta.

- Ratunku! - krzyknęła. - Pomocy!

Nieliczni przechodnie zatrzymali się, żeby popatrzeć, ale to była ich jedyna reakcja. Lada chwila ten drań postawi na swoim!

- Ludzie, ratujcie! - wrzeszczała.

- To Nowy Jork. Nikt ci nie pomoże, więc zamknij dziób - burknął mężczyzna i popchnął ją na tylne siedzenie.

Szybko ugięła nogi, podciągając wysoko kolana, a potem wyprostowała je nagle, uderzając napastnika obcasami. Zatoczył się, a ona upadła na chodnik. Nim zdołała wstać, z grupy gapiów wybiegł korpulentny staruszek, który trzymał staromodny parasol w taki sposób, jakby miał w ręku szpadę. Kilkoma zręcznymi pchnięciami i uderzeniami odpędził napastnika. Ten w pośpiechu wskoczył do auta, które odjechało z piskiem opon.

Wybawca pomógł Sylwii podnieść się z chodnika.

- Dziękuję - powiedziała, spoglądając ponuro na gapiów, którzy zaczęli się rozchodzić. Zapewne uznali, że widowisko dobiegło końca.

- Próbowali mnie porwać.

- Chwileczkę! Proszę mi niczego nie tłumaczyć. Sam zgadnę. Jest pani dziedziczką ogromnej rodzinnej fortuny - dowcipkował

starszy pan. - A porywacz chciał zgarnąć wielki okup. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Na czym się dorobiliście? Ropa naftowa? Komputery?

Sylwia nie była w nastroju do żartów, bo tego dnia próbowano ją porwać już po raz drugi. Musiała jednak przyznać, że starszy pan jest czarujący.

- Niestety, nic z tych rzeczy. Jestem zwykłą, przeciętną śmiertelniczką. Nie sadzę, żeby tamci próbowali mnie porwać dla okupu. Zresztą, nie ma na tym świecie nikogo, kto zapłaciłby za mnie choć parę dolców.

- Przesada! - Starszy pan wybuchnął śmiechem i zaczął energicznie otrzepywać jej płaszcz. - Skoro nie zależało im na okupie, to dlaczego usiłowali panią uprowadzić?

Żywy błysk w jego niebieskich oczach świadczył o wielkiej inteligencji. Popatrzyła na oddalające się auto. Nic nadzwyczajnego: duże, czterodrzwiowe, czarny lakier. Nie miała dość czasu i przytomności umysłu, aby zapamiętać numery rejestracyjne.

- Nie mam pojęcia - odparła urywanym głosem i dopiero teraz zorientowała się, że cała drży.

- A może jest pani dłużniczką mafii, co? - zapytał starszy pan. Sylwia już miała na końcu języka ciętą odpowiedź, ale gdy się odwróciła, rozbroił ją widok roześmianej, pełnej życzliwości twarzy.

- Nie mam żadnych długów - oświadczyła. Nie miała też ochoty dłużej rozmawiać na ten temat. Przyszło jej do głowy, że ta druga w ciągu dzisiejszego dnia próba porwania z pewnością

nie była przypadkowa i stanowiła konsekwencję porannego spotkania z Hunterem Semmesem. On z pewnością nie zaatakowałby jej w tak brutalny sposób, a zatem to sprawka jego przeciwników. Tych, którzy nasączyli lalki toksyczną substancją! Na myśl o tym Sylwią zalała fala strachu.

- W pobliżu jest przytulna knajpka. Może się tam czegoś napijemy? - zaproponował straszny pan.

Sylwia popatrzyła na niego z oburzeniem, ale natychmiast się opamiętała. Nie próbował jej poderwać; był po prostu miły i pełen współczucia. Rozejrzała się pośpiesznie i uznała, że propozycja jest sensowna. A jeśli niedoszli porywacze zamierzają ją śledzić? Może będą chcieli ustalić, gdzie mieszka? Co wtedy?

- Nazywam się Chester Fenton - przedstawił się starszy pan i podał jej ramię. - Myślę, że dobrze nam zrobi kawa po irlandzku. Tak się składa, że lepszej niż tu nie znajdzie pani w całym mieście.

Sylwia wzięła go pod rękę i ze zdziwieniem stwierdziła, że ramię jest silne, a mięśnie sprężyste. W przyćmionym świetle zmierzchu włosy starszego pana lśniły srebrzyście, więc zakładała, że stuknęła mu siedemdziesiątka. Z drugiej strony jednak w dzisiejszych czasach takie oceny mogą być mylące. Gdy weszli razem do kafejki „U Lou”, pan Fenton odsunął Sylwii krzesło i pomógł usiąść przy stoliku.

- Dwie kawy po irlandzku - powiedział do kelnerki, siadając po drugiej stronie. - A teraz, panno...

- Nazywam się Sylwia West - wpadła mu w słowo.

- Miło mi. Proszę mi zatem powiedzieć, droga Sylwio, o co tu chodzi.

- Zapewniam pana, że sama chciałabym się tego dowiedzieć - odparła i dodała z naciskiem: - Naprawdę bardzo bym chciała. Była zaskoczona, ponieważ poczuła pod powiekami piekące łzy.

Wydarzenia dzisiejszego dnia zupełnie wytrąciły ją z równowagi i nie poznawała samej siebie. Zaczęła się nagle uśmiechać do przechodniów, płakała w obecności nieznajomego... Popatrzyła bezradnie na Chestera, który trzymał w ręku czyściutką białą chusteczkę.

- Proszę bardzo, moja droga - powiedział. - Szczerych łez nie należy się wstydzić. Była pani okropnie wystraszona. Trzeba się wypłakać, to pomaga odzyskać równowagę ducha.

- Ten facet był przerażający - usprawiedliwiała się Sylwia. To nie do wiary, że tak chętnie zwierza się nieznajomemu, skoro od dawna wie, że okazywanie słabości prowokuje innych do agresywnych zachowań.

- Każdy umierałby ze strachu. - Nie wzięła chusteczki, więc Chester pochylił się nad stolikiem i delikatnie otarł jej policzki. - Teraz jest pani bezpieczna. Razem zastanowimy się, dlaczego tamten drań próbował dokonać porwania. Już wiem, że nie jest pani bogatą dziedziczką. Czyżby cieszyła się pani ogromną popularnością? Może siedzę w kawiarni ze znaną piosenkarką?

Dowcipne uwagi starszego pana działały jak balsam. Sylwia przestała płakać i uśmiechnęła się lekko.

- Gdyby goście tej kawiarni usłyszeli, jak śpiewam, uciekliby, gdzie pieprz rośnie - odparła.

- Lubię czasem coś zanucić, ale bardzo fałszuję - wyznał Chester - jednak żona nieboszczka zachęcała mnie do śpiewania. Wiedziała, że bardzo to lubię...

Sylwia mogłaby przysiąc, że w jego oczach zalśniły łzy. Nie uważała się za osobę wrażliwą i współczującą, wręcz przeciwnie: starała się ignorować ból innych. Otoczyła się murem chroniącym ją przed cierpieniem, którego nie brakowało na tym świecie.

- Trudno mi sobie wyobrazić, że ktoś mógłby kochać mnie do tego stopnia, by udawać, że podoba mu się mój śpiew - powiedziała. - Taka akceptacja to chyba cudowne uczucie.

- Owszem - przytaknął. - Miłość jest wyjątkowym darem zarówno dla tych, którzy go ofiarowują, jak i dla obdarowywanych.

Kelnerka podała kawę. Sylwia upiła ostrożnie łyk pysznego napoju. Przyjemne ciepło i nikły posmak alkoholu sprawiły, że od razu się ożywiła.

- Jak długo jest pan wdowcem? - zapytała śmiało.

- Od pięciu lat. Mówią, że na starość czas płynie szybciej. Za życia Marii czas pędził jak oszalały, a teraz każdy dzień dłuży się w nieskończoność, zwłaszcza gdy zbliża się Boże Narodzenie. Maria uwielbiała te święta. Sama gotowała, piekła ciasto, ozdabiała dom i pakowała prezenty. Cieszyła się jak dziecko, aż przyjemnie było na nią patrzeć.

Sylwia odniosła wrażenie, że wszystkie jej bolączki są niczym w porównaniu ze stratą poniesioną przez Chestera Fentona. To prawdziwa tragedia nikogo nie kochać. Ten jednak, kto odnalazł swoją miłość i stracił najbliższą osobę, cierpi w dwójnasób.

- Mam pomysł - zaczął Chester. - Wybieram się jutro do sierocińca pod wezwaniem Świętej Marii, Matki Bożej. Mam prezenty dla dzieci, które tam mieszkają. Nie wybrałaby się pani ze mną?

W pierwszej chwili chciała odmówić, ale szybko zmieniła zdanie. Wprawdzie odwiedziny w domu dziecka tuż przed Gwiazdką to żadna przyjemność, ale nie mogła odmówić starszemu panu tej drobnej przysługi.

- Jutro pracuję, ale koło południa mam godzinną przerwę obiadową. Czy to odpowiednia pora? .--

Rozpromienił się od razu i dodał:

- Będzie pani miała na sobie strój Śnieżynki?

- Oczywiście - przytaknęła z zadowoleniem, bo nareszcie zrozumiała, czego od niej oczekuje.

- Przez wiele lat Maria była moja Śnieżynką - dodał. - W młodości była do pani bardzo podobna.

- Czy dlatego udzielił mi pan pomocy? - zapytała Sylwia bez ogródek.

- Podobieństwo do Marii sprawiło, że zwróciłem na panią uwagę, jeszcze nim zaczęła się ta cała awantura, ale przyszedłbym z pomocą każdemu, bez względu na jego wygląd. - Poklepał delikatnie jej dłoń. - Proszę skończyć kawę. Na mnie już pora. Muszę wrócić do

domu i sprawdzić, czy prezenty, które mam jutro rozdać, są ładnie zapakowane.

Sylwia dopiła aromatyczny napój. Nie protestowała, gdy Chester szarmanckim gestem podał jej płaszcz.

- Mogę panią odprowadzić do domu? - zapytał, ale pokręciła głową.

- Lepiej niech pan wróci do siebie i sprawdzi, czy nie trzeba przepakować prezentów. Gdzie spotkamy się jutro?

- Przed sierocińcem w samo południe - odparł.

- Wiem, gdzie to jest. Będę punktualnie. - Nie dodała nic więcej.

Po co miałyby mówić, że spędziła tam cztery lata? To nie był dla niej zły czas, ale niewiele pamiętała z tamtych lat. Cieszyła się, że wróci tam, by sprawić radość małym wychowankom.

Hunter zamknął drzwi za policjantami i odetchnął z ulgą, bo zadawali mu jedynie rutynowe pytania. Tytuł doktora nauk medycznych był jak tarcza: kto by podejrzewał znakomitego pediatrę o rabunek w sklepie z zabawkami.

Śmiało mógł się uważać za szczęściarza.

Znał się nie tylko na produkcji zabawek; miał także talent do mechaniki. Przed rozwodem Connie często irytowała się z powodu jego pasji do majsterkowania. Westchnął, kiedy sobie o tym przypomniał. Chciał pomagać innym i ułatwiać im życie, ale nic z tego nie wyszło. A teraz jeszcze okazało się, że jego lalki zawierają toksyczne substancje...

Poszedł do pracowni i popatrzył wokoło. Nie obawiał się procesu i kary, ale przerażała go myśl o cierpieniu niewinnych istot. Ten koszmar był dla niego gorszy od dożywocia!

Usiadł, przejrzał segregatory i wyjął teczkę z dokumentacją tworzywa, z którego produkował Molly Ślicznotkę i Słodkiego Urwisa. Receptura była zaszyfrowana. Przeglądał ją z żalem i goryczą w sercu. Niestety, zdawał sobie sprawę, że producenci zabawek od lat zażarcie ze sobą konkurują. Kto wymyśli nowy wzór misia i odpowiednio go rozreklamuje, może zbić fortunę, a gdzie jest wielka forsa, tam pojawia się chciwość. Hunterowi nie zależało na pieniądzach. Wymyślił "swoje lalki, by sprawiały dzieciom radość i wzmocniły odporność na choroby.

Zysk był, rzecz jasna, bardzo mile widziany. Pieniędzy nigdy nie jest za dużo. Tak przynajmniej uważała Connie. Była wściekła, gdy zamknął prywatny gabinet na eleganckiej Park Avenue. Wcale się nie ucieszyła, że więcej czasu spędzał w domu i opiekował się Bradem.

Rzucił dokumentację na biurko, wstał i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Czemu obsesyjnie wraca myślą do tamtych spraw? Było, minęło, nie wróci. Ten rozdział jest definitywnie zamknięty.

Connie zamierzała powtórnie wyjść za mąż i wygląda na to, że jest szczęśliwa. Brad nie żyje. Trzeba przyjąć do wiadomości smutną prawdę... Nawet gdyby nie umarł na białaczkę, i tak doszłoby do rozwodu. Mniejsza z tym. Connie miała teraz własne życie. Kiedy z nią rozmawiał, sprawiała wrażenie zadowolonej. Cieszył się z tego, a

zarazem często zadawał sobie pytanie, czy to z jego winy doszło do rozpadu ich małżeństwa.

Może, choć wyrósł na postawnego mężczyznę, w gruncie rzeczy pozostał małym chłopcem. Kto wie, czyjego pragnienie, żeby czynić dobro i uszczęśliwiać ludzkość, nie było jedynie śmieszną mrzonką.

Podszedł do biurka, sięgnął po teczkę z dokumentacją i włożył papiery do skoroszytu. Wielokrotnie przeglądał recepturę, ale nie wykrył żadnej pomyłki, która mogłaby spowodować chorobę u dzieci bawiących się jego nowymi produktami. Skoro tak się rzeczy mają, trzeba znaleźć drania, który nasączył lalki silną trucizną. Zamiast użalać się nad swoim losem, trzeba energicznie wziąć się do roboty. Przestępca jest wciąż na wolności...

Wsiadł do windy i pojechał na drugie piętro, do swego mieszkania. Gdy uchylił drzwi, z kuchni dobiegły go dziwne odgłosy. Znieruchomiał z ręką na klamce. To niemożliwe, aby dostał się tutaj nieproszony gość. Hunter nasłuchiwał przez moment. Drzwi skrzypnęły cicho.

Bezszelestnie otworzył szafę i wyjął kij baseballowy Brada, a potem na palcach ruszył w stronę kuchni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dobrze się składa, że doktor Semmes nie ma bzika na punkcie zdrowej żywności. Wystarczy popatrzeć na zawartość jego lodówki. Hurra! Jest wędzony łosoś i serek brie. Pycha! Wolę to niż paskudne hamburgery. Mamy również tłustą śmietankę. No proszę... Najpierw zjem małą przekąskę, a potem trochę pomyszkuję w wytwórni zabawek.

Można by założyć, że jeśli ktoś preferuje tradycyjną kuchnię, powinien być okrągłutki, ale nasz tajemniczy producent zabawek jest wyjątkiem od reguły: wysoki, szczupły, a do tego przemiły. Moja babunia twierdziła, że kto ładnie postępuje, ten ładnie wygląda. Nasz przystojny doktorek stanowi żywe potwierdzenie prawdziwości tego powiedzonka. Wygląda na osobnika hołdującego staromodnym wartościom. Ciekawe... Pokręciłem się już trochę po jego domu. Wiele się można dowiedzieć podczas takiej wędrowki. Znalazłem na przykład listę nowojorskich domów dziecka; obok adresów pojawiają się spisy przeróżnych zabawek. Jest tam Molly Ślicznotka i Słodki Urwis, lecz inne upominki doktorek musiał zamówić w hurtowni i opłacić dostawców, a więc nie chodzi mu tylko o promowanie własnych lalek. Odkryłem również, że jest anonimowym dobroczyńcą.

Moja Śnieżynka i pan doktor chyba mają się ku sobie. Moim zdaniem ludzie są w pewnym sensie podobni do cebuli: też nie wiadomo, po co im tyle ochronnych warstw. Kłotylda i ja mieliśmy

ciężkie życie, nim znaleźliśmy sobie ludzkie rodziny, ale to nas nie powstrzymuje od amorów, kiedy przyjdzie odpowiednia pora. Spotkaliśmy się, zaiskrzyło między nami, więc zaczęliśmy się nawzajem podrywać. A tych dwoje? Gdybym się nie wtrącił, oddzieliliby się od siebie grubym murem z obawy przed nowym cierpieniem. Niesłychane! Życia mi nie starczy, aby zrozumieć, w jaki sposób ludziom udało się zająć uprzywilejowaną pozycję wśród innych gatunków. Tej zagadki nawet ja, Kumpel, nie potrafię rozwiązać.

Dość filozofowania! Trzeba coś przekąsić. Oho! Talerze i miski pospadały! Jejku! Ale heca! Mam nadzieję, że doktor Semmes zatrudnia gosposię. Nienawidzę sprzątać... Całe szczęście, nikt nie oczekuje od kotów, że będą robiły porządki. Powinienem udawać niewiniątko i czekać, aż doktorek sam posprząta. Ja się zajmę tym łososiem, bo sporo można jeszcze uratować. Ten kawałek nieźle się prezentuje. Nie będę jeść cebuli i pieczarek, chociaż wyglądają apetycznie. Doktor Semmes ma chyba kucharkę! Ta sprawa wydaje się coraz bardziej interesująca.

Oho, słyszę kroki! Ktoś wchodzi do kuchni! Zostałem przyłapany na gorącym uczynku!

Hunter uniósł kij baseballowy i już miał zadać cios, gdy zobaczył na podłodze rozbite miski i talerze. Drzwi lodówki były otwarte, a paląca się w środku żarówka rozświetlała ciemną kuchnię. Obok stał czarny kocur. Podniósł łebek, spojrział na niego i spokojnie odgryzł kęs łososia.

Przez chwilę Hunter wodził spojrzeniem od lodówki do zwierzaka. Czyżby nieproszony gość sam otworzył drzwiczki i wyciągnął jedzenie? A to spryciarz! Najwyraźniej nie miał ochoty czekać na kolejny posiłek i postanowił sam się obsłużyć.

- Jak tu wszedłeś? - zapytał Hunter, bo przypomniał sobie, że ostatnio widział zwierzaka w piwnicy. Jakim cudem kotu udało się przedostać na górę? Cwana bestia!

- Lubisz łososia, co? - mruknął, przyklękając, żeby pozbierać stłuczone naczynia. - Życzysz sobie, aby ci go podać na porcelanowym talerzu?

- Miau. - Kot otarł się o jego nogi.

- Chcesz powiedzieć, że tak? - zgadł Hunter i zachichotał. To czyste szaleństwo, ale miał wrażenie, że kot rozumie, co się do niego mówi.

- Miau. - Zwierzak wskoczył na blat i dotknął łapką szafki, w której była zastawa.

- Zgoda - powiedział Hunter, wyjął talerzyk i położył na nim resztki łososia. - To wszystko dla ciebie. Tak się składa, że nie jestem głodny. - Kot zajęty rybą przestał się odzywać, a Hunter pogłaskał czarne futerko. - Nie wiem, skąd przyszedłeś, ale byłeś pod dobrą opieką. Ktoś będzie się o ciebie martwić.

Kumpel spojrzał na niego jasnymi oczyma, które lśniły złościście w półmroku kuchni. Wylizał talerzyk, przeciągnął się, ziewnął, pomaszerował do holu i stanął przed windą.

- Miau.

Hunter był zdezorientowany.

- Miau!

- Nie do wiary... Zapraszasz mnie do windy? - Przypomniał sobie, że na parterze i pierwszym piętrze obok przycisków znajdują się małe stoliki. Kot pewnie wskoczył... Bzdura, zreflektował się natychmiast. Zwierzę nie jest w stanie przywołać windy. Nawet ten mały spryciarz i smakosz łososia, który sam potrafi otworzyć lodówkę.

- Miauuuuuu!

Nie było wątpliwości, że ton jest rozkazujący. Hunter dotknął przycisku.

- Parter czy pierwsze piętro? - spytał, choć nie mieściło mu się w głowie, że prowadzi konwersację z kotem.

- Miau.

- Rozumiem, chcesz zjechać na parter. - Gdy wsiedli do windy, doznał olśnienia: ten kot szykuje się do odejścia. Zjadł kolację, obszedł wszystkie zakamarki, a na noc postanowił wrócić do domu. A jednak intuicja go zawiodła, bo po opuszczeniu windy Kumpel wpadł do pracowni i bez wahania podbiegł do drzwi, za którymi leżał dobrze ukryty worek z lalkami. Kot zaczął drapać pazurami i głośno miauczeć. Gdy Hunter przyniósł worek, kot natychmiast wskoczył do środka. Po chwili wynurzył się, trzymając w pyszczku niewielki przedmiot. Zadziwiające....

Hunter sięgnął po niego i natychmiast rozpoznał platynową kartę kredytową przyczepioną do luźno zapiętej obróżki. Przeczytał napis

na karcie: „Kumpel - Agencja Detektywistyczna”. Obok umieszczono znak firmowy: sylwetkę czarnego kota.

- To się nie mieści w głowie - mruknął, podchodząc z kartą do telefonu stojącego na długim stole. Zadzwoił do informacji i po chwili otrzymał waszyngtoński numer telefonu. Wystukał go natychmiast, chociaż nie miał pojęcia, jak zacząć rozmowę. Może zapytać tych ludzi, czy mają kota?

Po trzecim sygnale włączyła się automatyczna sekretarka. Hunter usłyszał przyjemny damski głos o nienagannym akcencie.

- Tu „Kumpel - Agencja Detektywistyczna”. Kumpel przebywa teraz w Nowym Jorku, ale trzeciego stycznia wróci do Waszyngtonu. Jego honoraria nie są wygórowane. Rozwiąże każdą zagadkę. To jedyny kot wśród prywatnych detektywów. Proszę zostawić adres i numer telefonu, a jego ludzie na pewno się odezwą.

Hunter był tak zaskoczony, że z trudem wydukał krótką wiadomość, że kot jest u niego. Poprosił, żeby ktoś do niego zadzwonił w tej sprawie. Gdy rozglądał się, szukając wzrokiem Kumpla, zobaczył go przy worku z lalkami, węszącego niczym pies.

- Kumpel, uważaj - ostrzegł, pospiesznie odsuwając zabawki. - Nie mam pojęcia, dlaczego tak się dzieje, ale dzieci przez nie chorują. Trucizna może zaszkodzić także kotu, nawet takiemu, który uważa się za detektywa.

Kumpel popatrzył na niego i skinął łebkiem. Wskoczył na stół, podszedł do leżącego na blacie pilota i nacisnął łapą guzik, włączając w ten sposób telewizor ustawiony wysoko na półce.

Właśnie trwał dziennik. Po chwili Hunter zobaczył na ekranie budynek nowojorskiego szpitala dziecięcego, a przed nim dziennikarza z mikrofonem w ręku.

- Wprawdzie nie można jeszcze mówić o masowych zachorowaniach, ale wszystko wskazuje na to, że w Nowym Jorku grasuje seryjny truciciel. Władze nie chcą ujawnić żadnych szczegółów. Jedno nie ulega wątpliwości: znów dwoje dzieci trafiło do szpitala, a ich stan jest poważny. Burmistrz zapewnia, że nie spocznie, dopóki nie schwyta złoczyńcy, który dopuścił się tak haniebnego postępku. Cała policja została postawiona w stan gotowości. Rodzicom doradzamy, aby pilnie strzegli swoich pociech. Nie wolno przyjmować cukierków od nieznajomych ani próbować nowych dań i przekąsek.

Na ekranie pojawił się redaktor prowadzący wydanie dziennika.

- Powiedz nam, Kip, czy już wiadomo, jak ostatnie doniesienia wpłynęły na przedświąteczny ruch w sklepach.

- Mam złe nowiny dla handlowców. Sprzedaż słodczy spadła o pięćdziesiąt procent, a to jest tylko wierzchołek góry lodowej. Obawiamy się wybuchu paniki na rynku artykułów spożywczych. Prawdopodobnie spadek obrotów zanotują także bary i restauracje, które o tej porze roku były zwykle oblegane przez klientów. Nowojorski handel bardzo ucierpiał z powodu Toksycznego Mikołaja, jak zaczęto powszechnie nazywać truciciela.

- Będziemy państwa informować na bieżąco - obiecał dziennikarz dyżurujący w studiu, gdy znów pojawił się na ekranie.

Hunter wyłączył telewizor i westchnął ciężko. Znowu dwoje dzieci... Podniósł słuchawkę i zadzwonił do szpitala. Po chwili rozmawiał już z rejestratorką oddziału pediatrycznego, która zgodziła się poprosić do telefonu Lilę Vernon. Hunter swego czasu pracował z tą pielęgniarką i bardzo ją lubił.

- Doktor Semmes? Dzień dobry panu! - usłyszał po chwili jej głos. - Co u pana słychać?

- Nienajgorzej - odparł, próbując zachować spokój. - Czy mogę prosić o nazwiska dwojga dzieci, które do was przywieziono z objawami poważnego zatrucia?

- Pan wie, że to niezgodne z regulaminem - przypomniała.

- Jestem lekarzem - obruszył się Hunter.

- Zawiesił pan praktykę... a szkoda. Brakuje nam pana, doktorze.

Kiedy pan wróci?

Przed kilku laty porzucił medycynę i nie tęsknił do tego zajęcia. Z rozrzewnieniem wspominał jedynie te chwile, gdy u małych pacjentów następowała poprawa, a potem wracali do domu zdrowi jak rybki. O innych przypadkach starał się zapomnieć.

- W tym tygodniu to wykluczone - odparł żartobliwie.

- Mam przed sobą listę pacjentów przyjętych ostatnio na oddział.

Chodzi zapewne o Ellie i Nellie Wescott. To bliźniaczki.

Hunter sposepniał. Dwie małe dziewczynki były ciężko chore, ponieważ miały w rękach jego produkt. Boże Narodzenie zapewne spędzą w szpitalu.

- Bardzo z nimi źle?

- Stan jest poważny, lecz obie są bardzo dzielne.

- Ma pani wyniki badań toksykologicznych? - Hunter postanowił kuć żelazo, póki gorące. Gdyby dowiedział się, czego powinien szukać, mógłby pobrać próbki tworzywa i przeprowadzić szczegółowe testy. Może udało by się ustalić, jaką trucizną nasączono lalki.

- Dziwna sprawa, panie doktorze. Te małe wykazują wszelkie objawy zatrucia, ale testy wykrywające obecność arszeniku, strychniny, ołowiu, a także substancji toksycznych używanych w gospodarstwie domowym niczego nie wykazały. Sprawdzaliśmy, czy to nie jest zakażenie bakteryjne, i nic. Przeprowadziliśmy też staranny wywiad i wykluczyliśmy zatrucie pokarmowe.

- To pewne?

- Bliźniaczki mają po dwa lata. Rodzice pilnują ich jak oka w głowie. Mamy na oddziale jeszcze dwa podobne przypadki. Chodzi o dzieciaki mieszkające po drugiej stronie miasta. To prawdziwa zagadka.

Hunter wiedział, co łączy czwórkę małych pacjentów: wszyscy bawili się jego lalkami. Na szczęście odzyskał niemal wszystkie egzemplarze z promocyjnej wysyłki. Tak mu się przynajmniej wydawało. Zacisnął palce na słuchawce telefonu. Sylwia West nie zadzwoniła, chociaż sama obiecała zajrzeć do komputerowej bazy danych, żeby się upewnić, kto jeszcze kupił Molly Ślicznotkę albo Słodkiego Urwisa. Co robić, jeśli wyjdzie na jaw, że kilka lalek jest już u klientów? Poczul, że ogarnia go panika.

- Proszę mnie zawiadomić, gdyby trafiły do was dzieci z podobnymi objawami, zgoda?

- Naturalnie. Dlaczego pan się interesuje tymi przypadkami? - zapytała pielęgniarka.

- Ciekawość naukowca. Zamierzam napisać artykuł o takich zatruciach, więc te przypadki są dla mnie bardzo interesujące.

- Znudziła się panu produkcja zabawek? - wypytywała Lila Vernon. - Cieszyłabym się, gdyby pan do nas wrócił. Nie ma dnia, żeby ktoś pana nie wspominał. Przecież mógłby pan prowadzić tylko badania naukowe. Bezpośredni kontakt z pacjentami nie byłby wówczas konieczny. Pewnie zdołałby pan ustalić, dlaczego zachorowała ta czwórka dzieciaków. Serce mnie boli, gdy patrzę na te biedne maleństwa.

- Mam już kilka hipotez - przyznał ostrożnie.

- Skontaktuję się z panem, kiedy coś ustalimy.

- Dziękuję, moja droga. - Pełen niepokoju odłożył słuchawkę. Zdawał sobie sprawę, że jest kłębkim nerwów. Gdy spojrzął na zegarek, dochodziła dziewiąta. Pomyślał o Sylwii; z własnej woli przyrzekła mu pomoc, lecz teraz zaczął podejrzewać, że go zwodziła, chcąc się stąd jak najszybciej wyrwać. Wyszedł na idiotę, zaufał jej...

Co takiego miała w sobie Sylwia West, że nabrał ochoty do zwierzeń? Doskonale pamiętał jej błękitne oczy: bystre, rozumne, nieufne. Od razu się zorientował, że jej przesadna ostrożność stanowi swoiste wyzwanie, i nagle zapragnął, żeby Sylwia otworzyła przed nim serce. Blizny ukryte pod włosami świadczyły, że wiele w życiu

przeszła. Zamyślony pokiwał głową; zawsze był wrażliwy na cudze cierpienie i dlatego postanowił zostać lekarzem. ,

Gdy poczuł, że Kumpel ociera się o jego nogi, przykucnął, żeby go podnieść i wziąć na kolana. Nigdy wcześniej nie pragnął hodować żadnego zwierzątka. Stworzenia domowe żyją krótko, nawet jeśli mają dobrą opiekę. Zbyt wcześnie odchodzą, a on nie zniósłby kolejnej straty.

- Szekspir nie miał racji - szepnął, tuląc policzek do czarnego futerka. - Twierdził, że brak miłości to największe nieszczęście, więc trzeba kochać, ignorując strach przed utratą najbliższych. Ja uważam, że lepiej mieć nieczułe serce i unikać cierpienia.

Czarny kot dotknął łapką jego ust i pokręcił łebkiem.

- Miau - oznajmił. Dla Huntera było jasne, że to zaprzeczenie.

- Nie zniosę kolejnego ciosu.

Kumpel położył łapkę na jego piersi, tam gdzie biło serce, i postukał nią leciutko.

- Chcesz powiedzieć, że jeszcze sporo wytrzyma? - Hunter nagle poweselał i doszedł do wniosku, że Kumpel ma racje. Śmierć syna pozbawiła go ochoty do życia, ale jakoś przetrwał i był teraz w dobrej formie. Miał trzydzieści sześć lat, przed sobą szmat życia. Jeśli sobie kogoś nie znajdzie, spędzi je samotnie.

- Miau - odezwał się kot o złocistych ślepiach, badawczo spoglądając mu w oczy.

- Nie wiem, skąd przychodzisz - powiedział Hunter i pogłaskał go po grzbiecie - ale coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że

zjawileś się jako posłaniec. To znak dla mnie. Zamierzam się dowiedzieć, jaką wiadomość mi przynosisz.

Ledwie skończył zdanie, usłyszał dzwonek telefonu. Serce zabiło mu szybciej, bo miał nadzieję, że Sylwia West postanowiła się wreszcie odezwać. Na dźwięk jej głosu uśmiechnął się szeroko do Kumpla.

- „Istny raj” jest dziś czynny do dwudziestej trzeciej, a personel wyjdzie przed północą. Mam klucz do tylnych drzwi. Spróbujemy tam wejść i włączyć komputer - szeptała pospiesznie.

- Nic ci nie jest? - wypytywał zaniepokojony Hunter.

- Kiedy szłam ulicą, jacyś dranie próbowali mnie porwać.

Uciekli czarnym samochodem - powiedziała jednym tchem. - Boję się.

Umierała ze strachu, lecz nadal była zdecydowana mu pomóc. Zdawał sobie sprawę, że to graniczy z cudem.

- Jesteś ranna?

- Nie, ale najadłam się strachu. Na szczęście przechodzień, miły starszy pan w samą porę zaatakował porywacza ostro zakończonym parasolem.

Wściekły i przerażony Hunter wyobraził sobie tę scenę.

- Ale nie zostałam ranna?

- Skądże! - zapewniła spokojniej. - Ze mną wszystko w porządku.

- Czy ten facet coś mówił? Domyślasz się, kim był albo czego chciał?

- Nie - odparła po namyśle. - Szedł za mną od chwili, gdy wybiegłam ze sklepu. Moim zdaniem ten incydent ma jakiś związek z twoją sprawą. W przeciwnym razie nikt by za mną nie łąził.

- Słuszna uwaga. Całkowicie się z tobą zgadzam. Gdzie jesteś?

- W restauracji. Nie chcę wracać do domu. - Nie musiała dodawać, czego się boi; ktoś mógłby tam na nią czekać.

- Podaj mi adres, zaraz po ciebie przyjadę. Możesz przenocować u mnie.

Wahała się przez moment, ale gdy odpowiedziała, w jej głosie słychać było ulgę.

- Dobrze.

- Czekaj cierpliwie - dodał Hunter. - Obiecuj, że się stamtąd nie ruszysz.

- Przyrzekam.

Oboje jednocześnie odłożyli słuchawki. Hunter chwycił płaszcz, ruszył w stronę drzwi prowadzących do garażu i zerknął na Kumpla, który nie odstępował go na krok. Początkowo chciał go zostawić w mieszkaniu, ale po namyśle zmienił zdanie.

- Kocie-detektywie, mam dla ciebie robotę.

- Miau - odparł Kumpel, pukając łapką w ścianę, za którą stała furgonetka.

Sylwia odłożyła słuchawkę i wróciła do stolika. Wstrzymała oddech na widok mężczyzny w brązowym płaszczu czekającego na wolne miejsce. Stał tyłem do niej, więc łudziła się, że wstąpił tu przypadkowo, ale przestała się oszukiwać, gdy nagle się odwrócił i z

uśmiechem spojrzął jej w oczy. Początkowo zamierzała wybiec na ulicę i zniknąć w mroku, ale szybko się opamiętała. W podłej dzielnicy, w której się wychowała, chuligani próbowali zwykle podstępem wywabić słabszych na otwartą przestrzeń. Tam otaczali swoją ofiarę i brali, co chcieli, lub po prostu bili. Sylwia dbała, by mieć zawsze ścianę za plecami i wyjście awaryjne w zasięgu wzroku. Potrafiła także nadrabiać miną.

Wyprostowała się i śmiało ruszyła w stronę porywacza, wpatrzona w jego zaleknioną twarz. Gdy była w połowie sali, odwrócił się wyszedł. Uśmiechnęła się, ale natychmiast spoważniała, ponieważ uświadomiła sobie, że ten drań może czekać w ciemnym zaułku, a potem zaatakować ją oraz Huntera. W mroku będzie znacznie bardziej niebezpieczny, chyba więc niepotrzebnie popisywała się brawurą.

Wróciła do stolika. Kelner przyniósł zamówioną sałatkę i wodę mineralną. Jadła powoli, zerkając na jego kolegów w pośpiechu roznoszących parujące talerze z potrawami, które wyglądały tak apetycznie, że aż ślinka napływała do ust. Niestety, konto Sylwii świeciło pustkami, nie mogła sobie pozwolić na smaczną kolację, bo w tym lokalu ceny były wysokie.

- Życzy pani sobie kolejną szklanekę wody? - zapytał kelner, kpiąco unosząc brwi.

- Tak - odparła i dodała, by zrobić lepsze wrażenie: - Koniecznie z plasterkiem cytryny.

Gdy znowu podniosła głowę, ujrzała Huntera idącego ku jej stolikowi. Serce kołatało jej niespokojnie, a na policzkach pojawiły się rumieńce. Był taki przystojny... Spokojnie, nie ma się co podniecać. Przecież dostała od życia niezłą lekcję i przekonała się, że lepiej unikać mężczyzn, którzy mogą się podobać.

- Sylwio, naprawdę nic ci nie jest? - zapytał, klękając obok niej. Kilku gości od razu zaczęło im się przyglądać, ale nie zwracał na nich uwagi, zajęty wyłącznie Sylwią.

- Wszystko w porządku - zapewniła, przyglądając się okruszom chleba rozsypanym na obrusie. Plastikowy koszyczek był pusty; nie wiedzieć kiedy łąpczywie zjadła wszystkie kromki. Ogarnęło ją zakłopotanie. Hunter także zerknął na blat stolika.

- Na pewno jesteś głodna. Tak długo na mnie czekałaś. - Usiadł naprzeciwko niej. - Mają tu pyszne ryby i owoce morza. Zaraz coś dla nas zamówię, dobrze? - Sylwia była zbita z tropu. Nie zamierzała jeść kolacji i teraz nie wiedziała, jak się zachować. Nie stać jej na taki drogi posiłek! - Hunter dodał po chwili namysłu: - Tuńczyk z grilla jest doskonały. Mam nadzieję, że lubisz ryby.

- Zdaję się na twój wybór - odparła, postanawiając pójść na całość.

Hunter skinął na kelnera, który podbiegł skwapliwie, tym razem bez ironicznego uśmiešku na twarzy. Przyjął zamówienie i rozpromienił się, gdy usłyszał, że goście chcą także napić się wina i wybrać deser.

- Mamy dość czasu, żeby zjeść dobrą kolację - powiedział Hunter, sadowiąc się wygodnie na krześle. - Minie dobrych kilka godzin, nim będziemy mogli wrócić do sklepu.

Sylwia zamierzała odpowiedzieć, ale poczuła, że ktoś dotyka jej łokcia. Miękka, ciepła sierść... Chciała zajrzeć pod obrus, lecz Hunter wyciągnął rękę i dotknął jej ramienia.

- Uważaj - szepnął i mrugnął do niej porozumiewawczo. - Przyszedłem z kotem. Miał ochotę tu wpaść.

- Do restauracji?

- Owszem. Dlatego zamówiłem tuńczyka. On uwielbia dobre ryby.

Sylwia pochyliła się nad blatem i poczuła zapach wody po goleniu: świeży, dyskretny, wyrazisty... jak ten niezwykły mężczyzna. Nagle spojrzała na niego innymi oczami.

- Znasz przepisy sanitarne? Nie wolno wprowadzać zwierząt do lokali gastronomicznych - oznajmiła z pozoru surowo.

- Wiem - przyznał - ale Kumpel nie jest zwykłym kotem. To rasowy detektyw.

Sylwia uniosła brwi. Gdyby usłyszała te słowa od kogoś innego, uznałaby go za czubka, ale w ustach Huntera brzmiały wiarygodnie.

- Skąd wiesz? - zapytała.

- To długa historia - mruknął Hunter. Posmarował masłem kawałek świeżego chleba podanego przez kelnera i wsunął pod stół. - Mogę śmiało powiedzieć, że to jedyna informacja, którą jestem w stanie udowodnić.

Sylwia poczuła, że robi jej się ciepło na sercu. Patrzył na nią tak, jakby wiele dla niego znaczyła. Wcale nie była zdziwiona, gdy znów wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni.

- Dziękuję, Sylwio. Sporo ryzykujesz, pomagając mi w tej sprawie. Nikt inny się na to nie zdobył. Doceniam to.

Przypomniała sobie inną rozmowę, w której padły podobne słowa. Dobrze pamiętała, co Chester Fenton mówił o miłości. Chciała opowiedzieć Hunterowi o tamtym spotkaniu, ale gdy uniosła głowę, po drugiej stronie szyby zobaczyła mężczyznę w brązowym płaszczu. Uniósł wysoko trzymaną w rękach lalkę - a była to Molly Ślicznotka - i brutalnym gestem urwał jej głowę.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Hunter zobaczył przerażenie w oczach Sylwii, lecz zanim się odwrócił, za szybą nie było już nikogo.

- Kogo zobaczyłaś?

- Niedośzłego porywacza. Trzymał twoją lalkę. - Zacisnęła powieki. Obserwował przez moment, jak próbuje nad sobą zapanować, choć cała drży. - Ukręcił głowę Molly Ślicznotce.

Zerwał się na równe nogi i przez salę restauracyjną popędził do wyjścia. Gdyby schwytał tamtego faceta, mógłby udowodnić, że ktoś celowo naraża na szwank zdrowie małych dzieci, byle tylko utrudnić mu produkcję zabawek.

Gdy wypadł na chodnik, zobaczył jedynie światła oddalającego się samochodu. Przez tylną szybę widział głowę Molly Ślicznotki. Wkrótce auto zniknęło.

- Cholera! - Odwrócił się na pięcie i popatrzył w drugą stronę. Ulica była pusta. - Cholera jasna! - Tamci dranie go przechytrzyli.

Gdy wrócił do restauracji, błękitne oczy Sylwii nagle pojaśniały. Na moment wstrzymał oddech. Ta kobieta miała nad nim szczególną władzę. Ucieszyła się, że wrócił, i on także natychmiast poweselał. Osobliwa reakcja, zważywszy, iż poznali się w czasie napadu rabunkowego. Poza tym prawie nic o niej nie wiedział.

- Nie złapałem drania - powiedział, wolno kręcąc głową.

- Przynajmniej ich tu nie ma. Dobre i to. - Potarła dłońmi ramiona. - Okropne. Czego chcą?

- Nie jestem pewny - odparł Hunter. Miał pewne podejrzenia, choć nie potrafił ich udowodnić. - Gdy przed sześcioma miesiącami opatentowałem masę plastyczną, z której wytwarzam lalki, ktoś chciał odkupić ode mnie recepturę.

- Chodzi o zabawki? - Sylwia nie znała się na interesach, ale zdawała sobie sprawę z istnienia nieuczciwej konkurencji. Stało się dla niej oczywiste, że jakaś firma chce wyprzeć Huntera z rynku.

- Raczej o tworzywo, z którego są produkowane.

- Na czym polega jego wyjątkowość? Czytałam etykietę umieszczoną na pudełku i wiem, że masa plastyczna jest miękka i przyjemna w dotyku, a ponadto zawiera substancje antybakteryjne, witaminy i niewielkie dawki leków działających podobnie do szczepionek.

Hunter pokiwał głową.

- Jestem lekarzem, nie chemikiem. Interesowałem się ziołami, ale to żadna nowość. Z czasem udało mi się jednak uzyskać taki zestaw ekstraktów ziołowych, który może być pomocny w budowaniu odporności u dzieci. Ta kombinacja nie jest szczepionką, ale bardzo pomaga w zwalczaniu chorób zakaźnych. Postanowiłem wytwarzać z tej masy plastycznej lalki i rozprowadzać je w krajach trzeciego świata, żeby pomóc tamtejszym dzieciakom. - Spodziewał się, że na jej twarzy zobaczy wyraz niedowierzania, lecz nagle skrzywiła się, jakby poczuła silny ból. - Co ci jest?

Sylwia pobladła okropnie, ale nie odwróciła wzroku.

- Moi dwaj bracia zmarli na gruźlicę.

- Są przecież szczepionki, które... - Przerwał w pół zdania. Z jej wyrazu twarzy poznał, że o tym wiedziała, a bracia umarli, ponieważ zapomniano o szczepieniach. Po chwili dodał: - Przepraszam.

- Twoje lalki mogłyby pomóc nie tylko dzieciom w trzecim świecie. Przydałyby się i tutaj, w Nowym Jorku. - Popatrzyła na swoje ręce. - Powinnam była zaprowadzić ich na szczepienie. Matka... często chorowała. Moim obowiązkiem było zadbać o maluchy. Niestety, zachorowały.

Hunter widział, że drżą jej dłonie, więc sięgnął przez stół i uściskał je mocno.

- Sylwio, to nie były twoje dzieci.

- Ale to ja im matkowałam i nie stałam na wysokości zadania. - Błękitne oczy lśniły od łez, jakby Sylwia wciąż nie mogła przeboleć tamtej straty. Hunter jeszcze mocniej ścisnął jej ręce.

- Ile miałaś wtedy lat?

- To bez znaczenia - odparła, kręcąc głową. - Byłam za nich odpowiedzialna. Doskonale wiedziałam, że muszę zaprowadzić ich do przychodni, ale tego nie zrobiłam. Byłam wiecznie zmęczona, nie chciałam wylecieć ze szkoły. - Wzruszyła ramionami, próbując się uśmiechnąć. - Jedno jedyne zaniedbanie, poza tym wszystko jak należy. I nagle ta straszna choroba. A byłam z siebie taka dumna: gotowałam, prałam, odprowadzałam ich do szkoły. Zapomniałam tylko o jednym obowiązku, który okazał się najważniejszy.

Hunter zdawał sobie sprawę, ile przecierpiała, jak wielkie poczucie winy zatruwa jej duszę. Znał te odczucia z własnego doświadczenia. Tak bardzo pragnął jej pomóc.

- Sylwio, nawet gdybyś poszła z nimi do przychodni, mogłoby się wydarzyć inne nieszczęście.

Przez moment patrzyła na niego z nadzieją. Uniósł w górę ich splecione dłonie. Cieszył się, że trzyma ją za ręce. Nie było w tym geście erotycznego podtekstu, chociaż Sylwia bardzo mu się podobała. Teraz pragnął ją jedynie pocieszyć.

- Ale tam z nimi nie poszłam - odparła cicho.

- Ile miałaś lat? - spytał ponownie.

- Dwanaście.

- Nie można wymagać od dziewczynki w tym wieku, żeby samodzielnie rozwiązywała takie problemy. Nie powinnaś czuć się winna.

Usta jej drżały, ale zdołała powstrzymać łzy. Nagle uśmiechnęła się lekko, bez śladu ironii. Patrzył na nią z rozrzewnieniem. Miała twarz ślicznego elfa i niezwykłą siłę ducha. Nie spotkał dotąd równie pięknej kobiety.

Podniosła wzrok dopiero, gdy kelner przyniósł zamówione dania. Postawił przed nimi talarze, a Hunter niechętnie puścił ręce Sylwii.

Podczas kolacji rozmawiał z nią o miłych błahostkach. Chichotali jak dzieci, karmiąc na zmianę siedzącego pod stołem

Kumpla. Gdy wychodzili, Sylwia wsunęła go pod luźny płaszcz. Hunter wezwał taksówkę i pojechali do sklepu z zabawkami.

- Nie wiem, jak ci dziękować za to, co dla mnie robisz - powiedział.

- Nie oczekuję podziękowań - odparła szorstko i uśmiechnęła się, żeby zatrzeć przykre wrażenie. - Tak się składa, że jesteś drugim z gruntu dobrym człowiekiem, którego dane mi było poznać. W moim życiu takie spotkania to prawdziwa rzadkość. Mam nadzieję, że w przyszłości nie będę zmuszona do zmiany opinii na twój temat.

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby cienie zawieść - odparł, chichocząc cicho.

Wysiedli z taksówki zaparkowanej na tyłach sklepu. Sylwia sięgnęła po klucze. Gdy weszli do środka, zatrzymała się nagle i szepnęła:

- Nie jestem pewna, czy mają tu całodobową ochronę.

- Będziemy działać szybko i cicho - zapewnił Hunter. Wraz z kotem ruszyli do handlowego archiwum.

- Nie znam się na komputerach - szepnęła Sylwia, wskazując na rząd monitorów. Hunter rozejrzył się po pokoju. Nieźle radził sobie z oprogramowaniem, ale nie był pewny, czy potrafi złamać kod dostępu.

- Zobaczymy, co da się zrobić.

Usiadł przed komputerem i w skupieniu patrzył na ekran. Po kwadransie znał już hasło otwierające dostęp do rejestru klientów. Szybko znalazł nabywców lalek. Poczul bolesny ucisk w żołądku, gdy

przeczytał, że sprzedano jednego Słodkiego Urwisa i dwa egzemplarze Molly Ślicznotki. Za te ostatnie zapłacono kartą kredytową, więc szybko znalazł dane nabywców, ale Urwis został kupiony za gotówkę i w komputerze nie było danych klienta.

- Czego się dowiedziałeś? - spytała Sylwia, zerkając nerwowo na ekran.

- Dwie lalki odzyskam bez trudu. Na szczęście ci ludzie mieszkają w Nowym Jorku. Z trzecią będą problemy. Muszę coś wymyślić.

- Tak mi przykro - szepnęła z ustami przy jego uchu. Odchylił się do tyłu i przytulił głowę do jej piersi. Nie cofnęła się, a on przymknął oczy.

- Miałem dobre intencje. Naprawdę chciałem pomóc dzieciom. Zaskoczyła go lekkim pocałunkiem w czoło, więc zastygł w bezruchu, żeby sama decydowała, jak daleko chce się posunąć.

Dotknęła ustami skroni, a jej pocałunki były lekkie jak muśnięcie motyli skrzydeł. Wreszcie musnęła wargami jego usta; serce biło mu coraz mocniej. Wargi miała czułe i chętne. Gdy przesunęła się, żeby stanąć obok niego, zapomniał o skrupułach, objął ją w talii i posadził na swoich kolanach. Nie protestowała, więc przytulił ją mocno i całował coraz namiętniej.

Sylwia zaskoczyła także samą siebie. Nie potrafiła zwalczyć pokusy i dlatego pocałowała Huntera. Rozchyliła wargi, objęła go za szyję i przylgnęła do niego całym ciałem. Poddała się namiętności wzbudzonej dotknięciem jego warg i pieszczotą rąk. Dawno temu

przysięgła sobie, że nie podda się więcej dyktatowi uczuć, ponieważ to zbyt niebezpieczne, lecz tym razem nie mogła im się oprzeć... i nie chciała z nimi walczyć.

W ramionach Huntera czuła się bezpieczna, bez oporów rozkoszowała się słodyczą pocałunków. Gdyby ją oszukał, popadłaby w rozpacz, co mogło się dla niej źle skończyć. Teraz jednak wierzyła temu mężczyźnie... i wierzyła sobie. Ten pocałunek był mocny, żarliwy, budził tyle wspaniałych doznań. Pragnęła Huntera, ale miała też dla niego wiele czułości. To było wspaniałe przeżycie. Miała wrażenie, że jej dusza, podobna do zamkniętego kwiatu, zaczyna się powoli otwierać.

- Miau! - Poczowała na łydce nieprzyjemne ukłucie. Odniosła wrażenie, że budzi się z transu.

- Miau! - Ból nasilał się z każdą chwilą. Odsunęła głowę i westchnęła głęboko. Zamglonymi oczyma popatrzyła w dół, na czarnego kota.

- Miau! - Kumpel wbił pazurki w jej łydkę, jakby chciał zwrócić na siebie uwagę.

- Co? - wymamrotał niewyraźnie Hunter.

- Ten kot czegoś chce - wyjaśniła.

Hunter usiadł prosto i rozejrzał się wokół. Za oszklonymi drzwiami przemknął niewyraźny cień.

- Cicho, ktoś tu jest - szepnął rozkazującym tonem i zsunął się na podłogę, ale nie wypuścił dziewczyny z objęć.

Sylwia także zobaczyła za szybą ciemną sylwetkę. Intruz minął drzwi, ale po chwili chyba zmienił zamiar. Bardzo powoli odwrócił się w stronę komputerowego archiwum.

Sylwia ukradkiem wypuściła powietrze z płuc. Nie zamknęła drzwi na klucz, sądząc, że na zapleczu jest pusto. Czyżby ktoś został na noc? Jest Gwiazdka, a to oznacza wzmożony ruch. Może pracownicy sezonowi układają towar na półkach? Sylwia nie była nigdy w pracy o tej porze, dlatego też trudno jej było zgadnąć, co się tu dzieje w środku nocy.

- Ochrona? - szepnął z nadzieją Hunter.

- Może - odparła bez przekonania i zagryzła wargę. Strażnik pilnowałby sklepu, nie biura. To chyba jakiś drań, który depce im po piętach i próbuje ich zastraszyć.

Cień odwrócił się i ruszył w stronę holu. Sylwia odprowadziła go spojrzeniem, a gdy zniknął, poprosiła:

- Wyjdźmy stąd.

Chciała podejść do drzwi, ale Hunter ją zatrzymał.

- Poczekaj, to może być pułapka - ostrzegł.

- Nie mamy wyboru. - Sylwia popatrzyła na zegarek. Była północ. - Nie możemy tu zostać. Jeśli na nas poluje, z pewnością tu wróci.

Hunter obrzucił ją bystrym spojrzeniem i zapytał:

- Gdzie jest fotel Świętego Mikołaja?

Od razu się domyśliła, co mu chodzi po głowie.

- Nie! - odparła z naciskiem. - Wykluczone.

- Sylwio, we frontowej części sklepu będziemy bezpieczniejsi.

Przyznała mu rację, ale nie miała zamiaru udawać manekina w przebraniu Śnieżynki. To ponad jej możliwości! A co z Hunterem? Przecież nie ma odpowiedniego stroju. Najwyraźniej uznał jej milczenie za oznakę zgody, bo zerwał się na równe nogi i pomógł jej wstać.

- A kot? - zapytała.

- Da sobie radę - uznał Hunter. - Mam plan.

- Kolejne porwanie? - Nie podobał jej się ten ton. Wiedziała, że jej słowa zabrzmiały nieco zbyt uszczypliwie, ale była wystraszona. Mieli poważne kłopoty, a pomysły Huntera nie trafiały jej do przekonania.

- Usiądziesz na fotelu Świętego Mikołaja i zrobisz trochę hałasu, żeby facet poszedł w twoją stronę, a ja go nagle zaatakuję. Może potem uda nam się z niego wyciągnąć, kim jest i czego chce.

- Hunter, to jest przecież...

- Jedyne rozsądne wyjście - wpadł jej w słowo. - Przyznaję, że mój plan wymaga dopracowania, lecz jeśli zmusimy tego drania do gadania, łatwiej nam będzie rozwiązać zagadkę i uchronić kolejne dzieci przed zatruciem.

Zabrakło jej argumentów, lecz nadal nie była przekonana. Jeżeli intruz ma broń, może ranić, a nawet zabić Huntera. Atak z zaskoczenia to domena mistrzów walki, kochany doktorek chyba się do nich nie zaliczał.

- Spróbujemy wymknąć się stąd niepostrzeżenie, potem zastanowimy się, jak działać skutecznie, ale bez zbędnego ryzyka - zaproponowała, ale Hunter pokręcił głową.

- Mamy tylko dwa dni na odnalezienie wszystkich lalek. W niedzielny poranek kilkoro dzieci otworzy paczki z prezentami od Świętego Mikołaja, a gdy zaczną się bawić, trafią do szpitala z objawami poważnego zatrucia. Gotów jestem wiele zaryzykować, byle do tego nie dopuścić.

Spierała się, ale w duchu przyznała Hunterowi rację. Nie było czasu na układanie kolejnego planu. Skąd mogli wiedzieć, kiedy znów pojawi się okazja do działania? Trzeba natychmiast wkroczyć do akcji.

- Zgoda. Idę na pierwsze piętro. Tam stoi fotel Świętego Mikołaja zrobiony z bloków styropianu, które wyglądają jak kolorowe głazy. To nasz baśniowy kącik dla dzieci. Święty Mikołaj siedział tam wczoraj i słuchał ich próśb, a dekoracja nadal stoi. Zrzucę z podium kilka sztucznych gładów, może hałas zwabi nocnego marksa. Ty przycupniesz na schodach ruchomych. Na noc je wyłączają. Będiesz czekał na samej górze, a kiedy facet przyjdzie, skoczysz na niego od tyłu. - Sylwia miała pewność, że to jedyne miejsce w całym sklepie, gdzie można sprawnie przeprowadzić taką akcję. Hunter skinął głową.

- Uważaj na siebie. Gdy będzie się zbliżał, musisz przyjąć odpowiednią pozę. Nie wąż się ruszać!

- Potrafię udawać manekina - mruknęła ponuro. - Rany boskie! W co ja się pakuję? To istne szaleństwo!

- Miau - przytaknął Kumpel, wyprzedził ich i ruszył na pierwsze piętro, ku świątecznym dekoracjom.

Sylwia wspięła się na fotel po kolorowych gładach ze styropianu. Czowała na sobie spojrzenie Huntera. Gdy usiadła wygodnie, podniosła wzrok i zobaczyła uśmiech na jego ustach. Milczał, ale słowa nie były im potrzebne. Zbita z tropu, natychmiast się zarumieniła. Nagle z głębi pomieszczenia dobiegł jakiś szelest. Nie zdążyła dać znaku Hunterowi, ale on również usłyszał hałas i ukrył się na wyłączonych schodach ruchomych. Rozejrzała się dyskretnie, szukając spojrzeniem kota, lecz i on zniknął.

Nasłuchiwała pilnie, ale w sklepie panowała martwa cisza. Intruz zapewne przypomniał sobie o ostrożności i gdzieś się przyczął. Dopiero teraz pojęła, jakie niebezpieczeństwo grozi jej i Hunterowi. Znieruchomiała sparaliżowana strachem; wcale nie musiała udawać manekina. Miała wrażenie, że nawet jej serce przestało bić. Siedziała bez ruchu, mocno zaciskając dłonie na poręczy fotela, żeby nie zemdleć. Weź się w garść, skarciła się w duchu.

Gdy trochę ochłonęła, zaczęła się uważnie wsłuchiwać w dobiegające jej uszu odgłosy. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, że zabawki na sklepowych półkach trzeszczą i postukują. Włączone przez całą dobę stacje gier komputerowych wydawały ciche elektroniczne piski.

Przeżyła chwilę grozy, gdy przypomniała sobie filmowy horror, w którym postrach siały ożywione zabawki. Rozbieganymi oczyma popatrzyła na mroczne wnętrza i ukradkiem odetchnęła z ulgą,

zadowolona, że jako miejsce zasadzki wybrali dział z asortymentem dla najmłodszych dzieci. Zwykła ożywiona lalka nie budzi przerażenia; co innego potwory z „Parku Jurajskiego”... albo - uchowaj Boże - sala pełna rozmaitych wcieleń Barbie o nienaganej figurze.

Wrodzone poczucie humoru sprawiło, że wkrótce nabrała animuszu. Gdy usłyszała trzy stłumione tupnięcia w głębi pomieszczenia, czubkiem buta przesunęła kawał styropianu, jak ustalili z Hunterem. Występowała teraz w roli przynęty.

Pierwsza dostrzegła z daleka nadchodzącego mężczyznę. Dopiero po dłuższej chwili on również popatrzył w jej stronę. Udało się! Przesunął po niej obojętnym wzrokiem, jakby nie istniała. Siedziała otoczona zabawkami, więc uznał ją za manekina. Poszedł dalej ku schodom ruchomym, gdzie czekał Hunter.

Plan był niedopracowany, ale wyglądało na to, że się powiedzie. Żeby odwrócić uwagę intruza, Sylwia zepchnęła z podium następny barwny klocek, który z cichym stukotem potoczył się na bok. Omal nie krzyknęła, kiedy mężczyzna się odwrócił. W dłoni trzymał pistolet.

Z kamienną twarzą patrzyła wprost przed siebie. Lufa przesunęła się wolno, ale Sylwia nadal wstrzymywała oddech, modląc się gorąco o lalkowaty wygląd Śnieżynki z krainy zabawek.

Czuła na sobie badawcze spojrzenie intruza. Zbyt dobrze zagrała swoją rolę i niepotrzebnie ściągnęła na siebie jego uwagę. Powinna dać Spokój, gdy uznał ją za manekina. Po co strąciła drugi klocek?

Mężczyzna zrobił krok w jej stronę. Kątem oka zobaczyła, że na jego twarzy pojawia się wyraz zdziwienia. Nadal szedł w kierunku Sylwii, która zdała sobie sprawę, że plan spalił na panewce. Hunter musiałby jednym susem pokonać odległość dwóch metrów, a dystans zwiększał się z każdym krokiem. Niech atakuje! Lufa pistoletu uniosła się i była teraz na wysokości jej serca.

Stukot ruszających schodów ruchomych zbił ją z tropu, więc odruchowo uniosła głowę i zobaczyła, że Hunter koziółkuje, spadając bezwładnie.

- Widzi pan, doktorze Semmes? - powiedział wysoki, szczupły mężczyzna, schodząc po metalowych stopniach. - Moim zdaniem znalazł się pan w bardzo niewygodnym położeniu. To z pewnością utrudni panu negocjacje.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Uderzenie w głowę całkiem zaskoczyło Huntera obserwującego z uwagą mężczyznę w zimowym płaszczu. Nie przyszło mu do głowy, że w sklepie jest dwu intruzów. Nagle poczuł okropny ból i uświadomił sobie ogrom pomyłki. Pod wpływem ciosu stracił równowagę utrzymywaną z trudem na stromej pochyłości ruchomych schodów. Obijając się o metalowe krawędzie, stoczył się na sam dół. Jęczał z bólu, ale nie dbał o siniaki, bo przez niego Sylwia była teraz bezbronna. Zawiódł ją haniebnie.

Gdy znalazł się na samym dole, potrząsnął głową, żeby odzyskać jasność myśli. Był oszołomiony i z lekka otepiały, jakby stracił czucie w całym ciele. Szukając wzrokiem Sylwii, podniósł głowę w chwili, gdy pierwszy z napastników chwycił dziewczynę za ramię i próbował zmusić, aby zeszła z podium. Pomalowane na czerwono, żółto i niebiesko bloki styropianu toczyły się we wszystkich kierunkach, gdy opierała się zawzięcie.

- Puszczaj, łobuzie! - krzyknęła, uderzając go obcasami czerwonych botków.

- Uspokój się albo tak cię urządzę, że na zawsze zapamiętasz tę noc.

Hunter ukląkł z trudem, opierając się na rękach. Próbował wstać, chociaż kręciło mu się w głowie. Ruszył w górę, lecz upadł, bo ktoś podstawił mu nogę.

- Zabierz ją stąd - polecił szczupły mężczyzna, przechodząc nad Hunterem, który leżał nieruchomo na podłodze. Jego współnikowi udało się w końcu ściągnąć Sylwię z podium i sprowadzić po ruchomych schodach.

- Nigdzie nie pójdę! - krzyknęła, uderzając w krtań napastnika. Ten zatoczył się do tyłu i zaczął kasłać. Cała trójka była teraz tak blisko Huntera, że gdyby sięgnął ręką, mógłby chwycić za kostkę faceta w zimowym płaszczu. Z ponurą determinacją podczołgał się bliżej i wbił zęby w jego łydkę. Drań zawył przeciągle i zaczął podskakiwać, a potem upadł na podłogę. Hunter w samą porę odpełził na bok. Gdy bezwładne ciało uderzyło o podłogę, chwycił masywny drewniany traktor i z całej siły uderzył w głowę przeciwnika, który wzdrygnął się i znieruchomiał. W tej samej chwili Hunter zobaczył pistolet w ręku chudzielca i odrzucił zabawkę.

- Trudno namówić pana do współpracy - mruknął chudy i skinął na Sylwię, nakazując jej, żeby podeszła bliżej.

- Zostaw ją w spokoju - burknął Hunter. Odzyskał czucie i cierpiał tak, jakby pogruhotano mu wszystkie kości. Spojrzał na Sylwię i od razu spostrzegł, że jest przerażona. Wiedziała jednak, jak ukrywać swoje obawy, a zatem nieraz bywała już w opałach. To zadziwiające, że mimo takich doświadczeń i grożącego jej niebezpieczeństwa postanowiła mu pomóc.

- Sylwio...

- Nic mi nie jest - odparła pospiesznie, a Hunter westchnął z ulgą. Niepotrzebnie wplątał ją w tę sprawę. Gdyby można było cofnąć czas...

- Jest cała i zdrowa - przytaknął chudzielec, trącąc obcasem nieprzytomnego współnika - ale może ją spotkać przykry wypadek, jeśli mnie pan nie posłucha.

- Czego chcecie? - Hunter zacisnął dłonie na barierce schodów ruchomych podciągnął się i stanął prosto. Był mocno poobijany, ale kości miał chyba całe.

- Sadzę, że zna pan odpowiedź na to pytanie - odparł chudzielec. W jego głosie dało się słyszeć lekko wyczuwalny obcy akcent. - Potrzebna mi receptura tworzywa, z którego powstają pańskie lalki.

- Nie da się na tym zarobić - odparł Hunter. - Masa plastyczna zawiera toksyny, a dzieci stykające się z moimi zabawkami poważnie chorują.

- Naturalnie - odparł chudzielec. - Pańskie produkty są bez zarzutu. Wszystko będzie dobrze, gdy tylko wejdą na rynek opatrzone nową marką.

- A więc przyznajecie się do ingerowania w skład moich produktów! Celowo go zmieniliście, żeby dzieci chorowały.

- Na wojnie i w miłości wszystko jest dozwolone - odparł ironicznie chudzielec. - W grę wchodzi spore pieniądze.

- Kim pan jest?

- Nikim, ale mam potężnych mocodawców. Postawmy sprawę jasno: mój klient pragnie zdobyć recepturę bez względu na koszty.

Wygląda na to, że jest spory popyt na te pańskie. .. wytwory. -

Parsknął śmiechem, jakby opowiedział świetny dowcip.

- Nie produkuję lalek w celach zarobkowych... - odparł Hunter.

- W takim razie jest pan głupcem - przerwał oschle chudzielec. -

Ostrzegano mnie, że będę miał do czynienia z bohaterem walczącym o szlachetne ideały, ale nie wierzyłem.

- W jego głosie tyle było pogardy, iż Hunter poczuł się dotknięty. Chciał odpowiedzieć, ale ubiegła go Sylwia.

- Wyrosłam wśród szumowin takich jak ty - rzuciła pogardliwie, a jej błękitne oczy przypominały dwa sztylety.

- To przez was świat zmienia się w piekło. Nie jesteś wart, żeby plunąć ci w twarz!

- Proszę, proszę! Nasza ślicznotka ma temperament!

Ładnie ci w tym stroju. Pan doktor wybrał sobie uroczą asystentkę. - Hunter zrobił krok w stronę chudzielca, który natychmiast przyciągnął Sylwię i boleśnie wykręcił jej rękę.

- Proszę stać spokojnie, bo w przeciwnym razie będę zmuszony zadać jej ból - ostrzegł. - Niech pan sprawdzi, jak się czuje mój kolega - dodał, wskazując mężczyznę w zimowym płaszczu.

- Jest nieprzytomny. - Hunter pochylił się i dotknął jego stłuczonej głowy. - Zaraz go zbadam. Może mieć wstrząśnienie mózgu.

- Niech pan go ocuci - rozkazał chudzielec. Hunter wahał się, szukając wyjścia z trudnej sytuacji. Z jednym przeciwnikiem da sobie radę... Ukląkł obok leżącego na podłodze napastnika i udawał, że go

cuci. - Muszę wezwać karetkę - powiedział w końcu. - Jeśli to wstrząśnienie mózgu, potrzebny będzie specjalistyczny sprzęt.

- Niestety, będę go musiał zostawić na pańskiej łasce - odparł chudy mężczyzna. - Panna West i ja musimy omówić kilka spraw. Mam nadzieję, że gdy będę dotrzymywał towarzystwa pańskiej uroczej znajomej, nie zrobi pan żadnego głupstwa. Wezwanie glin byłoby karygodnym błędem.

- Hunter zerwał się na równe nogi, ale znieruchomiał, widząc lufę pistoletu wciśniętą pod żebro Sylwii. - Proszę nie udawać bohatera - mruknął chudzielec. - Zabieram dziewczynę, ale nie zrobię jej krzywdy, o ile pan mnie do tego nie zmusi. Rozumiemy się?

Hunter doskonale wiedział, o co chodzi. Sylwia była zakładniczką. Znalazła się w niebezpieczeństwie, ponieważ chciała mu pomóc. Bez słowa skinął głową.

- A teraz powiem panu, co będzie dalej - ciągnął chudzielec. - Wyjdę stąd z panną West. Za dwie godziny proszę czekać w budce telefonicznej na skrzyżowaniu Trzeciej i Trzydziestej Czwartej. Zadzwoń do pana i powiem, gdzie należy zostawić recepturę masy plastycznej.

-Ale ja...

Chudzielec pokręcił głową, uniósł pistolet i wycelował w skroń Sylwii.

- Bez dyskusji! Niech pan robi, co każe, a wówczas ta młoda dama wyjdzie z tego bez szwanku. Jeśli pan nie posłucha, będzie cierpiała. Domyślam się, że już pan wie o trzech lalkach sprzedanych

w tym sklepie. Tylko jedną z nich kupiono za gotówkę, prawda? Dwie pozostałe wywołają chorobę, ale ta ostatnia. .. może dokonać znacznie więcej, że się tak wyrażę.

Hunter poczuł, jak za gardło chwyta go potężny strach. Katem oka widział skurczoną ze strachu twarz Sylwii. Szybko wzięła się w garść. Była twarda. Gdy odwróciła głowę, żeby spojrzeć na chudzielca, i odezwała się do niego, w jej głosie zabrzmiały pogarda i sarkazm.

- Skoro chcecie zarobić kokosy dzięki recepturze doktora, choroba i śmierć dzieci to marna reklama.

Hunter był nią zachwycony; Chętnie dałby jej całusa. Chudzielec wzruszył tylko ramionami.

- Nie planuję kolejnych posunięć, moja panno. Ja tylko wykonuję polecenia. Mój szef na pewno wie, co robi, więc nie zaprzataj sobie tym ślicznej główki. - Umilkł i dodał przyciszonym głosem: - Masz dość własnych zmartwień.

- Spojrzał znacząco na Huntera i powiedział z naciskiem:

- Będzie cierpiała, jeśli pan mnie do tego zmusi.

Hunter nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

- Przyrzekam, że jeśli zrobisz jej krzywdę, znajdę cię na końcu świata. Moim zdaniem przemoc do niczego nie prowadzi, lecz ciebie zabiję bez litości.

Chudzielec zmrużył oczy i uważnie mu się przyjrzał, a potem mruknął:

- Pora się żegnać, doktorze. Skoro taki zacny z pana człowiek, nie wątpię, że udzieli pan biednemu Alio niezbędnej pomocy medycznej. Proszę nie wzywać pogotowia i glin. Nie życzymy sobie, by władze dowiedziały się o tym drobnym incydencie.

Hunter westchnął głęboko i zaproponował:

- Proszę wziąć mnie zamiast Sylwii. Pokażę wam, gdzie ukryłem recepturę.

- To nie jest dobry pomysł. Doszliśmy do wniosku, że chętniej pójdzie pan na współpracę, jeśli jej życie znajdzie się w niebezpieczeństwie - odparł chudzielec. Zacisnął dłoń na ramieniu Sylwii i pociągnął ją w stronę wyjścia. Gdy zaparła się i ani drgnęła, wzmocnił chwyt.

- Nie ociągaj się, mała - burknął opryskliwie i popchnął ją ku schodom.

Hunter odruchowo chciał pobiec za nim, ale zmienił zdanie. To na nic. Nie wolno mu narażać Sylwii.

- Receptura masy plastycznej na nic wam się nie przyda, jeśli klienci uznają wytwarzane z niej zabawki za niebezpieczne - zawołał.

- Niech pana o to głowa nie boli, doktorze Semmes - odparł chudy mężczyzna. - Proszę tylko wykonywać moje polecenia.

Hunter odczekał, aż znikną mu z pola widzenia, i zaczął skradać się za nimi. Próbował sobie szybko przypomnieć układ pomieszczeń wielkiego sklepu i znaleźć miejsce, gdzie mógłby zaczaić się na chudzielca, a potem zaatakować go znienacka. Niestety, słabo orientował się w „Istnym raju”. Pamiętał niejasno, że klatka schodowa

jest za salą z ufołudkami i pojazdami kosmicznymi. Dalej było stoisko inspirowane książką „Czarnoksiężnik z Krainy Oz”. Doskonale! Były tam liczne zakamarki, mnóstwo miejsc, w których można się ukryć. Chudzielec nie podejrzewał, że czeka go przykra niespodzianka.

Hunter przebiegł między regałami pełnymi zabawek w stronę ogromnego zdjęcia przedstawiającego drogę brukowaną żółtą kostką; Ledwie ukrył się za nim, zobaczył Sylwię wychodzącą zza stoiska, gdzie sprzedawano przenośne odtwarzacze, kasety i płyty. Chudzielec mruknął coś do niej z paskudnym uśmiechem. Obrażona, natychmiast się odwróciła i stanęła z nim twarzą w twarz.

- To się nie mieści w głowie, że kreatura tak prymitywna jak ty przybrała ludzką postać - syknęła napastliwie.

- Taka jesteś mocna w gębie? - burknął. - Nie pyskuj, bo jak się zagalopujesz, od razu wyjdzie na jaw, że dorastałaś w rynsztoku. Ciekawe, czy twój doktorek wie, z kim się zadaje.

Ledwie zauważalny obcy akcent gdzieś zniknął. Chudzielec z pewnością pochodził z którejś z podlegszych dzielnic Nowego Jorku. Hunter zmarszczył brwi, zdumiony, że ten drań taktuje Sylwię jak starą znajomą. Słuchał uważnie, zdziwiony niepomiarnie wnioskami, do jakich doszedł. To wykluczone, żeby Sylwia miała kiedykolwiek do czynienia z taką kanalią.

- Jego nie obchodzi, gdzie się wychowałam - odparła buntowniczo. - Nic a nic!

- Gdyby znał fakty, szybko zmieniłby zdanie. Założysz się, skarbie?

Ruszyli w stronę Huntera, który czaił się już do skoku. Miał nadzieję, że siłą rozpędu powali na ziemię chudzielca, którego niedawna sprzeczka wytrąciła z równowagi. Na chwilę zapomniał o pistolecie i przestał celować do Sylwii. Hunter wiedział, że jeśli będzie działać szybko i użyje całej swojej siły, uda mu się zatrzymać drania i przydusić go do podłogi, a wtedy Sylwia będzie miała czas na ucieczkę.

- Módl się lepiej, aby żadne z chorych dzieci nie umarło - mruknęła Sylwia, gdy zbliżali się do kryjówki Huntera.

- Co mnie to obchodzi? Gdybym się znał na medycynie, może byłbym ciekaw, czy z tego wyjdą, ale że nie mam o tym bladego pojęcia, to olewam bachory. Zresztą wina za ich śmierć i tak spadnie na Semmesa. Przecież on zmajstrował te lalki! - Chudzielec wybuchnął śmiechem.

Hunter właśnie miał zamiar ruszyć do ataku, ale nim zdążył cokolwiek zrobić, jakiś mroczny cień przemknął łukiem przez salę i wylądował na głowie chudego mężczyzny.

- Kumpel - szepnął uradowany Hunter

Czarny kocur wbił pazury czterech łap w skórę chudzielca, który natychmiast rozpoczął dziki, szalony taniec. Sylwia wzięła solidny zamach i wymierzyła mężczyźnie kilka mocnych kopniaków.

- Ty łobuzie! - krzyknęła, uderzając go obcasem w śródstopie prawej nogi. Przestępca odskoczył, zbliżając się do kryjówki Huntera. Próbował zrzucić Kumpla, ale ten mocno wczepił się pazurami w jego głowę. Hunter w tym czasie odebrał napastnikowi broń.

- Miau! - wydierał się kot.

- Zwiewajmy stąd! - krzyknęła Sylwia, ściskając dłoń Huntera. -

Po drodze naciśniemy guzik alarmu pożarowego. Mam nadzieję, że gliny pojawią się, nim tamci zdołają uciec.

- Trzeba się dowiedzieć, dla kogo pracują - odparł z wahaniem Hunter.

- Nic nie wyciągniesz z tego drania - przekonywała Sylwia. -

Poza tym nie mamy czasu do stracenia. Musimy się stąd wydostać, bo trafimy do pudła. Policja zgarnie wszystkich, a potem zacznie dochodzić, co tu zaszło.

Hunter chętnie by jej posłuchał, ale wolał nie spuszczać z oka przestępców. Jeśli ich zgubi, nigdy się nie dowie, kto uknuł przeciwko niemu tę intrygę... i gdzie jest ostatnia lalka

- Możemy się ukryć na zewnątrz, a potem ich śledzić! - nalegała Sylwia, popychając go w stronę drzwi. - Chodź wreszcie! Ten kot zaraz dostanie zawrotu głowy i puści drania!

- Nie możemy zostawić Kumpla!

- Wierz mi, dogoni nas, zanim stąd wyjdziemy - przekonywała.

Hunter wahał się jeszcze przez moment, a potem chwycił jej rękę; pobiegli do tylnego wyjścia. Nim otworzyli drzwi, Sylwia obcasem czerwonego bucika zbiła szybkę przy alarmie przeciwpożarowym i nacisnęła guzik.

- Mam nadzieję, że tamci dwaj trafią do pudła - krzyknęła, wybiegając na ulicę. Hunter dotrzymywał jej kroku. Nim drzwi się na

nimi zamknęły, przemknął przez nie mroczny cień. To Kumpel uciekł z budynku i wskoczył Hunterowi na ramię.

- Dziękuję, kotku.

- Ja również - odparła Sylwia i pogłaskała czarny łebek.

Popędzili na skrzyżowanie i wezwali taksówkę.

- Proszę jechać... - Sylwia popatrzyła na Huntera.

- Niech pań skręci za róg i tam zaparkuje - polecił. - Musimy na kogoś poczekać.

- Taksometr jest włączony. - Taksówkarz wzruszył ramionami.

Minęło dziesięć minut, nim usłyszeli zawodzenie syren wozów strażackich. Hunter czuł na sobie wzrok Sylwii, która ukradkiem wsunęła kota pod płaszcz. Obserwowali tylne wyjście. Tamtędy nikt nie opuścił budynku, ale trudno powiedzieć, czy przestępcy nie wyniknęli się od frontu.

- Co robimy? - zapytała cicho Sylwia. Wóz strażacki skręcił w ulicę, z której przed chwilą wyjechali.

- Jeśli nadal są w środku, na pewno zostaną aresztowani

- odparł z zadowoleniem Hunter.

- Sprawdzimy później na posterunku - mruknęła.

- Jak? - Hunter popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Zapytamy, czy jest raport dotyczący tej sprawy.

- Uśmiechnęła się smutno. - Tam, gdzie dorastałam, nie brakowało okazji, żeby zapoznać się z policyjnymi procedurami.

- Nie ma sensu dłużej tu tkwić. - Hunter zorientował się, że jeden ze strażaków spogląda podejrzliwie na ich taksówkę.

- Jedziemy. - Zapukał w szybę oddzielającą pasażerów od kierowcy i powiedział: - Proszę nas zawieźć na Trzydziestą Czwartą.

Kierowca ruszył z piskiem opon, a Hunter przytulił Sylwię, którą pęd rzucił w jego objęcia. Z wrażenia zrobiło mu się gorąco i niewiele brakowało, by ją pocałował. Znieruchomiała w jego ramionach, więc milczał i starał się zapanować nad emocjami. Tyle się ostatnio wydarzyło...

Sylwia krążyła po obszernej pracowni, zdejmując z półek drewniane auta i wirujące baki, starannie wygładzone i pomalowane na jasne kolory.

- Zawsze chciałeś być lekarzem? - spytała, trochę zaniepokojona dziwnym zachowaniem Huntera. Wyjął kartkę z adresami nabywców lalek i studiował uważnie plan miasta. Odkąd wybiegli ze sklepu, prawie się nie odzywał.

Zastanawiała się, czy nie jest mu przypadkiem głupio z powodu niedawnego pocałunku. A może już o nim zapomniał?

- Zawsze chciałem naprawiać świat - odparł i zamierzał coś dodać, ale umilkł.

- Jak to? - zapytała, podchodząc bliżej. Odniosła wrażenie, że nagle wyrósł między nimi niewidzialny mur.

- Moja-matka była słabego zdrowia. Często chorowała i nikt nie umiał jej pomóc. - Wygładził plan miasta dużymi, silnymi dłońmi. - Kiedy Brad zachorował, wydawało mi się, że powraca mój koszmar z dzieciństwa.

Sylwia chciała podejść bliżej, przytulić go i pocieszyć, ale nie miała odwagi. Był taki niedostępny. Nic dziwnego... ona też na ogół nie miała ochoty dzielić się z nikim swoim cierpieniem.

Zbyt długo się wahała. Chwila minęła, a Hunter podniósł głowę znad mapy i zaczął spacerować po pokoju.

- Muszę odzyskać lalki.

- To nie będzie trudne. - Sylwia uśmiechnęła się, bo już wiedziała, jak mu pomóc w tej sprawie.

- Chyba nie oczekujesz, że włamię się do tych ludzi.

- Nie ma mowy o włamaniu. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

- W takim razie jak odbierzemy lalki? Zachichotała, widząc jego minę. Ciemne oczy wyrażały nadzieję i niedowierzanie.

- Zadzwonimy do nabywców i powiemy, że zabawki mają wady fabryczne. Zaproponujemy nabywcom zwrot pieniędzy w wysokości podwójnej ceny albo inne zabawki z twojej wytwórni. Niech je sobie wybiorą z katalogu.

- Jesteś genialna! - Hunter odrzucił głowę do tyłu, podbiegł do Sylwii i położył dłonie na jej ramionach. - Masz więcej oleju w głowie niż wszyscy moi znajomi razem wzięci.

Sylwia poczuła, że się rumieni. Palily ją policzki. Nie przywykła do takich pochwał, bo nikt dotąd nie wynosił pod niebiosa jej rozumu.

- Dzięki za komplement, mam po prostu trochę zdrowego rozsądku.

- Nie doceniasz siebie - odparł z uśmiechem, - Gdyby nie ty i ten kot... - Popatrzył na Kumpla, który zwinął się w kłębek i spał przytulony do wielkiego kocura z bielutkiego pluszu.

- Zgadza się z tobą. On jest nadzwyczajny - przytaknęła.

- Ty również.

Odważyła się popatrzeć na Huntera i ujrzała w jego oczach błysk pożądania. A już się bała, że mu się nie podoba!

- Jutro rano zadzwonimy do obu rodzin. Biorę to na siebie. Zamierzam udawać twoją sekretarkę. Powiem, że włosy lalek zostały wadliwie przyklejone i dlatego wycofujesz towar z rynku, by uniknąć ewentualnych roszczeń ze strony nabywców.

Zauważyła od razu, że chociaż słucha jej wywodów, myślami błądzi gdzie indziej. Hunter Semmes to wyjątkowy mężczyzna. Nie przypominał nikogo z jej znajomych. Szczerze troszczył się o los innych ludzi. Może istotnie pragnął być Supermanem, Batmanem lub innym bohaterem, gotowym zawsze nieść pomoc? I cóż w tym złego? Chłopcy i mężczyźni, wśród których dorastała, byli tak zaabsorbowani troskami dnia codziennego, że nie mieli czasu na marzenia.

- Jesteś cudowna - szepnął Hunter.

Oboje mieli wrażenie, że w pracowni zrobiło się nagle bardzo gorąco. Sylwia oddychała z trudem i wydawało jej się, że cała płonie. Była wystraszona tą gwałtowną reakcją na bliskość Huntera. Wystarczyło, że spojrzała w jego oczy, aby natychmiast zaczynała go pragnąć. Gdzie tu sens, gdzie logika! Znali się przecież niespełna

dzień! To przeczy zasadom ostrożności, które sobie wypracowała z obawy przed okrucieństwem otoczenia.

Brakowało jej słów, więc milczała, ale nie odwróciła wzroku. Uniosła głowę i czekała na pocałunek. Hunter pochylił się nad nią, a ona objęła go ramionami za szyję. Gdy dotknął wargami jej ust, wiedziała, że nie ma już miejsca na wahanie i wątpliwości.

Hunter zapewne wyczuł tę gotowość i wewnętrzne przyzwolenie. Podniósł głowę i dotknął zarumienionych policzków dziewczyny.

- Jesteś pewna? - zapytał. Skinęła głową, bo jej serce biło tak mocno, że nie była w stanie mówić.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do windy, a gdy weszli do środka, nacisnął guzik drugiego piętra.

- Uprzedzałem cię, że moje mieszkanie nie jest luksusowym apartamentem - powiedział, uśmiechając się lekko. - Szczerze mówiąc, sądzę, że nam obojgu jest to najzupełniej obojętne.

Gdy winda ruszyła, wziął Sylwię w ramiona i zaczął całować.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Sylwia nie miała pojęcia, dokąd prowadzi ją Hunter. Liczył się tylko on: jego pocałunki i dotyk rąk sprawiający, że trawił ją ogień. Łóżko było ogromne i miękkie. Razem się na nie osunęli.

Hunter rozbierał ją powoli, bo chciał zapamiętać każdą chwilę. Przyćmione światło wpadające z ulicy do sypialni przez wielkie okna wydobywało z mroku dwie niewyraźne sylwetki. Sylwia wpatrzona w twarz Huntera uczyła się na pamięć każdego szczegółu. Miała wrażenie, że przebywa w baśniowej krainie. Zżymała się, oglądając w filmach podobne sceny, ale teraz sama czuła się jak bohaterka ognistego romansu. Hunter był jej tak bliski, że poszła za nim bez chwili wahania.

- Jesteś piękna - szepnął, przesuwając dłońmi po jej piersiach i brzuchu. Sięgnęła do guzików flanelowej koszuli, rozpięła je i zsunęła mu z ramion miękką tkaninę. Niecierpliwiła się, bo chciała dotknąć jego skóry, a zarazem świadomie zwlekała, rozkoszując się oczekiwaniem. Życie ją nauczyło, że nie należy się spieszyć; niech piękne chwile trwają jak najdłużej, by można się było nimi rozkoszować.

Dłonie Huntera sunęły po jej skórze, a usta wędrowały ich śladem. Zdawała sobie sprawę, że nie jest w stanie dłużej czekać. Objęła rękoma jego twarz i przyciągnęła go, ponieważ pragnęła się z nim kochać.

Mamy zimną grudniową noc. Nic dziwnego, że doktorek i Śnieżynka poszli razem do sypialni. To najlepsze, co mogli zrobić. Obojgu to wyjdzie na dobre. W głowie sienie mieści, że w mieście liczącym dwanaście milionów mieszkańców tylu ludzi uskarża się na samotność. Ale, jak mówią w telewizji, oto naga prawda o miejskim molochu. Bardzo mi się podoba to określenie.

Jestem zachwycony, że Sylwia i Hunter postanowili być razem. Nie spotkałem dotąd pary tak nieufnie nastawionej do romantycznych porywów. Mam nadzieję, że unikną przesady w drugą stronę. Miłość jest jak narkotyk: mam na myśli te gorące uczucia, szalony temperament i tak dalej. Potem rodzi się strach przed wzajemną bliskością, a tamci dwoje są na rozmaite lęki i obawy szczególnie podatni. Mogą być kłopoty, jeśli któreś z nich poczuje się zagrożone i będzie próbowało odzyskać utracone poczucie bezpieczeństwa.

Czas pokaże... Nie zapominajmy, że Kumpel, znakomity swat, Czuwa i trzyma rękę na pulsie. Zrobię, co w mojej mocy, żeby ich przeprowadzić przez miłosne sztormy i mielizny. Moja w tym głowa, żeby wypłynęli na czyste wody.

Rany, ale kompromitacja! Zachowuję się jak prezenter z telewizyjnego „Kącika złamanych serc”. Trzeba się zająć poważniejszymi sprawami. Jak znajdziemy ostatnią lalkę? Zakładam, że ci dwaj szubrawcy, których zostawiliśmy w „Istnym raj”, nie kłamali. Chudzielec wiedział, ile sztuk dotąd sprzedano. Wspomniał ponadto, że za dwie klienci zapłacili kartą kredytową.

To mi nasuwa pewne podejrzenie. Czyżby mieli wtyczkę wśród pracowników sklepu? A może był to zakup kontrolowany?

Najgorsze jest to, że według słów chudzielca ostatnia lalka zawiera toksyny znacznie groźniejsze od użytych poprzednio. Sam nie wiem, czy to blef. Ludzie są zdolni do wszystkiego. Kiedy włóczyłem się po waszyngtońskich ulicach, widziałem przez okna człekokształtnych siedzących przed telewizorami, którzy nie mogli się nadziwić zachowaniom tygrysów albo wilków. Byli zaskoczeni, że dzikie zwierzęta potrafią tak sprawnie polować, że cechuje ich taka odporność i wola przetrwania.

Wyobraźmy sobie teraz, że włączam telewizor, żeby obejrzeć ciekawy film. I co widzę? W ciągu pierwszych dziesięciu minut pokazują mi niezliczone strzelaniny, bijatyki, u-cieczki, eksplozje, topielców, trucizny, rozbite czaszki, tortury, podpalenia i mordobicia. Powiedzcie mi, który gatunek wiedzie prym w okrucieństwie?

Dość filozofowania. Trzeba się zająć śledztwem. Mam tylko dwie poszlaki. W głosie chudzielca dało się słyszeć obcy akcent - nikły, lecz zauważalny. Z drugiej strony jednak gdy prowadził Sylwię i sądził, że nie ma świadków, mówił jak stuprocentowy nowojorczyk.

Jasno dał do zrozumienia, że dla kogoś pracuje. Jego mocodawca sporo wie o przedsiębiorstwie Huntera... i o przeszłości Sylwii. Zakładam roboczo, że to ktoś z branży zabawkarskiej.-No dobra... Niech zakochane gołąbki sobie gruchają, a ja tymczasem zajrzę do książki telefonicznej i zbiorę informacje o konkurencji. To

zmudna praca, ale jestem nocnym markiem, więc zamiast próżnować, chętnie zrobię coś pożytecznego.

Pierwszy brzask rozjaśnił wielkie okna. Sylwia obudziła się i nagle ogarnęło ją nieznane od lat poczucie bezpieczeństwa. Leżała z głową na ramieniu Huntera, który mocno tulił ją do siebie.

Patrzyła, jak sączące przez ogromne łukowate okna światło świtu zabarwia na różowo pościel ustawionego naprzeciwko łóża. Obserwowała niezwykłą grę barw na ścianie ceglanoego budynku sąsiadującego z domem Huntera.

Ciepły oddech poruszał lekko kosmyki jej włosów. Przymknęła powieki. Od dawna nie pozwoliła sobie na taką bliskość z drugim człowiekiem. Przeciwnie, doszła do wniosku, że najbezpieczniej jest trzymać wszystkich na dystans i nie ufać nikomu. Hunterowi udało się bez trudu sforsować wszelkie zapory. Nie była pewna, czy w ogóle zdawał sobie sprawę, że je szturmuje. Sam bardzo pragnął jej zaufać, choć wiele w życiu wycierpiał.

Obróciła się w jego ramionach, żeby popatrzeć na wygładzone rysy Huntera. Był zabójczo przystojny, ale nie zdawał sobie z tego sprawy. Miał mocno zarysowane policzki, twarz pociągłą i urodziwą. Najbardziej podobały jej się wyraziste usta i piwne oczy z długimi rzęsami. Powieki były teraz przymknięte, ale Sylwia dobrze pamiętała bystre, przyjazne spojrzenie, które zdradzało wszystkie uczucia. Z piwnych oczu wyczytała, że spotkała człowieka zdolnego kochać szczerze i wiernie.

Ciemne rzęsy zatrzepotały lekko. Hunter otworzył oczy i natychmiast się do niej uśmiechnął.

- Bałem się, że ostatnia noc to tylko sen - szepnął, odsuwając delikatnie kosmyk czarnych włosów, który przylgnał do jej bladego policzka.

- Moim zdaniem wszystko się zdarzyło naprawdę - odparła żartobliwie. W jego ramionach czuła się jak nowonarodzona, cudowna, niezwykła. Można by pomyśleć, że jest dla niego najpiękniejszym gwiazdkowym prezentem.

- Szkoda, żenię znam magicznego zaklęcia, które zatrzymałoby wczorajszą noc i sprawiło, że będzie trwała wiecznie. - Pocałował ją w czoło. - Z drugiej strony jednak gdyby nam się to udało, straciłbym ochotę do pracy i zostałbym nałogowym próżniakiem.

Sylwia wybuchła śmiechem. Ona również zapomniała, że musi iść do pracy. Od chwili, gdy poznała Huntera, odnosiła wrażenie, iż została wyrwana z codzienności i przeniesiona na inną planetę.

- Tobie to dobrze! Nie musisz się tłumaczyć przed szefem z każdego spóźnienia, a ja mam być w sklepie punkt dziewiąta. - Otworzyła szeroko oczy. - Poza tym mam spotkanie w czasie przerwy obiadowej. - Wspomniała o tym nonszalanckim tonem, ale Hunter lekko zmarszczył brwi. Na samą myśl, że jest o nią zazdrosny, zrobiło jej się ciepło na sercu, ale wyjaśniła pospiesznie: - Mam się zobaczyć z tym starszym panem, który mi wczoraj pomógł. Nazywa się Fenton. Wybiera się do sierocińca pod wezwaniem Marii, Matki Bożej. Włoży

strój Świętego Mikołaja, żeby rozdać dzieciom prezenty, a ja będę jego Śnieżynką.

- Piękny pomysł! - Hunter od razu poweselał.

- Pan Fenton to niezwykle człowiek. - Poglaskała go po policzku, szorstkim od porannego zarostu. - Jest bardzo wcześnie, nie ma jeszcze siódmej... - Umilkła, gdy po jego minie poznała, że domyślił się natychmiast, o co jej chodzi.

- W takim razie wstanę i przygotuję nam śniadanie - odparł z uśmiechem, j jakby się z nią droczył.

- Nie jadam śniadań-usłyszał w odpowiedzi.

- Jestem lekarzem, więc muszę ci uświadomić, że to najważniejszy posiłek - szepnął, całując ją w ucho.

- Za godzinę przygotujesz mi grzanekę - zaproponowała, przesuwając dłonią po jego ramieniu.

- Zgoda-przytaknął i zaczął ją całować.

Hunter obserwował Sylwię, gdy ubierała się, stojąc w słonecznej smudze. Miała ze sobą tylko obcisły, kusy strój Śnieżynki. Wybuchnął śmiechem, gdy wkładała go przez głowę.

- Zawiozę cię do twego mieszkania, żebyś mogła się przebrać - zaproponował.

- Wezmę taksówkę, tak będzie szybciej. - Popatrzyła na zegarek.

- Zresztą nie ma na to czasu, muszę się spieszyć.

Hunter wstał z łóżka.

- Przepraszam, nie chciałem...

- Nie mów głupstw - przerwała mu, wyciągnęła rękę i dotknęła palcami jego ust. - Nie żałuję niczego. Szkoda tylko, że muszę już iść.

- Chciałbym cię zaprosić na obiad, ale masz inne plany.

- W tym czasie ty mógłbyś na przykład skontaktować się z rodzinami, które kupiły twoje lalki. Spróbuj je odzyskać.

Hunter wsunął palce w jej włosy.

- Boję się, że w pracy coś ci się stanie. - Najchętniej nie spuszczałby jej z oka.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła. - Wiem, co mi grozi, więc będę uważać. Wierz mi, po raz drugi nie dam się zaskoczyć.

Hunter chciał ją objąć, ale zmienił zdanie i cofnął się o krok.

- Sylwio, gdy chudzielec wyprowadzał cię ze sklepu, rozmawiał z tobą jak stary znajomy. Wiesz coś o nim?

W jej oczach pojawił się dziwny błysk, który natychmiast zniknął. Wzruszyła ramionami i pochyliła się, żeby włożyć buty.

- Drań jakich wielu. Tam, gdzie dorastałam, sporo było takich, którzy za marne grosze wykończyliby każdego. - Podciągnęła czerwone cholewki i ruszyła w stronę drzwi. - Muszę już iść.

- Uraziłem cię? - spytał zmartwiony Hunter. Odwróciła się natychmiast i stanęła z nim twarzą w twarz;

- Moja przeszłość nie powinna cię interesować. To nie twoja sprawa - odparła, z namysłem dobierając słowa. - Jeśli nie podoba ci się, że pochodzę z biednej dzielnicy, gdzie roi się od bandytów, powiedz mi to od razu.

Hunter był zbity z tropu. Nie spodziewał się takiej reakcji.

- Chwileczkę! - zaczął, ruszając w jej stronę. - nie zamierzałem...

- Wywodzimy się z różnych środowisk. To dwa odmienne światy. - Zatoczyła rękoma szerokie koło. - Kiedy byłam małą, wiedziałam, że niektórzy żyją tak jak ty, ale moje otoczenie wyglądało zupełnie inaczej.

- Sylwio, to nie ma znaczenia. Dla mnie najważniejszy są twój charakter, osobowość, sposób myślenia.

- Chyba nie jesteś taki głupi, żeby wierzyć w to, co mówisz! - Po raz pierwszy od wielu godzin na jej twarzy pojawił się wyraz rozgoryczenia. - W życiu Uczy się forsa. Ważne jest także środowisko, z którego pochodzisz. Musimy sobie wyjaśnić, czy te dwie sprawy są dla nas bardzo istotne, czy drugorzędne. - Pokiwała głową. - Wybacz, muszę już iść.

Chciał ją zatrzymać, ale zmienił zdanie. Była wzburzona i urażona jego pytaniem, więc potrzebowała czasu, żeby ochłonąć. Niech to sobie przemyśli; będzie czas, żeby o wszystkim spokojnie porozmawiać. Zresztą i tak spieszyła się teraz do pracy. Gdyby ją zatrzymywał, mogłaby pomyśleć, że lekceważy to zajęcie. Była przeczulona na swoim punkcie, więc lepiej jej nie drażnić.

Podszedł do okna i patrzył, jak zatrzymuje taksówkę i wskakuje do środka. Posmutniał, chociaż rozstali się na krótko.

Wziął prysznic i ubrał się, a potem zjechał windą do pracowni. W ciągu godziny zadzwonił do obu rodzin i ustalił, w jaki sposób odbierze lalki oraz jak zrekompensuje klientom stratę. Będzie musiał przejechać całe miasto, żeby załatwić sprawę. Niestety, ostatnia

zabawka nadal leżała w jakimś domu niczym bomba z opóźnionym zapłonem. Zastanawiał się nad tym, gdy sięgał po kluczyki do auta i przytrzymał drzwi, żeby czarny kot mógł wskoczyć do środka. Z obawy, że policja rozpozna furgonetkę, pojechał starym volvo, na którym była lekarska plakietka. Sądził, że dzięki niej szybko wzbudzi zaufanie rodziców, którzy kupili lalki.

Kot wskoczył na przednie siedzenie i oparł łapki na desce rozdzielczej. Przypominał marynarza wypatrującego niebezpieczeństw w bocianim gnieździe.

- Może zajrzemy do tego sierocińca? - mruknął Hunter bardziej do siebie niż do niego.

- Miau - przytaknął Kumpel.

- A więc postanowione. Najpierw jednak odbierzemy lalki i poddamy je kilku testom. - Podniesiony na duchu jechał wolno zatłoczoną ulicą. Jak zwykle przed Gwiazdką tworzyły się korki.

Sylwia włożyła zabawki do kolorowej torby i z uśmiechem podała ją klientce.

- Wesołych świąt - powiedziała kobieta.

- Nawzajem - odparła Sylwia. Podniosła wzrok i napotkała zdziwione spojrzenie Alicji. - Co się stało?

- Twoje życzenia zabrzmiały wiarygodnie, a przecież ciągle powtarzasz, że nienawidzisz Gwiazdki.

Sylwia wzruszyła ramionami. Była dziś tak zapracowana, że nie miała czasu się nad tym zastanawiać.

- Może trochę przesadziłam.

- No, no, no! - mruknęła Alicja i uniosła brwi. - Wczoraj zostałam wprowadzona jako zakładniczka. Wróciłam z opatrunkiem na głowie, twierdząc, że nic się nie stało, chociaż widziałam na własne oczy, że nie poszłam za tamtym draniem dobrowolnie. A teraz uśmiechasz się i składasz życzenia klientom. Coś się wydarzyło! Coś ważnego! Moim zdaniem chodzi o faceta.

Sylwia parsknęła wymuszonym śmiechem.

- Stara śpiewka! Jeśli zamawiam deser, od razu podejrzewasz, że kogoś poznałam. Kiedy proszę o sałatkę, twierdzisz, że chcę schudnąć, aby olśnić jakiegoś przystojniaka.

Alicja lekceważąco machnęła ręką, jakby chciała dać do zrozumienia, że nie da sobie zamydlić oczu.

- To zupełnie inna sytuacja. Zmieniłaś się, kochanie. Ty... promieniejesz!

- Jak przyszłe matki? - spytała żartobliwie Sylwia. Powinna była ugryźć się w język!

- Słuszna uwaga! One zrobiły, co trzeba, i to im służy. - Alicja wybuchła śmiechem. - Zachowujesz się tak, jakbyś się wstydziła, że poznałaś miłego chłopaka. A ja się cieszę z twojego szczęścia. Nie ma lepszej pory na takie spotkanie niż Gwiazdka.

Z niewiadomych powodów Sylwia chciała wszystkiemu zaprzeczyć, ale postanowiła trzymać język za zębami. Protesty wzmogłyby tylko ciekawość Alicji. Zaczęłaby wiercić jej dziurę w brzuchu, a to byłby dodatkowy problem. Trosk i tak Sylwii nie

brakowało. Szczególnie martwiła ją własna reakcja na niewinne pytanie Huntera.

Przecież nie próbował jej wmówić, że zna chudzielca! Ciekaw był jedynie, czy go kiedyś spotkała. Problem w tym, że tamten drań rzeczywiście mógł być dawniej jej znajomym, i od razu wyczuł sprawę. Hunterowi w gruncie rzeczy nie przyszło do głowy, że oni dwoje mają ze sobą coś wspólnego. Żył w świecie wzniosłych ideałów i był szlachetnym człowiekiem, ponieważ wierzył w moc dobra. Niestety, Sylwia nie mogła sobie pozwolić na taki luksus.

- Czy ty mnie słuchasz? Oprzytomniej wreszcie, dziewczyno! - Alicja dała jej kuksańca.

Sylwia podniosła wzrok i ujrzała młodą mamę z naręczem zabawek. Za jej spódnicą chowała się mała córeczka.

- Czy może pani zapakować te prezenty? - zapytała kobieta.

- Naturalnie - odparła Sylwia, jak rzadko zadowolona ze świątecznego ruchu, ponieważ była tak zapracowana, że nie miała już czasu, by myśleć o głupstwach. Gdy przewiązała pakunki kolorową wstążką, katem oka zobaczyła dwóch policjantów idących w jej stronę.

- O nie! - jęknęła cicho. - Zaraz będzie wpadka!

- Spokojna głowa. - Alicja mrugnęła porozumiewawczo.

Mundurowi skinęli jej głową i od razu zwrócili się do Sylwii.

- Nareszcie panią zastaliśmy! - powiedział jeden z nich. - Została pani wczoraj uprowadzona przez uzbrojonego napastnika, zgadza się?

- Wpatrywał się w nią zmrużonymi oczyma. - Czy wiadomo pani, że ostatniej nocy ktoś włamał się do sklepu?

- Tak... Nie... Rzeczywiście byłam zakładniczką, ale nie słyszałam o włamaniu. - Sylwia z trudem dobierała słowa.

- Gdzie przebywała pani ostatniej nocy? - zapytał drugi policjant. - Obserwowaliśmy mieszkanie, ale nikt się nie pojawił.

Sylwia miała wrażenie, że potężna dłoń ściska ją za gardło. Znalazła się w pułapce.

- Sylwia była u mnie - powiedziała Alicja, stając między nią i policjantami. - Uprowadził ją zamaskowany drab. Nie ma pojęcia, kto to był. Gdy wypuścił biedaczkę i zwiął, od razu zgłosiła się do lekarza, a potem przyszła do mnie, bo nie chciała być sama po tych okropnych przeżyciach. Zajął się nią jak należy. Panowie nie powinni być tacy obcesowi, bo to jej może zaszkodzić. Mam nadzieję, że nie przyszliscie tu, żeby ją aresztować! Lepiej zajmijcie się ściganiem przestępców zamiast nagabywać spokojnych obywateli.

Policjanci nie ruszyli się z miejsca, lecz trochę spokornieli.

- Panna West spędziła u pani całą noc?

- Calusieńką! Chciałabym panom uświadomić, że jest ofiarą, a nie kryminalistką. Jeśli tak zamierzacie nas chronić przed różnymi...

- Proszę się nie denerwować. Wszystko jest w porządku - zapewniali jeden przez drugiego. Ten, który zaczął rozmowę, powiedział do Sylwii: - Jeśli przypomni sobie pani jakiś szczegół, który pomógłby nam zidentyfikować porywacza, będziemy wdzięczni za informacje. Wiadomo nam, że kierownictwo sklepu wynajęło

dotychczasowych ochroniarzy, aby zapewnić bezpieczeństwo klientom i personelowi. Współpracujemy z firmą ochroniarską, w której są zatrudnieni.

- Na pewno się skontaktuję - wykrztusiła Sylwia. Z niedowierzaniem odprowadziła wzrokiem odchodzących gliniarzy. Jej dotychczasowe kontakty z policją nie należały do przyjemnych.

- Dziękuję - szepnęła do Alicji.

- Ach, drobiazg!

Do lady podeszło kilku klientów, więc nie miały czasu na rozmowę. Gdy obsłużyły kolejne trzy osoby, Alicja spojrzała na zegarek.

- Dokąd się wybierasz w czasie przerwy obiadowej? - zapytała.

- Mam coś do załatwienia - odparła tajemniczo Sylwia.

Zorientowała się, że dochodzi pół do dwunastej. Poranek miała z głowy. Kiedy spojrzała na przyjaciółkę, zobaczyła na jej twarzy wyraz jawnego zaciekawienia. Alicja była panią w średnim wieku, krótko przed emeryturą. Przez całe życie ciężko pracowała, ale nie brakowało jej pogody ducha. - Może pójdziesz ze mną? - zaproponowała Sylwia, której przyszedł nagle do głowy interesujący pomysł.

- Do kafeterii?

- Nie, do sierocińca pod wezwaniem Marii, Matki Bożej.

Asystuję tam dziś Świętemu Mikołajowi.

- Nie do wiary! Ponura malkontentka z własnej woli rozdaje prezenty gwiazdkowe! Muszę poznać faceta, który cię tak odmienił.

- Nazywa się Chester Fenton - odparła Sylwia. Nabrała pewności, że postępuje właściwie. - Będiesz nim zachwycona.

- Moment, wezmę tylko płaszcz - zawołała Alicja, zerkając na czerwony strój Sylwii. - Ile ci dali tych ładnych kubraczków? Są takie seksowne.

- Dali? Chyba żartujesz! Musiałam kupić sobie kilka, żeby mieć na zmianę.

- Idziemy? Jestem gotowa - oznajmiła Alicja.

- Wsunęły karty pracy do urządzenia z elektronicznym zegarem i wyszły ze sklepu. Żadna z nich nie zauważyła mężczyzny w ciężkim, brązowym palcie i kapeluszu nasuniętym na oczy, który złapał taksówkę i ruszył ich śladem.

Hunter zaparkował przed sierocińcem. Wyjął z bagażnika pudło z zabawkami, ale przeczuwał, że dla dzieci znacznie większą atrakcją będzie czarny kot. I bardzo dobrze! Uznał, że to normalne.

Bez trudu odzyskał obie lalki. Zgodnie z radą Sylwii zadzwonił też na posterunek policji, aby zapytać, czy ktoś został aresztowany w związku z fałszywym alarmem w sklepie z zabawkami, i usłyszał, że nikt nie trafił za kratki. W porannej gazecie znalazł krótką notatkę o rzekomym pożarze, niewielkich zniszczeniach oraz śledztwie wszczętym przez policję, i na tym koniec.

Kumpel trzymał się blisko, gdy wchodzili po schodach prowadzących do biura na tyłach założonego przed laty sierocińca, który cieszył się znakomitą opinią. Hunter od pięciu lat obdarowywał prezentami jego wychowanków. Do tej pory zostawiał wielką paczkę

pracownikom, którzy wręczali dzieciom upominki, ale w tym roku zależało mu na tym, aby poznać Świętego Mikołaja; jeszcze bardziej pragnął zobaczyć jego Śnieżynkę.

Zostawił prezenty w biurze, a potem jeden z pracowników zaprowadził go długim korytarzem do sporej sali, gdzie wokół pięknie ubranej, wysokiej choinki zebrała się radosna dzieciarnia. Przyglądał się zarumienionym buziom, na których malowały się nadzieja, smutek i ożywienie. Boże Narodzenie to czas, kiedy wszystkie dziecięce marzenia powinny się spełniać. Hunter żałował, że nie został obdarzony mocą ich urzeczywistniania.

Usiadł obok grupki maluchów i słuchał, jak rozmawiają o poprzedniej Gwiazdce. Udzieliła mu się ich radość z powodu wizyty Świętego Mikołaja. Nagle spostrzegł dziewczynkę, z wyglądu sześćioletnią. Siedziała na uboczu, ukradkiem ocierając łzy.

- Nic ci nie jest? - Hunter bez wahania podszedł i ukląkł przy niej. Kiwnęła głową, chociaż po policzku spłynęła kolejna łza.

- Chcę do mamusi.

Nie mógł spełnić tej prośby, ale wziął małą na ręce, mocne przytulił i posadził na swoich kolanach.

- Myślę, że wkrótce zjawi się tu Święty Mikołaj - powiedział, mając nadzieję, że w ten sposób trochę ją pocieszy - Jak się nazywasz?

- Melania - odparła cichutko. - Melania Muli. Moja marna zachorowała i umarła. Musiałam tu zamieszkać, ale chciałabym wrócić do domu.

- A twój ojciec? Co z nim?

- Wyjechał. Dawno, dawno temu. - Pogłaskała Huntera po włosach. - Już za nim nie tęsknię, ale mamusi strasznie mi żal. Tak bardzo...

- Miałem synka, ale zmarł. Bardzo mi go brakuje, wiesz?

- To okropne. - Melania popatrzyła na niego wielkimi, smutnymi oczami.

- Też tak myślę - odparł z wymuszonym uśmiechem.

- Mam nadzieję, że Święty Mikołaj przyniesie panu ładny prezent - odpowiedziała.

- Uważam, że najpiękniejszym gwiazdkowym prezentem jest dla mnie spotkanie z panną Melanie Muli.

Małą twarzyczkę rozjaśnił promienny uśmiech.

- Pan jest naprawdę miły. - Nagle zobaczyła Kumpla. - Ojej, to pana kotek? Mogę go pogłaskać?

Hunter nie musiał odpowiadać. Kumpel sam wskoczył Melanii na kolana. Wkrótce drzwi się otworzyły i do sali wszedł Święty Mikołaj, a za nim uśmiechnięta Sylwia. Hunter nie widział jej dotąd tak rozpromienionej. Towarzyszyła jej ekspedientka z „Istnego rajcu”, której twarz wydała się Hunterowi znajoma.

Puścił Melanię, żeby wraz z koleżankami i kolegami podbiegła do Świętego Mikołaja i wdrapała się na jego kolana. Stał w kącie i przyglądał się, jak dzieci jedno po drugim siadają wygodnie i szepczą mu do ucha swoje życzenia. Brodacz słuchał w skupieniu, a potem dyktował Sylwii, co należy umieścić na gwiazdkowej liście. Bardzo

się Hunterowi podobała ta urocza scena. Gdy wszystkie maluchy zostały wysłuchane, podszedł bliżej. Na jego widok Sylwia natychmiast się zarumieniła, a stojąca za nią starsza pani wybuchła gromkim śmiechem i puściła oko do Huntera.

- A więc to jest facet, z którym mimo wszelkich uprzedzeń chętnie stanęłabyś pod jemiołą! Muszę przyznać, kochanie, że masz dobry gust.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sylwia była zaskoczona, gdy ujrzała Huntera, lecz po chwili zdziwienie ustąpiło miejsca radości. Wiedziała od razu, że spodobał się Alicji. Zresztą która pozostałaby obojętna na jego urodę? Był taki przystojny!

Przyglądała się im, gdy wymieniali uścisk dłoni. Alicja przypominała z wyglądu dobroduszną ciotunię, ale miała swój rozum. Sylwia była ciekawa zdania przyjaciółki na temat mężczyzny, który przewrócił jej własne życie do góry nogami.

Chester Fenton także bardzo się interesował Hunterem.

- Pan jest tym znanym wynalazcą? - zapytał, ściskając mu rękę. Sylwia nadstawiła uszu. W rozmowie ze starszym panem ani słowem nie wspomniała o Hunterze. - Czytałem o panu w gazetach - ciągnął Chester, patrząc na niego z promiennym uśmiechem. Przez chwilę wodził spojrzeniem od niego do swojej Śnieżynki, a potem dodał: - Te pańskie lalki to świetny pomysł. Jak idzie sprzedaż?

- Wzbudziły spore zainteresowanie, lecz przysparzają mi także kłopotów - odparł Hunter z kamienną twarzą. - Mam nadzieję, że wkrótce otrzymam na ten temat więcej informacji i jakoś to załatwię.

- Znakomicie. - Chester wyprowadził ich z sali pełnej dzieci. Gdy szli długim korytarzem, wyjaśnił: - Stało się tradycją, że po spotkaniu z większością wychowanków zaglądam na chwilę do pokoju, gdzie przebywają chore dzieci, które nie mogą uczestniczyć w naszej uroczystości. - Popatrzył na Alicję i Huntera, jakby ich pytał o

zdanie. - Panna West i ja wrócimy za dziesięć minut. Wiem, że obie panie muszą punktualnie stawić się w pracy - powiedział, zwracając się do Alicji.

Gdy Chester otworzył drzwi sali chorych, Sylwia ujrzała dwanaścioro małych pacjentów siedzących na łóżkach i wspartych na ułożonych wysoko poduszkach. Zapomniała natychmiast o swoich kłopotach.

- Tym maluchom potrzebna jest nadzieja - szepnął jej na ucho Chester. - Są dobrze odżywione, więc nie rozdajemy żadnych smakołyków. Obiecamy im wszystko, czego zapragną, z wyjątkiem kociąt i szczeniaków. Niestety, hodowanie zwierząt jest sprzeczne z regulaminem sierocińca.

- Wiem - powiedziała odruchowo Sylwia i natychmiast tego pożałowała, bo Chester zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Samotność w czasie Bożego Narodzenia to najgorsze, co może człowieka spotkać - odparł. - Na szczęście te dzieci nie pozostaną bez opieki. Personel sierocińca bardzo się o nie troszczy.

- Ale pracownicy nie zastąpią im rodziców - wykrztusiła Sylwia. Gardło miała ściśnięte.

- Czasami taka placówka wychowawcza jest lepsza niż dom, w którym brakuje miłości - stwierdził Chester i położył jej rękę na ramieniu. - Z moich obserwacji wynika, że niekochane dziecko może jakoś przetrwać dzieciństwo, ale w dorosłym życiu będzie miało ogromne trudności, bo nie wierzy, że zasługuje na głębokie uczucie. -

Pochylił się i dodał szeptem: - Czy mam rację, sądząc, że dla pani najlepszym prezentem gwiazdkowym byłaby... prawdziwa miłość?

W pierwszej chwili Sylwia chciała się odsunąć, ale uświadomiła sobie, że Chester ma dobre intencje. Niepotrzebnie się tak rozczuliła. Zachowała się niczym sentymentalna histeryczka. Jak mogła się tak zapomnieć? Przecież dała sobie radę w sierocińcu i przetrwała wśród młodocianych rozrabiaków z ulic wielkiego miasta, którzy zmieniają dziewczyny jak rękawiczki i w ogóle się nie przejmują ich losem. Popatrzyła na buzie wyrażające niecierpliwe oczekiwanie. Pościel była śnieżnobiała, dziecięce włoski starannie uczesane. Od razu rzuciło się w oczy, że maluchy są pod dobrą opieką. Mimo wszystko miały sporo szczęścia... Tak samo jak ona przed laty. Minęła Chestera, podeszła do pierwszego łóżka i przysiadła na brzegu pościeli.

- Co chcesz dostać od Świętego Mikołaja? - zapytała, uśmiechając się do małego pacjenta.

Bez pośpiechu krążyli po sali, każdemu dziecku poświęcając trochę uwagi. Sylwia skrupulatnie zapisywała wszystkie życzenia, choć nie rozumiała, czemu to służy, skoro Chester przywiózł już do sierocińca zabawki, które zamierzał ofiarować dzieciom. One jednak były uszczęśliwione tymi rozmowami, a Chester także sprawiał wrażenie zadowolonego z odwiedzin.

Gdy skończyli i podeszli do drzwi, spytał niespodziewanie:

- Co pani wie o doktorze Semmesie?

Sylwię ogarnęło zakłopotanie. Chester miał dla niej wiele życzliwości, ale chwilami zachowywał się jak nadopiekuńczy ojciec. Chciała poznać jego opinię o Hunterze, a zarazem brakło jej odwagi.

- Jest lekarzem i producentem zabawek - wyjaśniła ostrożnie.

- I to wszystko?

Nim Sylwia zdążyła odpowiedzieć, Alicja uchyliła drzwi i przypomniała:

- Kochanie, musimy jechać, bo się spóźnimy. Doktor Semmes obiecał, że podrzuci nas do sklepu, ale i tak czasu mamy niewiele.

Sylwia nie musiała patrzeć na zegarek, bo wiedziała, że Alicja jest obsesyjnie punktualna. Odwróciła się do starszego pana i powiedziała, ujmując jego dłoń:

- To była urocza godzina. Dziękuję, że mnie pan zaprosił.

- Wkrótce się znowu odezwę - odparł Chester, spoglądając na Alicję. - Co roku odwiedzam kilka takich miejsc i pewnie zadzwonię do pani z prośbą o pomoc.

- Bardzo proszę - powiedziała Sylwia.

- Cieszę się, że dane mi było spotkać urocza panią Alicję McBride - dodał Chester, całując z uszanowaniem rękę nowej znajomej, która z radości zaczęła chichotać. Gdy Sylwia odwróciła się w stronę drzwi, starszy pan dotknął jej ramienia.

- A lista? - szepnął. - Będzie mi potrzebna.

Podala mu notes i ruszyła za Alicją, która pędziła co sił w nogach.

- Pali się czy co? - spytała, zrównawszy się z nią.

- A żebyś wiedziała! - mruknęła Alicja i znowu zaczęła chichotać. Gdy przyłączyły się do Huntera, wskazała Sylwię i mrugnęła do niego porozumiewawczo: - Ta dziewczyna to sprytna lisica. Uważaj na nią, młody człowieku, bo mówi jedno, a robi drugie.

Sylwia dostrzegła niedowierzanie w jego wzroku i chciała wyjaśnić, o co chodzi Alicji. Od początku miała nadzieję, że ona i Chester się polubią, a teraz sądziła, że są na to spore szanse, lecz nie chciała, żeby Hunter odniósł wrażenie, jakoby bawiła się w swatkę. I tak rumieniła się, ilekroć na nią popatrzył.

- Zostawiłem samochód na parkingu obok sierocińca - wyjaśnił, pozwalając, żeby Alicja wyprzedziła jego i Sylwię, której zrobiło się nagle i gorąco, i zimno, gdy dotknął jej ramienia. - Musimy porozmawiać - dodał półgłosem.

Podczas jazdy Alicja perorowała z zapalem o swoich wnukach, o świątecznych wypiekach: kruchych ciasteczkach, ciastach oraz innych słodyczach, które szykowała, ponieważ oczekiwała w święta najazdu gości. Siedząca z przodu Sylwia rzadko się odzywała. Mimo woli zerkala na profil Huntera, na jego dłonie trzymające kierownicę. Ach, te ręce... Gdyby teraz wyciągnął ramię, żeby jej dotknąć... ale tego nie zrobił.

Sylwia zdawała sobie sprawę, że jego przesadna ostrożność wynika w dużym stopniu z jej zachowania. Siedziała sztywno na przednim fotelu, nie chcąc przy Alicji okazywać, co naprawdę czuje. To zbyt ryzykowne. Wolała nie ujawniać własnych słabości. Jeśli Hunter zniknie z jej życia tak nagle, jak się pojawił, będzie mogła

uniknąć współczujących komentarzy swojej przyjaciółki. Litość była nie do zniesienia. Sylwia wiedziała z własnego doświadczenia, że zabija wszelki inne uczucia: dumę, miłość i szczerze współczucie. Sama ją odczuwała zaraz po przyjeździe dziś do sierocińca, ale Chester Fenton sprawił, że przestała się roztkliwiać nad małymi wychowankami, ponieważ oni sami ani myśleli się nad sobą litować. Z tego wniosek, że nie miała prawa do takiej czułości. Trzeba to wszystko starannie przemyśleć, biorąc pod uwagę także własną przeszłość.

Hunter podjechał do sklepu od strony zaplecza. Sylwia była jego pilotem. Alicja wyskoczyła z auta zwinnie jak nastolatka, podziękowała grzecznie, zrobiła oko do przyjaciółki i wbiegła do środka. Sylwia popatrzyła na niego, łudząc się, że jej spojrzenie nie zdradza uczuć. Nieustannie wyobrażała go sobie śpiącego albo idącego w jej stronę, a każdy zapamiętany obraz sprawiał, że doznawała przyjemności, która przenikała serce i umysł jak nagle błyskawica. Te odczucia bardzo ją rozpraszały, ale nie chciała, aby się zorientował, że całkiem straciła dla niego głowę.

- Odebrałem dwie Molly Ślicznotki - pochwalił się Hunter. - Wygląda na to, że pozostał nam do odzyskania tylko jeden Urwis.

- Były jakieś wiadomości od... konkurencji? - Sylwia wołała nie używać słowa „wróg”.

- Ani słowa. - Nerwowo bębnił palcami po kierownicy. - Ciagle wyobrażam sobie dziecko trzymające tę lalkę... -umilkł nagle.

- Odbierzemy ją. - Sylwia wyciągnęła rękę i dotknęła rękawa jego marynarki. Gdy pod warstwami tkaniny wyczuła sprężyste mięśnie, zapragnęła śmielszej pieśczoły. W obecności Huntera zawsze przychodziły jej do głowy takie myśli, ale siłą woli skupiła się na trudnościach, które teraz omawiali. - Nie domyślasz się, kto za tym stoi?

- Twoim zdaniem ktoś z moich znajomych maczał w tym palce?

- Odwrócił głowę, żeby na nią popatrzeć.

- Nie o to mi chodziło. - Zagryzła wargę. - Ile czasu minęło od chwili, gdy wprowadziłeś lalki na rynek? - Umysł miała jasny i błyskawicznie analizowała fakty. Nim zdążył odpowiedzieć, dodała: - Czy przedtem miały miejsce jakieś dziwne zdarzenia? Mam na myśli próby włamania, nieproszonych gości, cokolwiek? Sądzę, że ta afera rozwijała się powoli od wielu miesięcy.

Popatrzył na nią z podziwem i zdumieniem.

- Teraz nic mi nie przychodzi do głowy, ale chyba masz rację. Twoja wersja brzmi prawdopodobnie! Trzeba to przemyśleć. Może znajdę odpowiedź na twoje pytanie. Masz głowę na karku, młoda damo.

- Uciekam! Wyleją mnie z pracy, jeśli zaraz nie wrócę do sklepu.

Chciała, żeby ją pocałował, ponieważ to by oznaczało, że spędzona wspólnie noc jest dla niego ważna. Pragnęła wyciągnąć rękę i pogłaskać go po policzku. Nagle przyszło jej do głowy, że on również potrzebuje jakiegoś dowodu jej uczuć. Może czuje się tak samo niepewnie jak ona?

Już zamierzała musnąć palcami jego twarz, gdy zobaczyła, że pochyła się w jej stronę. Pocałunek był delikatny i czuły.

- Kończysz pracę o siódmej, prawda? Mógłbym po ciebie przyjechać?

Serce biło jej tak mocno, że ledwie była w stanie mówić.

- Dobrze, ale przywieź Kumpla - odpowiedziała zduszonym szeptem.

- Uważasz, że potrzebny nam jako przyzwoitka? Podoba mi się takie podejście do sprawy - mruknął pogodnie.

- Nie tyle przyzwoitka, co opiekun - stwierdziła, walcząc z pożądaniem. - Byłoby świetnie, gdyby ktoś miał na nas oko.

- Do zobaczenia o siódmej - powiedział Hunter. - Zaparkuję w tym samym miejscu.

Sylwia nie mogła skoncentrować się na pracy. Gdy Alicja dała jej kuksańca, podniosła wzrok i zorientowała się, że urodziwa kobieta obserwuje ją z rozbawieniem i zniecierpliwieniem.

- Pani śni na jawie! Nie chciałabym przeszkadzać, ale czy można zapłacić? - spytała.

- Naturalnie. - Sylwia sięgnęła po trzymane przez nią zabawki. - Przepraszam, zamyśliłam się.

- Gwiazdka zachęca do marzeń - odparła klientka. - Niestety, trudno je urzeczywistnić, a codzienność nie przystaje do naszych oczekiwań.

- Takie myśli nie pasują do atmosfery Bożego Narodzenia - wtrąciła Alicja. - O tej porze roku wszystko jest możliwe. Sama pani wie, że zdarzają się wtedy prawdziwe cuda.

- Tylko w Biblii i filmach - uznała klientka i wybuchła śmiechem. - Obawiam się, że jestem cyniczna.

- Wiem, jak się to objawia - oświadczyła Alicja, rzucając Sylwii wymowne spojrzenie. - Trzeba się zastanowić, co jest ważniejsze: same cuda czy wiara w nie. Tę kwestię trudno rozstrzygnąć i dlatego ja wybrałam najprostsze rozwiązanie: po prostu wierzę w cuda!

Klientka roześmiała się i wyciągnęła kartę kredytową. Sylwia zerknęła na podpis i poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w splot słoneczny. Connie Semmes... Spojrzała w piwne oczy od razu nabrała pewności, że stoi przed nią była żona Huntera. Jakby na potwierdzenie kobieta zmierzyła ją badawczym spojrzeniem i zapytała, sięgając po torbę z zabawkami:

- Panno West, czy możemy porozmawiać na osobności? Sylwia popatrzyła bezradnie na Alicję, która odparła skwapliwie:

- Zajmę się klientami, ale wróc za chwilę. Przeszły do działu, gdzie było niewielu kupujących.

- Rozmawiałam z Hunterem - tłumaczyła pośpiesznie Connie. - Prosił, żebym mu zapewniła alibi, ponieważ groził mu areszt za kradzież zabawek. Nie domagałam się, żeby opowiedział mi wszystko ze szczegółami. Mniejsza z tym, czy jest tym stukniętym Mikołajem. Nie chcę się w to mieszać. Tak czy inaczej, w rozmowie wspomniał pani nazwisko. Przyszłam tutaj, aby panią zapewnić, że to wspaniały

człowiek. Mało jest takich jak on, ale proszę uważać. Niech pani nie da się zrobić. - Westchnęła ciężko. - Nie chcę go oczerniać. Moim zdaniem Hunter... jest całkiem zaabsorbowany wytwarzaniem tych swoich zabawek i dlatego zachowuje się jak dziecko.

Sylwia w milczeniu obserwowała twarz Connie wyrażającą gniew, bezradność i troskę.

- Dlaczego pani mi o tym mówi? - zapytała w końcu.

- Hunter jest wyjątkowo szlachetnym człowiekiem, ale żyje w świecie marzeń. - Wzruszyła ramionami i odwróciła się nagle. - Przepraszam, niepotrzebnie zwracam pani głowę.

- Pani nadal go kocha, prawda? - spytała zbита z tropu Sylwia, a Connie znów stanęła z nią twarzą w twarz. Kasztanowate włosy falowały pod wpływem gwałtownego ruchu.

- Nie. Moja miłość do niego dawno wygasła. Poznałam mężczyznę, którego chcę poślubić, ale żal mi Huntera. Powinien zgłosić się do specjalisty. Wiem, że to nadzwyczaj trudny przypadek, ale jeśli ma pani na niego jakiś wpływ, proszę nalegać, żeby poszedł do lekarza albo psychologa.

- Czemu pani zwraca się z tym do mnie? - zapytała z naciskiem Sylwia.

- Hunter mówi o pani tym szczególnym tonem. Proszę mu pomóc. - Znowu pokręciła głową. - Zresztą to był głupi pomysł, ale przyszedłam tu z zaprzyjaźnionym dzieckiem, żeby kupić świąteczne prezenty, i pomyślałam, że przy okazji się rozmówimy. Do zobaczenia, panno West. Życzę powodzenia.

Nim Sylwia zdążyła odpowiedzieć, Connie odeszła, trzymając mocno torbę pełną zabawek i stukając wysokimi obcasami.

Hunter szedł otworzyć drzwi, łudząc się, że Sylwia zdołała jakimś cudem wcześniej wyjść z pracy i postanowiła zrobić mu niespodziankę. Była dla niego zagadką; nie potrafił jej rozszyfrować. Spędzili razem noc pełną namiętnej czułości, ale gdy rozmawiali następnego ranka, całkiem się zmieniła i miał wrażenie, że spał z jej sobowtórem.

Na podstawie własnych doświadczeń domyślał się, że zbudowała wokół siebie mur, aby uniknąć cierpienia. Sam zachowywał się podobnie, lecz we dwoje mogli przełamać te uprzedzenia, do tego jednak potrzebna była szczerza rozmowa.

Ich sprawy miały, rzecz jasna, ogromne znaczenie, ale najważniejsze było teraz śledztwo dotyczące lalek. Jeśli Sylwia tego nie zrozumie, ich wspólna przyszłość stanie pod znakiem zapytania.

Zaabsorbowany myślami o niej i o swoich zabawkach ogromnie się zdziwił, gdy otworzył drzwi i zobaczył przed nimi ubraną w strój pielęgniarki Lilę Vernon.

- Trudno pana znaleźć - powiedziała śliczna blondyneczka, podając mu brązową kopertę. - Tu są wyniki testów. Nie mogłam wynieść ze szpitala oryginałów, więc zrobiłam kserokopie. Mam nadzieję, że będą czytelne.

- Jest pani wspaniała! - zawołał Hunter. Miał ochotę uściskać Lilę. Zaprosił ją do środka, choć najchętniej od razu otworzyłby kopertę. Musiał jasno dać do zrozumienia, że docenia jej wysiłki.

- Jak się czują bliźniaczki Wescottów?

- Jutro zostaną wypisane ze szpitala - odparła. - W samą porę, żeby cieszyć się Gwiazdką.

Hunter natychmiast poczuł ulgę.

- Co wykazały badania? - Równie dobrze mógł posłuchać zwięzłego streszczenia Lii zamiast zaglądać do koperty.

- Szczerze mówiąc, nic osobliwego. - Zmarszczyła brwi. - Brak substancji toksycznych, ale wyodrębniliśmy śladowe ilości paru zmutowanych enzymów. Wygląda na to, że ktoś podał dzieciom substancję wywołującą gwałtowne dolegliwości, ale szybko usuwaną z organizmu. Bliźniaczki zachowują się tak, jakby nic im już nie dolegało, a przecież były poważnie chore.

Hunter pokiwał głową. Cieszył się, że dzieci wyzdrowiały, ale martwiło go, że szpitalni analitycy nie umieli precyzyjnie wyodrębnić czynnika wywołującego objawy chorobowe.

- Proszę przejrzeć wyniki. Może pan coś więcej z nich wydedukuje - powiedziała Lila. - Czytałam je, ale byłam nastawiona na rzeczy ogólnie wiadome. Pan dowie się z tych papierów znacznie więcej ode mnie.

- Jestem pani dłużnikiem - odparł Hunter. Mówił szczerze. Lila przejechała taki kawał drogi, żeby mu dostarczyć wyniki badań, a poza tym złamała szpitalne przepisy, ryzykując nawet utratę posady.

- Myślał pan o powrocie do szpitala? Na początek mógłby pan zostać wolontariuszem i pracować jeden dzień w tygodniu. Dzieciom potrzeba dobrych lekarzy.

- Kto wie, czy nie zdecyduję się na to po Nowym Roku.

- W takim razie zobaczymy się na początku stycznia - powiedziała, zerkając w głąb holu prowadzącego do pracowni. - Oprowadzi mnie pan po swojej wytwórni? Rzadko się zdarza, że doktor medycyny rzuca dochodową praktykę, aby produkować drewniane samochody i plastikowe lalki.

- To ma być krótka wycieczka czy szczegółowa prezentacja dokonań?

- Jeśli ma pan dla mnie czas, chętnie obejrzę dokładniej pańską wytwórnię.

Hunter pokazał jej wszystkie pomieszczenia na parterze, ale przezornie nie wspomniał ani razu o Molly Ślicznotce i Słodkim Urwisie.

- Ma pan tutaj jakieś gwiazdkowe atrakcje? - wypytywała Lila. - Wydaje mi się, że przed świętami producenci robią kokosowe interesy, wprowadzając na rynek nowości.

- Nie sądziłem, że przemysł zabawkarski tak bardzo panią interesuje.

- I słusznie, ale z obserwacji wynika, że przed Gwiazdką kupujemy dzieciom najwięcej prezentów, więc na widok fajnej zabawki trudno się oprzeć pokusie. Poza tym mam pewien chytry plan.

- A mianowicie? - Hunter był trochę zaniepokojony.

- Mojemu siostrzeńcowi i siostrzenicy już spowszedniały barwne książeczki i ładne ubranka, które zwykle ode mnie dostają.

Hunter poweselał i wybuchnął śmiechem. Chyba udzielił mu się chorobliwy sceptycyzm Sylwii, ale tym razem spotkało go przyjemne rozczarowanie.

- Mam domki dla lalek i drewniane klocki, których jeszcze nie produkuje na sprzedaż. Co pani o tym myśli? To wzory, których nie ma jeszcze w sklepach, ale spodziewam się, że w przyszłym roku staną się rynkowym przebojem. Każde dziecko będzie chciało je mieć.

- Sięgnął po spore pudła i postawił je przed Lilą.

- Da mi je pan w prezencie? - Pochyliła się, pocałowała go w policzek i zajrzała głęboko w oczy. - Może to zbyt obcesowa propozycja, ale czy pan jest do wzięcia?

Przez chwilę nie rozumiał, o co jej chodzi, a gdy się w końcu domyślił, wolno pokręcił głową.

- Pochlebia mi pani, ale.

Dotknęła palcami jego ust.

- Przepraszam - mruknęła. - Nie powinnam była tego mówić. - Wzięła swoje pudełka, odwróciła się i poszła w stronę drzwi. - Dobry z pana człowiek, doktorze. Zawsze chciałam to powiedzieć.

Hunter patrzył za nią, gdy wychodziła z wytwórni. Cicho zamknęła za sobą drzwi. Dopiero wtedy spostrzegł leżącą na podłodze brązową kopertę, najwyraźniej wsuniętą w szparę nad progiem. Podniósł ją i szybko otworzył.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hunter trzymał w ręku złożony we czworo arkusz papieru. Przebiegł wzrokiem tekst napisany na maszynie.

W dzień Bożego Narodzenia umrze dziecko, a przyczyną będzie pańska lalka. Można temu zapobiec. Proszę, nam dać recepturą wraz z notarialnym poświadczeniem, że nie będzie pan zgłaszać do niej żadnych pretensji. Niech pan się zjawi o dziesiątej wieczorem w barze „Żar tropików” na Czterdziestej Drugiej Ulicy. Będzie tam przesyłka z dalszymi wskazówkami.

Trzykrotnie przeczytał list, nim włożył kartkę do koperty. Ogarnęła go wściekłość. Do furii doprowadzała go myśl, że przez tych szantażystów bezbronne dziecko znalazło się w niebezpieczeństwie. Nienawidził przemocy, ale gdyby teraz stanęli przed nim autorzy tego anonimu, z przyjemnością zbiłby ich na kwaśne jabłko.

Nie mógł sobie pozwolić na luksus okazywania gniewu, skoro wiedział, że w jakimś domu znajduje się lalka podobna do bomby z mechanizmem zegarowym. Jego obowiązkiem było znaleźć ją i odzyskać, zanim ucierpi kolejne dziecko.

Toksyny nie dostały się do masy plastycznej z jego winy. Anonim stanowił niepodważalny dowód, że ktoś majstrował przy Słodkim Urwisie. Mógłby przekazać Ust służbom śledczym i dowieść nareszcie, że nie jest szaleńcem. Niestety, prawo działa tak opieszale, że nim zostaną podjęte jakieś czynności, dziecko może umrzeć.

U władz nie miał czego szukać, ale to go nie zwalniało z odpowiedzialności. On wymyślił te lalki i twierdził, że będą miały dobroczynny wpływ na zdrowie bawiących się nimi dzieci. Rodzice, którzy wzięli jego słowa za dobrą monetę, kupili lalki jako gwiazdkowe prezenty. Pięknie zapakowane leżą teraz pod choinką jako spełnienie gwiazdkowych marzeń i zapowiedź radoszej niespodzianki, ale zamiast wywołać radość, wywołają chorobę i będą powodem cierpień. Karetka przyjedzie do szpitala na sygnale, lecz może dojść do tragedii.

Serce Huntera biło coraz szybciej, gdy znowu ogarnęła go wściekłość. Kto był zdolny do takich machinacji? Komu przyszło do głowy, żeby posłużyć się dziećmi jako elementem przetargowym w walce o zyski? Obiecał sobie, że jeśli rozwikła tę zagadkę, winnym przyjdzie drogo za to zapłacić.

Na razie jednak trzeba się przyczaić. Gdyby chodziło wyłącznie o forszę, bez oporu zrezygnowałby ze swojej receptury, ale w grę wchodziły też ważniejsze sprawy, bo jego lalki mogły być prawdziwym dobrodziejstwem dla biednych dzieci. Dlatego nie zamierzał się poddać.

Poczuł na łydkach dotknięcie miękkiego futerka. Czarny kot ocierał się o jego nogi.

- Dojdziemy, o co tu chodzi, prawda? - mruknął, biorąc go na rękę.

- Miau - odparł Kumpel, dotykając wilgotnym noskiem jego policzka. - Miau.

Ci szubrawcy za bardzo przykręcili śrubę. Hunter wygląda mi na człowieka, który gryzłby palce z wściekłości. Z drugiej strony jednak dobrze się stało, że mamy ten anonim. To dowód jawnego szantażu. Jestem prywatnym detektywem o wielkim doświadczeniu i trudno zliczyć sprawy, które doprowadziłem do końca, więc na tej podstawie mogę śmiało powiedzieć, że dobrzy powinni czekać, aż strona przeciwna wykona pierwszy ruch. Dopiero wtedy możemy obmyślić plan działania. Kiedy wkraczają do akcji, za każdym razem zdradzają jakiś szczegół dotyczący ich tożsamości.

Weźmy na przykład ten krótki list. Hunter jest lekarzem, wynalazcą i z gruntu dobrym człowiekiem. Ciekawe połączenie zalet! Rzadko spotyka się ludzi, którzy naprawdę chcieliby poprawić ten świat. Większość z nich pragnie dla siebie lepszego życia. Właśnie dlatego zdobyli przewagę nad innymi gatunkami. Hunter nie ma zadatków na męczennika, ale należy do nielicznego grona osób, które widzą dalej niż koniec własnego nosa.

Kiedy czytał anonim, wyobraził sobie tylko umierające dziecko. Inne sprawy mu umknęły. Nie zwrócił uwagi na styl listu, który zaczyna się od słów: „Dzień Bożego Narodzenia. ..” Ciekawy, trochę staromodny zwrot! Przestępcy starannie wszystko zaplanowali i wiedzieli, że Hunter zamierza rozpocząć sprzedaż swoich lalek przed Gwiazdką. Ale to nie wszystko. Ze sposobu pisania wynika, że autor listu jest wykształcony - w przeciwieństwie do prostaków, których zrobiliśmy na szaro w „Istnym rajku”.

Ten człowiek uważa na słowa. Zwykle anonim szantażysty jest krótki, arogancki, ordynarny, a tutaj mamy próbę wzbudzenia poczucia winy i uświadomienia naszemu doktorce, jakie będą konsekwencje jego oporu, oraz prosty wniosek, że powinien ustąpić. Bardzo ciekawe... Jeśli chodzi o formę listu, to napisano go na komputerze, a wydruk pochodzi z laserowej drukarki. Dobra jakość, wyraźna czcionka. Dla autora liczy się wyrazistość, a nie uroda tekstu.

Muszę to przemyśleć. Zaczyna mi się kształtować wizerunek człowieka, który za tym wszystkim stoi. Nie jest to osoba, z którą chciałoby się spędzić Boże Narodzenie, rozważając tajemnicę Matki Bożej i Dzieciątka. To cenna wskazówka. Aha, w lodówce zostało trochę wołowej polędwicy. Ciekawe, czy nasz wynalazca jest na tyle domyślny, aby przyjąć do wiadomości, że świeża pieczeń z czosnkiem i odrobiną świeżego kopru znakomicie wpływa na sprawność moich szarych komórek.

Gdy Sylwia wyszła z „Istnego rajcu”, poczuła zimny wiatr. Od razu spostrzegła samochód Huntera, a jej serce zaczęło bić szybciej. Czy zawsze na jego widok będzie odczuwała tę radość i oszołomienie? Lepiej nie szukać odpowiedzi. Tym razem nie chciała, żeby wziął górę jej sceptycyzm, a także skłonność do cynizmu i smutna wiedza o szarej rzeczywistości. Dość ponuractwa!

Pewnie zauważył, że się uśmiechnęła, bo otworzył drzwi auta, wysiadł i podszedł do niej natychmiast. Znalazła się w mocnych ramionach i chłonęła ich ciepło.

- Miło cię znów widzieć - szepnął.

- Dobrze jest się do ciebie przytulić - odparła, wybuchając śmiechem. Nie była płochą kokietką, ale w objęciach Huntera zachowywała się inaczej niż zwykle. - Gdzie kot? Potrzebna nam przyzwoitka, inaczej z tobą nie pojedę.

- Kumpel jest w środku. - Wskazał ręką samochód. - Uparł się, że będzie mi towarzyszył, ale najpierw musiałem podać mu obiad.

Sylwia wysunęła się z jego ramion i dopiero wtedy spostrzegła wyraz niepokoju na urodziwej twarzy.

- Złe nowiny? - zapytała.

- Owszem, ale lepiej wsiądź do samochodu. - Otworzył przed nią drzwi po stronie pasażera i pomógł usadowić się wygodnie, a potem obszedł auto i wskoczył za kierownicę.

- Co się stało? - zapytała, gdy uruchomił silnik i ruszył.

- Wyznaczyli mi spotkanie. Dziś wieczorem mam dostać wskazówki dotyczące miejsca i czasu przekazania receptury. O dziesiątej powinienem się zjawić w barze „Żar tropików”.

Daremnie próbowała zachować kamienną twarz. Pracowała kiedyś w tym lokalu jako barmanka i źle wspominała tamte lata.

- W czym rzecz? - zapytał Hunter.

Sylwia przypomniała sobie złośliwe uwagi chudzielca. Czy Hunter przestanie się nią interesować, kiedy usłyszy, jak dawniej żyła? Tak wiele ich dzieliło: dwoje ludzi - dwa światy. Może nawet odległe planety. Przed tygodniem upierałaby się, że dwoje ludzi, których tyle dzieli, nie może zbliżyć się do siebie. Teraz nie była już

taka pewna swoich racji. Nadeszła pora, żeby sprawdzić, co jest prawdą.

- Znam ten lokal- powiedziała.-W sali panuje półmrok, każdego wieczoru przewija się tam mnóstwo ludzi. Są także stali bywalcy, ale...

- Idealne miejsce na takie spotkanie, jeżeli robi się lewe interesy.

Sylwia z roztargnieniem pokiwała głową.

- Chyba tak, a poza tym... - Usiadła bokiem, żeby widzieć jego profil. - Dla nas ma również jedną drobną zaletę. Właścicielem baru jest mój stary znajomy Joey Monk. Chyba nam pomoże.

- Sądzisz, że dowiemy się od niego, kto zostawił przesyłkę? Powiedziałby nam?

- Owszem. Poza tym może znać z widzenia tych dwu, którzy napadli nas w sklepie wczorajszej nocy. Dobrze ich zapamiętałam, więc podam mu rysopis. - Ogarnęło ją radosne podniecenie, gdy na jego twarzy zobaczyła uśmiech. W jej świecie nie okazywano uczuć: ani smutku, ani radości. To był dla niej prawdziwy cud, że poznała człowieka, który miał tyle pewności siebie, że ujawniał je bez żadnego skrepowania.

- Pojedziemy tam razem.

- Nie - odparła po namyśle. - Moim zdaniem lepiej będzie, jeśli zjawię się sama. Ci ludzie... - Przerwała na chwilę. - Joey dobrze mnie zna, więc chyba będzie szczery.

- Ja nie mogę liczyć na takie względy? - zapytał. Sylwia uznała, że nie warto czekać na odpowiednią chwilę, i odparła szczerze:

- Moja młodość była dosyć burzliwa. Powinieneś o tym wiedzieć. Jeśli to stanowi dla ciebie problem, powiedz mi otwarcie. Joey i jego kumple to moi znajomi z dzieciństwa. Mieszkaliśmy w tym samym osiedlu. To nie była dobra dzielnica.

Przyglądała się uważnie jego twarzy, ale nie spostrzegła żadnych oznak litości czy pogardy. Taka reakcja byłaby dla niej nie do zniesienia.

- Wszyscy mamy trudną młodość, choć każde na swój sposób - powiedział Hunter. - To prawda, że środowisko w znacznym stopniu cię ukształtowało. Jedno ci powiem, Sylwio: nie ulega wątpliwości, że jesteś wspaniałą kobietą.

Poczuła, że rysy jej łagodnieją, a kąciki ust lekko unoszą się w uśmiechu. Nie musiała patrzeć w lusterko, aby się upewnić, że ma radość wypisaną na twarzy, a Hunter to widzi.

Może nie jest dla niej za późno, żeby się nauczyć okazywania uczuć? Czyżby jednak cuda się zdarzały?

Sylwia ciaśniej owinęła się kurtką i położyła łokcie na barze. „Żar tropików” był prawie taki sam jak przed laty, tylko jego szef się postarzał.

- Sporo czasu minęło, Joey - powiedziała.

- No - mruknął, obserwując ją uważnie. - Zmieniłaś się.

- Rzeczywiście? - odparła pytająco. - Wiesz, przybyło mi parę latek.

- Pewnie. - Joey Monk zmrużył oczy. - Nie o to mi chodziło. Chyba... złagodniałaś.

- Może trochę. - Sylwia westchnęła. - Chciałabym się bardziej wyluzować.

Joey przerzucił ścierkę przez ramię i podszedł bliżej. Nie czekając na zamówienie, nalał podwójną porcję whisky, wrzucił parę kostek lodu i postawił przed Sylwią.

- Na koszt firmy. Za wspomnienia. Szybka byłaś, żadna moja barmanka nie potrafiła się tak uwijać. Szkoda, że odeszłaś. Ile wtedy miałaś lat? Osiemnaście, prawda?

Wzięła kieliszek i upiła łyk. Czowała na sobie uważne spojrzenie. Jako osiemnastolatka zrozumiała, że Augie oraz ich wspólne życie to pomyłka. Przeżywała trudne chwile, Joey okazał się prawdziwym przyjacielem.

- Co tak patrzysz? Tusz mi się rozmazał? - zapytała.

- Trzeba się przyjrzeć starej znajomej. - Joey przekrzywił głowę.

- Moim zdaniem to nie przypadek, że Augie Marcel był tu przedwczoraj i wspomniał o tobie.

Omam się nie zakrztusiła kolejnym łykiem trunku.

- Augie? Po co tu przyszedł?

- Podobno miał sprawę w okolicy i przy okazji wpadł na jednego. Chciał wiedzieć, czy się ostatnio widzieliśmy. Myślałem, że między wami wszystko skończone - dodał karcącym głosem.

- I masz rację. Od naszego ostatniego spotkania minęło ponad dziesięć lat. - Sylwia zerwała z nim definitywnie i nie chciała wracać pamięcią do tamtych dni, kiedy byli razem.

- Dziwna sprawa: najpierw pojawił się on, dzisiaj ty.

- To rzeczywiście osobliwe. - Sylwia udawała, że bagatelizuje nowinę. - Zresztą sam wiesz, jaki on jest: zjawia się całkiem nieoczekiwanie.

- Sądziłem, że wyjechałaś z miasta - powiedział Joey, kładąc rękę na lśniącym blacie.

- Owszem, ale wróciłam. - Wreszcie spojrzała mu w oczy. - Pracuję w sklepie z zabawkami. - Uśmiechnęła się mimo woli.

- Wydawało mi się, że nie znosisz dzieciaków, zabawek, Gwiazdki i tak dalej. - Joey uniósł brwi. - Jak dziś pamiętam, że o tym mówiłaś po... - Nagle umilkł.

- Po śmierci Kena i Kevina. Masz racje, tak właśnie było. - Nie odwróciła wzroku. Odniosła wrażenie, że przeszłość nagle powróciła. Oboje nie potrafili o niej zapomnieć.

- Napędziłaś mi wtedy strachu - szepnął Joey.

- Wiem - odparła. - Miałaś zaledwie czternaście lat, a ja dwanaście. Opiekowałeś się mną lepiej niż rodzona matka.

- Uważałem cię za siostrę. - Wyciągnął rękę i poklepał ją po ramieniu. Kiedy cię zabrali, czułem się tak, jakby zabrakło kogoś z rodziny. Jak było w sierocińcu?

- Nienajgorzej. - Sylwia ze zdziwieniem uświadomiła sobie, że całkiem nieźle wspomina tamte lata. - Jedzenia było pod dostatkiem, pokończyliśmy szkołę. Na początku bałam się zakonnicy, ale byłam dobrą uczennicą, więc mnie polubiły.

Joey ruchem głowy wskazał kieliszek.

- Mniejsza o przeszłość. Mów, co cię sprowadza do mojej knajpy. Wiem, że to nie jest powrót do przeszłości.

- Potrzebuję twojej pomocy. - Znowu upiła łyk i westchnęła, zastanawiając się, ile może mu powiedzieć. Zawsze był z nią szczery, lecz od wczesnej młodości miał do czynienia z szemranymi typami, a jego bar odwiedzali różni ludzie, więc trzeba było zachować ostrożność.

- Czy nie zostawiono u ciebie przesyłki? - zapytała.

- Dla ciebie? - Joey znów uniósł ciemne brwi. - Ktoś wiedział, że mnie dzisiaj odwiedzisz?

- Odbiorcą jest Hunter Semmes.

- Hunter... - Joey z ociąganiem powtórzył to imię. - Nie mieszka w tej okolicy, prawda?

- Jest lekarzem pediatrą - wyjaśniła, chociaż zdawała sobie, że Joey żywi instynktowną niechęć do ludzi wykształconych i dobrze sytuowanych. - Długo trzeba by opowiadać, ale ręczę głową, że facet jest w porządku.

- Nie mam zaufania do takich gości - odparł, cofając się o krok. Zajrzał pod bar i dodał: - Nie mam żadnej przesyłki.

Obronnym gestem skulił ramiona, więc Sylwia od razu wiedziała, że mu podpadła. Uznał pewnie, że dla forsy zdradziła dawnych kumpli jak inne kobiety, oceniające mężczyzn stosownie do grubości portfela, które wykorzystują urodę jako wabik, żeby zapewnić sobie lepsze życie. Takie były marzenia wielu dziewczyn,

które nie widziały innego sposobu, żeby się wyrwać z szarej codzienności.

- To przyzwoity człowiek - powiedziała cicho - ale może mieć kłopoty.

- Co mi do tego? - Joey odwrócił się do niej plecami.

- Powiedziałam mu, że się znamy, i obiecałam poprosić cię o pomoc.

- Sylwia, nie ściemniaj.

- Ani mi to w głowie.

- Nie było ciebie tyle lat. - Znowu stanął z nią twarzą w twarz. - Nagle przychodzisz tu i mówisz mi, co mam robić. U nas taki numer nie przejdzie. Mamy inne zasady.

- Doskonale je pamiętam. Siedziałeś obok mnie, gdy chowałam braci. Ten lekarz ma dobre intencje. Nie zasłużył sobie na to, co go spotkało.

- Mam go żałować? Zaraz się rozplączę!

- Zmieniłeś się przez te wszystkie lata, Joey. - Sylwia ześlizgnęła się z barowego stołka. - Zglupiałeś, nie ma co, stary. - Odwróciła się i ruszyła do wyjścia, przekonana, że nie ma już szans pomóc Hunterowi. Otworzyła drzwi i wyszła, zanurzając się w zimowym mroku. Poczowała na ramieniu lekkie dotknięcie i odwróciła się zdziwiona delikatnością tego gestu.

- Gadaj, czego chcesz - wymamrotał Joey.

- Opiszę ci dwu facetów. Powiedz, czy te rysopisy z kimś ci się kojarzą.

- Sądzisz, że to ludzie z naszej dzielnicy?

- Jeden z nich chyba zna mnie z widzenia. - Sylwia niepewnie wzruszyła ramionami. - Wysoki chudzielec, blondyn, trochę łysejse. Ubiera się na czarno, chyba lubi ten kolor.

- Uśmiechnęła się przepaszająco. - Można by pomyśleć, że nie pożyje długo, ale ma krzepę. Na oko czterdziestolatek. Oczy ma jak bryłki lodu. - Przez moment widziała ożywienie na jego twarzy, ale się nie odezwał.

- Tutaj to normalne. Mamy takich setki.

- Słuszna uwaga, niestety. Jest cwany. Mimo wszystko sędzę, że rozpoznasz go, jeśli tutaj przyjdzie.

Stojący w otwartych drzwiach Joey zerknął w stronę baru. Stały klient uniósł kieliszek, zamawiając następną kolejkę.

- Trzeba to przemyśleć. Jeżeli coś mi przyjdzie do głowy, zadzwonię do ciebie. Pogadam z ludźmi, a potem odezwę się do ciebie i powiem, czego się dowiedziałem.

- Nie miałam racji, Joey. - Położyła mu rękę na ramieniu.

- Przyjaciele się nie zmieniają. Zawsze będę mogła na ciebie liczyć.

- A co z przesyłką? - zapytał, machając ręką do klienta na znak, że zaraz podejdzie.

- Miej oczy otwarte i zwróć uwagę, kto ją zostawi. Zadzwon do mnie, jak tylko przyjdzie. - Wsunęła mu w dłoń karteczkę z numerem telefonu komórkowego. - Poczekał na zewnątrz i będę go śledzić.

- Nie podoba mi się ten pomysł. - Joey zmrużył oczy.

- Wiem, co robię.

Dopiero teraz kąciki jego ust nieznacznie uniosły się w uśmiechu.

- Nic się nie zmieniłaś. Jak zawsze musisz postawić na swoim i nikomu nie odpuszczisz, jeśli ci wejdzie w drogę.

- Masz racje, jestem prawie taka sama jak dawniej, ale nie do końca. Chciałabym zyskać nadzieję i uwierzyć, że czekają mnie miłe niespodzianki, że spotkam dobrych ludzi. Przez wiele lat nie miałam odwagi tak myśleć z obawy, że spotka mnie bolesny zawód. - Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek. - Ale już się nie boję.

- Jeśli ten facet tak cię odmienił, to rzeczywiście jest w porządku. - Zerknął na kartkę z numerem telefonu.

- Masz kogoś do pomocy?

- Jasne. Wszystko będzie dobrze.

Niespełna godzinę później Hunter piąty raz pukał do mieszkania Sylwii. Obiecała, że będzie gotowa punktualnie. Spojrzał znów na zegarek. W końcu drzwi się otworzyły. Zobaczył partię w średnim wieku i poznał Alicję.

- Sylwia wyszła - usłyszał.

- Dokąd? - Hunter miał złe przeczucia.

- Nie powiedziała, tylko kazała mi czekać przy telefonie i nie otwierać nikomu drzwi przed pół do dziesiątej. Miałam panu przekazać, że wyszła.

Hunter od razu się domyślił, że Sylwia czeka w barze na oddawcę przesyłki i zamierza go śledzić.

- Alicjo - zaczął, podchodząc bliżej. Dotknął ostrożnie jej ramienia. - Jak długo jej nie ma?

- Od ósmej - odparła Alicja. - Ona coś kombinuje, prawda? O Boże!

- Obawiam się, że tak.

- Może być w niebezpieczeństwie? - Alicja popatrzyła na niego zatroskanymi, błękitnymi oczyma i zmrużyła powieki. - Ta dziewczyna jest uparta jak osioł.

- Święte słowa. - Hunter pobiegł długim korytarzem starej kamienicy. Był już na schodach, gdy usłyszał wołanie:

- Proszę na mnie poczekać!

- Alicjo, sprawa jest...

- Niebezpieczna? Wiem, głupku! Dlatego idę. Jeśli będzie gorąco, potrzebna będzie panu osoba, która w takiej sytuacji potrafi zachować zimną krew, czyli ja. A poza tym gdyby ktoś chciał zrobić krzywdę Sylwii, najpierw będzie miał ze mną do czynienia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Telefon komórkowy, wsunięty przez Sylwię do kieszeni, zadzwonił cichutko. Natychmiast po niego sięgnęła i otworzyła klapkę.

- Przyszedł gość z wyglądu podobny do drugiego z opisanych przez ciebie facetów. Trzyma brązową kopertę. To chyba twój znajomy?

Sylwia zacisnęła powieki, bo gdy nadszedł czas działania, ogarnął ją strach.

- Dziękuję, Joey.

- Sylwia, moim zdaniem sprawa śmierdzi. Gdzie jesteś?

- Przed barem. Zamierzam śledzić drania tak jak on mnie.

Zamienimy się rolami.

- Facet nie jest głupi - ostrzegł Joey. - Pamiętaj, jak zarabia na życie. Jeżeli się zorientuje, że za nim łazisz, możesz mieć kłopoty.

Przez moment wydawało się jej, że powróciły dawne czasy, kiedy uczyła się od niego, jak przeżyć w wielkowiejskiej dżungli, gdzie nie było litości dla słabeuszy i głupców.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparła. - Nie będę łaźnić po ciemnych zaułkach. Żadnej brawury.

- Chciałbym ci wierzyć. Co z kopertą?

- Oddaj ją Hunterowi, kiedy się zjawi. Powinieneś mu zaufać - powiedziała cicho. To dziwne, że mimo upływu lat i utraty kontaktu

nadal miała wrażenie, jakby byli rodzeństwem. Potrzebowała jego akceptacji, zwłaszcza w sprawach dotyczących Huntera.

- Sprawdzę go.

- Wiedziałam, że tak będzie - mruknęła.

- Tamten facet wychodzi - mruknął zaaferowany Joey.

- Dzięki. - Przerwała połączenie i dotknęła ramienia kierowcy taksówki. Kiedy drzwi baru się otworzyły, od razu poznała niedoszłego porywacza i wskazała go palcem.

- Pojedziemy za tamtym facetem. Nie możemy go zgubić. Ma pan u mnie wysoki napiwek, jeśli wszystko pójdzie gładko.

- Gramy w filmie? Dlaczego nic o tym nie wiem? - Taksówkarz mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Obiecuję, że będzie pan gwiazdą - stwierdziła żartobliwie, a kierowca uruchomił silnik.

- Fajnie, ale muszę pogadać ze scenarzystą. Dialogi są do kitu. Taka gadka szmatka z lat siedemdziesiątych.

- Wie pan, dlaczego uwielbiam Nowy Jork? - Sylwia zacisnęła palce na zagłówku przedniego fotela. - Co krok spotykam tu znawców i krytyków. - Szybko utwierdziła się w przekonaniu, że dobrze wybrała, bo taksówkarz zręcznie lawirował wśród aut, trzymając się blisko samochodu przestępców. Dobrze znał swój fach.

Moja Śnieżynka to odważny uparciuch: weszła do jaskini lwa! Pojechała do baru, głęboko przekonana, że poradzi sobie sama. Duży błąd. Muszę przyznać, że ma w sobie coś z kotki, i za to ją podziwiam. Lepiej, żeby doktor ek się nie dowiedział, co myślę, bo i

tak omal nie dostał ataku serca. Prowadzi jak diabeł z piekła rodem. Interesujący zwrot... Czy diabły mają prawa jazdy? Ludzie to istoty niższe, ale nie brak im wyobraźni.

Ojej! Niewiele brakowało, a nie wyrobilibyśmy się na zakręcie. Jestem pewny, że Alicji przybyło kilka siwych włosów. Aha, już przywołała Huntera do porządku i kazała mu zwolnić. Ta kobieta ma sporo zdrowego rozsądku. Dzięki Bogu, że z nami jedzie. Moim zdaniem jest wspaniała. Zdążyła w ostatniej chwili chwycić pudełko ciastek z orzechami i kawałkami czekolady. Zjadłem już dwa i nabieram apetytu, więc nie wiem, czy coś zostanie dla innych. W trudnych chwilach najlepiej schrupać coś słodkiego.

Dojechaliśmy na miejsce: oto knajpa „Żar tropików”. Widzę neon: palma i małpka skacząca po gałęziach. Przypomina mi te śliczne szyldy z lat pięćdziesiątych. Domyślam się, że to fajny lokal, z niezwykłym klimatem. Szczerze mówiąc, pasuję tu bardziej niż poczciwa Alicja. Na szczęście Hunter kazał jej zostać w aucie.

Rzut oka na zegar wmontowany w deskę rozdzielczą: do umówionej godziny został kwadrans. Trzeba wejść do środka i rozejrzeć się trochę. Szkoda, że Sylwia nie wpadła na pomysł, aby mnie ze sobą zabrać. Szalona dziewczyna!

Mam przeczucie, że jest niedaleko, ale nie mogę teraz zostawić doktorka. Z nich dwojga ona ma więcej rozsądku i lepiej sobie radzi w trudnych sytuacjach. Problem w tym, że jest zbyt impulsywna. Kiedy uporamy się z tą sprawą, umówię moją Śnieżynkę z dobrym trenerem, który podłączy ją do specjalnego urządzenia reagującego na objawy

nadpobudliwości. Gdy podczas seansu zacznie się irytować, maszyna da jej po łąpkach. To coś w rodzaju klapsa. Dziewczyna szybko zapomni o złych nawykach. Ludzi i psy układa się podobnymi metodami. W obu przypadkach najważniejsza jest cierpliwość.

Idę do baru. Lepiej nie zostawiać doktorka samego, bo przewróci „Żar tropików” do góry nogami.

Gdy Hunter stanął na progu knajpy, uświadomił sobie, że przyjechał za późno. Sylwia już tu była. Zapewne ten wysoki, postawny mężczyzna za barem to jej stary znajomy.

Zamówił drinka i usiadł na wysokim stołku. Gdy poczuł na łydce dotknięcie ciepłego futerka, wiedział, że Kumpel do niego dołączył. Dość sceptycznie traktował jego rzekome talenty i z niedowierzaniem przyjął wiadomość o kociej agencji detektywistycznej, ale coraz więcej było dowodów, że ma do czynienia z wyjątkowym zwierzęciem.

Barman postawił przed nim kieliszek i pochylił się lekko.

- Pan jest Hunter Semmes? Chyba mam dla pana przesyłkę.

- Rzeczywiście tak się nazywam - odparł Hunter. Nie zamierzał pytać, jak został rozpoznany. W tym lokalu czuł się dość niepewnie.

Mężczyzna wyjął spod baru brązową kopertę i podał Hunterowi, ale nie cofnął ramienia i nadal ją trzymał.

- Sylwia West jest mi bardzo bliska - dodał. - Mam nadzieję, że nic jej nie grozi.

- Ja również.

- Nie znam gościa, który to zostawił. Proszę wspomnieć o tym Sylwii, kiedy się zobaczycie.

- Wie pan, gdzie ją znaleźć? - zapytał Hunter. Barman był trochę zaskoczony.

- Postanowiła śledzić tamtego faceta. Nic panu nie mówiła?

- Nie. - Hunter miał ściśnięte gardło. Zerwał się na równe nogi. - Ani słowem nie wspomniała, co zamierza, ale powinienem się domyślić, że coś knuje. - Był pewny, że poczeka przed barem, aby zobaczyć, kto dostarczy przesyłkę, lecz nie podejrzewał jej o zamiar śledzenia jednego z szantażystów. To przecież ogromne ryzyko!

- Sprawa śmierdzi - mruknął barman, a jego oliwkowa twarz nagle pobladła. - O co tu chodzi?

- Tamci chcą mi odebrać moją własność.

- Bardziej panu na niej zależy niż na Sylwii? Hunter nie chciał tak stawiać sprawy.

- W grę wchodzi wyższe racje.

- Dla mnie liczy się wyłącznie Sylwia. Jeżeli przez pana coś jej się stanie...

- Bezbronnemu dziecku grozi śmierć - odparł ponuro Hunter. - Niech pan to weźmie pod uwagę. Sylwia przejmuje się na równi ze mną. - Wziął kopertę i ruszył do wyjścia.

- Chwileczkę! - zawołał Joey i dał mu ręką znak, aby wrócił. - Niech pan sprawdzi faceta nazwiskiem Augie Marcel. Dobrze panu radzę...

- Kto to jest? - Hunter poczuł dziwne mrowienie na karku.

- Znajomy Sylwii sprzed lat. Kawał drania. - Ruchem głowy wskazał róg sali. - Zna pan tamtą facetkę?

Hunter nie zwrócił wcześniej uwagi na kobietę siedzącą samotnie przy ciemnym stoliku. Kryła się w półmroku, jej twarz przesłaniały długa grzywka, włosy zaczesane do przodu oraz dym z papierosa. Obserwowała mężczyzn rozmawiających przy barze.

- Nigdy jej nie widziałem. - Hunter cofnął się o krok. Nie miał czasu na plotki, gdy Sylwia włóczyła się sama po mieście, śledząc szantażystów.

- Pytam nie bez powodu, bo widzę ją po raz pierwszy. Ta babka mi tu nie pasuje. Mój lokal nie jest modną knajpą, do której przyłazą turyści. U mnie tankują sami swoi. Pan się przejdzie obok niej i rzuci okiem - poprosił Joey.

- Dobrze - odparł zniecierpliwiony Hunter. - Zajrzę do toalety i przy okazji obejrzę sobie pańską tajemniczą damulkę.

Szedł szybko, umyślnie potknął się o krzesło przy jej stoliku i grzecznie przeprosił. Wystarczyło jedno spojrzenie, aby nabrał pewności, że Joey dostanie od niej spory napiwek. Gdy kobieta bez słowa odwróciła się do niego plecami i chwyciła torebkę, dostrzegł pierścionek na jej palcu. Diament był ogromny. Stałe bywalczyńie podrzędnych knajp nie noszą takiej biżuterii. Był niemal pewny, że kasztanowata czupryna zasłaniająca policzki to peruka. Chętnie by ją zerwał, ale się powstrzymał.

Raz jeszcze wymamrotał przeprosiny i pobiegł do toalety. Tamta kobieta, podobnie jak on, nie pasowała do otoczenia, ale to nie

przesądza, że jest powiązana z szantażystami i uczestniczy w ich machinacjach. Z drugiej strony jednak nie miał innego punktu zaczepienia. Problem w tym, że Sylwia włóczy się po mieście sama jedna. Może jest w niebezpieczeństwie? Nie miał pojęcia, dokąd pojechała.

W toalecie otworzył kopertę. Było w niej kolorowe zdjęcie szeroko uśmiechniętego chłopca, na oko dwulatka, trzymającego pudełko, w którym był Słodki Urwis.

Hunterowi serce ścisnęło się z żalu na samą myśl, że mały jest zagrożony. Ci dranie sprawili, że jego obawy skupiły się na konkretnym dziecku. Bardzo zręczna manipulacja, ale nie musieli się do niej uciekać. Jego wyobraźnia i tak pracowała na pełnych obrotach.

Do zdjęcia dołączona była mała kartka.

Proszą ściśle przestrzegać instrukcji. Niech pan wróci do domu, przygotuje dokumentację masy plastycznej i cierpliwie czeka. Wkrótce się odezwiemy.

Hunter zacisnął pięści. Chętnie by komuś przyłożył. Wybiegł z łazienki, ale krzesło, na którym siedziała tajemnicza kobieta, było puste. Barman znaczącym gestem wskazał drzwi. Gdy Hunter wypadł na ulicę, zobaczył tylko przejeżdżające samochody. W tej samej chwili z mroku wyłonił się Kumpel.

- Miau! - podbiegł do niego i ruszył w stronę auta, a Hunter pędził za nim, wściekły na siebie, bo pozwolił nieznajomej się wymknąć.

Musiał podjąć decyzję. W liście było napisane, że ma wrócić do domu, z drugiej strony jednak powinien odnaleźć Sylwię. Gdy otworzył drzwi auta, Alicja wskazała zielonego sedana, który właśnie wyjeżdżał z parkingu. Kumpel usadowił się z przodu między fotelami.

- Tamta babka wybiegła z baru jak oparzona. Jest zamieszana w tę aferę? - zapytała Alicja, lecz Hunter nie odpowiedział.

Błyskawicznie uruchomił silnik i ruszył w pościg. - Kot ją śledził, więc pomyślałam, że to ważne - tłumaczyła, gdy włączyli się do ruchu. Na jezdni było jeszcze sporo aut. Wpatrywali się w tylne światła jadącego przodem sedana.

- Dzięki Bogu, że mam panią i Kumpla - mruknął Hunter, prowadząc ostrożnie i pewnie, żeby nie zgubić tajemniczej damulki.

- Gdzie jest Sylwia? - zapytała Alicja.

- Mam nadzieję, że wkrótce się dowiemy - odparł, skręcając w prawo.

Sylwia kryła się w mroku, stojąc przy wysokim budynku. Zadawała sobie pytanie, czemu tak się uparła, żeby śledzić oddawcę przesyłki. Facet przyjechał do tego biurowca, wszedł do środka i tyle go widziała. Od pół godziny stała na chodniku i nic. Jej prywatne śledztwo utknęło w martwym punkcie.

Bezczynność zaczęła ją irytować, ale nie miała pojęcia, co robić. Zadzwoiła do Huntera, ale go nie zastała. Powinien sobie kupić aparat z automatyczną sekretarką. Na pewno się o nią martwi. Bardzo chciała mu pomóc, ale nic z tego nie wyszło. A jeśli on teraz pomyśli, że wystawiła go do wiatru?

Obawy i złe przeczucia nie dawały jej spokoju, gdy liczyła minuty wlokące się niemiłosiernie. Zaczęła szukać wzrokiem taksówki, ale centrum handlowym o tej porze całkiem się wyludniało, a kierowcy tu nie podjeżdżali, ponieważ trudno im było znaleźć pasażera. Na szczęście kursowały autobusy i metro.

Usłyszała stukot butów. Ktoś szedł chodnikiem w jej stronę! Cofnęła się pod budynek i przyłgnęła do bocznej ściany. Była tak zaabsorbowana obserwacją wejścia, że przestała uważać na to, co się dzieje za nią. Odruchowo przykucnęła, żeby przechodzień jej nie zauważył. Serce waliło jej mocno, a w płucach brakowało powietrza. Mężczyzna przeszedł tak blisko, że słyszała jego regularny oddech. Skuliła się, żeby jej nie spostrzegł.

Minął ją i ruszył w stronę tego samego biurowca, w którym zniknął śledzony przez nią przestępca. Przy drzwiach zatrzymał się na moment. W świetle ulicznej latarni Sylwia zobaczyła wyraźnie jego twarz. Nie wierzyła własnym oczom. To niemożliwe! W głowie się nie mieści.

Augie Marcel nacisnął klamkę i wszedł do środka.

Sylwia była nastawiona dość sceptycznie, gdy Joey twierdził, że Augie przyszedł do jego knajpy. To niedowierzenie stanowiło mechanizm obronny. Dopiero teraz przyjęła do wiadomości złą nowinę i drżała na całym ciele, tuląc się do ściany, zbyt wystraszona, żeby poskładać w logiczną całość rozsypane elementy układanki.

Zielony sedan zatrzymał się przy budce strażnika, więc Hunter musiał go minąć i pojechać dalej, bo inaczej zwróciłby na siebie uwagę.

- Strażnik pochyła się w jej stronę i coś mówi - relacjonowała Alicja, wyteżając wzrok, aby kierowca mógł się skoncentrować na prowadzeniu. - Dobra dzielnica. - Hunter znał to osiedle. - Nasza damulka wjeżdża za bramę. Albo tu mieszka, albo potrafi zbajerować ochronę. Idę o zakład, że nas by nie wpuścili. - Wyjęła z torby długopis i kartkę, a potem znieruchomiała. - Opony były zabłocone! - przypomniała sobie ze zdumieniem. - Mieszka w takim miejscu, a jeździ brudnym samochodem z zabłoconymi oponami!

- Ktoś nam próbuje mydlić oczy. - Hunter popatrzył na Alicję i z zadowoleniem pokiwał głową. - Pani mówi jak doświadczony detektyw.

- Umiem kojarzyć fakty. - Alicja lekceważąco machnęła ręką. - Niczego się tu nie dowiemy. Teraz musimy odnaleźć Sylwię. Martwię się o to biedactwo.

- Nie mam pojęcia, gdzie jej szukać - powiedział Hunter. Znów miał złe przeczucia. - Obawiam się, że jest w niebezpieczeństwie.

- Miau! - wrzasnął Kumpel.

- Powinniśmy chyba pojechać do pańskiego domu i tam czekać na jej powrót - zaproponowała Alicja. - Ona pana nie zawiedzie, młody człowieku. Może odkryła ważny trop i chce go sprawdzić? Jak się uprze, musi postawić na swoim.

Hunter pomyślał z uśmiechem, że to prawda. Uwielbiał Sylwię za tę nieustępliwość. Nagle zdał sobie sprawę, że stała mu się ogromnie bliska. To nie była zwykła sympatia. Pokochał ją całym sercem.

- Co to za uśmiech? Wygląda pan jak zadufany w sobie kogut z kreskówki. Mieliśmy jechać do pańskiego mieszkania - strofowała go Alicja. - Proszę mi opowiedzieć, co jest grane. Dotychczas nie zadawałam pytań, ale teraz myślę, że należą mi się wyjaśnienia. I to szybko!

- Miau! - przytaknął z naciskiem Kumpel.

Sylwia chwiejnym krokiem ruszyła w głąb ulicy, na chwilę zapominając o ostrożności. Gdyby nie zabrakło jej tchu, uciekłyby, pędząc co sił w nogach, byle tylko znaleźć się jak najdalej stąd. Augie Marcel! Jak to się stało, że jest zamieszany w tę paskudną aferę? Nie ma wątpliwości, że maczał w niej palce.

Joey uprzedzał ją, że Augie wrócił i kręci się po mieście. Skąd wiedział o lalkach? Jak to możliwe, że ma związek ze sprawą, która i jej dotyczy? Nowy Jork liczy dwanaście milionów mieszkańców. Czy to prawdopodobne, że to przypadkowe spotkanie? Skąd on się wziął - tu i teraz?

Szybkim marszem minęła kwartał budynków i skrzyła w szeroką aleję, a potem oparła się plecami o ścianę, żeby odpocząć.

Augie Marcel.

Jak w koszmarnym śnie, który prześladował ją od wielu, wielu lat.

Augie Marcel i Sylwia opuścili sierociniec, gdy miała siedemnaście lat. Chciała za niego wyjść i stworzyć prawdziwą rodzinę, której dotąd nie miała.

Wspomnienia z tamtych lat i świadomość własnej naiwności były tak bolesne, że chciało jej się wyć. Wierzyła we wszystko, co mówił Augie: że ją bardzo kocha, że będzie się nią opiekował. Chłoneła każde jego słowo.

Ale to nie była prawdziwa miłość. Augie, starszy od niej o dwa lata, chciał zdobyć pieniądze, wstępując na drogę, którą nie mogła za nim pójść. Okazał się pospolitym łajdakiem. Zadawał się z drobnymi opryszkami i tańczył, jak mu zagrali. Wielu z nich zapowiadało się na gangsterów, a to oznaczało konflikt z prawem.

Z tego, co pamiętała, Augie nie miał żadnej wpadki, przynajmniej dopóki byli razem.-Odeszła nagle, bez uprzedzenia. Spakowała swoje rzeczy i po prostu uciekła. Kupiła bilet na autobus jadący do Nebraski. Na pół roku zatrudniła się tam jako kelnerka, a potem wyjechała do Los Angeles i pracowała dorywczo to tu, to tam. Po latach wróciła do Nowego Jorku, żeby się rozliczyć ze swoją przeszłością.

Nie sądziła, że Augie Marcel znów się pojawi.

Po rozstaniu dzwonił do niej kilkakrotnie. Numer telefonu dostał od wspólnych znajomych. Zostawiał nagłać wiadomości, lecz ani razu nie odezwała się do niego. No i proszę, dziś stanął jej na drodze, chociaż minęło tyle lat. Jak zwykle trzymał się z bandą szubrawców.

Co o niej pomyśli Hunter, kiedy się dowie, że była związana z mężczyzną należącym do szajki, która próbuje go zastraszyć? Myślała o tym z obawą, a serce kołatało jej mocno. Z pewnością nie da się przekonać, że to zbieg okoliczności. Sama w to nie wierzyła. Z drugiej strony jakie mogły istnieć powiązania? Była ekspedientką w „Istnym raj”, Hunter przypadkiem wziął ją jako zakładniczkę. Wbrew woli została wplątana w tę aferę. Zgoda, lecz on nie da temu wiary.

Wzięła kilka głębokich oddechów, a potem oderwała się od ściany i ruszyła dalej szeroką aleją. W pobliżu był przystanek. Wsiadła do autobusu jadącego w stronę jej domu. Nie wiedziała, co robić. Może najlepiej byłoby ponownie zniknąć?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Hunter odprowadził Alicję do drzwi jej mieszkania i poczekał, aż je otworzy. Wcześniej przez godzinę czekali u niego, mając nadzieję, że lada chwila pojawi się Sylwia. W końcu uznali, że nie przyjdzie. Alicja z ociąganiem stwierdziła, że powinna wrócić do siebie. Po drodze Hunter opowiedział jej wszystkie szczegóły afery z lalkami.

Długo szukała właściwych kluczy, lecz wkrótce uporała się ze wszystkimi zamkami i otworzyła drzwi, za którymi było zupełnie ciemno. Hunter łudził się, że Sylwia poszła od razu do Alicji, ale gdy weszli do pustego mieszkania, nadzieje rozwiały się natychmiast, bo nikogo tam nie było.

Czekał cierpliwie, bo Alicja włączyła automatyczną sekretarkę, żeby sprawdzić, czy Sylwia zostawiła wiadomość, a potem rozglądała się, szukając notatki. Nie było ani słowa.

- Niech pan się uspokoi. - Poklepała go po ramieniu. - Sylwia ma swój rozum, jest cwana i szybko kojarzy fakty. Gdyby ją złapali, z pewnością zadzwoniliby, stawiając nowe żądania. Proszę wrócić do domu i czekać na ich telefon.

Hunter przyznał jej racje, ale nie uśmiechała mu się bezczynność. Chciał mieć przy sobie Sylwię, całą i zdrową. Pragnął wziąć ją w ramiona. Czas spędzony w domu przy aparacie dłużył mu się w nieskończoność, ale nikt nie zadzwonił. Jego telefon komórkowy i domowy były sprzężone, więc nie musiał tkwić w

jednym miejscu, co się na nic nie przydało, ponieważ nie miał żadnej wiadomości od Sylwii.

- Chciała mi pomóc - mruknął.

- I na pewno próbuje - zapewniła Alicja. Wskazała kuchenny zegar; dochodziła północ. - Chce pan kawy?

Hunter przez chwilę nie mógł się zdecydować, ale w końcu pokręcił głową.

- Nie, dziękuję. Powinienem wrócić do domu. Pora spać. Jutro rano idzie pani do pracy.

- Owszem - przytaknęła z rezygnacją. - Sylwia również. Na pewno zjawi się punktualnie ubrana w kostium Śnieżynki, a wtedy dobioreę jej się do skóry i przypomnę, że trzeba dzwonić do znajomych, żeby wiedzieli, gdzie jej szukać.

Hunter pożegnał się i wrócił do auta, gdzie czekał na niego Kumpel - jedyna podpora w trudnych chwilach.

- Miau - odezwał się kot, dotykając łapką samochodowego schowka.

- Nie ma tam nic do jedzenia - odparł Hunter. Sam nie był głodny, ale uświadomił sobie, że kot nie jadł od wielu godzin, a przecież nawet w sytuacjach kryzysowych miał zwyczaj odżywiać się regularnie.

- Miau. - Kumpel nie dawał za wygraną. Hunter otworzył schowek, aby kot pozbył się wszelkich złudzeń. Czerwona rękawiczka pasująca do gwiazdkowego kostiumu Sylwii upadła na podłogę. Kumpel zeskoczył z fotela, wziął ją w pyszczek i energicznie

potrzęsnał. Hunter zastanawiał się przez chwilę nad znaczeniem tej pantomimy.

- Dzwoniłem do jej mieszkania. Nikt nie podnosi słuchawki, naprawdę.

- Miauuuuu! - stwierdził z naciskiem Kumpel.

- Powinienem tam pojechać? - spytał niepewnie Hunter.

- Miau! - Kumpel musnął łapką kluczyki wsunięte do stacyjki.

- Dobra. Co mam do stracenia? - mruknął. -I tak muszę czekać, aż zadzwonią, żeby się czegoś dowiedzieć o Słodkim Urwisie. -

Ogarnęło go dziwne przygnębienie, jakby coś ważnego w życiu mu nie wyszło. Zawrócił i ruszył pod adres, który dostał od Alicji. Uznał po namyśle, że odwiedziny w domu Sylwii to dobra sposobność, żeby sprawdzić to i owo. Może znajdzie tam cenną wskazówkę?

Sylwia złożyła jeden z czerwonych kubraczków Śnieżynki i położyła go w walizce na samym wierzchu. Głupi pomysł! Czemu zabrała ten strój, skoro nienawidzi Bożego Narodzenia? Nie lubiła także swojego przebrania. Mniejsza z tym. Była tak wyczerpana i zrozpaczona, że nie chciała dochodzić, po co jej świąteczny ciuszek. Chciała go mieć i koniec.

Gwałtownym ruchem zamknęła walizkę i rozejrzała się po mieszkaniu. Urządziła się tu skromnie, ale teraz gdy spakowała wszelkie ruchomości, pomieszczenie wydawało się niemal spartańskie. Miejsce, gdzie przed chwilą wisiał haft gobelinowy Alicji, teraz było puste, a Sylwię ogarnął wielki smutek. Wiedziała, że będzie tęsknić za tym mieszkaniem.

Zdawała sobie sprawę, że najbardziej odczuje brak Huntera. Wystarczyła jedna myśl, aby jak żywy stanął jej przed oczyma. Taki szlachetny człowiek, wierny swoim ideałom. Zawsze sądziła, że szlachetne idee to blaga i fałsz - tak samo jak bzdury na temat Świętego Mikołaja. Hunter uosabiał dwie cechy, w które do tej pory bała się uwierzyć: dobroć i uczciwość.

Pomyślała o spędzonej z nim nocy i natychmiast ogarnęło ją pożądanie. Nie śmiała dotąd marzyć o takiej namiętności i czułości, które jej okazał. Otarła łzę spływającą po policzku. Przez trzydzieści cztery lata patrzyła na życie sceptycznie i nagle okazało się, że jest bezbronna. W ciągu kilku godzin

Hunter zniszczył wszelkie bariery, które wokół siebie zbudowała, a jej przyszło zapłacić za to złamanym sercem.

Postawiła walizkę przy drzwiach, karcąc się w duchu, że niepotrzebnie rozmyśla o sentymentalnych bzdurach. Jej wyjazd z pewnością wyjdzie Hunterowi na dobre, skoro Augie Marcel ma coś wspólnego z szantażystami. Gdy ktoś odkryje, że to jej ukochany sprzed lat, zrodzi się podejrzenie, że działała z nim w zмовie i próbowała wszystkich oszukać. Lepiej, żeby jej tu nie było, ponieważ musiałaby spojrzeć Hunterowi w oczy i wyczytałaby z nich pogardę.

Tchórz! Obsesyjnie powracało w jej myślach to słowo. Rzeczywiście nie popisała się odwagą. Wolała uciec niż ponosić bolesne konsekwencje błędów młodości. Od dawna podejrzewała, że przyjdzie jej za nie zapłacić. Takie pomyłki zawsze drogo kosztują, nawet jeśli popełniamy je nieświadomie lub z głupoty.

Gdy spojrzała na zegarek, było po północy. Trzeba wezwać taksówkę i jechać na dworzec. Postanowiła wsiąść w pierwszy lepszy pociąg i odjechać w nieznane. Każde miejsce jest dobre, aby zacząć wszystko od początku.

Nacisnęła kławkę i w tej samej chwili rozległ się dzwonek u drzwi. Odskokczyła jak oparzona, bo w pierwszej chwili pomyślała, że to Augie Marcel. Pewnie ją śledził i' w ten sposób dowiedział się, gdzie mieszka. Czego chciał?

A może Hunter postanowił ją odwiedzić? Zacisnęła powieki i zaczęła odmawiać modlitwę. Z dwojga złego wolałaby, żeby to Augie stanął z nią twarzą w twarz.

Dzwonek zadzwieczał powtórnie, ale postanowiła go zignorować. Dopiero gdy natręt zapukał, zebrała się na odwagę i otworzyła.

- Mam nadzieję, że nie jest za późno na krótką wizytę - powiedział Chester Fenton, wpatrując się w nią błyszczącymi niebieskimi oczyma. Wyglądał jak prawdziwy dandys: eleganckie palto, garnitur z dobrej wełny, kamizelka w żółtą kratę, a w rękę wytworna laseczka. - Przechodziłem obok, zobaczyłem światło w oknie i nagle zapragnąłem panią zobaczyć, bo przyszedł mi do głowy ciekawy pomysł. Tak się składa, że Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt urządza jutro sesję zdjęciową: Święty Mikołaj, dzieci i zwierzęta. To się podoba, więc może przynieść instytucjom charytatywnym spory dochód. Ja będę Świętym Mikołajem, ale potrzebna mi Śnieżynka, więc zastanawiam się, czy kierownictwo „Istnego raj” zechce panią

zwolnić na parę godzin. To może być dla sklepu znakomita reklama, jeśli ukaże się wzmianka, że w sesji zdjęciowej uczestniczyła ich Śnieżynka. Proszę mi wierzyć, pani pomoc jest konieczna. Sam nie dam sobie rady z przejętym maluchem i wystraszoną kotem.

Sylwia miała wrażenie, że śni. Nie przyszło jej do głowy, że starszy pan mógłby ją odwiedzić.

- Skąd pan wie, gdzie mieszkam? - To była pierwsza rozsądna myśl, która przyszła jej do głowy.

- Podała mi pani adres. Proszę sobie przypomnieć. - Błękitne oczy nagle pociemniały. - Przestraszyłem panią! Nie powinienem być taki impulsywny! Niestety, mam paskudny zwyczaj: wpadam do znajomych bez uprzedzenia. Należało poczekać do rana i telefonicznie uprzedzić, że przyjdę, ale byłem taki przejęty swoim pomysłem. Widzi pani, Święty Mikołaj to dla fotografa wdzięczny temat, ale uroda Śnieżynki zachęca ludzi, żeby hojnie sypnęli groszem. Dodam, że dochód z imprezy zostanie podzielony między Towarzystwo Przyjaciół Zwierząt i Armie Zbawienia. Chyba zgodzi się pani, że to szczytny cel.

- Naturalnie - przytaknęła, robiąc krok w tył. Chester zręcznie przemknął obok niej i wszedł do mieszkania.

- Ładne wnętrze. - Pokiwał głową, rozglądając się wokoło. - Przydałoby się kilka roślin. Moja żona jako jedyna wśród znanych mi osób była obdarzoną szczególnym darem zwanym niekiedy „zielona ręką”. Wyobrażam sobie, co by pani doradziła: kilka dorodnych juk w ozdobnych donicach albo delikatny bluszcz. No i gwiazdy

betlejemskie. - Odwrócił się do niej. - Nie pomyślała pani o choince? Przecież niedługo święta.

- Żadnej choinki - odpadła Sylwia, ale jej głos nie brzmiał tak stanowczo, jakby sobie tego życzyła, ponieważ wyobraziła sobie, jak ubiera zielone drzewko, a Hunter podaje ozdoby.

- Jest pani uczulona? - wypytywał Chester.

- Nie - odparła, zaskoczona jego tokiem myślenia.

- Znakomicie! - Wybiegł do korytarza i po chwili wrócił, niosąc bez wysiłku półtorametrowy świerk o zielononiebieskich igłach. - Zobaczyłem go w składzie ogrodniczym. Był ostatni, więc zacząłem się targować, bo żal mi się zrobiło biedaka. Powiem szczerze: właściciel oddał mi drzewko za darmo. Nie jest ciężkie, więc postanowiłem przynieść je tutaj. Przeczynałem, że jest pani zbyt zajęta, aby pomyśleć o choince, toteż...

- Żadnej choinki - oznajmiła łamiącym się głosem. Gdy ujrzała prześliczny mały świerk, zrobiło jej się ciężko na sercu. W dzieciństwie daremnie marzyła o takim drzewku, jakie dziś przyniósł jej Chester.

- Cóż to, moja droga? - spytał zmartwiony, marszcząc brwi. - Sprawilem pani przykrość?

- Żadnej choinki - powtórzyła i zerknęła na walizkę. Chester dopiero teraz ją zauważył.

- Pani wyjeżdża?

- Tak - wykrztusiła. - Zamierzałam...

Chester zaniósł choinkę w róg pokoju. Była już oprawiona i stała prosto w drewnianym krzyżaku przybitym gwoździkami do pnia. Bez słowa podszedł do Sylwii i przytulił ją mocno.

- Coś się stało? - zapytał. Przyłożyła głowę do miękkiej tkaniny jego płaszcza i westchnęła ciężko. Pachniał cynamonem i cedrem; ta woń uspokajała i dawała ukojenie. Sylwia odetchnęła głęboko.

- Muszę zniknąć. Wiele się zmieniło.

- Chodzi o doktora Semmesa? Sylwia pokiwała głową.

- To długa historia. Dla nas obojga najlepiej będzie, jeśli opuszczę Nowy Jork.

- Jest pani tego pewna? - zapytał cicho Chester.

- Najzupełniej. Widzi pan, Hunter jest uosobieniem kobiecych marzeń: dobry, miły... ale dzieli nas przepaść.

- Przeszłość nie może przesądzać o naszym losie - odparł z namysłem Chester. - Proszę nie wyjeżdżać, o ile to nie jest absolutnie konieczne.

- Chciałabym przyznać panu rację, ale nie mogę. Do niedawna byłam przekonana, że definitywnie zerwałam z dawnym życiem, ale ono mnie w końcu dopadło.

Chester delikatnie ścisnął jej ramiona.

- Niech pani usiądzie i odpocznie. Przygotuję gorącą czekoladę i spokojnie o tym porozmawiamy.

Sylwia chciała odmówić, lecz uświadomiła sobie, że pragnie się zwierzyć Chesterowi. Pewnie uznają za tchórza, ale już się tego nie

bała. I co z tego, że będzie wiedział o jej życiowych pomyłkach i błędnych wyborach? Na pewno zrozumie.

- Zgoda - mruknęła i pozwoliła się zaprowadzić do kuchni. Chester zostawił palto w przedpokoju, a potem otworzył lodówkę. - Mleko się skończyło - powiedziała, uświadomiwszy sobie, że od paru dni nie chodzi do sklepu.

- Nie byłbym taki pewny - stwierdził, pokazując jej calutki kartonik.

- Wydawało mi się... - Bezradnie mrugała powiekami.

- Nieważne. Proszę usiąść. Zaraz dostanie pani filiżankę gorącej czekolady z kroplą koniaku.

- Koniaku z pewnością nie znajdzie pan w moim domu, ale mam likier kawowy.

- Znakomicie! - Chester zabrał się do przygotowywania gorącego napoju. Mieszając zawartość rondelka, zapytał: - Co panią skłoniło do ucieczki: przeszłość czy wizja szczęśliwej przyszłości?

Sylwia miała gotową odpowiedź, ale zawahała się w ostatniej chwili. Dobre pytanie: co ją tak przeraziło? Zapewne nie Augie, nie burzliwa młodość. Tak, bała się, co pomyśli o niej Hunter, a więc to przyszłość budziła w niej lęk.

- Hunter jest zamieszany w sprawę związaną z lalkami, które sam wymyślił, a teraz je produkuje. Tajemnicza szajka szantażuje go, wywołując chorobę u dzieci bawiących się jego wytworami - ciągnął Chester. - W czasie poprzedniego spotkania Alicja opowiedziała mi pokrótce o tej aferze. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko

temu. Nie znam szczegółów, ale ogólna informacja wystarczyła, abym się zorientował, że sprawa jest poważna.

Sylwia przeczuwała, że Chester sporo wie.

- Hunter dostał anonim z żądaniem przekazania receptury tworzywa, z którego produkuje lalki. Jeśli sprzeciwi się szantażystom, spowodują śmierć jakiegoś dziecka. - Zamilkła na chwilę, a potem ciągnęła niechętnie, odwracając wzrok, żeby nie patrzeć na Chestera. - Chyba rozpoznałam kogoś z tej bandy.

- To znajomy z przeszłości? - zapytał Chester, a Sylwia pokiwała głową.

- Mężczyzna, którego przed laty uważałam za ukochanego. Chciałam za niego wyjść...

- Aha! Boi się pani, że Hunter uzna, jakoby nadal coś panią łączyło z tamtym człowiekiem.

- To przecież oczywisty wniosek - stwierdziła Sylwia.

- Kto ma odrobinę rozsądku, natychmiast pomyśli, że to nie może być zbieg okoliczności. Sama przyjąłabym taką wersję. Przecież jestem zamieszana w tę aferę.

- I dlatego postanowiła pani uciec, nim dojdzie do rozmowy z Hunterem.

- Nie chcę sprawić mu zawodu - burknęła z irytacją.

- Poczulby się oszukany, a to najbardziej boli. Nie ma gorszego cierpienia niż ból spowodowany odkryciem, że ktoś bliski ukrywał prawdziwą twarz. Nie chcę mu tego robić.

Chester napełnił kubki gorącą czekoladą i dolał trochę kawowego likieru.

- Jestem starym człowiekiem - tłumaczył z namysłem.

- Zapewne patrzę na wszystko inaczej, ale moim zdaniem wcale nie oszukała pani Huntera. Szczerze mówiąc, jestem zdania, że właśnie gdyby pani go teraz opuściła, miałby prawo czuć się oszukany. Można powiedzieć, że sporo w panią zainwestował. Mówię o zaufaniu, o nadziei na pomoc.

- Poklepał ją po ramieniu. - Niech pani to przemyśli, droga Sylwio.

Objęła dłońmi kubek i poczuła miłe ciepło. Przestała się złościć na Chestera, a nawet trochę jej ulżyło.

- Jak to możliwe, że właśnie Augie Marcel nawiązał kontakt z przestępcami, którzy chcą ukraść recepturę Huntera?

- Skąd pewność, że istotnie ma z nimi do czynienia?

- Widziałam go dziś wieczorem, gdy śledziłam mężczyznę, który dostarczył list ze wskazówkami, w jaki sposób ma być przekazana dokumentacja. Facet wszedł do budynku, a gdy czekałam w ukryciu, pojawił się tam Augie i zniknął w środku. - Na samą myśl o tym serce Sylwii zakolało nerwowo.

- Rozumiem, że gmach, do którego wszedł, to biurowiec.

Zapewne jest tam wiele rozmaitych pomieszczeń.

- Ten budynek nie jest duży - odparła po chwili zastanowienia.

- Domyślałam się, że w przeszłości Augie miał konszachty z przestępcami. — To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu.

- W naszej dzielnicy szanse na przeżycie miał ten, kto umiał omijać prawo. Augie od wczesnej młodości zadawał się z podejrzanymi typami. Po jakimś czasie zrozumiałam, że podoba mu się życie przestępcy. Gdy nabrałam pewności, od razu postanowiłam odejść.

Chester przesunął krzesło i usiadł tuż obok Sylwii.

- Proszę spróbować czekolady - przypomniał. Odczekał, aż upije łyk, i dodał: - Jeśli Augie ma związek z tą sprawą, Hunter powinien o tym wiedzieć.

Sylwia delektowała się gorącym napojem, który koił nerwy i przywracał zdrowy rozsądek.

- A może to ja wywołałam to całe zamieszanie? Chester wybuchnął szczerym, tubalnym śmiechem.

- Moje dziecko, sądziłem, że jest pani racjonalistką! W cuda pani wierzy?

- To nie są żarty! Mówiłam poważnie - obruszyła się znowu.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, Hunter miał spore kłopoty, zanim pojawił się w „Istnym raju”. Została pani wciągnięta w tę sprawę przypadkiem i wbrew swej woli. Ktoś inny powiedziałby, że to pech.

Sylwia podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Właśnie! Skoro jestem pechowcem, mimowolnie unieszczęśliwię Huntera.

- Aha, już wiem, na czym polega problem - stwierdził Chester. - Uznała pani, że cuda istnieją i wszystko się może zdarzyć, ale dotyczy to jedynie przykrych, a nie miłych niespodzianek.

- Tego nauczyło mnie życie. — Zdawała sobie sprawę, że mówi opryskliwym tonem, ale była zdenerwowana.

- Nie będę zawracać pani głowy banalnymi uwagami o szklance w połowie pustej albo pełnej - odparł Chester. - Nalegam jednak, by uświadomiła pani sobie fundamentalną prawdę: życie nie składa się z ciągłych powtórek. Każdy dzień jest inny, Sylwio. Musi pani dokonać wyboru. Raz już pani uciekła i może to pani zrobić po raz wtóry, ale proszę sobie nie wmawiać, że los tak chciał, ponieważ sama podejmuje pani decyzje.

Te słowa trafiły jej do przekonania. Nagle ogarnęło ją wielkie zmęczenie. Splotła palce, mocniej obejmując kubek, i pochyliła się lekko, aby ciepła para owiała jej twarz.

- Co pan zrobiłby na moim miejscu?- zapytała w końcu.

- Jak wspomniałem, jestem starym człowiekiem. Oddałbym wszystkie lata, które mi jeszcze pozostały, za dziesięć minut u boku mojej żony. Proszę mieć to na względzie, gdy będzie pani słuchać moich rad. Miłość jest w życiu jedyną wartością. Tylko o nią należy walczyć. Na pani miejscu walczyłbym do upadłego o Huntera. - Upił łyk ciepłej czekolady.

- Ale jak?

- Znam tylko jeden sposób: powiedzieć całą prawdę.

- Sądzi pan, że on mi uwierzy?

- Ma własne obsesje - odparł Chester po chwili zastanowienia. -

Nie zamierzam pani wmawiać, że jest inaczej. Z drugiej strony jednak związek, w którym brak wzajemnego zaufania, nic nie jest wart.

Trzeba wierzyć, to podstawa. Potem na tę ufność należy zapracować. Hunter może w panią zwątpić, lecz pani rzeczą jest sprawić, żeby poznał całą prawdę. Nie wolno niczego ukrywać.

Pod wpływem nagłego wzruszenia Sylwia opuściła głowę i utkwiała spojrzenie w brązowej czekoladzie.

- Z pańskich słów wynika, że nawet jeśli tu zostanę, mogę go stracić. Nie da się również wykluczyć, że będzie przeze mnie cierpiał.

- Albo że panią skrzywdzi - dodał łagodnie Chester.

- Z drugiej strony jednak, gdyby pani wyjechała, nie będzie żadnej nadziei. Moim zdaniem warto zaryzykować.

- Nie zniosłabym, gdyby mnie rzucił - wyznała ze smutnym uśmiechem. - O to właśnie chodzi: wolę go opuścić niż zadrećcać się, że w końcu odejdzie.

- Każda miłość to ogromne ryzyko. Proszę nie zapominać, że Hunter stracił ukochanego syna. - Umilkł na chwilę, żeby miała czas na przemyślenie jego słów. - Pani sobie z tym poradzi, Sylwio.

Zamrugnęła powiekami, żeby powstrzymać łzy, i wypięła ostatni łyk czekolady.

- Jeśli zostanę, może zdołam mu pomóc w rozwikłaniu tej sprawy.

- Niewątpliwie.

Popatrzyła na ścienny zegar. Dochodziło pół do pierwszej.

- Na pewno sądził, że do niego przyjadę. Będzie czuł się zawiedziony.

- Nie zapominajmy, że miała pani inne sprawy na głowie.

- Chester poklepał jej dłoń. - Dokonała pani właściwego wyboru, moja droga.

- Skąd ta pewność?

- To moja tajemnica - odparł, wstając. - Muszę już iść. Sylwia także się podniosła. Trzeba zadzwonić do Huntera i wszystko mu wyjaśnić. Było już późno i czuła się wyczerpana, ale musiała to zrobić, póki miała dość odwagi.

- Dziękuję - powiedziała.

- Ubierze pani choinkę? - Zajrzał do pokoju, gdzie w rogu stał prześliczny świerk.

- Obiecuję.

- Przyniosłem trochę ozdób. Pudło stoi za drzwiami. - Pochylił się i pogłaskał ją po policzku. - Na pewno da pani sobie radę - powtórzył. Sięgnął po laseczkę oraz pozostawione w korytarzu palto i ruszył w głąb ciemnego korytarza.

- Wezwać taksówkę?

- Nie, wolę się przejść - odparł, znikając za rogiem. Sylwia zajrzała do pudełka przy drzwiach, w którym coś lśniło srebrzyście. Kiedy pochyliła się, żeby je dźwignąć, usłyszała głośny tupot na schodach. Podniosła głowę i ujrzała Huntera pędzącego w jej stronę. Na jego twarzy malowała się taka ulga, że bez słowa rozłożyła ramiona i rzuciła mu się w objęcia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jesteś cała i zdrowa! - szepnął, obejmując ją z całej siły. - Cała i zdrowa. Tulił ją jak cenny skarb i ani myślał puścić, ponieważ bał się, że znów mu gdzieś przepadnie.

- Wybacz, powinnam zadzwonić - szepnęła z głową na jego ramieniu.

- Alicja... Trzeba ją zawiadomić, że nic ci nie jest. - Pocałował ją w czubek głowy i poczuł korzenny zapach włosów, przywołujący miłe wspomnienia. - Gdzie byłaś? Co się stało?

- Wejźmy do środka - powiedziała, odsuwając się lekko. - Muszę ci coś powiedzieć.

Ton głosu Sylwii wskazywał, że to nie będzie przyjemna nowina. Hunter poszedł za nią, upewnił się, że Kumpel go dogonił, a potem zamknął drzwi. Ze zdziwieniem stwierdził, że jest wściekły. Nabrał pewności, że nic się jej nie stało, i od razu zaczął się złościć. Niewiele brakowało, żeby przyprawiła go o zawał serca!

- Jeśli pozwolisz, najpierw zadzwonię do Alicji - mruknął. - Bardzo się wystraszyła, bo nie mogliśmy się z tobą skontaktować. Joey Monk powiedział mi, że postanowiłaś śledzić posłańca.

Sylwia wskazała mu telefon. Gdy wybierał numer, zaczęła swoją opowieść.

- Rzeczywiście tak było. Posłańcem był ten sam mężczyzna, którego znokautowałaś w sklepie. Pojechałam za nim do biurowca

w... - Hunter przerwał jej ruchem dłoni, bo Alicja odebrała natychmiast.

- Tak, wszystko w porządku. Czuje się dobrze. Jestem w jej mieszkaniu. - Zamilkł na chwilę, słuchając odpowiedzi starszej pani, która nie kryła ulgi. Popatrzył na Sylwię. Twarz miała bladą i wymizerowaną, sprawiała wrażenie śmiertelnie znużonej. Mniejsza z tym, co zrobiła, skoro kosztowało ją to tyle zdrowia i sił. Hunter czuł, że jego wściekłość topnieje. - Dzięki, Alicjo, że mi pani o tym przypomniała. Zaraz pokażę jej zdjęcie.

Nacisnął guzik, żeby się rozłączyć i odłożył słuchawkę, a potem sięgnął do kieszeni płaszcza po kopertę.

- Kazali mi czekać, aż zadzwonią. Przesłali jedynie tę fotografię.

Obserwował Sylwię, która sięgała po kopertę z wahaniem i obawą, lecz po chwili przełamała wewnętrzny opór, otworzyła ją i przejrzała zawartość.

- O mój Boże! - szepnęła, patrząc na zdjęcie, i nagle pobladła.

- Znasz tego chłopca? - zapytał Hunter. Nadzieja i lęk nie pozwalały mu ustać w miejscu, więc podszedł bliżej.

- Tak. Ma na imię Bobby. Często przychodzi do „Istnego raju”. - Sylwia trzymała fotografię dwoma palcami, jakby z obawy, że się sparzy. - To na pewno Bobby.

Hunter położył dłonie na jej ramionach i ścisnął delikatnie, lecz stanowczo.

- Wspaniała nowina! - zawołał. - Teraz na pewno znajdziemy lalkę! Odzyskamy ją, nim dziecku stanie się krzywda! Znasz nazwisko Bobby'ego?

- Niestety. Mały przychodzi z nianią, która zawsze płaci gotówką. - Sylwia zmarszczyła brwi. - Nie przypominam sobie, żeby kupowali Słodkiego Urwisa.

- Na pewno znasz tego chłopca? Alicja go nie rozpoznała.

- Niania przyprowadza go po czwartej, natomiast Alicja wychodzi wcześniej. Ja pracuję często po południu i wieczorami.

- Znajdziemy małego - zapewnił, przesuwając dłońmi po jej ramionach. - Na pewno nam się uda, a wtedy odbierzemy lalkę, przeprowadzimy testy i wraz z wynikami zawieziemy ją na policję jako dowód rzeczowy. Wtedy będą musieli wreszcie mi uwierzyć.

Sylwia uniosła rękę i pogłaskała go po policzku. Zadrżał lekko pod wpływem czulej pieczyoty.

- Miejmy nadzieje, że nam się uda - odparła. Poznał od razu, że i jej udzielił się jego optymizm.

- Jutro rano ustalimy, jak brzmi nazwisko Bobby'ego. Zakładamy, że mieszka w Nowym Jorku. Na pewno zdołamy go odszukać. Przed nami cały dzień. Sylwio, moim zdaniem zapowiada się wyjątkowa Gwiazdka. Od dawna takiej nie miałem.

Z jej oczu wyczytał niedowierzanie, ale znał ją dobrze i wiedział, że wystrzega się zbyt optymistycznych przewidywań. Niewiele mu powiedziała o swoim dzieciństwie, ale słyszał już dostatecznie dużo. Zbyt często doznawała zawodu i dlatego wołała nie

robić sobie złudnych nadziei. Dla małej dziewczynki to jedyna obrona przed rozczarowaniem.

- Hunter, jest kilka spraw, o których ci nie powiedziałam. Cofnął dłoń i pochylił się nad Sylwią.

- Moim zdaniem zamiast rozpamiętywać przeszłość, powinniśmy raczej myśleć o szczęśliwej przyszłości.

Niemal dotykał wargami jej ust i widział, że pod wpływem tej bliskości z niebieskich oczu znika wyraz lęku i przesłania je mgielka pożądania.

- Chester stwierdził, że przeszłość liczy się tylko wówczas, gdy sami tego chcemy.

- Ma rację - szepnął Hunter, przysuwając się jeszcze bliżej. - Musimy pomówić o przeszłości i myśleć o przyszłości, ale proponuję, żebyśmy dzisiejszej nocy mieli na uwadze jedynie teraźniejszość. - Delikatnie i czule pocałował ją w usta. Oddychała pospiesznie, ale wyczuwał dłońmi, że mięśnie jej ramion nadal są napięte, więc pocałował ją namiętniej, domagając się, żeby odwzajemniła pieszczotę tak samo jak poprzedniej nocy.

- Co się stało? - zapytał i odsunął ją lekko, żeby popatrzeć w błękitne oczy. - Chcesz, żebym sobie poszedł?

Niebieskie tęczęwki lśniły niczym gwiazdy. Wyczytał z nich uczucia, których nie potrafił nazwać.

- Nie - szepnęła. - Szczerze mówiąc, z całego serca pragnę, żebyś został.

Uradowany Hunter przytulił ją mocno, a gdy ją pocałował, już się nie opierała, jakby zapomniała o wszelkich skrupułach, zdecydowana oddać mu się całkowicie. Zdawał sobie sprawę, że uczucia, które w nim obudziła, stanowią poważne zagrożenie. Z każdą chwilą coraz bardziej się do niej przywiązywał. Tracił dla niej głowę i było mu z tym dobrze.

Drżącymi palcami szukał guzików jej bluzki, która wkrótce opadła na podłogę. Sylwia zsunęła mu z ramion marynarkę i niecierpliwie rozpięła koszulę. Błyskawicznie pozbyli się ubrań, rozrzucając je bezładnie wokół siebie, a potem Sylwia wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni.

Ach, słodkie tajemnice życia... i tak dalej, i tak dalej... Jak miło widzieć ludzi, których połączyła miłość. Z drugiej strony jednak byłoby dobrze, gdyby telefon wreszcie zadzwonił. Pewien czarny kot jest gotowy do działania.

Nie wiem, czy Hunter zwrócił uwagę na pękatą walizkę stojącą przy drzwiach. Szkoda że nie jestem kotem kulturystą, bo wtedy mógłbym ją wepchnąć do garderoby. Obawiam się, że wynikną z tego poważne kłopoty. W końcu znam się na ludziach, prawda?

Powęszymy trochę. Był tu Chester Fenton. To wyjątkowy człowiek. Jest w tym staruszką coś niezwykłego. Przed chwilą siedział w kuchni. Zapach cynamonu i cedru, kakao i... likieru kawowego. Bardzo przyjemna mieszanka, przypomina o urokach życia.

Wrócę do pokoju i popatrzę raz jeszcze na zdjęcie. Trzeba tylko wsunąć łapę do koperty i już mam. Miły dzieciak. Z tej fotografii sporo można wydedukować. Zrobiono ją w Central Parku. Poznają to miejsce. Łatwo je zlokalizować, ale obawiam się, że moja Śnieżynka i kochany doktorek nie mają teraz do tego głowy.

Zdjęcie wykonano podczas spaceru. Nic nie wskazuje na to, żeby przestępcy uprowadzili chłopca. Mogła je zrobić opiekunka albo śledzący małego szubrawiec udający zwykłego przechodnia.

W sklepie Sylwia widziała chłopca z opiekunką, która płaciła gotówką. Te wszystkie informacje są jakoś ze sobą powiązane, ale nie potrafię jeszcze wskazać, co je łączy, a tymczasem moja Śnieżynka i kochany doktorek zgłębiają teraz inne tajemnice, które całkiem ich zaabsorbowały.

Wiadomo, że lubię patrzeć, jak miłość zwycięża wszelkie przeszkody, ale w takich chwilach bierze mnie chętka, żeby wrócić do domu i do mojej Klotyldy. Wkrótce Gwiazdka, a ja mam dla niej idealny prezent. Pokażcie mi figlarną kokietkę, która nie oszalałaby z radości na widok nasyconej kocia miętka pluszowej myszki na baterie! To małe cudo ma wmontowany elektroniczny sterownik i dlatego umyka jak prawdziwa myszka.

Gdy mojej Klotyldzie znudzi się pogoń, może wpuścić zabawkę do jadalni podczas świątecznego obiadu. Ale będzie ubaw! Miauuuuu! Fajnie jest polować na myszy, ale jeszcze ciekawsze jest obserwowanie dam, które z piskiem wskakują na krzesła, chociaż

noszą dziesięciocentymetrowe szpilki. Można by również wypuścić tę myszkę w Sylwestra.

Najpierw powinienem jednak zakończyć sprawę toksycznych lalek. Święta upłynęłyby w ponurym nastroju, gdyby ucierpiało to bezbronne dziecko. Ale tak się nie stanie, ponieważ Kumpel prowadzi śledztwo.

Sylwia ostrożnie wysunęła się spod kołdry, żeby nie obudzić Huntera. Spała zaledwie pół godziny i ocknęła się w trakcie koszmarne go snu.

Podeszła do okna i odsunęła tiulową firankę. Widok był podobny do tego, który on co rano oglądał z okien swego mieszkania. Różnica polegała na tym, że jemu zachciało się osiąść przy Trzydziestej Czwartej Ulicy, bo miał taki kaprys, a jej nie stać było na lepsze mieszkanie. Odwróciła się, żeby na niego popatrzeć. W zimnym świetle latarni padającym z zewnątrz wyglądał jak kamienny posąg. Gdy patrzyła na muskularny tors porośnięty ciemnymi kędzierzawymi włosami, pragnęła Huntera niemal do bólu.

Był wyjątkowo przystojny, lecz w ogóle nie zdawał sobie z tego sprawy. Należał do niewielkiej grupy ludzi, którzy bardzo rzadko zajmują się sobą, a cała ich uwaga skupiona jest na innych sprawach. Czy był taki, ponieważ dorastał w świecie, gdzie propagowano taką wizję życia?

Znowu pomyślała o dzielącej ich przepaści. Tylko wówczas, gdy brał ją w ramiona, łudziła się, że mogą zbudować most ponad tą

otchłania, ale miała dość oleju w głowie, by zdawać sobie sprawę, że namiętność i pożądanie nie gwarantują trwałego związku.

Zacisnęła powieki, wspominając zły sen. Była w nim znów siedemnastolatką o błękitnych oczach i czarnych włosach sięgających do pasa. Przebywała w sierocińcu, ale marzyła, żeby jak najszybciej wyrwać się stamtąd. Śniło jej się, że wygląda przez okno, a w stronę budynku idzie Augie Marcel, który właśnie jej szuka. Tym razem jednak Sylwia wie, że popełnia błąd, lecz mimo to pakuje rzeczy do jedynej walizki, a potem wychodzi mu na spotkanie. Zdaje sobie sprawę, że nie wyjdzie jej to na dobre, ale powtarza tamtą pomyłkę.

Dlatego właśnie się obudziła; nagle zdała sobie sprawę, że źle postępuje i robi to świadomie.

To sumienie nie dawało jej spokoju. Musi powiedzieć Hunterowi, kim jest Augie Marcel. Wygląda na to, że i bez tej wiadomości zdołają doprowadzić sprawę do szczęśliwego końca, ale powinien od niej usłyszeć całą prawdę - dla własnego dobra. Porozmawiają zaraz po przebudzeniu.

- Sylwia? - usłyszała jego senny głos. Nie znała miłszego dźwięku. - Co się stało? Czemu nie śpisz?

- Wszystko w porządku - zapewniła, wracając do łóżka. Pochyliła się, żeby go pocałować. Teraz mogłaby wyznać mu wszystko. Już dniało, a ona chciała to mieć za sobą.

- Masz choinkę. Chcesz ją ubrać? - zapytał, siadając na posłaniu.

- Teraz?

- Czemu nie? I tak wybiłaś się ze snu, a jutro... a właściwie dziś mamy Wigilię. Trudno przewidzieć, czy będzie inna sposobność.

Sylwia popatrzyła na budzik stojący przy łóżku. Dochodziła trzecia. Rzeczywiście, czas ucieka... Znów wyobraziła sobie, jak razem ubierają choinkę. Może to jedyna okazja, aby marzenie się spełniło?

- W takim razie bierzmy się do roboty - powiedziała.

- Kiedy zdążyłaś kupić drzewko? - Hunter przeciągnął się i pogłaskał ją po plecach.

- Dostałam ją od Chestera Fentona - odparła z uśmiechem, wspominając odwiedziny starszego pana. - Nigdy nie miałam choinki.

- W takim razie ta musi być wyjątkowa. - Odrzucił kołdrę okrywającą nogi. - Święty Mikołaj poczuje się urażony, gdy cię odwiedzi i zobaczy świerk bez żadnych ozdób.

- A ty ubierasz choinkę? - Sylwia położyła dłoń na jego piersi i poczuła rytmiczne uderzenia serca.

- Nie - odparł pośpiesznie. - Od śmierci Brada. Czy twoja może być również moją? Co ty na to?

- Zgoda. Nie mam żadnych zastrzeżeń. Przygotować ci śniadanie?

- Chyba nie sądzisz, że pomogę ci ubierać choinkę, jeśli mnie wcześniej nie nakarmisz!

- W takim razie biegnę do kuchni - oznajmiła i zaczęła chichotać. - Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek to powiem!

- Życie często zmienia nasze przyzwyczajenia - odparł uroczyście. - Nawiasem mówiąc, zwykle wychodzi nam to na dobre.

Narzuciła ulubiony miękki szlafrok, a Hunter założył spodnie i jej starą, rozciągniętą bluzę. Poszła do kuchni, żeby zaparzyć kawę i poszperać w lodówce. Miała nadzieje, że znajdzie coś jadalnego.

Po śniadaniu składającym się z jajecznicy i grzanek poszli do małego salonu. Zdezorientowana Sylwia zajrzała do pudełka z ozdobami.

- Najpierw lampki - odpowiedział Hunter. Wyciągnęła sznur kolorowych żaróweczek, który leżał na samym dnie. We dwoje umieścili je na kłujących gałązkach świerku.

- Popatrz - zawołała, sięgając po taśmę magnetofonową częściowo przykrytą łańcuchami. - Kolędy i gwiazdkowe piosenki!

- Mamy świąteczny nastrój - odparł Hunter, potrząsając Kumpłowi przed nosem choinkowym łańcuchem. Kocur uderzył łapką barwne ogniwa, a potem chwycił go i umknął.

- Kto tu się z kim bawi? - powiedziała Sylwia ostrzegawczym tonem. - Uważaj, bo niedługo będziesz przed nim tańczył jak tresowana foka.

- Wybij to sobie z głowy.

W tej samej chwili Kumpel popchnął nosem pudełko z bombkami, które poturlały się pod kanapę i krzesła.

- A nie mówiłam? - kpiła roześmiana Sylwia, gdy Hunter zbierał je na czworakach. - Już wiadomo, kto rządzi w tym domu. - Nie sądziła, że ubieranie choinki może być takie zabawne. Wsunęła taśmę

do magnetofonu i rozmarzona słuchała pierwszych taktów piosenki o białym Bożym Narodzeniu. Podeszła do okna i wyjrzała na ulicę.

- Hunter! - Odsunęła firankę, żeby zobaczyć wirujące płatki śniegu.

- Będzie biało - ucieszył się. - Święta jak z bajki.

Na parapecie szybko przybywało białego puchu, a oni wieszali na choince wyjmowane z pudła zabawki. Chester pomyślał o wszystkim. Ilekroć Hunter wspominał o jakiejś tradycyjnej ozdobie, Sylwia od razu znajdowała ją w pudle. Gdy zawiesili wszystkie świecidełka, ułożyli na gałązkach srebrne łańcuchy i przybrali je anielskim włosem, żeby dodać choince lekkości.

- Jest cudowna. - Sylwia poczuła się jak królewna z bajki, gdy Hunter objął ją ramieniem. Stali przytuleni, w milczeniu podziwiając drzewko.

- Cudowna - powtórzył. - Taka jak ty. - Pochylił się, żeby ją pocałować. - Już wiem, co chcę dostać na Gwiazdkę.

- Masz ochotę wcześniej obejrzeć prezent?

- Owszem, jeśli włożysz strój Śnieżynki.

- Zgoda. Dla ciebie zrobię wyjątek - obiecała, nadstawiając usta do pocałunku.

Oho, znowu im się zbiera na amory! Miłość jest piękna, ale przed nami mnóstwo pracy. Bawili się doskonale, ubierając choinkę, a teraz pora zająć się poważnymi sprawami. Nie mamy czasu do stracenia.

Chyba muszę zwrócić na siebie ich uwagę. Lekkie ugryzienie w łydkę zawsze skutkuje. Zacznę od Śnieżynki. Ma gołe nogi i gładszą skórę. Jedno lekkie dotknięcie zębami i już wysuwa się z objęć Huntera. Patrzy na mnie. Bardzo dobrze, o to chodziło. Teraz biegiem po fotografię. Już ją mam. Świetnie, oboje wodzą za mną spojrzeniem.

Wskazuję łapą pewien szczegół na zdjęciu, ale nie chwytają, w czym rzecz. Pomyślmy, jak im to uświadomić. Znam osoby, z którymi porozumiewam się bez przeszkód, ale żadnej z nich nie ma teraz w Nowym Jorku. Brad przebywa w Teksasie. Można by do niego zadzwonić, ale to byłaby kolejna zwłoka.

Zastanawiałem się, jak odnaleźć Bobby'ego, i doszedłem do wniosku, że to nie będzie takie łatwe, jak się wydaje tej parze. Szantażyści nie wybraliby dziecka, do którego łatwo jest dotrzeć. Niewątpliwie pojawi się wiele przeszkód.

Widzę, że Hunterowi coś świta. Bystry chłopak, już kojarzy fakty. Wie, że dwa plus dwa to cztery. Przy nim i Sylwia się ożywiła. Wszystko jest na dobrej drodze. Teraz oboje mówią do rzeczy. Sylwia próbuje sobie przypomnieć wszystko, co wie o niani. Moim zdaniem owa tajemnicza postać jest kluczem do naszej kryminalnej zagadki. Musimy ją odnaleźć. Jeśli nie wyśpiewa, gdzie są Bobby i ostatnia lalka, sam zmuszę ją do mówienia. Niewiele jest kobiet zdolnych wytrzymać dotknięcie szorstkiego kociego języka z tyłu pod kolanem. To bardzo wrażliwe miejsce. Będzie skakać jak oparzona, kiedy się do niej zabiorę.

A po zakończeniu sprawy wróćę do Waszyngtonu, gdzie
Klotylda wiesza już gałązkę jemioly nad wejściem do kociego domku.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Hunter wcale nie był przekonany do pomysłu, żeby drugi raz - noc po nocy - odwiedzić „Istny raj”. O świcie Nowy Jork był wyjątkowo spokojny. Świeży śnieg przykrył białym dywanem wszelkie ślady wielkomiejskiej brzydoty. Hunter prowadził ostrożnie, słuchając planu Sylwii. Miał złe przeczucia, lecz świadomie je bagatelizował.

- Przy wszystkich stoiskach są zainstalowane kamery - tłumaczyła Sylwia. Była ogromnie podekscytowana, więc wyrzucała słowa z szybkością karabinu maszynowego. - Taśmy przechowuje się cały miesiąc. Opiekunka przyszła z chłopcem do sklepu niespełna tydzień temu. Znajdziemy taśmę i zobaczymy, jak wygląda tamta kobieta. Zaniesiemy taśmy na policję. Jeżeli dostaną również zdjęcie chłopca i anonim szantażystów, będą mieli dość materiału, aby wszcząć śledztwo. Jestem przekonana, że nas wysłuchają.

Hunter nie podzielał jej optymizmu. Te rzeczy same w sobie nie były dowodami rzeczowymi. Każdy mógłby je przynieść na policję i dodać jakieś zeznanie. Szybko przekonał się, że gliny reagują żywo dopiero wówczas, gdy popełnione zostanie przestępstwo. W medycynie bywa podobnie: łatwiej leczyć, gdy objawy są jednoznaczne. Większość lekarzy -i gros policjantów - lubi jasne sytuacje. Tylko podczas kampanii wyborczych dużo się mówi o zapobieganiu przestępczości i obiecuje łatwo dostępną zdrową żywność.

- Hunter?

- Przepraszam - mruknął. - Zamyśliłem się.

- Jesteśmy na miejscu. Gdzie chcesz zaparkować?

- Czy ja wiem? - Przejechał obok sklepu i stanął na chodniku po drugiej stronie ulicy. W ciągu ostatniej godziny śnieg błyskawicznie przykrył wszystko grubą warstwą, a świąteczne girlandy świateł i barwny neon przedstawiający logo sklepu z zabawkami sprawiały, że w takim miejscu sam Święty Mikołaj mógłby robić zakupy. Ale zaniepokojony Hunter nie dał się zwieść baśniowej scenerii.

- Poprzednim razem mieliśmy szczęście, ale niewiele brakowało, żebyśmy wpadli. Po tamtym incydencie ochrona na pewno została wzmocniona.

- Nie zapominaj, że ja tu pracuję, więc mam własny klucz. Zawsze mogę powiedzieć, że przed otwarciem sklepu chciałam sprawdzić, czy w moim stoisku niczego nie brakuje, bo dziś na pewno będzie oblegane przez klientów odkładających gwiazdkowe zakupy na ostatnią chwilę.

Hunter widział Sylwię wyraźnie w błękitnawej poświacie tworzącej na śniegu jasny krąg. Uświadomił sobie, że kocha ją ponad wszelkie wyobrażenie.

- Naprawdę wolisz, żebym poczekał w samochodzie? - upewnił się. Ta część planu budziła poważne wątpliwości.

- Oczywiście. - Błękitne oczy wyrażały stanowczość i determinację. Powinien ćwiczyć się w sztuce przekonywania; przez resztę życia będzie mu przydatna, bo Sylwia była uparta jak muł.

Typowo kobieca przypadłość! Szczerze mówiąc, kochał nawet jej wady.

- Masz godzinę i ani minuty dłużej. Jeśli nie wrócisz do auta o umówionej porze, natychmiast po ciebie przyjdę.

- Nie powinieneś tu parkować. Radzę ci krążyć po sąsiednich uliczkach, aby nikt się nie domyślił, że na kogoś czekasz.

- Zgoda. - Ten pomysł także mu się nie podobał, chociaż brzmiał rozsądnie.

- Codziennie jestem w tym sklepie. Dobrze go znam i mnie tu znają. Tym razem zamknę się na klucz i będę całkiem bezpieczna. - Pochyliła się, pocałowała go w policzek i wyskoczyła z auta, nim zgłosił kolejne zastrzeżenie.

Śnieg nadal padał. Hunter patrzył za nią, gdy przecięła opustoszałą ulicę i podbiegła do wejścia dla personelu. Miała w sobie dziecięcą żywotność, zwinność i zapał. Wiele przecierpiała, lecz nadal była niczym żywe srebro; dzięki temu zachowała młodzieńczą ruchliwość i taka już pozostanie.

Zamrugnął powiekami, gdy weszła do budynku i znikła mu z oczu. Pozostały jedynie tajemnicze ślady małych bučików Śnieżynki.

Mimo woli porównywał Sylwię i swoją byłą żonę. Jasnowłosa Connie była rzeczowa i nie ulegała emocjom. Długo wątpił, czy zdoła ją poderwać. Nawet kiedy się pobrali i urodził się Brad, przeczuwał, że pewnego dnia wróci do domu i nie zastanie tam Connie, z szaf znikną jej markowe ubrania, a pudełka na buty będą stały puste. Wcale nie był zdziwiony, gdy pewnego dnia spełniły się jego

przewidywania, bo chociaż go poślubiła i urodziła mu syna, w gruncie rzeczy nigdy do niego nie należała. Pozostała niedostępna. Może ktoś inny potrafi do niej dotrzeć? Życzył jej, aby w końcu ułożyła sobie życie zgodnie z oczekiwaniami.

Dzięki Sylwii zrozumiał wreszcie, że kochać to wielkie szczęście; pragnął, żeby każdy mógł się o tym przekonać. Przeraziła go teraz myśl, że to odkrycie mogłoby go ominąć.

Przyglądał się umieszczonej w oknie półmetrowej, nakręcanej maskotce stojącej na podwyższeniu pośrodku wystawy. Była to szara kotka w stroju baletnicy, tak spasiona, że w ogóle nie miała szyi. Tańczyła z zapalem i była przezabawna, chociaż brakowało jej lekkości. Uśmiechnął się na myśl o reakcji Kumpla, któremu zabawka z pewnością nie przypadłaby do gustu. Patrzyłby na nią z jawną odrazą. Gdy żartowano z kotów, zawodziło go poczucie humoru.

Huntera znów ogarnął niepokój. Kumpel uparł się, że zostanie u Sylwii. W żaden sposób nie potrafili zachęcić kota, żeby z nimi pojechał. Oprócz dziwnego zachowania kociego detektywa Hunterowi nie dawała także spokoju walizka stojąca przy drzwiach. Nie pytał o nic, ale domyślał się, że Sylwia zamierzała wyjechać z miasta. Bagaż był spory, a na ścianie pozostało kilka pustych haczyków i jaśniejszych plam.

Z pewnością nie znikłaby po cichu. To nie w jej stylu. Kobieta taka jak ona nie odchodzi bez pożegnania, i to w trakcie kryminalnej afery uknutej przez szantażystów, którzy narażają na ogromne niebezpieczeństwo zdrowie i życie niewinnych dzieci.

Tak mogłaby postąpić Connie, ale nie Sylwia!

Znał ją krótko, ale był przekonany, że nie zdobyłaby się na zerwanie i ucieczkę. To byłoby niegodne Sylwii West.

Nie pytał jej o to, a ona milczała.

Może w tej walizce trzyma gwiazdkowe prezenty? W jej małym mieszkaniu nie było miejsca na szafę i dlatego walizka służyła jako podręczny schowek. Odruchowo szukał logicznego wyjaśnienia, ale tanto wspomnienie nie dawało mu spokoju. Spakowana walizka stała, jakby Sylwia lada chwila miała ją zabrać i opuścić mieszkanie.

Popatrzył na zegarek. Stał przed sklepem od pięciu minut. Przez szybę witryny widział strażnika, który przyglądał mu się podejrzliwie, więc uruchomił silnik, przejechał kilkadziesiąt metrów i skręcił w prawo na najbliższym skrzyżowaniu. Postanowił przez niespełną godzinę krążyć bez celu, lecz mimo woli ruszył w stronę mieszkania Sylwii.

Gdy wchodził na górę, zdawał sobie sprawę, że źle postępuje, ale to było silniejsze od niego. Trzeba było ją zapytać, w czym rzecz, tłumaczył sobie. Wystarczyło jedno krótkie pytanie i sprawa by się wyjaśniła.

Z drugiej strony jednak wolał nie ryzykować. Pod pewnymi względami Sylwia była niesłychanie drażliwa. Obraziłaby się śmiertelnie, gdyby podejrzewała, że uznał ją za tchórza, więc uznał, że postąpi najmądrzej, jeśli sam sprawdzi, co jest grane, i przestanie się zadreczać.

Gdy wsunął klucz do zamka, usłyszał dziwne odgłosy przypominające tupanie. Zaniepokojony uchylił drzwi... i zobaczył pobojuwisko. Walizka stojąca przy drzwiach była otwarta, a ubrania Sylwii walały się po podłodze. W pierwszej chwili pomyślał, że do mieszkania włamali się złodzieje i przewrócili je do góry nogami, szukając cennych przedmiotów:

Zmienił zdanie, gdy ujrzał Kumpla, który przemykał się do sypialni, niosąc w puszczku czerwoną bluzeczkę.

Aha, zostałem przyłapany na gorącym uczynku. Miałem nadzieję, że zdołam przed ich powrotem zanieść do sypialni większość rzeczy. Nie przewidziałem, że Hunter się tu zjawi. No cóż, ma wypisane na twarzy, że ta walizka nie dawała mu spokoju.

Teraz potwierdziły się wszystkie jego obawy.

Kurcze! Zabrakło mi czasu. Potrzebny nam teraz plan B. Sylwia musi znaleźć dobrą wymówkę - na przykład że chciała odwiedzić chorą ciocię mieszkającą... w Bostonie. Historyjka powinna mieć wszelkie pozory prawdopodobieństwa.

Szkoda, że szantażyści nie zadzwonili, żeby przekazać nowe instrukcje. Hunter miałby o czym myśleć, a ja zyskałbym trochę czasu, żeby uporządkować tę miłosną aferę. Co za niefart!

Lubię zabawić się w swata, ale jako detektyw mam znacznie większe doświadczenie, lecz od lat przyglądam się ludziom i z moich obserwacji wynika, że cierpienie i tajemnica oraz zagadkowe porywy serca często idą w parze. Ale dość tego filozofowania. Trzeba działać!

Sylwia słusznie przewidywała, że bez żadnych problemów dostanie się do „Istnego raj” i znajdzie taśmy wideo. Problem w tym, że były ich setki i w pierwszej chwili ręce jej opadły. Wiedziała, jakie dni, godziny i stoiska ją interesują, a pudełka zostały starannie opisane, lecz mimo to miała do obejrzenia mnóstwo taśm.

Czas działał na jej niekorzyść.

Upewniła się, że strażnicy, których od poprzedniego włamania przybyło, są w innej części sklepu, włączyła monitor, nacisnęła guzik i zaczęła przewijać film. Tej nocy prawie nie spała i dlatego widok zamazanych sylwetek przesuwających się po ekranie szybko ją znużył. Powieki same jej się zamykały, więc natychmiast wstała, żeby nie zasnąć. Nie miała czasu na przeglądanie taśm z normalną szybkością i chociaż była znużona, musiała błyskawicznie wychwycić moment, gdy na ekranie pojawią się Bobby i jego niania.

Wyjęła z kieszeni magnetowidu trzecią taśmę i popatrzyła na zegarek. Zostało jej czterdzieści minut. Wobec ogromu zadania ogarnęło ją poczucie bezradności, ale nie poddała się, tylko zacisnęła zęby i włożyła następną kasetę i w skupieniu obserwowała ekran.

Przez chwilę sadziła, że ma halucynacje. Zmniejszyła tempo przewijania, cofnęła taśmę, uruchomiła magnetowid i uważnie obserwowała sylwetki klientów. Pojawiła się wśród nich znajoma postać, ale obraz pozostał zamglony. Kobieta była wysoka, przyjemnie zaokrąglona, wyprostowana. Sylwia poprawiła ostrość, ale niewiele to pomogło. Nastawiła magnetowid na szybkie przewijanie i patrzyła, jak opiekunka i Bobby odchodzą. Niespodziewanie w kadrze

pojawiła się Clarise Blalock. Chłopczyk odwrócił się i pobiegł w jej stronę, a ona przytuliła go i serdecznie ucałowała.

Sylwia nie była specjalistką od mowy ciała, ale wystarczyła odrobina doświadczenia i zdrowego rozsądku, aby się domyślić, że chłopczyk jest dla pani Blalock kimś więcej niż lubianym dzieckiem. Jest jej synem.

Wszystko jasne! Za sprawą szantażystów w śmiertelnym niebezpieczeństwie mógł się znaleźć Bobby Blalock, syn właścicielki „Istnego raj”. Sylwia zrobiła zbliżenie, porównała ich rysy i bez trudu dopatrzyła się podobieństwa.

Stało się dla niej jasne, że ci szubrawcy przemyśleli swój plan w najdrobniejszych szczegółach. Jeśli Hunter nie spełni ich żądań, ofiarą padnie dziecko, którego nazwisko wiąże się bezpośrednio z Gwiazdką i prezentami. Makabryczny strzał w dziesiątkę!

Tak działał kiedyś Augie Marcel.

Hunter ominął rozrzucone ubrania, podszedł do najbliższego krzesła i usiadł. Powinien był się domyślić. Podejrzewał, że taka jest prawda. Ale nie chciał wierzyć; Spoglądał na rozrzucone buty i ubrania, które Kumpel rozwłóczył po mieszkaniu. Najbardziej przygnębiły go zdjęcia, obrazki i hafty. Sylwia najwyraźniej szykowała się do przeprowadzki.

Dlaczego? Bezskutecznie szukał odpowiedzi na to pytanie, gdy poczuł, że Kumpel dotyka łapką jego nogi.

- Miau - mruknął cicho i przytulił się, jakby chciał go pocieszyć i uspokoić.

- Próbowalesz ukryć dowody rzeczowe, co? - zapytał Hunter, nie próbując zrozumieć dziwnego zachowania czarnego kocurka. - Kiedy tu wczoraj przybiegłem, szykowała się do wyjazdu i ani słowem mi o tym nie wspomniała.

Powróciło wspomnienie ostatniej nocy. Sylwia była cudowna i niesamowita, a jej namiętność prawdziwa. Gotów był ręczyć za to głową. Z pewnością nie udawała, że stał się jej bardzo bliski. W takim razie czemu spakowała swoje rzeczy i zamierzała uciec?

- Miauuu! - Kumpel wysunął pazurki i wbił je lekko w kolano Huntera, który nie zareagował. Był całkiem otepiały, a rzeczywistość przestała go interesować. Dopiero gdy Kumpel zaczął mocno drapać grubą tkaninę spodni, oprzytomniał wreszcie i spojrzał na zegarek. Trzeba jechać po Sylwię, potem będzie czas na inne sprawy. Kumpel podbiegł do drzwi i znów wysunął pazury.

- Masz rację, nie wyjechała i w tej chwili jedynie to się liczy - powiedział Hunter, zrywając się z krzesła. A poza tym naraziła się znów na spore niebezpieczeństwo, żeby mi pomóc.

Kumpel zrobił koci grzbiet. Jego ogon sterczał pionowo do góry, a z gardła wydobył się niski pomruk zakończony głośnym miauczeniem. Hunter nie zamierzał tracić czasu, a kot deptał mu po piętach, gdy biegli do auta. Na ulicach ruch był jeszcze niewielki, więc Hunter prowadził szybko i pewnie.

- Nie wyjechała... Ciekawe, czemu zmieniła zdanie.

- Miau, miau, miau... miau, miau, miau.

- To „Jingle Bells”, tak?

Kot mrugnął do niego porozumiewawczo.

- Została, bo mamy święta? Kot mrugnął dwa razy.

- Moim zdaniem to nie ma sensu, ale niech ci będzie. Na razie trzeba się skupić na Bobbym i namierzyć go, nim stanie się najgorsze. Dopiero potem rozmówię się z Sylwią. Dowiem się, co ją tak przeraziło. We dwoje na pewno się z tym uporamy.

Nie było jeszcze siódmej, ale sklepy już ż wolna ożywały, bo sprzedawcy przychodzili wcześniej, żeby się przygotować do przedświątecznego szturm. Hunter nacisnął pedał gazu. Złe przeczucia znów dały o sobie znać. Zaniepokojony jechał coraz szybciej. Kot siedział wyprostowany na siedzeniu obok, ze wzrokiem utkwionym w przedniej szybie, co jeszcze bardziej wytrąciło Huntera z równowagi.

Zatrzymał się przed „Istnym rajem”. Dochodziła siódma, o miejsce na parkingu wcale nie było tak łatwo, bo zaczynała się już świąteczna gorączka. Spasiona kocia baletnica nadal wykonywała zabawne figury, a neon lśnił jasno na tle różowiejącego nieba. Obrazek jak z pocztówki: prawdziwa oaza spokoju i urody życia.

Hunter wmawiał sobie, że wszystko jest w porządku, ale trudno mu było w to uwierzyć. Popatrzył na zegarek. Do umówionej godziny pozostało jeszcze pięć minut, więc postanowił czekać. Czas dłużył mu się w nieskończoność.

- Miau!- Kumpel drapał szybę pazurkami.

- Jeszcze chwila - tłumaczył Hunter.

- Miauuuuuu! - Kot bił łapkami w okno, ale Hunter pokręcił głową.

- Jeszcze cztery minuty.

Kumpel raz i drugi rzucił się na szybę, więc Hunter otworzył drzwi, żeby go wypuścić. Kot przeciął ośnieżoną ulicę i ruszył prosto do sklepu, a Hunter popędził za nim, spodziewając się najgorszego. Przy wejściu dla pracowników nacisnął klamkę i otworzył drzwi, ale po kilku krokach drogę zastąpił mu umundurowany strażnik.

- Szukam Sylwii West - rzucił Hunter, nim tamten zadał pytanie.

- Jaki dział?

- Zabawki dla najmłodszych, ale...

- Pracownicy schodzą się przed dziewiątą - wyjaśnił ochroniarz.

- Ona już tu jest. Przywiozłem ją dużo wcześniej, bo przed otwarciem miała sporo pracy. Chciałbym tylko sprawdzić, czy u niej wszystko w porządku.

- Dlaczego ma pan wątpliwości? - dopytywał się zaniepokojony ochroniarz. - To pańska dziewczyna, tak? Pokłóciliście się?

- Lubię ją i chcę się tylko upewnić, czy jest w dobrej formie.

- Niech pan zaczeka przed sklepem. Sam zobaczę. Hunter potulnie usłuchał. Miał tylko nadzieję, że Kumpel przemknął się obok strażnika. Gdy tamten się pojawił, Hunter widział, jak kot pędzi w głąb korytarza. Kto jak kto, ale on z pewnością odnajdzie Sylwię.

Hunter spacerował nerwowo po śniegu. Leciutka warstwa białego puchu podkreślała świąteczny nastrój. Przyglądał się

delikatnym płatkom, czekając niecierpliwie na strażnika i Kumpla. Najbardziej życzył sobie, żeby w drzwiach pojawiła się Sylwia.

Zaczynał się już niecierpliwić, gdy przed sklep wyszedł ochroniarz.

- Przeszukaliśmy wszystkie pomieszczenia. Nie ma tu pańskiej Sylwii West.

- Może nie usłyszała pańskiego wołania albo poszła do toalety? - Hunter bacznie obserwował strażnika.

- Na pewno jej tu nie ma.

- Skąd ta pewność? Nawet pan nie wie, jak wygląda. Ochroniarz sięgnął do kieszeni i wyjął kartkę.

- Bardzo ładna, niebieskooka brunetka. Nie ma jej w sklepie.

- Mogę się tam rozejrzeć?

- Posłuchaj, kolego. - Strażnik zmrużył oczy. - Przeszukaliśmy wszystkie pomieszczenia. Ani śladu twojej dziewczyny. Nic więcej nie możemy zrobić. Jeśli zaginęła, trzeba się zgłosić na policję. Niech jej szukają.

- Niech pan mnie uważnie posłucha. - Hunter wyjął z kieszeni zdjęcie Bobby'ego. - Temu chłopcu grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Zaniepokojony ochroniarz wszedł do środka i krzyknął przez szklane drzwi:

- Idź pan z tym do glin. Zawracanie głowy! Mamy dość swojej roboty. - Odwrócił się i odszedł. Hunter nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte na klucz. Nie mógł wejść do sklepu, a Kumpel został w środku.

Ale gdzie jest Sylwia?

Trzeba się koniecznie dowiedzieć, czy nie uciekła, paląc za sobą wszystkie mosty.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Sylwia śmiało podeszła do furki zamkniętego osiedla dla bogaczy.

- Jestem umówiona z panią Blalock - powiedziała do strażnika, który uniósł wysoko brwi, nie kryjąc rozbawienia.

- Odkąd tu pracuje, jeszcze się nie zdarzyło, żeby gość przyszedł piechotą, na dodatek w czerwonych botkach z zakręconymi noskami - stwierdził, spoglądając znacząco na jej nogi.

Sylwia żałowała teraz, że włożyła rano strój Śnieżynki, choć przed wyjściem uznała to za doskonały pomysł. Zamierzała przejrzeć taśmy ochroniarzy, naradzić się z Hunterem, a potem od razu pójść do swego stoiska. Nie przewidziała, że sytuacja tak bardzo się skomplikuje. Szczerze mówiąc, po ostatniej nocy w ogóle nie była w stanie trzeźwo myśleć.

- Przyszłam tu na prośbę pani Blalock - odparła z godnością. - Proszę jej powiedzieć, że chodzi o Bobby'ego.

Strażnik nacisnął guzik domofonu i przez chwilę rozmawiał przyciszonym głosem. Sylwia wyciągała szyję i nadstawiała uszu, lecz niewiele usłyszała. Gdy wrócił do okienka, ze zdziwieniem stwierdziła, że marszczy czoło, jakby się martwił.

- Zapraszam do mojej dyżurki, bo pani zamarznie na tym śniegu - powiedział, uchylając drzwi. - Właśnie zaparzyłem kawę, a żona dała mi spory kawałek domowego placka z żurawinami.

Pokusa była silna, bo Sylwia okropnie zmarzła i zgłodniała. Śniadanie zjadła przecież o trzeciej w nocy. Strój Śnieżynki znakomicie podkreślał figurę, ale nie sprawdzał się w niskich temperaturach. Z drugiej strony jednak coś jej mówiło, żeby nie wchodziła do budki strażnika, który nagle stał się dziwnie przyjacielski i miły. Przekonała się, że Hunter jest dobry do szpiku kości, ale to wcale nie znaczyło, że każdy facet zapraszający ją na kawę i domowe ciasto robi to z dobroci serca.

- Dzięki, dam sobie radę - powiedziała. - Czy pani Blalock wyjdzie po mnie? - Miała nadzieję, że szefowa „Istnego raję” będzie na tyle zaciekawiona niespodziewaną wizytą, aby dać się namówić na spotkanie.

- Kłopot w tym, że wyjechała na kilka dni. Jej gosposia powiedziała mi przed chwilą, że nie dzwoniła ani razu. Zwykle odsłuchuje przynajmniej wiadomości nagrane na automatyczną sekretarkę. - Strażnik znowu spochmurniał. - To do niej niepodobne. Gdy wyjeżdża, dzwoni do mnie codziennie, żeby się upewnić, czy wszystko idzie, jak trzeba. Nie miałem pojęcia, że wyjechała. Byłem pewny, że o świcie wychodzi do pracy i przesiaduje tam dłużej niż zwykle. - Popatrzył bystro na Sylwię. - Może pani mi to wyjaśni?

- Widział pan ostatnio jej synka? Ma na imię Bobby, prawda? - gorączkowała się Sylwia. Ochroniarz znowu obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Od paru dni w ogóle się nie pokazuje - mruknął nieufnie. - Co tu jest grane?

Sylwia chętnie powiedziała mu całą prawdę, ale Hunter uprzedził ją, że ludzie sceptycznie przyjmują sensacyjne opowieści nawet wówczas, kiedy są prawdziwe.

- Kiedy mi powiedziano, że mam tu przyjechać, myślałam, że chodzi o gwiazdkowe przyjęcie dla tego chłopca.

Miałam być Śnieżynką. Jestem niemal pewna, że pani Blalock mówiła o dzisiejszym poranku, ale mogłam się pomylić.

Strażnik nabrał podejrzeń, jakby wzmianka o dziecku obudziła w nim zawodową nieufność.

- Pani zaczeka, muszę zadzwonić.

- Lepiej wróć do siebie i sprawdź w kalendarzu, na kiedy byłam umówiona. - Sylwia także stała się czujna. - Na pewno pomyliłam daty. - Wiedziała, że musi stąd zmykać, i to szybko. Ochroniarz z pewnością zadzwoni na policję.

- Chwila, moment! Co się pani tak spieszy? - Wyciągnął ramię i złapał ją za rękaw. - Moim zdaniem powinna pani zostać, aż wyjaśnimy sprawę. Coś mi tu śmierdzi, a pani jest w to zamieszana, więc trzeba się będzie wytłumaczyć. - Podniósł słuchawkę, przytrzymał ją ramieniem i szybko wystukał numer. - Tu Charlie z osiedla. Mamy problem.

Gdy pochylił głowę, zerkając na biurko, Sylwia wykorzystała jego chwilową nieuwagę i rzuciła się do ucieczki. Omal nie wylądowała w śniegowej zaspie, ale uskoczyła zwinnie i znikła wśród drzew rosnących przy drodze. Słyszała, jak strażnik otwiera drzwi swojej dyżurki i biegnie za nią, tupiąc buciorami po trotuarze.

- Stać! - wrzeszczał. - Niech się pani zatrzyma!

Nie zwracając uwagi na jego krzyk, pędziła, co sił w nogach. Wkrótce otoczyły ją stare drzewa. Biegła przez cichy las, świadoma, że zostawia wyraźne ślady. Jeśli będą ją gonić, bez trudu znajdą trop. Jedyna nadzieja w tym, że strażnik nie odważy się opuścić posterunku, bo zostawiłby osiedle bez ochrony. Zapewne podejrzewa, że dziewczyna jest przynętą, nasłaną, by go wywabić z dyżurki. Sylwia zamierzała uciec jak najdalej w las, a potem zatoczyć spore półkole, skierować się na prawo i wyjść kilometr dalej, na wschód od strzeżonego osiedla. Okazało się jednak, że trudno jej będzie zrealizować ten plan. Zarośla były gęste, a czerwone buciki na wysokich obcasach nie nadawały się do wędrówki po zmarzniętym śniegu i zsuwały się z nóg. Sylwia zatrzymywała się raz po raz, żeby je podciągnąć. Najchętniej poszłaby dalej bez butów, ale tylko skończona idiotka maszerowałaby na bosaka w środku zimy.

Wlokła się dalej, nasłuchując, czy z daleka nie dobiega wycie policyjnych syren. Dalszy marsz przez las okazał się zbyt trudny. Może lepiej ukryć się i przeczekać? Powinna wziąć pod uwagę, że gliny pójdą jej śladem... albo uznają, że nie warto uganiać się po lesie za wystraszoną Śnieżynką, która nikomu nie zagraża. Zdawała sobie sprawę, że oszukuje samą siebie, próbując zagłuszyć strach, z każdą chwilą coraz bardziej dokuczliwy.

Nie miała czasu do stracenia. Trzeba jak najszybciej skontaktować się z Hunterem. Najważniejsze, że zidentyfikowała

chłopca z fotografii. Jeśli uda się odzyskać Słodkiego Urwisa, szantażyści stracą przewagę i nikomu już nie zaszkodzą.

Po rozwiązaniu afery kryminalnej ona i Hunter szczerze i otwarcie porozmawiają o przeszłości. Wczorajsza próba ucieczki uświadomiła jej, że należy stawić czoło dawnym koszmarom. Była pewna, że z pomocą Huntera zdobędzie się na odwagę i stanie na wysokości zadania.

Las się przerzedził, a w oddali zobaczyła smugę czerwieni; duży samochód szybko jechał przez zagajnik. W dzieciństwie nie należała do skautów, ale miała naturalne wyczucie kierunku. Poczowała radość i ulgę, ponieważ mimo trudności dobrze zaplanowała marszrutę. Przystanęła w zaroślach na skraju drogi, żeby się upewnić, czy nie nadjeżdża policyjny radiowóz. Musiała złapać okazję, ale wolała nie korzystać z uprzejmości glin. Doskonale wybrała punkt obserwacyjny. Ukryta za pniem starego jesionu bez trudu obserwowała drogę. W oddali zobaczyła modne sportowe auto, na oko dosyć kosztowne. Z pewnością prowadził je ktoś z mieszkańców eleganckiego osiedla. Uznała, że to odpowiednia chwila, by wyskoczyć z kryjówki i udawać autostopowiczkę, ale zaczęła butem o wystający korzeń i noga wpadła głęboko w śnieżną zaspę. Pochyliła się, żeby ją uwolnić, i zerknęła na zbliżający się szybko samochód. Zniecierpliwiona, daremnie ciągnęła cholewkę buta tkwiącego w kopnym śniegu. Jeszcze jedno szarpnięcie... i upadła jak długa do rowu wypełnionego białym puchem. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bo przy okazji odzyskała swobodę ruchów. Poderwała się energicznie i

już miała wybiec na pobocze, gdy sportowe auto wzięło łagodny zakręt, a promienie słońca oświetliły prowadzącego je mężczyznę. Sylwia znieruchomiała na moment, a potem skuliła się na czworakach. Za kierownicą siedział Augie Marcel.

Zajrzałem do wszystkich pomieszczeń, schowków i zakamarków „Istnego raju”. Strażnik nie kłamał, a Sylwia rzeczywiście znikła niepostrzeżenie. Ale była tu! Nadal czuje się w powietrzu rozkoszną woń jej żelu do kąpielii. Kwiat gardenii? Mniejsza z tym. Teraz mamy ważniejsze pytania. Oddałbym wiele, żeby się dowiedzieć, gdzie jest Sylwia!

Jestem pewny, że wczorajsza rozmowa z Chesterem miała na nią zbawienny wpływ. Rzecz jasna, nie było mnie przy tym, ale jako kot obdarzony wybitnym talentem detektywistycznym potrafię odtworzyć przebieg wydarzeń. W moim zawodzie najważniejsze atuty to żywa imaginacja oraz bystre oko i refleks.

Wyobrażam sobie, jak Chester namawia ją do przyjęcia choinki i przygotowuje gorącą czekoladę, która znakomicie koi stargane nerwy. Nie uszło mojej uwagi, że krzesła stały jedno obok drugiego, a więc przyszło do zwierzeń. Staruszek Chester jest trochę dziwakiem, ale ma podejście do ludzi. I dobre serce. Gdyby nie on, Sylwia na pewno odjechałaby w siną dal.

Dlaczego zamierzała uciec? Dokąd się teraz udała? Muszę jej zmienić przezwisko! To nie Śnieżynka tylko mały Włóczykij! Nie podobają mi się te jej ciągłe zniknięcia. Mam tego powyżej uszu!

Słyszę odgłos kroków w korytarzu. Na szczęście ochroniarze przeszli obok, więc mam chwilę spokoju i mogę dokonać małego podsumowania. Magnetowid jest włączony, a kasetę wsunięta do środka. Z tego wniosek, że Sylwia wybiegła w pośpiechu, nie myśląc o zatarciu śladów. Nacisnę przycisk, żeby uruchomić maszynę.

Eureka! Na ekranie widzę chłopczyka z kręconymi włosami, prowadzonego przez nianię. Powinienem chyba przewinąć taśmę do przodu. Chciałbym wiedzieć, co zobaczyła Sylwia, nim opuściła budynek, nie czekając na doktorka i na mnie. Oto chłopiec! Teraz podbiega do elegancko ubranej kobiety. Nie ma wątpliwości, że to jego matka. Wygląda mi na osobę, która rządzi w tym sklepie.

Elementy układanki zaczynają wreszcie tworzyć logiczną całość, która coraz mniej mi się podoba.

Ciekawe, czy to urządzenie ma jakąś przystawkę pozwalającą skopiować wybrane kadry. Przydałaby się elektroniczna drukarka. Nowoczesna technologia bywa przydatna, lecz dla mnie to szatański wynalazek. Opanowałem podstawy, ale technika rozwija się tak szybko, że nawet ja, kot o wybitnej inteligencji, po prostu nie nadążam! Wolę polegać na staromodnych metodach działania. Najważniejsza jest dobra pamięć. Oby tylko Hunter był na tyle przytomny, żeby pojąć, co chcę mu dać do zrozumienia. Na pewno okropnie się denerwuje.

Musimy ustalić, kim jest tamta kobieta, a potem odnaleźć jej synka.

Chwileczkę, panie Kumpel! Mam pomysł. Skoro nieznajoma pracuje w tym sklepie, jej akta wraz ze zdjęciem powinny być w rejestrze zatrudnionych. Skoro i tak bezprawnie grzebię w dokumentacji, mogę pójść na całość. Hunter na mnie poczeka.

Nie wygląda na to, żeby Sylwia zaglądała do tych papierów, więc na pewno rozpoznała natychmiast mamę Bobby'ego. Eleganckie ciuchy i kosztowne buty wskazują, że to ktoś z kierownictwa. Sporo już wiem o poszukiwanej.

Mam dokumenty! Proszę bardzo,teczka leży na samym wierzchu: Clarise Blalock, właścicielka „Istnego raj” Miau! Jestem geniuszem!

Części układanki błyskawicznie wskakują na swoje miejsca. Obrazek jest wyrazisty, a zarazem paskudny. Rzut oka na dane pani Blalock i zmykam.

W samą porę, bo nadchodzą ochroniarze!

Hunter tak długo spacerował po śniegu, czekając na Kumpla, że wydeptał błotnistą ścieżkę. Rwał się do działania, a tymczasem musiał tkwić beczynnie przed sklepem. Nie chciał zostawiać kota samego, zwłaszcza że nikt inny nie mógł teraz sprawdzić, dokąd prowadzi kolejny trop.

Dochodziło pół do ósmej. Hunter niepokoił się coraz bardziej, ponieważ od wielu godzin daremnie czekał na instrukcje szantażystów. Nie dzwonili, chociaż trwało zabójcze odliczanie. Za niespełną dobę mały Bobby otworzy pudełko z gwiazdkowym

prezenterem. Jeżeli Słodki Urwis rzeczywiście został nasączony silną trucizną, tego samego dnia chłopiec może być martwy.

Im dłużej Hunter się nad tym zastanawiał, tym szybciej chodził tam i z powrotem. Wiedział, dlaczego przestępcy tak długo milczą. Postanowili wykorzystać prosty mechanizm psychologiczny, żeby go zmiękczyć i skłonić do współpracy. Wiedzieli, że będzie się zadreślał, myśląc bezustannie o chorobie i śmierci dziecka z fotografii. To wymyślna tortura, a czas pracował na ich korzyść. Byli przekonani, że gdy zadzwonią, udręczony tym koszmarem zgodzi się na wszystko i będzie gotowy spełnić wszelkie żądania. Tak im się przynajmniej wydawało.

Rozumiał, czemu milczą, a jednak martwił się, ponieważ nie miał pojęcia, co się dzieje. Może im coś nie wyszło? A jeśli chłopiec otworzył prezent dzień wcześniej? Nie można wykluczyć, że trucizna zaszkoziła całej rodzinie. Nie sposób do końca przewidzieć, jak zadziała toksyczna substancja.

Gdzie jest Sylwia? Czy coś jej się stało? Pełen obaw zastanawiał się nad tym, gdy zobaczył Kumpla biegnącego z kartką w pyszczku.

- Co tam masz? - zapytał i pochylił się, ale kot ominął go, przeciął ulicę i pomknął do samochodu. Pozostało mu tylko popędzić za szalonym zwierzakiem i uważać na pędzące samochody, których przybywało z każdą chwilą. Nic dziwnego, to przecież wigilia Bożego Narodzenia.

Kumpel wskoczył do auta i dopiero wtedy udało się Hunterowi wyjąć mu z pyszczka tajemniczą kartkę. Była to fiszka z danymi

osobowymi i zdjęciem przedstawiającym ładną, ciemnowłosą, bardzo elegancką kobietę o smutnych oczach. Kumpel wyciągnął z koperty fotografię chłopca i z gardłowym pomrukiem przesunął w stronę Huntera. Wystarczyło rzucić okiem na obie twarze, aby zrozumieć, o co chodzi.

- To matka Bobby'ego. Clarise Blalock, właścicielka „Istnego rajku”. - Hunter przeczytał głośno informacje zapisane na kartce zdobytej przez Kumpla. Od razu pomyślał, że Sylwia pojechała do szefowej. Wymknęła się ze sklepu, gdy był w jej mieszkaniu. Zachował się jak ostatni głupiec i teraz miał do siebie pretensję.

- Jedziemy na osiedle. Wiem, gdzie to jest. Connie zawsze chciała tam mieszkać. Powtarzała często, że uważa je za idealne miejsce dla wybitnych fachowców, którzy szybko awansują - powiedział, uruchamiając silnik. Nacisnął pedał gazu, włączył się do ruchu i niespodziewanie zahamował. Dopiero teraz przypomniał sobie, że kobieta w przebraniu, którą śledził po wyjściu z knajpy „Żar tropików”, pojechała na to samo osiedle.

Spieszył się i często zmieniał pasy, klucząc wśród aut, których stale przybywało. Gdy zatrzymywały go czerwone światła, zerkał na fotografię zdobytą przez Kumpla. Na pierwszy rzut oka smutna brunetka nie przypominała kobiety z baru, ale ciemne okulary, peruka i przyćmione światło każdego odmieniają nie do poznania. Gdyby się okazało, że Clarise Blalock współpracuje z przestępcami, chłopcu nie groziłoby żadne niebezpieczeństwo.

Hunter poweselał, mocniej zacisnął dłonie na kierownicy i znowu przyspieszył. Z niesmakiem myślał o kobiecie gotowej użyć własnego dziecka jako narzędzia szantażu, a zarazem odczuwał ulgę, bo gdyby to była mistyfikacja, w ogóle nie musiałby się bać o Bobby'ego.

Z drugiej strony jednak nie miał pewności, czy Clarise Blalock należy do przestępczej szajki. Bardzo możliwe, że bandyci ją szantażują. Matka zrobi wszystko, aby ratować swoje dziecko. Nie można byłoby jej obwiniać, gdyby poszła na współpracę.

Jezdnia pokryta rozjeżdżonym śniegiem była śliska, ale Hunter prowadził auto z dużą szybkością. Na Manhattanie przeważały drapacze chmur, a wśród nich roiło się od ludzi i aut, lecz na obrzeżach nowoczesnej dzielnicy ostała się niska zabudowa, a zagajniki i lasy dawały złudne poczucie oddalenia od miejskiego zgiełku, które właściciele gruntów za wszelką cenę starali się podtrzymać. Strzeżone przez całą dobę osiedle, do którego przyjechał Hunter, było jedną z takich enklaw spokoju.

- Do pani Blalock - rzucił Hunter, zatrzymując się obok ceglanej dyżurki ochroniarza, który podszedł do samochodu.

- Nazywam się Hunter Semmes, jestem lekarzem, muszę zbadać Bobby'ego, jej syna.

- Wezwwała pana telefonicznie? - zapytał strażnik, spoglądając podejrzliwie na gościa.

- Mam dla pani Blalock wiadomości dotyczące tego dziecka - odparł wymijająco Hunter, któremu nie podobało się zachowanie strażnika.

- W takim razie proszę je przekazać policji - powiedział ochroniarz. - Niech pan zaparkuje obok dyżurki. Radiowóz zaraz tu będzie.

- Co się stało? - zapytał Hunter.

- Za dużo ludzi interesuje się tym dzieciakiem, a na domiar złego ostatnio nie widuję ani jego, ani matki. Mam nadzieję, że nic im się nie stało, bo gdyby ktoś im zrobił...

- Strażnik umilkł, nie kończąc groźby, a Hunter popatrzył mu prosto w oczy.

- Moim zdaniem oboje są w niebezpieczeństwie. - Wyjął fotografię Bobby'ego oraz zdobytą przez Kumpla kartę ze zdjęciem i danymi jego matki. - Jestem szantażowany. Bandyci przysłali mi fotografię dziecka, które ucierpi, jeśli nie spełnię ich żądań. To Bobby Blalock, prawda? - upewnił się Hunter.

- Niby tak - potwierdził niechętnie strażnik. - Dlaczego pana szantażują? Jest pan krewnym Blalocków?

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Hunter sięgnął do kieszeni po wizytówkę i wręczył mu ją wraz z listem przestępców.

- Nazywam się Hunter Semmes. Gdy zaczęły się moje kłopoty, poszedłem na policję, ale gliniarze uznali mnie za wariata.

- Strażnik wziął do ręki plik dowodów, a Hunter ciągnął opowieść. - Ktoś nasaczył trucizną produkowane przeze mnie lalki. -

Uniósł rękę, widząc, że strażnik chce mu przerwać, i nie dopuścił go do słowa. - Mniejsza z tym, czy pan mi wierzy, czy nie. Powiedziałem prawdę. Teraz muszę odnaleźć pewną kobietę, niebieskooką brunetkę.

- Po minie ochroniarza poznał, że Sylwia już tu była.

- Nosi kostium Śnieżynki?

- Zgadza się. Widział ją pan?

- Uciekła do lasu - odparł strażnik, wzruszając ramionami. -

Dlatego wezwałem gliny.

Hunter popatrzył na ośnieżony zagajnik. Trzeba natychmiast odnaleźć Sylwię, bo inaczej biedactwo zamarznie. Ten głupek mówi tak, jakby nic jej nie groziło.

- Niech pan odda te papiery gliniarzom - odparł Hunter, wrzucając wsteczny bieg.

- Sam pan może...

- Raczej nie - przerwał Hunter. Szkoda czasu na rozmowy z policją. Nie raz już się przekonał, że biurokratyczne zapiski i sprawozdania zbytnio absorbują funkcjonariuszy, a on nie mógł sobie pozwolić na zwłokę.

Z piskiem opon odjechał ku drodze. Na zakręcie mignął mu wśród drzew czerwony kubraczek. To nie złudzenie! Zahamował tak gwałtownie, że omal nie wpadł w poślizg. Natychmiast rozpoznał Sylwię, która biegła w stronę auta. Otworzył drzwi od strony pasażera, a ona bez tchu opadła na fotel.

Najchętniej wziąłby ją w ramiona i pocałował. Była okropnie blada i zmarznięta, a czerwone buciki przemokły i popękały. Na

pewno stopy miała zimne jak sople lodu. Zwolnił na chwilę, żeby ją pogłaskać po ramieniu, i poczuł, że cała drży.

- Jak się czujesz, Sylwio?

- Odjedź stąd natychmiast.

- Co się stało? - zapytał Hunter i przyspieszył, jak sobie życzyła.

- Trzeba się dowiedzieć, gdzie jest pani Blalock - odparła, usiadła wygodniej i przytuliła Kumpla, który wskoczył jej na kolana.

- Nie ma jej w domu - odparł Hunter. - Pewnie już o tym wiesz.

Mam rację?

- Strażnik powiedział ci, gdzie jej szukać?

- Nie. - Zobaczył w oddali niebieskawe światła sygnalizacyjne jadących z przeciwka radiowozów. Ciekawe, czy strażnik opisał policjantom jego samochód. Jeśli tak, lada chwila zacznie się szalony pościg. - Zapnij pas - powiedział do Sylwii.

- Nie uciekaj przed nimi - prosiła, obserwując trzy policyjne auta i słuchając wycia syren.

- Jeśli nas aresztują, mały umrze.

- Może nam pomogą. - Drżącą ręką dotknęła jego ramienia i westchnęła.

- Powiedziałem strażnikowi, co się dzieje. Od niego dowiedzą się wszystkiego. Nie mogę ryzykować, że uznają mnie znowu za szaleńca i mitomana. - Hunter zerknął na nią ukradkiem. Z ponurą miną skuliła się na fotelu, lecz mimo obaw bez zastrzeżeń przyjęła do wiadomości jego argumentację. Był wzruszony, że tak bardzo mu ufa.

Pierwszy z radiowozów nieco zwolnił.

- Będą próbowali cię zatrzymać - ostrzegła Sylwia. - Uważaj, mogą strzelać.

- Pochylił się - rozkazał, zdecydowany jechać dalej. Kumpel, leżący na kolanach Sylwii, usiadł i dotknął łapką jej ramienia, jakby zachęcał, żeby posłuchała Huntera, który nie odrywał oczu od policyjnych aut. Jechały coraz wolniej, ale na razie nie było żadnych oznak świadczących, że gliniarze spróbują zablokować drogę.

- Jedź ostrożnie - mruknęła Sylwia, ukradkiem obserwując radiowozy.

Hunter zwolnił. Ku jego ogromnemu zaskoczeniu jedno z policyjnych aut niespodziewanie skręciło w lewo i stanęło w poprzek jezdni. Odruchowo szarpnął kierownicę, zjechał na pobocze i nacisnął mocniej pedał gazu. Niewiele brakowało, żeby jego volvo uderzyło w bezlistny jesion rosnący przy drodze, ale zareagował błyskawicznie, uniknął kraksy i ominął blokadę. Miał wolną drogę, więc natychmiast przyspieszył z piskiem opon.

- Jedźmy! - popędzała go Sylwia. - Udało się! Nie zwalnij teraz!

Posłuchał, uciekając najszybciej, jak się dało.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Hunter był rodowitym nowojorczykiem i wychował się na Manhattanie, więc znał ten rejon jak własną kieszeń, co mu teraz wyszło na dobre. Jego volvo szybko mknęło ulicami; pewnie wybierał skróty i znikał w niewielkich przecznicach, stale zbliżając się do centrum miasta. Podczas ucieczki opowiedział Sylwii o tajemniczej kobiecie, którą śledził aż do bramy osiedla.

- W barze było ciemno, więc nie mogłem się jej przyjrzeć, ale jestem pewny, że nosiła perukę. Na nosie miała ogromne ciemne okulary zasłaniające pół twarzy. Była zgrabna i nie próbowała tego ukryć. - Zerknął na Sylwię siedzącą obok niego w milczeniu ze wzrokiem utkwionym w jezdnię. Przestała drżeć, lecz nadal była okropnie blada, a jej skóra przybrała sinawy odcień. Dziewczyna patrzyła na drapacze chmur szeroko otwartymi oczyma, jakby śniła na jawie.

- Na podstawie wyglądu nie potrafię nic o niej powiedzieć. Zapewne strażnik ją znał, bo wjechała na teren osiedla, a ja minąłem bramę i ruszyłem dalej, więc niewiele się dowiedziałem. Była ze mną Alicja, może ona coś spostrzegła.

- Musimy ją wypytać - powiedziała Sylwia, ale sprawiała wrażenie nieobecnej duchem. Kumpel także był dziwnie milczący. Zwinął się w kłębek na jej kolanach, z czego Hunter szczerze się ucieszył, bo potrzebowała takiej pociechy.

- Wszystko się ułoży - zapewnił. - Na pewno znajdziemy Bobby'ego i odbierzemy lalkę, a wtedy natychmiast zgłoszę się na policję. Upewnimy się, że dzieciom nic już nie zagraża, i zrobię wszystko, żeby uporządkować ten cały bałagan. Przestań się martwić. Gliniarze nie wiedzą, że jesteś zamieszana w tę aferę.

- Wcale się ich nie boję - odparła ze smutnym uśmiechem i odwróciła wzrok.

- A co cię gnębi? - Przypomnił sobie o spakowanej walizce. Sylwia była zapewne tak przerażona wydarzeniami ostatnich dni, że postanowiła uciec. Nie miał o to do niej pretensji, ale gdzieś w głębi serca czaił się żal... bezsensowny, ale jednak...

- To wszystko jest okropnie skomplikowane - wymamrotała.

- O czym mówisz?

Pogłaskała kota, który usiadł i ostrożnie dotknął łapką jej ust, jakby chciał ją zachęcić do mówienia.

- Muszę ci coś wyznać.

Nie zagadkowa odpowiedź Sylwii, tylko ponury ton jej głosu sprawił, że znów ogarnęły go złe przeczucia.

- Powinnaś mi zaufać. Możesz mi powiedzieć wszystko.

Popatrzyła na niego zbolałym wzrokiem. Widząc, jak bardzo cierpi, omal nie zapomniał, że prowadzi auto. Miauczenie Kumpla sprawiło, że natychmiast oprzytomniał i utkwiał wzrok w przedniej szybie. Nie słyszał już policyjnych syren, więc uznał, że zgubili pogoń, i trochę zwolnił.

- Mów śmiało.

- Jeden z mężczyzn, których widziałam ostatniego wieczoru, gdy śledziłam oddawcę listu, to mój dawny znajomy.

Hunter rozważał przez chwilę jej słowa.

- Jak mam to rozumieć? - spytał z pozoru obojętnie, chociaż nie potrafił ukryć niepokoju.

- Miałam za niego wyjść.

Zaskoczony tym wyznaniem mocno zacisnął dłonie na kierownicy.

- Twój niedoszły mąż jest zamieszany w tę paskudną aferę? - Aż trudno było uwierzyć, że złośliwy los postawił mu na drodze narzeczonego Sylwii sprzed wielu lat. Przecież w tym mieście żyje wiele milionów ludzi. Czemu właśnie tamten mężczyzna miał kontakty z szajką, której celem było zniszczenie jego życiowego dorobku?

Sylwia odwróciła głowę i popatrzyła w okno.

- Chester twierdził, że wszystko zrozumiesz, ale ja byłam innego zdania i miałam rację.

- Powiedziałaś mu o tym? Zwierzyłaś się facetowi, którego ledwie znasz? - Hunter poczuł, że ogarnia go złość. Bał się, że lada chwila wybuchnie. Sylwia uparcie milczała.

- Wydawało mi się, że łączy nas... - wykrztusił. Sam nie wiedział, o co mu chodzi. Jak nazwać ich związek? Poczucie bliskości? Zrozumienie? Chyba coś więcej. Przyjaźń i wzajemne zaufanie. Tak, to jest to. Po chwili namysłu dodał:

- Sądziłem, że razem się z tym uporamy.

Sylwia w końcu popatrzyła na niego. Twarz miała pozbawioną wyrazu, a niebieskie oczy sprawiały wrażenie bezmyślnych i obojętnych.

- Tamten mężczyzna nazywa się Augie Marcel. Poznałam go, kiedy byłam w sierocińcu pod wezwaniem Marii, Matki Bożej. Łudziłam się, że dzięki niemu poczuję nareszcie mocną więź z drugim człowiekiem. Byłam strasznie samotna, a on tyle mi obiecywał. Miałam wrażenie, że jestem mu potrzebna. Chciał się ożenić i założyć rodzinę. Miałam siedemnaście lat i bałam się, że do końca życia pozostanę sama jak tysiące ludzi, na których nikomu nie zależy. - Głos jej się załamał i znowu popatrzyła w okno.

Hunter zdawał sobie sprawę, ile ją kosztuje to szczere wyznanie, ale nie potrafił opanować złości i nadal kurczowo zaciskał palce na kierownicy. Do tej pory łudził się, że piękna bajka stała się rzeczywistością, a Sylwia znalazła się w jego świecie za sprawą jakiejś dobrej wróżki. I nagle słyszy, że jeden z szantażystów to jej dawny wielbiciel. Ten człowiek należy do szajki, która nie tylko próbuje zrujnować mu karierę, lecz także grozi śmiercią niewinnemu dziecku! Przeczuwał, że jeśli zabawa Słodkim Urwisem spowoduje tragiczne następstwa, do końca życia będzie się czuł za to odpowiedzialny, choć nie on nasączył lalkę toksyczną substancją.

- To znajomy sprzed lat, tak? - Daremnie czekał na odpowiedź. Sylwia milczała. Nagle wyobraził ją sobie pakującą walizkę. - Co cię łączyło z tym Augie'em Marcelem? - wypytywał oskarżycielskim

tonem. Z zadowoleniem stwierdził, że mówi jak prokurator w czasie przesłuchania.

- Już ci tłumaczyłam, że mieliśmy się pobrać. Wieki go nie widziałam. Wczoraj zjawił się nie wiadomo skąd i wszedł do tamtego budynku.

Rozgoryczony Hunter uświadomił sobie, że Sylwia nie planowała ucieczki z powodu nagłego załamania nerwowego, tylko postanowiła wyjechać z narzeczonym sprzed lat. Wszystko jasne! Ucieczka w pojedynkę nie miałaby sensu. Augie Marcel i jego nagły powrót to proste wyjaśnienie paru dziwnych zawiłości tej sprawy.

Hunter poczuł lekkie dotknięcie jej palców.

- Po raz ostatni widziałam go, kiedy miałam osiemnaście lat, uwierz mi.

Popatrzył na nią z wściekłością, która zabiła resztki współczucia.

- Ciekawe, czemu właśnie ty układałaś na półkach moje lalki. Co byś zrobiła, gdybym nie wziął cię jako zakładniczkę? Pobieglabyś za mną do furgonetki?

- Hunter, mylisz się...

- Nie tłumacz się, Sylwio. Wszystko rozumiem. Nic dziwnego, że szantażyści potrafią przewidzieć każde moje posunięcie. Muszę przyznać, że ich plan jest genialny: znaleźli sposób, żeby zmylić czujność wroga i przeniknąć do jego obozu.

- Nie pracuję dla nich. - Ton Sylwii był rzeczowy i spokojny.

- Przespałaś się ze mną, bo ci kazali? A może to był twój pomysł?

Natychmiast uderzyła go w twarz. Zabolalo, ale to nic w porównaniu z cierpieniem, które szarpało go od środka. Nie spodziewał się, że Sylwia chwyci za klamkę i otworzy drzwi auta jadącego wciąż z dużą szybkością.

- Miau! - Kumpel próbował jej przeszkodzić, ale odsunęła go bezceremonialnie.

Hunter złapał ją, naciskając jednocześnie hamulec. Gdy podjechał do krawężnika, próbowała wyskoczyć, nim auto się zatrzymało.

- Poczekaj chwilę! - rzucił, przechylając się w jej stronę, żeby zablokować zamek.

- Nie dotykaj mnie! - burknęła, napierając biodrem na drzwi i próbując je otworzyć. Nagle odwróciła się do Huntera. - Miałaś rację. Tkwię w tym po uszy. Przecież tak zostałam wychowana. Moje życie to ciągła walka o przetrwanie. Za wszelką cenę... Takie jest motto ludzi, którzy się nie poddają, mimo że świat jest przeciwko nim. Trzeba wiedzieć, skąd wiatr wieje. Jesteś prawdziwym szczęściarzem, Hunter. Nareszcie znikam z twojego życia. - Wyskoczyła na chodnik i ruszyła w głąb ulicy.

Hunter siedział w aucie oszołomiony tym wyznaniem. Sylwia odchodziła, ale jej chwiejny krok trudno było nazwać marszem. Buty miała mokre i popękane, więc szła przed siebie, lekko kulejąc.

Ogarnął go wielki żal. Już miał chwycić klamkę i otworzyć drzwi, lecz zmienił zdanie. Tak będzie lepiej. Rozejrzał się i nagle dotarło do niego, że wysiadła z samochodu w niebezpiecznej

dzielnicy. Do diabła, przecież dorastała w takim otoczeniu. Znała wiele sztuczek ułatwiających przetrwanie. Sama mu to przed chwilą wykrzyczała. Kilka z nich opanowała do perfekcji.

Mimo wszystko nie powinien jej tu zostawiać.

- Miau! - Kumpel skoczył na Huntera, uderzając go łapkami w policzek. - Miau!

- Nie potrafię wybaczyć oszustwa i zdrady - powiedział Hunter, głaszcząc kota. - Pamiętaj, że w grę wchodzi zdrowie i życie małego dziecka.

Uruchomił silnik i włączył się do ruchu, próbując jechać wolno za Sylwią, ale nim minął kolejną przecznicę, zadzwonił telefon komórkowy. To szantażyści wreszcie się odezwali. Pewnie zaraz powiedzą, gdzie ma zostawić dokumentację masy plastycznej. Nim odebrał, popatrzył na zegarek. Była dziewiąta.

- Hunter Semmes - powiedział bez pośpiechu.

- Gdzie pan się włóczy? Nie można się z panem skontaktować. Jeśli to jakiś podstęp, radzę zastanowić się, czy warto ryzykować.

Nagle w słuchawce rozległ się głośny płacz:

- Nie, nie, nie! - krzyczało dziecko. - Przestańcie! Hunter wzdrygnął się, bo nie był przygotowany na taki obrót sprawy.

- Proszę słuchać uważnie - rozległ się znowu męski głos. - Może pan jeszcze zapobiec najgorszemu. Proszę nie zawiadamiać policji. Jeśli pojawią się gliniarze, chłopak z pewnością nie obudzi się jutro rano, żeby sprawdzić, co mu przyniósł Święty Mikołaj.

- Nie straszcie mnie. Postanowiłem oddać recepturę - odparł Hunter - ale przedtem musicie uwolnić dziecko.

- Proszę nie zapominać, kto tu wydaje rozkazy - rzucił zirytowany rozmówca. - Proszę przyjść na ślizgawkę w Central Parku. Będzie pan czekał po wschodniej stronie lodowiska. Podejdzie do pana mężczyzna trzymający lalkę. Proszę mieć ze sobą dokumentację. Odda ją pan naszemu wysłannikowi, a on zwróci panu lalkę. Dzieciak wróci do domu, gdy sprawdzimy recepturę.

- To może potrwać kilka godzin! - Hunterowi nie podobał się ten warunek.

- Zapewne. Dlatego proszę być na ślizgawce za godzinę. Niech pan się pośpieszy, doktorze Semmes.

- To niemożliwe! Muszę przejechać całe miasto, żeby wziąć recepturę.

- W takim razie lepiej nie tracić czasu.

Połączenie zostało przerwane, a ekran telefonu trzymanego przez Huntera znowu pociemniał.

Sylwia szła prosto przed siebie. Nie miała pojęcia, gdzie jest ani dokąd zmierza. Byle dalej od Huntera Semmesa! Była na niego wściekła, ale jeszcze bardziej złościła się na samą siebie. Przeczynała, że tak zareaguje na jej szczere wyznanie, bo znała twarde reguły życia. Niepotrzebnie łudziła się, że może powiedzieć mu całą prawdę, ale miała nadzieję, że dzięki niemu uwierzy w miłość.

- Tak bywa tylko w głupich bajkach - mruknęła ponuro, skręcając na skrzyżowaniu ulic.

To chyba nie przypadek, że Augie Marcel jest zamieszany w tę aferę. A co z Connie? Kopnęła metalową puszkę i omal się nie poślizgnęła na popękanych podszewkach. Była żona Huntera zjawiła się przecież w sklepie, żeby porozmawiać, ale Sylwia nie wyciągnęła z tego pochopnych wniosków, chociaż Connie przyznała, że niedawno widziała się z Hunterem.

A ona przecież od lat nie widziała Augie'ego Marcela.

Niestety, Hunter pozostał głuchy na jej argument i od razu zaczął ją oskarżać. Sporo wiedział o jej trudnej młodości i dlatego zakładał, że nabrała skłonności do zła.

Niech się każe wypchać! Sylwia obawiała się, że przez to całe zamieszanie straci pracę, ale postanowiła zjawić się w sklepie i ugłaskać kierowniczkę. Nagle przystanąła i uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, co to za dzielnica.

Szła przed siebie, nie przyglądając się nazwom i numerom ulic. Gdy podniosła głowę, wystraszona uświadomiła sobie, że stoi przez opuszczoną kamienicą. O stary mur opierali się trzej mężczyźni w postrzępionych dżinsach i skórzanych kurtkach. Patrzyli na nią jak głodne psy. Jeden z nich parsknął śmiechem. Sylwia zadrżała i niewiele brakowało, aby rzuciła się do ucieczki, lecz wiedziała, że natychmiast zaczęliby ją gonić jak bezpańskie psy ścigające zabłąkanego kota. Poszła dalej, jakby ich nie widziała.

- Cześć, Śnieżynko - zawołał jeden z nich, a pozostali zaczęli rechotać. Szkoda, że nie spaliła tego stroju. Szkoda, że nie może teraz dać Hunterowi po mordzie. Niepotrzebnie uniosła się honorem i

wyskoczyła z samochodu, chociaż nie miała pojęcia, gdzie się znajduje i jak wróci do domu. Maszerowała dalej, przeklinając zniszczone botki na wysokich obcasach, utrudniające bieg.

- Cześć, maleńka. - Jeden z mężczyzn oderwał się od ściany i zastąpił jej drogę. - Zabłądziłaś?

Chciała iść dalej, ale zawahała się na ułamek sekundy i tamten drań od razu wiedział, że obleciał ją strach. Chuligani poczuli się bezkarni. Nawet jeśli nie zrobią jej krzywdy, na pewno zabawią się jej kosztem.

- Wygląda mi na taką, co przylazła tu z bieguna północnego - stwierdził kolejny mężczyzna. - Trudno stąd trafić do metra, nie? - Wszyscy trzej parsknęli śmiechem, więc Sylwia uniosła lekko kąciki ust i powiedziała, starając się ominąć natręta:

- Wesołych świąt.

- Byłyby znacznie weselsze, gdybym miał taką ładną Śnieżynkę.

- Mężczyzna zastąpił jej drogę, wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię. - Przed chwilą skarżyłem się kumplom, że nie obchodzę Gwiazdki.

Sylwia najchętniej uciekłaby, co sił w nogach, ale wiedziała, że to byłoby najgorsze wyjście z sytuacji, więc stała bez ruchu, nie próbując się wyrwać.

- Przez was spóźnię się do pracy - stwierdziła rzeczowo.

- Chyba wiecie, o co chodzi. Robisz swoje i dostajesz pensję.

- W jej głosie pobrzmiwała ironia.

- Oho, pyskata ta nasza Śnieżynka! - odparł mężczyzna.

- Ma ostry język i niezły charakterek. Święta będą w tym roku bardzo przyjemnie.

W całej mojej detektywistycznej karierze nie spotkałem takiego uparciucha! Hunter nie może po prostu odjechać, zostawiając Sylwię w tej okropnej dzielnicy. Nie zdołałem go zatrzymać. Dobra, ja też zrobię, co uważam za słuszne. Widzę przycisk opuszczający szybę. Nacisnę go z całej siły i droga wolna. Jeden skok i będę na zewnątrz. Mam nadzieję, że śnieg nie jest wcale taki zmrożony, jak się wydaje.

Spreżam się do skoku, robię koziołka i spadam na cztery łapy. Na szczęście obyło się bez poważniejszych urazów. Muszę złapać trop. Mam przeczucie, że Sylwia wkrótce znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Później zajmę się upartym doktorkiem. Nim ta afera dobiegnie końca, wiele będzie musiał zrozumieć. Mam nadzieję, że biedna Sylwia na tym nie ucierpi.

Hunter daremnie próbował złapać Kumpla, który go przechytrzył i wyskoczył przez otwarte okno. Volvo od razu zwolniło, chociaż kierowcy jadący z tyłu głośno trąbili. Hunter widział, jak kot zręcznie koziołkuje w powietrzu, spada na cztery łapy, biegnie chodnikiem i znika w głębi ulicy. Żałował teraz, że pozwolił Sylwii wyskoczyć z auta, ale nie miał czasu, żeby jej szukać. Wkrótce powinien być w Central Parku, więc pojechał dalej, zdając się na Kumpla. Miał nadzieję, że mądry kot detektyw zaopiekuje się Sylwią.

Nacisnął pedał gazu i z pełną szybkością odjechał w kierunku swojego domu.

Sylwia odetchnęła głęboko i ukradkiem rozejrzała się po opustoszałej ulicy. Paskudna dzielnica... Z pewnością nie ma tu łagodnych mieszczuchów zaczynających dzień od porannej kawki i gazetki oraz buziaków od żony i pociech. W opuszczonych domach gnieździli się dzicy lokatorzy, drobni przestępcy i bezdomni. Niepotrzebnie dała się ponieść emocjom, bo z tego powodu znalazła się w pułapce.

- Panowie, spieszę się do pracy. Wiem, że macie niezły ubaw, ale czeka mnie sporo zajęć. - Próbowała się cofnąć, ale jeden z mężczyzn nadal trzymał ją za ramię.

- Racja. Znajdziemy ci odpowiednie zajęcie. - Uśmiechnął się, odsłaniając zęby. Przypominał Sylwii drapieżnika, który oblizuje się na widok upatrzonej ofiary.

- Przestańcie się wygłupiać. Mało wam kłopotów? - odparła spokojnie. - Pożegnamy się teraz, a ja skrucę w następną przecznicę, zapomnimy o tym spotkaniu i będziemy udawać, że nic się nie stało.

- Mylisz się, dziecino. To ty możesz mieć kłopoty, jeśli nie będziesz grzeczna.

Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. Rzeczywiście znalazła się w trudnej sytuacji i na dodatek sama była sobie winna.

- Mieszkam za rogiem - ciągnął mężczyzna. - Wypadałoby, żebyś do mnie wpadła, bo przecież jest Gwiazdka. Twój szef, Święty Mikołaj, od dawna mnie zaniedbuje.

- Zabierz łapy - burknęła Sylwia i cofnęła się o krok.

- Stary, przestraszyłeś Śnieżynkę - zawołał jego kumpel i zaczął chichotać. - Uważaj, żeby nie uciekła.

- Nie da rady - odparł mężczyzna trzymający ją za ramię. Sylwia dostrzegła katem oka jakąś postać. Nie wierzyła własnym oczom! Zza rogu wyłonił się tajemniczo uśmiechnięty Chester Fenton ubrany w elegancki płaszcz i tweedowy garnitur. W ręku trzymał nieodłączny parasol. Wymachiwał nim jak spacerowicz podczas niedzielnej przechadzki, zbliżając się do Sylwii posuwistym krokiem.

Na widok znieruchomiałej czwórki przystanął, spoważniał i podszedł jeszcze bliżej.

- Puść tę panią - rozkazał tonem nie znoszącym sprzeciwu.

- Nie wtrącaj się! - Jeden z mężczyzn zastąpił mu drogę i nagle zgiął się w pół, dźgnięty mocno w brzuch metalowym końcem parasola. Uderzenie było tak silne i szybkie, że natychmiast padł na chodnik, z trudem łapiąc oddech.

- Kolej na ciebie. - Chester zwrócił się ku następnemu chuliganowi, który sięgnął do kieszeni i wyciągnął składany nóż. Ostrze stuknęło, otwierając się z metalicznym brzękiem, który odbił się echem na cichej i pustej ulicy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Blask porannego słońca odbijał się złowieszczo w lśniącym ostrzu noża. Sylwia miała wrażenie, że została przeniesiona na plan filmowy, gdzie kręci się kryminał. Lecz jeśli popłynie krew, będzie prawdziwa. Stanęli oko w oko z prawdziwymi bandytami. To nie aktorzy, i choć Chester był przekonany, że da sobie z nimi radę, należało wziąć także pod uwagę, że jest starszym panem mocno po siedemdziesiątce.

- Chodź do mnie, staruszk - powiedział drwiąco mężczyzna trzymający nóż.

- Z przyjemnością, mój chłopcze. - Chester zrobił efektowny wypad i zatoczył parasolem szeroki łuk.

- Proszę uważać - ostrzegła go Sylwia. - Nie warto.

- Bzdura! - przerwał Chester. - Miałem już do czynienia z takimi opryszkami i znakomicie dawałem sobie radę. Wyglądam jak nobliwy straszny pan, ale wiodłem ciekawe życie. W Wiedniu brałem lekcje szermierki u znakomitego fechtmistrza. - Stanął w odpowiedniej pozycji z ręką uniesioną w górę i wyciągniętym do przodu parasolem.
- Rusz się, łobuzie. Zaraz i ty wylądujesz na trotuarze. - Ruszył do natarcia.

Chuligan trzymający Sylwię puścił jej ramię i także sięgnął do kieszeni. Sylwia nagle zobaczyła nóż w jego dłoni. Bez namysłu odwróciła się, zrobiła obrót i kopnięciem podbiła mu rękę. Ostrze upadło na chodnik i ślizgało się po oblodzonej powierzchni.

- Zapłacisz mi za to - burknął opryskliwie, odpychając ją tak mocno, że zatoczyła się na uliczną latarnię i dlatego nie upadła. Mężczyzna schylił się po nóż, a Sylwia ujrzała w powietrzu ciemną smugę i usłyszała groźny koci pomruk.

- Kumpel! - zawołała z niedowierzaniem. Czarny kot jak demon zemsty skoczył na głowę bandyty, wczepiając się pazurami w jego czuprynę.

Kilka kroków dalej Chester zręcznym pchnięciem trafił w głowę swego przeciwnika. Nie dał mu ochłonąć, tylko wymierzył jeszcze trzy ciosy w zębra, trzepnął go parasolem w policzek i z całej siły uderzył go obcasem w śródstopie.

- Zwiewamy, Ray. Mam już dość - jęknął przeciwnik Chestera, odwrócił się i uciekł.

- Poczekaj! - Mężczyzna zaatakowany przez Kumpla kręcił się w kółko, żeby uwolnić się od swego prześladowcy, który chwycił pazurami jego prawe ucho i zatopił w nim zęby. Rozległ się przenikliwy kwik przerażonej ofiary. Facet wirował w szalonym tańcu. W końcu jednak Kumpel dał mu spokój, zeskoczył na chodnik i przyczał się przy nogach Sylwii, która z ponurym zadowoleniem obserwowała dwu chuliganów ciągnących w głąb ulicy jęczącego kompana.

- Sylwio, nic się pani nie stało? - Chester Fenton natychmiast do niej podbiegł. Dyszała ciężko i ze zdumieniem stwierdziła, że on w ogóle się nie zmęczył. Policzki miał zaróżowione, jakby zatrzymał się podczas spaceru, żeby pogawędzić chwilę z dobrą znajomą.

- Wszystko w porządku - odparła nieszczerze. Trzej mężczyźni mocno ją wystraszyli. Była także przygnębiona własna głupota. Trudno powiedzieć, jak poważnie by ucierpiała, gdyby Chester... i Kumpel nie przyszli jej z pomocą.

Wzięła kota na ręce i popatrzyła w głąb ulicy, skąd przybiegł. Miała nadzieję, że lada chwila zobaczy także Huntera. Może przeprosi ją za pochopne oskarżenia? Nikogo nie dostrzegła na opustoszałym chodniku. Hunter się nie pokazał. Nadzieja powstała w niej, żyła przez chwilę i umarła. Nie przybiegł tu, żeby jej szukać. Już go nie obchodziło, co się z nią stanie. Kumpel pewnie wyskoczył przez okno samochodu.

- Nie boję się chodzić po takich dzielnicach, ale nie powinniśmy dłużej zwlekać - powiedział Chester, biorąc ją pod rękę i zmuszając, aby z nim poszła. Tamci dranie mogą sprowadzić posiłki. — Uśmiechnął się do niej. - Co pani robi na tym odludziu, jak mówiono, gdy byłem młodzieńcem?

- Mogłabym zadać panu to samo pytanie. - Szła pół kroku za nim, starając się nie okazywać, jak bardzo jest wytrącona z równowagi.

- Przyniosłem zabawki. Wkrótce będzie Gwiazdka - wyjaśnił Chester. - Czasu zostało niewiele. A gdzie nasz drogi pan doktor? - Przystanął, żeby się obejrzeć, jakby dopiero teraz spostrzegł, że nie było z nią Huntera.

- Ma inne... to znaczy musi... - Umilkła, bo coś ją ścisnęło za gardło. Na domiar złego czuła, że lada chwila się rozpłacze.

- Moja droga, niech mi pani opowie, co między wami zaszło - poradził Chester, obejmując ją ramieniem.

- Wspomniałam mu, że Augie ma coś wspólnego z szantażystami, i wyznałam, co mnie z nim łączyło. Mylił się pan. Hunter uznał, że jestem zwykłą oszustką, i nie pozwolił mi się nawet wytłumaczyć. Natychmiast zaczął mnie obwiniać i uznał, że mam powiązania z tamtą szajką.

- A co z lalką? Udało się ją odzyskać? - wypytywała Chester. Ścisnął mocniej ramię Sylwii, dając jej znak, że trzeba iść dalej. Czarny kot biegł obok niego, raz po raz odwracając głowę.

- Przestępcy jeszcze do niego nie zadzwonili - wyjaśniła, przypominając sobie, że Hunter był ogromnie zaniepokojony.

- Zła nowina - usłyszała w odpowiedzi. - Proszę tu poczekać. - Zostawił ją na skrzyżowaniu, wybiegł na jezdnię i uniósł ramię. W tej samej chwili zza rogu wyjechała taksówka i zatrzymała się natychmiast. Sylwia rozejrzała się na wszystkie strony. To chyba cud! Na tym odludziu udało się Chesterowi złapać taksówkę, zapewne jedyną w promieniu kilkuset metrów.

Po chwili wraz ze starszym panem siedziała już w ciepłym wnętrzu auta jadącego w stronę jej mieszkania. Chester wypytywał, co się zdarzyło, więc opowiedziała, jak ona i Hunter - każde na własną rękę - wybrali się na strzeżone osiedle na Manhattanie, bo ustalili, że zakładnikiem przestępców jest Bobby, syn Clarise Blalock.

- Dobrze ich znam - odparł zafrasowany Chester. - Clarise bardzo cierpiała po śmierci męża. Bobby jest jedynakiem. Uroczy

malec. Jakie to okropne! Gdy odwiozę panią do domu, natychmiast się z nimi skontaktuję.

- Moim zdaniem nie ma ich w domu - uprzedziła Sylwia i powtórzyła mu wszystko, co usłyszała od strażnika. - Boję się o tego chłopca - dodała i nagle oczyma wyobraźni ujrzała Huntera. Zaciśnęła powieki, lecz mimo to jak żywy stanął jej przed oczyma. Będzie cierpiał jak potępieniec, jeśli coś się stanie Bobby'emu. - Co możemy zrobić? - spytała bezradnie. Kumpel wskoczył jej na kolana i otarł się łebkiem o podbródek.

- Nasz kotek ma chyba jakiś pomysł - stwierdził Chester.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest teraz Hunter. Trudno mi także powiedzieć, czy szantażyści w końcu się do niego odezwali. - Wyprostowała się nagle, bo przyszła jej do głowy pewna myśl. - Zmieniłam zdanie, nie chcę wracać do domu. Proszę mnie zawieźć do pracy - zawołała. - W sklepie łatwiej mi będzie zdobyć potrzebne informacje.

- Jest pani całkiem pewna, że to dobry pomysł? - Chester rzucił jej badawcze spojrzenie. - Okropnie pani zmarzła. Moim zdaniem wskazane są ciepła kąpiel i kubek gorących ziółek.

- Jedziemy do sklepu - zdecydowała Sylwia i podała kierowcy adres. - Właśnie przyszło mi do głowy, że nie tylko za mną ciągną się romantyczne historie sprzed lat. Proszę sobie wyobrazić, że była żona Huntera odwiedziła mnie w „Istnym raju”. Wspomniałam panu o kobiecie, za którą Hunter pojechał z „Żaru tropików” aż na tamto osiedle na Manhattanie. Idę o zakład, że Connie ma coś wspólnego z

tym miejscem. Hunter wspomniał, że raz go tam zaciągnęła, bo chciała tam zamieszkać.

Poczuła nagły przypływ energii jak po uderzeniowej dawce witamin. Connie bez wątpienia miała swój udział w aferze związanej z wynalazkiem Huntera. Należy pójść tym tropem i poszukać dowodów.

- Osobliwa hipoteza - odparł Chester. - Lepiej nie wyciągać pochopnych wniosków, moja droga. Idzie pani w ślady Huntera, a przecież ustaliliśmy, że zachował się podle.

- Ale ja mam rację - upierała się Sylwia, nie chcąc przyjąć do wiadomości, że może być inaczej. - Zamierzam to udowodnić, a potem zmuszę go, żeby wszystko odszczekał! Ubzdurał sobie, że przeze mnie ma te wszystkie kłopoty, bo wychowałam się w dzielnicy, gdzie mieszkało wielu przestępców. Moim zdanie jest całkiem inaczej. Sądzę, że wystarczy pogrzebać w jego przeszłości, żeby wyjaśnić tę zagadkę. - Popatrzyła na Chestera, który nagle spochmurniał. Kumpel również dziwnie się jej przyglądał. - O co chodzi? - spytała zaczepnie.

- Gdy szczerze kochamy, nie zawsze warto dochodzić, kto ma rację - odparł łagodnie Chester.

- Miau! - przytaknął Kumpel.

- Dla mnie to bardzo ważne - upierała się Sylwia. - Łatwo panu mówić, bo nikt pana nie oczernia, a ja zostałam oskarżona o współudział w paskudnej aferze.

- Myślmy teraz, jak ocalić bezbronne dziecko. To powinno być dla nas najważniejsze. - Niebieskie oczy Chestera nagle posmutniały.

- A poza tym warto, aby mimo przeszkód Hunter mógł rozpocząć produkcję swoich lalek, i rozdawać je biednym dzieciom, co by im z pewnością wyszło na zdrowie. Proszę nie zapominać o tych dwu sprawach.

- Słuszna uwaga. - Zawstydzona Sylwia przygryzła wargę, a Chester poklepał ją po ramieniu. Po chwili taksówka zatrzymała się przed sklepem z zabawkami.

- Proszę zachować ostrożność, moja droga. Odezwę się do pani.

- Miau! - przytaknął Kumpel.

- Dokąd pan teraz jedzie? - zapytała Sylwia, wysiadając auta.

Pochyliła się i zajrzała do środka.

- Kumpel dał mi do zrozumienia, że chętnie by coś przekąsił.

Potem spróbuję znaleźć Huntera.

- Ale jak? - zapytała Sylwia. - Trudno powiedzieć, gdzie teraz jest.

- Mam swoje czarodziejskie sposoby - odparł, mrugając do niej porozumiewawczo. - Zresztą można po prostu zadzwonić.

Wspomniała pani, że jego telefon stacjonarny jest sprzężony z komórkowym. - Jestem wprawdzie człowiekiem starej daty, ale mam słabość do nowoczesnej technologii. Może pani się do niego odezwie?

- Wykluczone. - Sylwia energicznie pokręciła głową i cofnęła się na chodnik. Chester pytająco uniósł brwi.

- W takim razie ja do niego zatelefonuję. Będziemy w kontakcie. Ciekaw jestem, czego się pani dowie. To mogą być użyteczne informacje.

- Sądzi pan, że moje podejrzenia się potwierdzą? - Sylwia znów się ożywiła.

- To całkiem możliwe. Gdyby się okazało, że ma pani rację, pewne niejasności, które nie dają mi spokoju, od razu stałyby się zrozumiałe. Proszę już iść i kłaniać się ode mnie pani Alicji. To wspaniała kobieta. I wspaniale piecze. Bardzo mi smakował jej placek z żurawinami. Nie jadłem dotąd lepszego. - Zastukał w szybę oddzielającą go od kierowcy. - Proszę jechać, dobry człowieku.

Sylwia patrzyła na oddalającą się taksówkę. Zdawała sobie sprawę, że wygląda okropnie, ale się tym nie przejmowała. Liczyła się z tym, że może stracić pracę, ale zamiast się tym martwić, postanowiła zajrzeć ponownie do komputerowego archiwum. Potrzebowała informacji - przede wszystkim aktualnego adresu Connie Semmes. Trzeba znaleźć numer jej karty kredytowej, a potem wszystko pójdzie gładko.

Wielkie niebezpieczeństwo zażegnane, a na dodatek obietnica posiłku. Można by pomyśleć, że w mieście, które nigdy nie zasypia, zawsze można coś zjeść. Odkąd zająłem się tą sprawą, straciłem co najmniej kilogram. Na szczęście Chester od razu się domyślił, że kot walczący ze złem powinien się dobrze odżywiać.

Wysiadamy z taksówki. To nie jest wytworna restauracja, ale parówki są pyszne, a Chester może skorzystać z telefonu. Zjem śniadanie, a on spróbuje namierzyć Huntera. Mam nadzieję, że nie zapomni poprosić o sos pomidorowy. Zwykle używam innych przypraw, ale dziś nie mogę wybrzydzać. Miło jest pomyśleć, że w

Nowym Jorku kot może spokojnie pałaszować hot doga. Gdybym miał trochę czasu na rozwijanie talentów artystycznych, namalowałbym taki obraz.

Wzorowałbym się chyba na impresjonistach. No i proszę, już wiem, czym się zajmę po przejściu na emeryturę. Rzecz jasna, jeśli chcę jej dożyć, powinienem się zdrowiej odżywiać.

Nie zamierzam siedzieć długo w tym mieście. Szczerze mówiąc, najchętniej wsiadłbym dziś wieczorem do samolotu, żeby spędzić w domu Boże Narodzenie. Zamierzam wślizgnąć się z moją Klotyldą pod jemiołę. Nie darowałbym sobie, gdyby mnie ominął ten zimowy zwyczaj.

Cieszę się, że moje życie uczuciowe jest bardziej ustabilizowane niż ludzkie. Wystarczy uświadomić sobie, ile musimy się z Chesterem natrudzić, żeby Sylwia i Hunter znaleźli wspólny język. Ci dwoje robią wszystko, żeby nam to utrudnić. Hunter ma trochę racji, bo Augie Marcel rzeczywiście jest zamieszany w tę sprawę, ale i Sylwia chyba słusznie podejrzewa Connie o to samo. Moim zdaniem powinni natychmiast porównać wyniki swoich dochodzeń i wyciągnąć wnioski. Czemu tego nie zrobili? Zamiast się nawzajem oskarżać, niech skupią się na faktach i dochodzą prawdy.

Ja stawiam na logikę! Niestety, ludzie jej nie doceniają. Oho, te słowa brzmią jak uczona sentencja. Może zamiast ., malować, na stare lata zostanę poetą albo prozaikiem. Trzeba obserwować pilnie życie wielkiego miasta i kiedyś je opisać.

Dziś jednak mamy wigilię Bożego Narodzenia, więc powinienem zakończyć śledztwo i odpocząć. Sylwia już sprawdza była żoną Huntera. Augie Marcel to wielka niewiadoma. Skąd się tutaj wziął? Sylwia z pewnością nie zadała sobie tego pytania. Moim zdaniem boi się usłyszeć odpowiedź. Muszę znaleźć sposób, żeby jej dodać odwagi

Aha, Chester dodzwonił się wreszcie do Huntera. Pora kończyć moje parówki. Muszę być gotowy do działania. Akcja się zagęszcza!

Hunter odebrał po pierwszym sygnale. Koperta z dokumentacją leżała na siedzeniu auta. Przygotował się do spotkania ale musiał się spieszyć, bo czasu zostało niewiele. Nie spodziewał się, że w słuchawce zabrzmiał głos Chestera Fentona.

- Gdzie pan jest? - padło niecierpliwe pytanie.

- Jadę do Central Parku, żeby przekazać dokumentację. Mam czekać przy ślizgawce, po wschodniej stronie lodowiska. - Hunter postanowił na wszelki wypadek opowiedzieć wszystko Chesterowi. - Gdyby coś się stało, niech pan na wszelki wypadek...

- Jestem w pobliżu - ucieszył się Chester. - Kumpel dotrzymuje mi towarzystwa, więc będziemy pana ubezpieczać. Proszę mi powiedzieć, jaki jest plan.

- Muszę przyjąć ich warunki, bo od tego zależy życie dziecka. Gdybym zwlekał, na pewno sienie zawahają. - Czuł się bezradny. - Trudno mi stawić czoło tej przestępczej mentalności - dodał i zamilkł na chwilę. - Widział się pan z Sylwią? - zapytał w końcu.

- Znaleźliśmy ją i pomogliśmy wyjść cało z opresji. -

Zakłopotany Chester odchrząknął. - Mój drogi, nie lubię mieszać się w cudze sprawy, ale muszę panu uświadomić, że była w wielkim niebezpieczeństwie.

Hunter skręcił gwałtownie w ulicę prowadząca do Central Parku. Omal nie zahaczył kołem o krawężnik. Odetchnął z ulgą, ponieważ był już prawie na miejscu, ale teraz okropnie martwił się o Sylwię.

- Co się stało?

Chester opowiedział krótko o niedawnym incydencie i dodał:

- Niech pan do niej zadzwoni. Postanowiła wrócić do pracy, więc jest teraz w „Istnym raju”. Postawiła ciekawą hipotezę, która na pewno da panu do myślenia. Sama wyjaśni panu, o co chodzi. Była zdruzgotana, ale nie zrezygnowała z udziału w śledztwie i nadal chce pana wspierać.

- Ciekawe, czy to chęć pomocy, czy też poczucie winy - odparł z goryczą Hunter. - Miała przecież wyjść za tamtego faceta, który niespodziewanie pojawił się znów w jej życiu... a przy okazji zrujnował moje. Wie pan, że spakowała wszystkie swoje rzeczy? Zabrała nawet obrazki wiszące na ścianach. To jasne, szykowała się do wyjazdu, a on miał jej towarzyszyć.

- A co pan na to, że pańska była żona przyszła niedawno do „Istnego raju”, aby porozmawiać z Sylwią i dać jej do zrozumienia, że doskonale wie, co się ostatnio zdarzyło w pańskim życiu? Znała wszystkie szczegóły afery z lalkami. Obaj wiemy również, gdzie chciała zamieszkać.

Hunter skulił się jak uderzony pięścią w żołądek.

- Nic mi nie wiadomo... To wykluczone, żeby Connie była zamieszana w tę sprawę. Puszczala mimo uszu moje opowieści dotyczące lalek oraz ich właściwości. Uważa, że tracę czas zamiast się zająć poważnymi sprawami. Dlaczego miałyby przychodzić do „Istnego raj” i rozmawiać z Sylwią? Moje sprawy dawno przestały ją interesować.

- Najwyraźniej wie o nich więcej, niż się panu wydawało - odparł Chester.

- Jak to możliwe? - Hunter był zbity z tropu.

- Przypuszczam, że Sylwia próbuje teraz znaleźć odpowiedź na to pytanie. Pozwolę sobie dodać, że w przeciwieństwie do pana nie wyciąga pochopnych wniosków, a mogłaby przecież uznać, że coś pan kombinuje.

- Racja - mruknął Hunter i westchnął.

- Niełatwo jest kochać, trzeba się tego nauczyć - tłumaczył z powagą Chester. - Najważniejsze jest zaufanie. Obdarzamy nim ukochaną osobę, ale musimy także ufać swemu sercu, drogi panie. Proszę zdać się na jego mądrość.

- To zalecenie trudno jest urzeczywistnić - odparł Hunter, próbując wykrzesać z siebie nieco optymizmu. Życiowa mądrość Chestera zrobiła na nim ogromne wrażenie. Nie wierzył w siebie, bo w gruncie rzeczy nie znał się na ludziach, i dlatego napadł na Sylwię.

- Jeśli pan uwierzy w cuda, nie będzie z tym żadnego problemu - zapewnił Chester. - Proszę natychmiast zadzwonić do naszej wspólnej

znajomej. Kumpel i ja wkrótce przyjedziemy do Central Parku. Będziemy mieć oko na wszystko. Bandyci nie będą podejrzewać starszego pana spacerującego z kotkiem.

- Dziękuję - odparł Hunter. Ucieszył się, że za chwilę usłyszy znowu głos Sylwii. Oskarżył ją niesprawiedliwie i bardzo tego żałował. Przeprosiny nie wystarczą, żeby mu wybaczyła. Nie mógł też sobie darować, że naraził ją na ogromne niebezpieczeństwo, ale miał nadzieję, że niebawem się pogodzą. Wkrótce do niej zadzwoni.

Sylwia uśmiechnęła się smutno do programistki obsługującej komputer.

- Mam kłopoty. Sama widzisz, jak wyglądam. Dziś rano omal nie zostałam napadnięta przez trzech chuliganów. Spóźniłam się do pracy, a na domiar złego zawałam pilną robotę. Na pewno wyrzucą mnie z pracy, jeśli nie załagodzę sprawy.

- Tak mi przykro - odparła ze współczuciem młoda kobieta. - Nie mogę pozwolić, żebyś usiadła do komputera, ale podaj mi nazwisko klientki, a ja sprawdzę, czy mamy ją w naszej bazie danych.

Sylwia nie miała ochoty korzystać z jej pośrednictwa. Nie przewidziała, że w trafi na wyjątkowo uprzejmą koleżankę.

- Uważaj - powiedziała ostrzegawczym tonem. – Jeśli podasz mi te informacje, szefowa może uznać to za nadużycie. - Programistka skwapliwie kiwnęła głową. - Mam pomysł. Zrób sobie krótką przerwę i wypij kawę. W razie czego będziemy udawały, że weszłam tu bez twego pozwolenia. - Było jej przykro, że musi uciekać się do takich podstępów, bo ta dziewczyna naprawdę chciała jej pomóc, ale nie

było innego wyjścia. Grała o wysoka stawkę i nie mogła nikogo wtajemniczać w te sprawy.

- Jakich informacji potrzebujesz? - zapytała programistka.

Zerknęła na drzwi, a potem spojrzała na zegarek.

- Chodzi mi o adres i numer telefonu. Muszę zadzwonić do klientki, usprawiedliwić się i poprosić, żeby nie składała na mnie skargi. Jeśli będzie trzeba, sama zapłacę rachunek za to zlecenie. Daj mi znać, kiedy będziesz wystawiać faktury. Mam nadzieję, że nikt się nie dowie, że zawałam sprawę. Inaczej wpiszą mi naganę do akt. - Sylwia kłamała jak z nut. Czuła się paskudnie, ale nie miała innego wyjścia. - Nie mogę stracić pracy, bo zostanę na lodzie.

Programistka ze zrozumieniem pokiwała głową.

- Masz rację, kawa dobrze robi. Masz kwadrans. Jeśli cię złapią, powiem, że o niczym nie wiem.

- Jasne - odparła Sylwia i natychmiast usiadła na jej fotelu.

Pamiętała, kiedy Connie Semmes robiła u nich zakupy, więc błyskawicznie znalazła jej dane: numer karty kredytowej i adres: 224 Candlewick Lane, ekskluzywne osiedle w zielonej części Manhattanu. Ryzykowana hipoteza w części się potwierdziła, więc istnieje duże prawdopodobieństwo, że Connie Semmes maczała palce w aferze związanej z lalkami Huntera. Od razu nasuwał się wniosek, że Bobby Blalock stał się zakładnikiem szantażystów, ponieważ mieszkał w sąsiedztwie. Przygnębiający wniosek...

Wyłączyła komputer, sprawdziła, czy korytarz jest pusty i wymknęła się z pokoju. Natychmiast pobiegła do stoisku, gdzie zazwyczaj pracowała. Alicja wypatrzyła ją z daleka.

- Boże miłosierny! - zawołała, mierząc ją badawczym spojrzeniem. - Co ci się stało?

- Zostałam napadnięta - odparła Sylwia. - To znaczy niewiele brakowało, ale zwałam. Chester i Kumpel uratowali mnie w ostatniej chwili.

- Skarbie, wyglądasz jak ofiara kataklizmu. - Alicja spoglądała na nią z przerażeniem. - Kierownik piętra już cię szukał. Jest wściekły. Spóźniłaś się ponad godzinę. Jak cię zobaczy w takim stanie, na pewno wpadnie w szal.

- Trudno. Zresztą i tak muszę uciekać. - Sylwia wzruszyła ramionami.

- Stracisz pracę - ostrzegła Alicja, a Sylwia uściskała ją serdecznie.

- Tyle się ostatnio wydarzyło. Muszę ci wszystko opowiedzieć. Chciałabym...

Telefon na zapleczu zaterkotał dwa razy. Ktoś dzwonił z miasta. Sylwia znieruchomiała na moment. Tak bardzo pragnęła, żeby Hunter się do niej odezwał. Zdawała sobie sprawę, że na dobre zniknął z jej życia, a jednak łudziła się nadzieją, że to jeszcze nie koniec. Serce kołatało jej coraz szybciej i szybciej.

Alicja odebrała, a po chwili zerknęła na przyjaciółkę.

- Do ciebie - powiedziała z uśmiechem. Sylwia wzięła słuchawkę i wymamrotała coś niezrozumiale.

- Nie ma teraz czasu na przeprosiny, ale w odpowiednim momencie na kolanach będę cię błagać o przebaczenie, o ile zechcesz mnie wysłuchać. To będzie niezapomniana chwila.

Głos Huntera brzmiał w jej uszach jak najpiękniejsza muzyka. Przedtem obiecywała sobie, że do końca życia nie daruje mu tamtej zniewagi, ale wystarczyło kilka ciepłych słów, żeby wszelkie groźby poszły w zapomnienie. Gniew stopniał w mgnieniu oka.

- Co u ciebie? Nic ci nie jest? - zapytała.

- Czekam na tych drani. Za chwilę dokonamy wymiany. Nie mogę długo rozmawiać. Chciałem tylko powiedzieć... że cię kocham.

Zacisnęła dłoń na słuchawce. Była ogromnie wzruszona i niemal przerażona siłą własnych uczuć.

- Ja też cię kocham - szepnęła. - Gdzie jesteś?

- Przy ślizgawce w Central Parku. Za dwie minuty mam oddać dokumentację i odebrać lalkę. Muszę już kończyć.

- Jadę tam - powiedziała. - Mam ważne informacje.

- Czekaj w moim mieszkaniu - polecił Hunter. - Dostaną recepturę, ale to jeszcze nie koniec. Nie ruszaj się z mieszkania. Tam będziesz bezpieczna.

- Nie mogę siedzieć beczynn timer - odparła. Trzeba natychmiast powiedzieć mu o nowych poszlakach! - Moim zdaniem Connie też jest zamieszana w tę aferę. Ona za tym stoi! Mam dowody.

- Sylwio, moja była żona jest...

Sylwia przerwała bezceremonialnie, ponieważ nie mogła słuchać, jak Hunter broni tej kobiety.

- W tej sprawie musisz mi zaufać - oznajmiła, przejmując inicjatywę. - Powiem krótko: Connie była w naszym sklepie i chciała ze mną rozmawiać. Wszystko o nas wiedziała. Ostrzegła mnie. Przed chwilą sprawdziłam, gdzie mieszka. W swoim ulubionym osiedlu! Prawdopodobnie... - Usłyszała cichy pisk i szum. - Hunter? Hunter, słyszysz mnie?

Nikt się nie odezwał.

RS

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

- Rozwiązałaś zagadkę - ucieszyła się Alicja i chwyciła ją za ramię. - To sprawka jego byłej żony.

- Connie na pewno maczała w tym palce. - Sylwia nie miała żadnych wątpliwości. - Nie mam pojęcia, czy to był jej pomysł, ale wszystkiego się dowiem. - Objęła mocno przyjaciółkę. - Muszę już iść. - Niepokoiła się, bo Hunter tak nagle przerwał rozmowę. A może zawiodły łącza? Brała także pod uwagę inne przyczyny i była pełna obaw.

- Ale...

Ruszyła do wyjścia, nie zważając na protest Alicji. Odwróciła się i pomachała do niej.

- Niedługo wrócę! - Od Central Parku dzieliło ją zaledwie kilka przecznic. Gdy mijała stoisko z akcesoriami dla fanów Batmana, chwyciła krótkie czarne botki podobne do butów kosmonauty. Skoro ma pomóc Hunterowi, zapewne będzie musiała szybko biegać, a obuwie na gumowej podeszwie idealnie się do tego nadawało. Rzecz jasna, zapłaci za nie... później. Trzeba zmykać, bo kiedy je włoży i minie bramkę przy wyjściu, w sklepie rozpęta się piekło. Alarm był zawsze włączony, więc ochroniarze pobiegną za nią do parku, to pewne.

Błyskawicznie zmieniła buty i ciasno zawiązała sznurówki, przygotowując się do szybkiej ucieczki. Pomknęła do wyjścia i ledwie minęła drzwi, rozległo się przenikliwe wycie syreny alarmowej.

Modulowany dźwięk brzmiał jej w uszach, gdy pędziła aleją. Po chwili skręciła w lewo, znikając w bocznej uliczce.

Przyspieszyła i na kolejnym skrzyżowaniu skręciła w prawo, pędząc co sił w nogach. Zbyt późno dostrzegła barczystego mężczyznę, który wyszedł z ciemnej bramy, nie zdołała się zatrzymać i wpadła na niego z impetem. Niewiele brakowało, żeby wylądowała na chodniku, ale w ostatniej chwili, odzyskała równowagę.

- Przepraszam - wymamrotała, potrząsając głową, żeby trochę ochłonać. - Bardzo przepraszam. - Musiała pędzić dalej. Nie miała czasu do stracenia, więc nawet nie podniosła głowy.

Ciężka dłoń opadła na jej ramie.

- Po co ten pośpiech?

Głos był znajomy. Spojrzała na przechodnia i serce w niej zamarło. Zatrzymał ją Augie Marcel. Postarzał się wyraźnie, a czas go nie oszczędzał, ale rysy twarzy pozostały takie same. Przypadkiem spotkała mężczyznę, którego przed laty chciała poślubić. Uśmiechał się tryumfalnie, jakby po wielu staraniach nareszcie osiągnął zamierzony cel.

- Dokąd biegniesz? - zapytał. - Od dawna cię szukam. Na widok jego uśmiechniętej twarzy nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo jest przerażona.

Hunter popatrzył na zegarek, który zapewne spieszył się kilka minut, lecz i tak nie było wątpliwości, że umówiona godzina dawno minęła, a wysłannik szantażystów się nie pojawił. Była dziesiąta piętnaście. Hunter stał po wschodniej stronie ślizgawki i udawał, że

przygląda się dzieciom i dorosłym, którzy kreślili na lodzie skomplikowane figury. Obrazek jak z karty świątecznej: biały śnieg okrywający wszystko puchową kołderką, barwne kurtki, czapki łyżwiarzy - po prostu idylla. Wśród amatorów zimowego sportu byli mistrzowie i początkujący, ale wszyscy raz po raz wybuchali radosnym śmiechem.

Hunter przypomniał sobie, jak Brad uczył się jeździć na łyżwach. Oboje z żoną przyprowadzili go na tę ślizgawkę. Mały był zachwycony, chociaż ze dwadzieścia razy upadł na lód. Connie się rozchmurzyła i chichotała jak szalona, kiedy i ona się przewróciła.

Connie...

W uszach brzmiały mu jeszcze oskarżenia Sylwii. W pierwszej chwili nie chciał ich przyjąć do wiadomości, ale gdy ochłonął i nabrał dystansu, inaczej spojrzał na tę sprawę. W innej sytuacji uznałby, że Sylwia próbuje się na nim odegrać, lecz argumenty Chestera trafiły mu do przekonania, więc teraz trzeźwo analizował fakty.

Connie w ogóle nie interesowała się jego wynalazkami, a zatem nie mogła nic wiedzieć o lalkach i niezwykłym tworzywie, z którego zostały wyprodukowane. Gdyby w swojej pracowni hodował słonia, także byłoby jej to najzupełniej obojętne. Nie przypominał sobie, żeby choć raz zapytała go, nad czym pracuje. Kiedy o niej myślał, kojarzyła mu się głównie z nowymi ciuchami, które przymierzała, nie kryjąc radości. Lubiała także spotkania z modnymi artystami poznawanymi w eleganckich galeriach. Huntera również próbowała zainteresować najnowszymi trendami sztuki nowoczesnej.

Te rozważania pobudziły jego wyobraźnię, a Connie jak żywa stanęła mu przed oczami. To nie złudzenie! Była przecież po drugiej stronie lodowiska. Zimny dreszcz przebiegł mu po plecach

Nie wiedziała, że jest obserwowana, albo udawała, że go nie widzi. Miała na sobie czerwoną kurtkę i pochylała się, rozmawiając z małym dzieckiem. Hunterowi serce ścisnęło się z żalu, gdy na nich patrzył, bo pomyślał o synku i bolesnej stracie. Po chwili ucieszył się, bo Connie najwyraźniej doszła już do siebie na tyle, żeby polubić znów cudze dzieci. Wystarczyło na nią popatrzeć, żeby dojść do wniosku, że zaprzyjaźniła się z tym maluchem. Czyżby doktor Klepp miał dzieci? Hunter nie słyszał dotąd żadnych plotek na temat jego potomstwa.

Connie fachowo poprawiła chłopcu ubranko, ucałowała go w policzek i wyprostowała się, parząc na niego z czułością. Trzymając się za ręce poszli dalej alejką prowadzącą do północnej części parku. Towarzyszyła im jakaś blondynka.

Hunter zmrużył oczy i nadal im się przyglądał, ale niewiele zobaczył, bo oddalali się szybko i wkrótce znikli w tłumie spacerowiczów. Długo stał porażony. To dziwne, że Connie właśnie dziś przyszła do Central Parku, a na dodatek spacerowała koło ślizgawki. Nadal trudno mu było uwierzyć, że zadawała się z szantażystami, lecz argumenty Chestera i Sylwii zmieniły jego nastawienie.

Odkąd zaczęły się jego kłopoty, wątek Connie stale powracał. Teraz pojawiła się nagle w towarzystwie małego chłopca. Hunter

szedł wzdłuż lodowiska, szukając wzrokiem trzech znajomych postaci zasłanianych chwilami przez licznych spacerowiczów. Popatrzył na zegarek. Wysłannik szajki powinien tu być przed dwudziestoma minutami. Trzeba podjąć decyzję. Mógł na niego poczekać albo śledzić Connie, sprawdzając trop wskazany przez Sylwię. Wybór był trudny.

Raz jeszcze rozejrzał się wokół, poczekał parę minut, a potem szybkim krokiem ruszył wzdłuż ogrodzenia ślizgawki, starając się nie tracić z oczu dwu kobiet i dziecka, któremu chciał się dokładnie przyjrzeć. Chłopczyk miał na głowie barwną czapkę, spod której wystawały ciemne kosmyki. Hunter zbliżał się do niego coraz bardziej i z każdym krokiem ogarniało go większe przerażenie. To niemożliwe! Po prostu w głowie się nie mieści. Zacisnął dłonie na balustradzie. Ten chłopiec jest bardzo podobny do Bobby'ego Białocka. Ogarnęła go wściekłość, a potem wieka ulga.

Connie znów pochyliła się nad malcem, który spojrzał na nią z dziecięcym uwielbieniem. Hunter odruchowo zacisnął pięści, bo przyszło mu do głowy, że przestępcy posłużyli się Bobbym jako swoim wysłannikiem. Oczekiwał spotkania z dorosłym człowiekiem, a tymczasem sprytnie dano mu do zrozumienia, że ma się oddalić od zatłoczonej ślizgawki i pójść za dzieckiem. Wymiana dokona się w innej części parku, gdzie nie ma tylu gapiów.

Hunter śledził wytrwale całą trójkę. Ciekawe, kim jest tajemnicza blondynka. Przyglądał się bacznie, ale jej nie rozpoznał.

Szybko znalazł inne rozwiązanie: postanowił, że podejdzie bliżej i popatrzy na nią z bliska.

Musiał okrążyć całe lodowisko, więc szedł dalej wzdłuż barierki. Nagle zdał sobie sprawę, że jest śledzony. Zaciśnął pięść i odwrócił się, wściekły i gotowy do zadania ciosu. Z konieczności ochłonął w jednej chwili, gdy stanął twarzą w twarz z wysokim chudzielcem. Znał tę sylwetkę i twarz. Spotkali się przecież niedawno w sklepie z zabawkami. Mężczyzna trzymał w ręku jakiś przedmiot owinięty szarym papierem;

- Domyślam się, że dokumentacja jest w tej kopercie - powiedział, wyciągając rękę. Hunter nadal ścisnął ją w dłoni i na razie nie zamierzał oddać. Przyglądał się nieufnie pakunkowi chudzielca.

- Czy to lalka? - zapytał z wymownym gestem, ale mężczyzna zignorował pytanie.

- Widział pan chłopca. Jest zdrow i cały,

- Kto mi zareczy, że potem nie zrobicie mu krzywdy?

- Ten dzieciak nic dla nas nie znaczy. Doskonale pan o tym wie. Był zakładnikiem, sprawdził się w tej roli i nie jest nam już potrzebny. Chcemy otrzymać dokumentację.

- Naraziliście dziecko na poważne niebezpieczeństwo wyłącznie dla zysku? - Hunter najchętniej spoliczkowałby tego drania.

- Zostałem wynajęty do konkretnej roboty. - Chudzielec wybuchnął śmiechem. - Jestem wolnym strzelcem. Nie mam czasu na gadanie o etyce, wartościach oraz innych dyrdymałach.

- Wyciągnął ramię i sięgnął po kopertę. Paczkę z lalką po prostu rzucił na śnieg i dodał: - Miło się z panem robi interesy.

- Chętnie zapytałbym, kto wam płaci, ale i tak się dowiem, gdy cesja praw autorskich zostanie potwierdzona przez urząd patentowy w Waszyngtonie.

- To mnie nie obchodzi - mruknął chudzielec, wzruszając ramionami. Zmrużył oczy i przyglądał się Hunterowi.

- Kazali mi powiedzieć, żeby pan nie palił tej lalki, bo dym i popiół też będą toksyczne. - Zasalutował drwiąco. - Odmeldowuję się, panie doktorze. To wielka przyjemność ubić interes z kulturalnym człowiekiem - powtórzył.

Hunter rozejrzał się, szukając wzrokiem dwu kobiet i chłopca, ale znikli mu z pola widzenia. Popatrzył znów na wysłannika szantażystów.

- Gdyby nie to, że moglibyście zemścić się na dziecku, obiłbym panu mordę. Na nic innego nie zasługujecie.

- Odważne słowa jak na faceta, który ma związane ręce. No, muszę uciekać. Niech pan nam da znać, gdyby pojawił się jakiś nowy wynalazek. Może zawiążemy spółkę? - Parsknął śmiechem, odwrócił się i stanął twarzą w twarz z barczystym osiłkiem. - Augusto, co ty tutaj robisz?

Ten wysoki, przystojny mężczyzna wyłonił się z tłumu niepostrzeżenie jak mroczny cień. Nazywał się Augie Marcel.

- Kazali mi odebrać przesyłkę - burknął. - Ja i moja asystentka mamy jeszcze sporo roboty. - Popchnął lekko Sylwię West. - Wy się chyba znacie, co? - dodał z nieukrywanym zadowoleniem.

- Sylwia? - szepnął Hunter. Nie wierzył własnym oczom. Wyglądała okropnie. Chyba wiele przeszła tego ranka. Unikała jego wzroku.

- Wezmę dokumenty - powiedziała, szybko zabierając chudzielcowi kopertę. - A już myślałam, że nam się nie uda - dodała, oddychając z ulgą. Augie stanął między nią i wysłannikiem szajki.

- Przecież ci mówiłem, że mam tu swojego człowieka - odparł przyciszonym głosem, ale ta uwaga dotarła do uszu Huntera. Objął ramieniem Sylwię i przytulił ją lekko. - Dawno się nie widzieliśmy, ale nadrobimy stracony czas, prawda, skarbie?

Oho, sprawy tak się skomplikowały, że nawet ja nie potrafię się w tym połapać. Jest niemal pewne, że Sylwia trzyma z kryminalistami, choć do tej pory wydawało się inaczej. Hunter ma taką minę, jakby ktoś mu strzelił między oczy i poprawił bagnetem.

Na szczęście jest tutaj Chester. Na pewno coś wymyśli. Powinien się pospieszyć, bo Bobby Blalock znika w tłumie. Obie panie wychodzą już z parku, a on, rzecz jasna, z nimi. Żal mi doktorka, który ma złamane serce, ale takie są fakty. Musi się pozbierać i już.

Trzeba odwrócić jego uwagę. Znam tylko jeden sposób: muszę przerwać tę okropną scenę. Ale to się na nic nie zda.

Sylwia nie podnosiła wzroku. Tak jej polecił Augie Marcel. Nie mogła wyjść z roli - przynajmniej na razie. Trzymała mocno kopertę z dokumentacją, lecz teraz należało wykonać drugą część ich planu. Bobby Blalock nadal był w niebezpieczeństwie.

Poczuła na łydce muśnięcie ciepłego futerka i ciemna smuga przecięła powietrze. Kumpel! No tak, Augie Marcel był celem ataku.

- Stój! - krzyknęła, rzucając się na kota, ale musnęła tylko koniuszek czarnego ogona. Kumpel zrobił unik i opadł czterema łapkami na tors przeciwnika.

- Do cholery! Co się dzieje? - krzyknął Augie. Sięgnął do kieszeni płaszcza po broń. - Czy ten zwierzak jest wściekły?

- Nie, on tylko... - zaczęła Sylwia, ale nie dokończyła zdania, bo Hunter chwycił leżący na śniegu pakunek, złapał ją za rękę i pociągnął za sobą, rzucając się do ucieczki.

- Stać! - krzyknęli jednocześnie chudzielec i Augie, gdy zorientowali się, że tracą kontrolę nad sytuacją. Hunter miał lalkę i Sylwię, a ona trzymała w garści dokumentację.

- Puść mnie! - wrzeszczała dziewczyna, opierając się z całej siły.

- Nigdy w życiu! - krzyknął Hunter. - Już mi się nie wymkniesz.

Wiedziała, że nie żartuje, bo wzmocnił chwyt i bezceremonialnie włókł ją ku ślizgawce. Z tłumu spacerowiczów wyłonił się nagle Chester Fenton wymachujący parasolem jak szpadą.

- Uciekaj, Hunter! - zachęcał głośno. - Kumpel i ja zatrzymamy tych drani!

Gdy Sylwia zdołała się obejrzeć, zobaczyła chudzielca tańczącego na śniegu i czarnego kota wczepionego pazurami w jego głowę. Augie Marcel cofał się przed Chesterem, który atakował jak prawdziwy fechtmistrz. Uśmiechnęła się mimo woli, ale natychmiast spoważniała, bo Hunter brutalnie ciągnął ją za sobą. Ledwie dotykała stopami zaśnieżonej parkowej alejki.

- Przestań się tak gorączkować! - skarciła go.

- Mam na wszystko patrzeć spokojnie? To mój największy błąd. Do tej pory byłem zbyt uступliwy, ale to już koniec! - odparł Hunter i znowu przyspieszył. - Od dziś biorę wszystko, na co mam ochotę.

- Nie przeszkadza ci, że przyprowadził mnie tu Augie Marcel? - spytała bez tchu. Narzucił mordercze tempo i z trudem dotrzymywała mu kroku, ale musiała się natychmiast dowiedzieć, jak zareagował na widok rzekomego rywala. Bała się, że w jednej chwili całkiem stracił do niej zaufanie.

- Ten łobuz nic mnie już nie obchodzi. Connie przyszła tu z Bobbym Blalockiem. Niech sobie z nim spaceruje. Mnie to jest całkiem obojętne. Zależy mi na bezpieczeństwie tego dziecka. Poza tym muszę się upewnić, że nigdy więcej mi nie uciekniesz.

Sylwia była tak rozdrażniona, że najchętniej usiadłaby w jakimś kącie, żeby się wypłakać, ale Hunter nie zamierzał jej pytać, czego sobie życzy.

- Szybciej! Widzę ich! - krzyknął i pociągnął ją mocno, zmuszając, żeby przyspieszyła.

Spojrzała ponad jego ramieniem i zobaczyła dwie kobiety prowadzące między sobą małego chłopca. Szły w głąb alei, która przypominała zimowe pejzaże z krainy baśni. Oddalały się tak szybko...

Gdy Sylwia zrozumiała, że lada chwila znikną im z oczu, z przejęcia zabrakło jej tchu. Zaufanie Huntera było najcenniejszym darem, jaki kiedykolwiek otrzymała, ale nie miała teraz czasu, aby go przekonać, że mimo wszystko na nie zasługuje. Zebrała siły i pędziła jak strzała.

Bardzo szybko zbliżali się do niewielkiej grupki. Sylwia nie odrywała wzroku od Connie i jej towarzyszki, która często się oglądała. Blondynka kogoś jej przypominała, ale nie było czasu na takie rozważania. Zresztą o wiele bardziej interesująca wydawała jej się była żona Huntera.

Connie poznała go wreszcie i na jej twarzy pojawił się wyraz ogromnego zdumienia. Sylwia nie wiedziała, co o tym myśleć. Kobieta sprawiała wrażenie całkiem zbitej z tropu.

- Hunter! - krzyknęła, marszcząc brwi. - Na miłość boską, co się dzieje. - Odruchowo przytuliła chłopca, który schował się za nią! Hunter bez słowa chwycił go i podał Sylwii.

- Uważaj na niego - rzucił półgłosem..

Objęła czule dziecko, które na moment zeszywniało z przerażenia. Twarz Connie skurczyła się ze złości, ale jeszcze dziwniejsze było zachowanie drugiej kobiety, która nagle rzuciła się do ucieczki.

- Hunter! - zawołała Sylwia, wskazując ją palcem. Nie miała pojęcia, jaką rolę odegrała Connie w porwaniu Bobby'ego Blalocka, ale miała pewność, że nie stanowi dla niego zagrożenia. - Damy sobie radę. Goń tamtą! - zachęcała niecierpliwie.

Hunter obrzucił je taksującym spojrzeniem, podjął decyzję i ruszył w pogoń za uciekającą blondynką. Connie ani myślała iść w ślady znajomej. Odwróciła się do Sylwii i zapytała bez ogródek:

- Co tu się dzieje? - Popatrzyła na nią tak, jakby spotkały się po raz pierwszy w życiu. - Już wiem, skąd panią znam. Sylwia West, prawda? Czy Hunter zwariował? Pędzi za Lilą, jakby była pospolitą złodziejką.

Sylwia nagle zrozumiała wszystko. Connie Semmes nie miała zielonego pojęcia, w co została wmieszana. Ona również była ofiarą szajki. Nie udawała niewiniątka; po prostu była bez winy. Sylwia popatrzyła na trzymanego w objęciach chłopczyka.

- Bobby - zagadnęła cichutko. - Nic ci nie jest?

- Był radosny i ożywiony, dopóki pani i Hunter nie zaczęliście nas gonić - wpadła jej w słowo Connie. Przestała się bać i natychmiast ogarnęła ją złość. - Co to wszystko znaczy? - Wskazała ręką alejkę, którą uciekała Lila. Hunter deptał kobiecie po piętach.

- Gdzie jest pani Blalock? - zapytała Sylwia i postawiła na ziemi Bobby'ego, który zaczął się wyrywać z jej objęć.

- Wyjechała do rodziny. A co to panią obchodzi? - odparła Connie protekcyjnym tonem.

- Zostawiła syna pod pani opieką.

- Nie zamierzam dłużej stać na mrozie i tłumaczyć się, jakbym popełniła jakieś przestępstwo. Skoro tak bardzo interesują panią sprawy Clarise Blalock, powiem tylko, że jest moją sąsiadką. Obiecałam jej, że dziś zabiorę małego do parku. Często tu z nim przychodzę. Dawniej przyprowadzałam Brada... zresztą to nie pani sprawa - dodała opryskliwie i nagle zmieniła się na twarzy. - Dobry Boże!

Sylwia odwróciła się i popatrzyła na Huntera, który wreszcie dogonił blondynkę, gdy ta potknęła się i z wrzaskiem upadła na ścieżkę. Pomógł jej wstać, bez żadnych skrupułów wykręcił rękę i wrócił z nią tą samą alejką.

- Co ty wyprawiasz? - oburzyła się Connie. - Co tu się dzieje? - W jej głosie słychać było przerażenie. - Ja tego nie pojmuję! - dodała bezradnie.

- Kto to jest? - wypytywała Sylwia.

- Lila Vernon, pielęgniarka z oddziału, na którym dawniej pracował Hunter. - Connie miała łzy w oczach. - Czy Hunter oszalał? Zna Lilę od wielu lat! Dlaczego zadaje jej ból?

- To pani dobra znajoma? - zapytała rzeczowo Sylwia. Nie zauważyła, by Hunter było wobec jasnowłosej uciekinierki szczególnie brutalny. Nie chciała wrócić do reszty towarzystwa, więc popychał ją lekko.

- Znamy się od lat - powiedziała Connie. - Jest siostrą instrumentariuszką. Asystowała Hunterowi przy operacjach, a teraz pracuje z Peytonem. To najlepszy nowojorski chirurg dziecięcy.

Sylwia wiedziała, że chodzi o narzeczonego Connie, który stale współpracował z Lilą. Bezradnie pokręciła głową. Ta afera miała wiele wspólnego z gabinetem krzywych luster. Raz po raz pojawiały się w niej fałszywe wizerunki i ślady wiodące donikąd.

- Gdzie jest teraz Peyton? - zapytała z roztargnieniem. Bobby zaczął marudzić, więc musiała wziąć go na ręce. Trochę rozrabiał, lecz doszedł już do siebie, uznała jednak, że Hunter powinien jak najszybciej go zbadać.

- Mój narzeczony przebywa teraz w swoim gabinecie i przyjmuje pacjentów. Zapewne... Chwileczkę, zaraz do niego zadzwonię. - Connie pogrzebała w torebce i wyjęła telefon komórkowy. - Ciekawe, jak zareaguje, gdy mu opowiem tę absurdalną historię. Zawsze uważał Huntera za szaleńca, a dzisiejszy incydent to dowód, że miał rację.

- Proszę do niego nie dzwonić - odparła Sylwia, starając się zachować spokój. - Hunter chciałby pani coś wyjaśnić. Za moment do nas podejdzie. Niech pani trochę poczeka.

- Bzdura! Chciałabym od razu...

W tej samej chwili Hunter zrównał się z nimi i zabrał jej telefon komórkowy.

- Są teraz ważniejsze sprawy. Wydaje mi się, że twoja przyjaciółka ma dla ciebie nowinę.

- Idź do diabła - burknęła opryskliwie Lila Vernon.

- Nie zwlekaj, dobrze ci radzę - ostrzegł ją Hunter. Rękę nadal miała wykręconą. Odwróciła głowę i rzuciła mu ponure spojrzenie.

- Nie mam nic do powiedzenia - stwierdziła ze złością. Hunter oddał Connie telefon.

- Dzwoń na policję i powiedz im, żeby przyjechali tu natychmiast. No już!

- Co ty kombinujesz? - denerwowała się Connie. - Jeżeli zjawi się tu policja, na pewno zostaniesz aresztowany za napaść na Lilę.

- Z przykrością muszę ci zakomunikować, że twój narzeczony oraz ta urocza osóбка próbowali mnie szantażować. - Stał tak blisko Sylwii, że dotknął barkiem jej ramienia. - To długa historia, Connie, i chętnie ci ją opowiem, ale najpierw muszę się upewnić, że z Bobbym wszystko w porządku.

- Czuje się doskonale. Skąd te wątpliwości? - odparła piskliwie. Była wyraźnie zirytowana. Clarise nie zostawiłaby go pod moją opieką, gdyby nie miała do mnie zaufania. Opiekuje się nim najlepiej, jak potrafię.

- Później wszystkiego się dowiesz. - Hunter uciął dyskusję, a Sylwia łagodnym ruchem wzięła od Connie telefon i zadzwoniła na policję.

- Porucznik Augie Marcel potrzebuje wsparcia - powiedziała, spoglądając mu w oczy. Zdziwił się tak samo jak ona w chwili, gdy usłyszała, że jej dawny znajomy wrócił na właściwą drogę i został policjantem.

- Czeka nas długa rozmowa - mruknął Hunter.

- Owszem - przytaknęła.

- Miau! - Kumpel pędził ścieżką w ich stronę. Był trochę zdyszany, ale podbiegł do paczki, którą Hunter rzucił na śnieg, gdy pognął za Lilą Vernon. Wskoczył na nieforemny pakunek i miauknął tryumfalnie.

RS

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Zanim Hunter z obiema paniami i oburzoną Lilą Vernon doszedł do lodowiska, Bobby zasnął w ramionach Sylwii, która przytuliła go czule. Ciemne kędzierzawe włoski przylgnęły do jej policzka. Wokół ślizgawki powstało spore zbiegowisko, więc szukała wzrokiem Chestera i Augie'ego. Oszołomiona Connie poruszała się jak we śnie.

Bobby westchnął z zadowoleniem, gdy Sylwia objęła go mocniej. Nie mogła się nadziwić, że tak szybko nabrał do niej zaufania. Wspominała swoje dzieciństwo, zastanawiając się, czy kiedykolwiek sama zdobyłaby się na taką ufność. Odkąd sięgała pamięcią, to ona była dla młodszych dzieci czułą opiekunką gwarantująca poczucie bezpieczeństwa. Może to jej życiowe posłannictwo: wspierać innych.

Popatrzyła na Huntera. Jemu na pewno mogła ufać i wierzyć bez zastrzeżeń. Cokolwiek ich spotka w przyszłości, on pozostanie niezdolny do okrucieństwa i nikczemności. Chyba poczuł na sobie jej wzrok, bo odwrócił głowę i popatrzył jej w oczy, chociaż pilnował idącej przed nim Liii.

- Bez ciebie nie wyjaśniłbym tej sprawy - przyznał. Uśmiechnęła się mimo woli, jakby dał jej wspaniały prezent. Jego pochwała sprawiła jej ogromną radość.

Tłum zgromadzony wokół ślizgawki zaczął falować, gdy zewsząd dobiegły odgłosy policyjnych syren. Trzy radiowozy zatrzymały się w pobliżu. Wyskoczyło z nich kilku funkcjonariuszy.

W samym środku owego zamieszania Sylwia dostrzegła trzy znajome postaci. Chester Fenton jak zawsze czarował nienaganną elegancją. Obok niego stali Augie Marcel oraz skuty kajdankami chudzielec.

- Panie doktorze - zaczął Augie, podchodząc do nich - dziękuję za pomoc. Dobra robota.

- Mam nadzieję, że będziemy mogli kiedyś porozmawiać - odparł pogodnie Hunter. - Jestem panu winien przeprosiny.

- Wszystko w porządku - powiedział z uśmiechem Augie i mrugnął do Sylwii. - W młodości popełniłem kilka życiowych błędów, ale w porę się opamiętałem. Sylwia mnie rzuciła, bo dokonałem niewłaściwego wyboru, ale los dał mi drugą szansę. Poślubiłem wspaniałą dziewczynę. Wkrótce urodzi się nasze pierwsze dziecko.

- Gratuluję! - Sylwia była szczerze uradowana. - Życie jest pełne niespodzianek, prawda?

- Ale to mu dodaje uroku.

Augie pomógł kolegom zapakować Lilę i chudzielca do radiowozów. Zabrał także Słodkiego Urwisa, który miał być poddany testom w policyjnym laboratorium. Chester zbliżył się do nich z parasolem nonszalancko przewieszonym przez ramię.

- Moim zdaniem odwaliliśmy kawał dobrej roboty, wyjaśniając tę gwiazdkową aferę - stwierdził chełpliwie.

- Pozostaje nam tylko odnaleźć doktora Peytona Kleppę, który to wszystko zaplanował - odparł Augie. - Zatrzymaliśmy już drugiego z

wynajętych przestępców. - Umilkł na chwilę i podszedł do Connie. -
Będzie pani musiała pojechać z nami na posterunek i złożyć zeznanie.

Hunter bez słowa popatrzył na Sylwię, a ona natychmiast zrozumiała tę niemą prośbę. Connie była przed laty jego żoną i wiele ich dawniej łączyło. Nie należał do ludzi, którzy opuszczają innych w potrzebie.

- Spróbuj jej pomóc - szepnęła.

- Zostanie aresztowana? - zapytał policjantów.

- Skądże! Dochodzenie jest w toku, więc chcemy tylko zadać jej kilka pytań. Gdy zakończymy śledztwo, prokurator zdecyduje, czy należy ją oskarżyć o współudział.

- Czy nie możecie zostawić jej w spokoju? - Hunter nie dawał za wygraną.

- Pojadę na posterunek i będę zeznawać - wtrąciła Connie. -
Chcę oczyścić się z zarzutów i jak najszybciej wyjaśnić, co się stało. Sama gubię się w domysłach i mam setki pytań. - Zerknęła na Sylwię, która nadal tuliła w objęciach Bobby'ego. - Co z małym?

- Chętnie się nim zaopiekuję - usłyszała w odpowiedzi.

- Skontaktuję się z panią Blalock.

- Powinna wrócić do domu około drugiej - wyjaśniła Connie. -
Mam pewność, że Bobby jest w dobrych rękach - dodała, wsiadając do radiowozu. Sylwia ukradkiem obserwowała Huntera. Łatwo go było rozszyfrować. Na zatroskanej twarzy malowało się współczucie. Ucieszyła się w duchu, że tak mu żal biednej Connie.

- Da sobie radę - zapewniła.

- Oczywiście - przytaknął. - Moim zdaniem ta lekcja życia wyjdzie jej na dobre.

- Moi drodzy, trzeba uczcić nasz sukces - oznajmił Chester i zwrócił się do Huntera: - Spotkajmy się u pana dziś wieczorem. Trzeba podsumować śledztwo. Dla takiego staruszka jak ja to była niezwykła przygoda.

- Doskonały pomysł - ucieszył się Hunter. - Jak sądzisz, Sylwio?

- Jestem tego samego zdania. Wreszcie jakaś miła nowina! Zadzwoń do Alicji.

- Proszę się nie fatygować - odparł Chester z promiennym uśmiechem. - Wyszła dziś z pracy dużo wcześniej.

- Ale nic jej nie jest, prawda? - wypytywała zaniepokojona Sylwia.

- Ależ skąd! Jest w doskonałej formie. Postanowiłem ją zatrudnić. Pomoże mi urzeczywistnić moje plany. Jest idealna kandydatką. Ta kobieta ma odwagę lwa i serce uroczego kotka.

- A poza tym wspaniale gotuje. - Sylwia wybuchła głośnym śmiechem.

- Jej wypieki to prawdziwe cuda - przyznał Chester i poklepał się po brzuchu.

- Spotkajmy się o czwartej po południu - zaproponował Hunter. - Zdamy przedtem odwiedzić Bobby'ego do domu.

- Rozejrzył się wokoło i dodał: - Proponuję, żebyśmy teraz rozeszli się do swoich zajęć. Gdzie Kumpel?

- Był tu... - Sylwia przypomniawsza sobie, że ostatnio widziawsza go tuż po schwytaniu Liii. Kręciwsza się w kółko, ale kot znikł bez śladu.

- Kumpel ma jeszcze do załatwienia kilka pilnych spraw - wyjaśnił Chester. Ten mały włóczykijsz uwielbia samotne wędrowki po Nowym Jorku.

- Nie możemy go tak zostawić - oburzyła się Sylwia. Wszyscy bardzo się przywiązali do niezwykłego kota. Uznała, że Central Park nie jest odpowiednim miejscem dla domowego stworzenia.

- Zapewniam, że nic mu się nie stało. Już to sprawdziłem.

- Położył jej rękę na ramieniu. - Czy może mi pani zaufać?
Sylwia od razu wiedziawsza, na co się zanosz.

- Najważniejsze jest wzajemne zaufanie, prawda?

- Trzy cechy stanowią fundament szczęścia: wiara, nadzieja, miłość. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Ostatnimi czasy wyszło na jaw, że wszystkich ma pani pod dostatkiem.

- Słuszna uwaga. Na niczym mi nie zbywa - przyznała, czując, że ogarniają szalona radość. Miała ochotę roześmiać się na całe gardło. Podeszła do Huntera i dotknęła jego ramienia. - Wszystko zmienia się na lepsze, gdy spotykamy właściwych ludzi.

- Owszem - zgodził się Chester. - Na mnie już pora. Spotkamy się o czwartej. Alicja też przyjdzie. - Popatrzył na Augiego Marcela. - Nalegam, żeby pan i żona także się do nas przyłączyli. Chcemy poznać wszystkie szczegóły tej paskudnej afery.

- Na pewno przyjdziemy - obiecał. - Muszę uciekać.

- Wskazał sporą grupę reporterów, którzy biegli w ich stronę. Panie doktorze, moim zdaniem przyszedł czas na oficjalne oświadczenie dotyczące pańskiego wynalazku. Nie będzie lepszej sposobności, więc proszę ją wykorzystać.

- To prawda. - Sylwia ścisnęła dłoń Huntera. - Powinieneś wykorzystać swoje pięć minut.

- Nie zostawisz mnie samego w takiej chwili, prawda? - spytał zaniepokojony.

- Spróbuj mnie odpędzić - odparła zaczepnie. - Będę stała jak przymurowana!

Sylwia weszła na drabinkę i ozdobiła czubek choinki prześlicznym aniołem. Trzymetrowy świerk o długich, pachnących igłach idealnie pasował do salonu Huntera. Ciekawe, jak Alicja zdołała go tu wnieść. Dokonała tego wyczynu, gdy wszyscy inni byli w parku. Zdążyła również ubrać drzewko, a także zawiesić w jadalni girlandy z ostrokrzewu. Z kuchni dochodził smakowity zapach świątecznego ciasta. Sylwia łykała ślinkę i szykowała się na wielkie lasowanie.

- Przesuń go odrobinę w lewo - poradziła Alicja, spoglądając na srebrzystego anioła. To już ostatnia ozdoba, która miała zawisnąć na choince. Gdy Sylwia dokonała poprawki, wszyscy goście zaczęli klaskać. Nim zeszła z drabinki, popatrzyła na uśmiechnięte twarze. Zebrali się już wszyscy: Alicja, Chester, Augie i jego oczekująca rozwiązania żona Marge, ale najważniejszy był Hunter. Troskliwie

podał jej rękę, gdy schodziła po wąskich szczeblach. Ledwie stanęła na podłodze, znalazła się w jego ramionach.

- Jaka szkoda, że nie mamy jemioly - powiedziała Alicja, częstując gości domowymi ciasteczkami z czekoladą i kawałkami orzechów.

- Miau - usłyszeli gardłowy pomruk wyrażający święte oburzenie. Sylwia odwróciła się i ujrzała Kumpla stojącego w drzwiach z zieloną gałązką w pyszczku.

- Gdzieś ty się podziewał, kocurku! - zawołała uradowana.

- Jemiola! - zawołała Alicja i natychmiast mu ją zabrała.

- Głupi zwierzaczku, nie wiesz, że jest trująca? Do jedzenia się nie nadaje, ale zakochani mają z niej pożytek - oznajmiła, trzymając zieloną gałązkę nad głowami Sylwii i Huntera.

- Pora na świątecznego buziaka.

- Alicjo! - skarciła ją zarumieniona Sylwia. - Nie teraz!

- Też coś! To odpowiedni moment - odparł Hunter i przytulił ją mocno.

W jego objęciach zapomniała o całym świecie. Nie widziała roześmianych przyjaciół. Nie słyszała ich okrzyków ani braw. W jej myślach i sercu był tylko Hunter. W końcu podniósł głowę, lecz jeszcze przez chwilę trzymał ją w objęciach, bo z trudem chwyciła równowagę. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że wszyscy im się przyglądają.

- Musimy wznieść toast - powiedział Chester i roześmiał się głośno. Sylwia w milczeniu kiwnęła głową, bo jeszcze nie doszła do

siebie po namiętym pocałunku. Była także oszołomiona po całym dniu pełnym niezwykłych zdarzeń. Gwiazdkowa afera miała szczęśliwe zakończenie - jak w romantycznej komedii nakręconej w Hollywood.

Policijni eksperci przyjechali do wytwórni Huntera i przetestowali wszystkie lalki, ale nie znaleźli w nich ani śladu trucizny. Potem sprawy nabrały tempa. Właściciele sklepów z całego kraju dzwonili, składając zamówienia i domagając się natychmiastowej dostawy. Hunter błyskawicznie zatrudnił kilku kurierów, którzy rozwieźli do nowojorskich sklepów lalki składowane dotąd w magazynie.

Odezwali się telefonicznie przedstawiciele organizacji charytatywnych działających w ubogich dzielnicach wielkich miast oraz w krajach trzeciego świata. Wszyscy byli zainteresowani niezwykłymi zabawkami Huntera.

- Wypijmy za Molly Ślicznotkę i Słodkiego Urwisa - zaproponował Chester, sięgając po butelkę szampana. Korek wyskoczył z charakterystycznym dźwiękiem. Gdy wszyscy trzymali pełne kieliszki, odezwał się znowu. - Są inne propozycje?

- Za przyjaźń - dodała Sylwia, unosząc wysoko cieniutkie szkło.

- Za przyszłość - zawołała Alicja i uśmiechnęła się do Huntera, który wybuchnął śmiechem.

- Wesołych świąt! - powiedział i wypił do dna.

Nagle usłyszeli pukanie do drzwi. Hunter poszedł otworzyć. Wszyscy zamilkli, gdy na progu stanęła Connie.

- Przyszłam złożyć wam życzenia - powiedziała, wchodząc do pokoju. Zarumieniła się lekko i śmiało popatrzyła im w oczy.

Najdłużej przyglądała się Sylwii. - Chcę także wyznać całą prawdę.

- Przyłącz się do nas - zaproponował Hunter i pociągnął ją w stronę gości.

- Nie miałam pojęcia, co się dzieje - powiedziała cicho. - Bardzo mi zależy, abyście w to uwierzyli.

- Tak czasem w życiu bywa. Znam to z własnego doświadczenia

- zapewniła ogarnięta współczuciem Sylwia. Augie Marcel objął ramieniem żonę i podszedł bliżej. - Dodam tylko, że ani przez moment nie podejrzewaliśmy pani Semmes o udział w tej aferze. Wiedzieliśmy, że Peyton Klepp i Lila Vernon sprytnie ją wykorzystują.

- Wiele powinnam ci wyjaśnić - Connie zwróciła się do Huntera - ale to nie ma sensu. Powiem tylko, że do tej pory zajmowałam się głównie błahostkami, które nic w życiu nie znaczą. Dopiero teraz zrozumiałam, że wybrałaś inną drogę. Być może i ja nią pójde. Jestem pełna podziwu dla twoich wynalazków. Lalki, które teraz produkujesz, to prawdziwa rewelacja. Dzięki tobie świat rzeczywiście zmieni się na lepsze. Moje gratulacje. - Przez chwilę w milczeniu patrzyła na wszystkich zebranych. - Pewnie trudno wam zrozumieć, dlaczego rzuciłam Huntera i związałam się z Peytonem Kleppem. Szczerze mówiąc, sama zadaję sobie to pytanie. Mogę tylko powiedzieć, że nie miałam pojęcia, z kim się wiąże. Nie znałam jego prawdziwego oblicza. - Bezradnie wzruszyła ramionami.

- Wystarczy - powiedziała stanowczo Sylwia. - Proszę tu podejść i usiąść z nami. Wzniesmy toast. Nie warto żyć przeszłością. Zresztą wszyscy popełniamy błędy. - Uśmiechnęła się, bo Augie energicznie pokiwał głową. Kto by pomyślał, że przed laty próbował ją odszukać, bo chciał, żeby wiedziała, ile się zmieniło w jego życiu, ale nie dała mu szansy.

- Mnie również to spotkało - ciągnęła Connie. - Dopiero podczas przesłuchania w komisariacie odkryłam, że Peyton był w zмовie z Lila na długo przed naszymi zaręczynami. - Zagryzła wargę i dodała ciszej: - Potraktował mnie czysto instrumentalnie, wykorzystał.

- Connie... - przerwał Hunter.

- Nie, musisz mnie wysłuchać. Wspomniałam Lili o twoim wynalazku. Cóż za ironia losu! Raz jeden zainteresowałam się twoją pracą i w rezultacie wywołałam całe to zamieszanie. Rzecz jasna, nie zdawałam sobie sprawy, ile można zarobić na tych lalkach, ale Lila była ode mnie sprytniejsza. Wtedy nie myślałam logicznie, bo chciałam zrzucić na ciebie całą winę za śmierć Brada. Wmawiałam sobie, że gdybyś miał więcej pieniędzy, nie spotkałoby nas takie nieszczęście. Lila od razu poczuła pismo nosem. Peyton również potrafi liczyć. Spodziewali się, że dzięki mnie łatwiej im będzie zdobyć recepturę. Początkowo zamierzali ją ukraść i rozpocząć nielegalną produkcję, ale kiedy ta metoda zawiodła, sięgnęli po drastyczniejsze środki. Mogę tylko zapewnić, że Bobby'emu nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Spędziłam na posterunku mnóstwo

czasu i słyszałam fragmenty policyjnych raportów. Ostatni Urwis nie zawierał trucizny. To była zwykła mistyfikacja.

- Wcześniej kilkoro dzieci zachorowało. Wiesz, czym były spowodowane te dolegliwości?

- Słyszałam o tym, ale nie znam szczegółów. Trudno uwierzyć, że lekarz i pielęgniarka zdobyli się na taką podłość. Ale fakty są jednoznaczne. Nasączyli twoje lalki toksynami, które wywołują chorobę, ale nie są groźne dla życia.

- Szczęście w nieszczęściu - wtrąci! Chester.

- Chętnie upiekłabym apetyczne ciasteczka z paskudnym nadzieniem, żeby ci dranie też cierpieli - dodała oburzona Alicja. - Myślę, że to odpowiednia kara.

- Nie wiedziałam, co się dzieje - powtórzyła Connie. - W przeciwnym razie na pewno bym cię zawiadomiła. Powinnam się wcześniej zorientować, że tamci dwoje coś knują. Tyle było poszlak... Lila poszła do „Żaru tropików”, żeby się upewnić, czy odebrałaś kopertę ze zdjęciem. Wyobraź sobie, że widziałam ją w tej peruce, ale o nic jej nie pytałam.

- Nie musisz się tłumaczyć. Ja ci wierzę. Sylwia nagle doznała olśnienia.

- Lila była z Bobbym w „Istnym raj”. Widziałam ją na taśmie! Connie pokiwała głową.

- Peyton nie protestował, gdy wcześniej wychodziła z pracy, chociaż bardzo chętnie i często korzystała z tego przywileju. Teraz wiem, dlaczego był taki ustępliwy. Lila dużo czasu spędzała ze mną i

Bobbym. Chodziłyśmy do „Istnego rajku”, żeby Clarise zobaczyła synka. - Connie westchnęła. - Powiedziałam jej wszystko. Bobby jest w doskonałej formie. Nie ma pojęcia o tej całej aferze. Sylwio, do końca życia nie musi się pani martwić o pracę. W „Istnym rajku” czeka ciepła posadka - zapewniła pogodnie. - Clarise uważa się za pani dłużniczkę.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem Sylwia.

- To już wszystko. - Connie odwróciła się i ruszyła do wyjścia. - Przepraszam - rzuciła na odchodnym i uchyliła drzwi. - Czuję się winna i jest mi przykro.

- Niech pani zostanie. Napijemy się razem szampana -zawołała Sylwia i natychmiast do niej podbiegła.

- Dobry pomysł - odezwał się Hunter.

Connie przyglądała się choince. Kąciki jej ust uniosły się lekko.

- Co tak ślicznie pachnie?

- Pyszne ciasteczka - kusił Chester. - Proszę zostać i skosztować tych pyszności. Zapowiada się wspaniała gwiazdkowa impreza.

- Będziemy jeść palcami i pić z butelek. Pełny luz, moja droga! - wtórowała mu Alicja. - Zrobiłam kisiel z żurawin i kompot z suszonych gruszek.

- Żurawiny? Suszone gruszki? Skąd pani je wzięła? - wypytywał podejrzliwie Hunter. - Na pewno nie było ich w mojej lodówce.

- Kupiłam - odparła z godnością. - To przyjęcie składkowe. Pan daje chatę, ja żarcie. Umowa stoi?

- Przestańcie się sprzeczać - wtrącił żartobliwie Chester.

- Zaczniemy wreszcie świętować.

- My już idziemy. Marge wkrótce urodzi. Musimy jechać do szpitala - usprawiedliwił się zaaferowany Augie.

Goście Huntera wybuchli śmiechem, a Chester ponownie napełnił kieliszki.

Ach, moi ludzie świętują z wielkim zapałem. I bardzo dobrze. Sporo się dziś wydarzyło. Za nami długi i męczący dzień. Rano myślałem, że Sylwia i Hunter już się nie pogodzą, ale wszystko się dobrze skończyło. Z kolei Alicja ma dobry wpływ na Chestera. Wspaniała nowina, chociaż nie ukrywam, że jestem trochę zaskoczony.

Ten starszy pan wciąż jest dla mnie zagadką. Gdybym nie był takim sceptykiem, postawiłbym kilka interesujących hipotez, ale takie rozważania lepiej pozostawić ludziom.

Niech się teraz bawią, a ja zajrzę do mego schowka. Dzięki Chesterowi znalazłem trochę czasu na ostatnie zakupy. Dla Petera mam śliczny zegar z podobizną kota na cyferblacie. Muszę pomajstrować trochę przy mechanizmie, żeby pan doktor nie poświęcał tyle czasu swoim pacjentom. Każdy z nich godzinami przesiaduje w gabinecie. Peter uwielbia psy. Jak można lubić takie miernoty? Nie wolno im odmówić opieki medycznej, ale koty mają pierwszeństwo.

Eleonora dostanie markowy naszyjnik z motywem sfinksa. Od razu widać, że projektant jest miłośnikiem kotów. No cóż, ma dobry gust.

Dla Jordan kupiłem pozytywkę z kicią pływającą w takt znanej piosenki „A, a, a, kotki dwa...” Mam też dla niej czekoladki w kształcie ślicznych kociąt, a także skarpety i piżamkę w koty. A do tego maskotkę - rzecz jasna kocią. Wypisz, wymaluj młody pers. W komplecie są też ubranka.

Dla mojej ukochanej koteczki Klotyldy przeznaczyłem obrózkę wysadzaną brylantami. Prezent efektowny, ale w dobrym guście. Do tego breloczek z miejscem na wpisanie adresu, znakomity pasztet z wątróbek w pudełkach w kształcie myszy, krewetki i ryby.

Nie mogę pojąć, dlaczego ludzie uwielbiają robić zakupy. Łapki tak mnie bolą, że ledwie chodzę. Deptali mi po nich zdesperowani klienci. Nie potrafię zliczyć, ile razy zostałem popchnięty. Wizyta w sklepie grozi trwałym kalectwem. Na szczęście zrobiłem już zakupy.

Z drugiej strony jednak kiedy jutro rozpakujemy prezenty, miło będzie patrzeć na radosne twarze moich najbliższych. Te marzenia przypomniały mi, że mam do rozwiązania kolejny problem. Jak się dostać do domu? Szkoda, że nie mam czarodziejskich bucików jak Dorotka, bohaterka „Czarnoksiężnika z krainy Oz”. Wystarczyłoby tylko stuknąć obcasami. Ale życie to nie bajka.

Powinienem chyba zadzwonić do domu. Na pewno rodzina się ucieszy, kiedy znowu usłyszy mój głos. Zrobię to od razu, póki Sylwia i Hunter zajmują się gośćmi. Kiedy wyjadę, na pewno będą za mną tęsknić. Mam dla nich małą niespodziankę. „Istny raj” to wyjątkowy sklep również i z tego względu, że personel bardzo się przejmuje losem bezdomnych zwierząt i szuka dla nich przyjaznych domów. Tak

się szczęśliwie złożyło, że pomogłem znaleźć schronienie dla jednego z ich podopiecznych. Jakież to rozkoszny malec!

Nie bój się, dziecino, to przecież wujek Kumpel. Siedź w kąciaku i czekaj, aż cię zawołam. Pamiętaj, synku, że twoim obowiązkiem jest ułożyć odpowiednio twoich ludzi. Tu masz książeczkę zdrowia i świadectwa szczepień. Jesteś kotem i masz na imię Sputnik. Wszystko jest tutaj napisane. Fajnie, prawda?

Nie zdołasz mnie im zastąpić, lecz na pewno cię polubią. Na mnie już czas. Muszę wracać do domu. Boże Narodzenie mamy tylko raz w roku.

Masz tu pieczona rybę, chłopcze. Zapamiętaj: to jest tuńczyk. Zjedz kolacje i prześpij się trochę. Nie zapominaj, że koty śpią w dzień, a nocą buszują po mieszkaniu. Od czasu do czasu daj im się porządnie we znaki.

Muszę zadzwonić. Wystukam numer i poczekam. Pierwszy sygnał, drugi, trzeci... Odebrała Eleonora. Już robi mi wyrzuty! Minęła cała minuta. Opowiada, jak się o mnie martwiła. Dobra, wysłucham jej połajanek, a potem ustalimy, jak mnie odstawić do domu. Oczywiście wrócę samolotem.

Hunter mocniej przytulił Sylwię. Lampki na choince jaśniały czerwienią, błękitem, zielenią i naturalnym żółtawym światłem, rzucając barwne refleksy na gładką skórę dziewczyny. Zmysłowym gestem musnął jej policzek opuszkami palców.

- To był niezwykły dzień.

- Owszem - przytaknął. - Przed chwilą dowiedziałem się, że jedna z organizacji dobroczynnych już wysłała lalki do Afryki.

Wkrótce zostaną rozdane biednym dzieciom.

- To będzie dla nich radosna Gwiazdka, a dzięki tobie staną się zdrowsze. - Pocałowała go w policzek, a potem leciutko ugryzła w ucho. - To moje najmilsze Boże Narodzenie, bo dostałam ciebie w prezencie.

- Zatrzymasz ten upominek do końca życia? - spytał żartobliwie.

- Wspaniały pomysł. Będę Się nim cieszyć przez długie lata - zapewniła Sylwia.

- Mówisz serio? - Hunter tylko z pozoru dowcipkował. Te pytania i odpowiedzi były dla niego bardzo ważne.

- Tak - zapewniła. - Już się nie obawiam takich obietnic.

- Czy mogę ci teraz dać prezent gwiazdkowy? - zapytał cicho.

- Ale ja nic dla ciebie nie mam! Zabrakło mi czasu. Tyle się dziś...

Objął dłońmi jej twarz i szepnął czule:

- Ja również zapomniałem o prezentach, ale Chester nas wyręczył.

- Naprawdę?

- Jestem na siebie zły, że nie pomyślałem o upominku dla ciebie, lecz muszę przyznać, że nasz kochany staruszek ma dobry gust. Dokonał właściwego wyboru. - Był uradowany, bo wyraźnie się niecierpliwiła. - Oczywiście nie ma pośpiechu. Możemy poczekać do jutra. Niepotrzebnie się z tym wyrwałem.

- Przestań się ze mną droczyć, bo inaczej pożałujesz. - Zaciśnęła palce na jego koszuli.

- Będę cię dręczyć, jak długo zechcę- odparł chępliwie.

- Daj mi prezent.

- O czym ty mówisz?

- Hunter! Liczę do trzech!

- A jeśli go nie dostaniesz, co wtedy?

- Zacałuję cię na śmierć - odparła z charakterystycznym błyskiem w oku: Z pewnością zamierzała spełnić tę groźbę.

Pocałował ją czule i sięgnął do kieszeni. Wyjął z niej niewielkie pudełeczko, umieścił je na otwartej dłoni i popatrzył Sylwii w oczy.

- Hunter - szepnęła.

- To nie jest zwykły prezent gwiazdkowy - powiedział. - Chcę ci ofiarować wszystkie lata, które mi pozostały. Będę je z tobą dzielić. Jestem twój, a ty moja. Chcę wiedzieć, czy oboje jesteśmy zdecydowani być razem.

Sylwia wzięła od niego pudełeczko i otworzyła je drżącymi rękami. Brylant lśnił tęczowo w świetle choinkowych lampek, migotał niczym gwiazda.

- Jest przepiękny - szepnęła zachwycona.

- To zwykły pierścionek - tłumaczył się Hunter. Delikatnie odsunął niesforny kosmyk ciemnych włosów. - Stanie się piękny dopiero, gdy włożę ci go na palec.

- Jesteś pewny, że tego chcesz? - upewniła się. - Słabo mnie znasz.

- Mamy dość czasu, żeby się nawzajem odkrywać. Kocham cię, Sylwio. Jestem ciekaw przeszłości, która cię ukształtowała. Marzę o wspólnej przyszłości. Chcę, żebyś została moją żoną. Wyjdiesz za mnie?

- Tak. - Wyjęła pierścionek z pudełeczka i położyła na jego dłoni. Ostrożnie wsunął go na jej serdeczny palec.

- Pobierzemy się między świętami. Przed Nowym Rokiem będziemy małżeństwem.

- Tak - zgodziła się skwapliwie. - Zawsze się bałam takiej miłości. Nie chciałam kochać całym sercem, ale mi je skradłeś, więc jest twoje. Przestałam się bać. Wiem, że strasznie ryzykuję, ale kocham cię nad życie.

- Wesołych świąt, najdroższa. - Pochylił głowę, a Sylwia stanęła na palcach, jakby nie mogła doczekać się pocałunku.

Z ciemnego kąta przyglądał im się czarny kotek imieniem Sputnik. Zniecierpliwiony pukał łapka w talerzyk wylizany do czysta. W dalekim Waszyngtonie z przytulnego domu wybiegła stęskniona rodzinka oraz urocza biała koteczka o długim włosie. Radośnie witali ukochanego Kumpla. Po niebie przemknął jakiś cień... a raczej dwa cienie! Kot detektyw dostrzegł je kątem oka. Nagle wydało mu się, że słyszy głos starszego pana. I chichot pogodnej kobiety. - Wesołych świąt, koteczku!

Gdyby nie był takim sceptykiem, pomyślałby, że to anioły.